http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Egz. archiwalny IBL

http://rcin.org.pl

I 1494 (7-10)

http://rcin.org.pl

Egz. archiwalny IBL

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Egz. archiwalny IBL

PIOTR JAXA BYKOWSKI.

PAMIĘTNIKI WŁÓCZĘGI.

Serya nowa, w dwóch częściach:

I

MYSZURES.

II

PIĘKNE GAŁGANKI.

BAD... H PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

WARSZAWA.
Nakład Gebethnera i Wolffa.

1884.

http://rcin.org.pl

Ze zbiorów Fundacji im. J. J. Michalskich *

http://rcin.org.pl

I.

Charakterystyka myszuresa.

— Co zacz, ów *myszures?*

Spyta niezawodnie każdy łaskawy czytelnik, oprócz sąsiadów i zwolenników Berdyczowa, którzyby wybuchnęli śmiechem w żywe oczy, gdybym tak utarte znaczenie tego rozpowszechnionego rzeczownika, zamyślał im tłómaczyć. Wszakże, nim przystąpię do bliższych, a nieodzownych wyjaśnień, powiem krótko, że „myszures“ jest dzieckiem rodzonem Berdyczowa...

Lecz niedość na tem, bo tu kwestya z kwestyi się rodzi:

„A czemże jest Berdyczów?“

Idąc tedy hierarchicznym porządkiem, żeby jaj przed kurami nie stawiać, poczniemy od rodzica; lecz na rozjaśnienie tego nowego pytania nie starczy chrześciańskie pojęcie, a z konieczności

http://rcin.org.pl

uciec się trzeba do rabinicznej mądrości i zacytować znane nam orzeczenie pewnego rabina w Berdyczowie, który tak je, przez parabolę, wyłuszczył:

„Jerozolima jest pępek świata, a Berdyczów to jej pierworodny syn...“

Nie wiem dokumentnie, jako działo się żydom w Jeruzalem za dni Salomona? — ale że za dni moich dobrze sobie żyli w Berdyczowie, to cię zapewniam, miły czytelniku, na moje kronikarskie sumienie.

Odkąd Berdyczów Berdyczowem, zawsze tam ludność żydowska przeważała chrześciańską o $^7/_{10}$ i kiedy pierwsza wzmagała się i rozradzała — bo trzeba wiedzieć, iż nic się tak nie mnoży pod słońcem jak.. pokrzywa i żydzi — tak druga ludność proporcyonalnie się zmniejszała, przygnieciona potęgą pierwszej, tak, iż dziś na potomków Izraela, osiedlających to miasto, $^9/_{10}$ wcale nie będzie przesadą.

Lecz, że nie piszemy statystyki, pomijając kwestyę przyrostu ludności, śpieszymy do założenia.

Owóż wam powiem, iż kto nie znał Berdyczowa mniej więcej przed pół wiekiem, ten nie może stworzyć sobie dokładnego pojęcia o świetności dawnej biblijnej Judei! Trzebaż to było widzieć żydów berdyczowskich w atłasach, aksamitach, sobolich kołpakach, bogatych futrach z wysokiemi laskami o srebrnych, a nierzadko

http://rcin.org.pl

i złotych gałkach, poważnych jakby biblijni Mojżesze lub Aaroni, zwłaszcza kiedy we dnie sabatu przywdzieli tak zwane „śmiertelne koszule“, które u bogatszych płaciły się tysiącami, pochodząc z prawdziwego bagdadzkiego kaszmiru. A gdy ci poważnym, pełnym majestatycznego namaszczenia krokiem, przechodzili przez ulicę miasta, dążąc do synagogi, to cię mimowoli ogarniała jakaś adoracya niewypowiedziana i roztwierałeś szeroko usta z podziwienia (mówiąc wschodnim, kwiecistym stylem), jakbyś zastęp patryarchów starych miał przed oczyma.

A ich niewiasty?... W bogatych szubach nałożonych na jeden rękaw, odziane w lamy drogie, koronki, a w tak zwanych „muszkach“ na głowie (strój średniowieczny w formie języków, z pereł i drogich kamieni złożony), stąpające z powagą, jakiej w chodzie nie dorówna im żadna białogłowa innej narodowości — toż cudne jakieś judejskie postacie, istne Sary, Judyty, Rachele Estery.

Pożal się Boże tych zaginionych typów pierwowzoru starych pokoleń. Przyjrzyjcież się teraz, jak wyglądają fircykowato, we fraczkach i kurteczkach ci potomkowie mężów poważnych; a jak są śmieszne owe niewiastki przebrane w jakieś własnego wynalazku mody, niby paryzkie, jakieś piętrowe czepce i kwiaty fabrykowane. Jakoż z tych poważnych mężów wytworzyli się niby kuse niemczyki.

http://rcin.org.pl

Dziwne to zjawisko, a warto się nad niem zastanowić, jak ludzie szybko dążą do zmiany powierzchownej skorupy, do której, bądź co bądź, silnie przyrasta narodowość, a nawet indywidualność, w której zawiera się cecha moralna i duchowa każdego ludu, a kto wie, może szczęście, pomyślność i siła?...

Nietylko wprawdzie żydzi rzucili się obcesowo do wykonania prawa nakazującego uogólnienie stroju, ale wszystkie prawie narody cywilizowane poszły w tej mierze chętnie w ramiona przymusowi, lub i często z własnej woli, siłą naśladownictwa popychane, przestawały być sobą, najprzód powierzchownie, a co zatem idzie i duchowo. Gdzieś tam tylko jeszcze maleńkie nacyjki, jakby gminy, w porównaniu z wielkiemi mocarstwami, dochowały swój indywidualny charakter, a kto wie, może tego nie żałują i żałować nie będą? Albowiem stroju dawnego i dawna czystość obyczajów się trzyma i pewna pierwotność narodowa, szacowna. Ale, że mowa o żydach berdyczowskich, więc aby nie odstąpić od rzeczy dodamy, iż na zmianie pięknego, charakterystycznego stroju stracił Berdyczów znaczne miliony, tak w handlujących tym strojem, jako i w zamianie sukien męzkich i kobiecych, szczególnie ostatnich bogatych „muszek“, które przez odrębny sposób ułożenia do niczego już potem zastosować się nie dały. Pomimo tego z otwartemi ramiony władowano tam gorliwie we fraki i kurteczki.

http://rcin.org.pl

Przydługo może zatrzymaliśmy się nad tą kwestyą etnograficzną, jako nad rzeczą minioną. Ale jeszcze, o! czytelniku, chwileczkę cierpliwości, gdyż nie możemy lekko potraktować miasta, około którego, jako głównej osi, rzecz się nasza rozbija.

Jeszcze więc nam przychodzi potrącić o bogactwo tego grodu, istnego Krezusa pomiędzy naszemi karłowatemi miasteczkami. Zkąd płynęły owe bogactwa? to już kwestya nie do snadnego rozwiązania; „ziarnko do ziarnka...“ nieoględnie wyrzucane przez szereg pokoleń magnackich, a wyrzucane w te ręce, które je skrzętnie chwytać umiały—owóż najgłówniejsze źródło bogactw.

Berdyczów był nietylko nową Jerozolimą dla żydów, lecz alfą i omegą na mil jakie sto w promieniu; tam żyły i rodziły się i kształciły (tak, niestety!) całe pokolenia szlachty zamożnej, tam tonęły fortuny, a często godność i człowieczeństwo. Tam od dziadów do wnuków gnuśnieli ludzie w rozpuście, bezczynności i rozbestwieniu. Tam ziejąca paszcza lichwy, bezprawie i przebiegłość pochłaniały wszystko, co drogiem dla narodu być powinno.

Dziwneż to było i społeczeństwo, lejące dary boże w ów Berdyczów, jak w beczkę Danaid.. Że kronika nasza obejmuje ze trzy ćwierci wieku prawie, więc wypada choć pobieżnie zastanowić się i rozpatrzyć się w wyższych sferach społecznych, z których spływały one nieoględnie roz-

http://rcin.org.pl

sypywane dary boże na bogacenie izraelskiej stolicy.

„Z jednego drzewa krzyż i łopata“—twierdzi przysłowie; owóż tem drzewem jest niezawodnie szlachcic, zdolny w razie potrzeby wznieść się na szczyt poświęcenia, ofiary, abnegacyi, zaparcia siebie samego; jak również z drugiej strony nazbyt pochopny do lekkomyślności, zabaczenia tego co wyżej cenił nad życie przed chwilą, rzucenia się niepohamowanego w odmęt rozpusty i lekkomyślności. A był to czas właśnie owego fatalnego przerodzenia motyla w gąsienicę, kiedy opalone skrzydła przy ogniu sławy opadały, kiedy piękny barwno-skrzydły motyl przerzucał się w poczwarkę, kiedy po marzeniach i rojeniach wielkości nastawało smutne rozczarowanie.

Wtedy zaludnił się kraj niedobitkami rozczarowanymi z wielkich spodziewań; jakaś apatya owładnęła umysły zdawało się trzeźwe i zdrowe, chwyciło ich, że tak powiem, pijaństwo rozpaczy... Słabi dotrwać nie umieli!

Z drugiej strony, bogactwo kraju, obfite jego plony, bezwarunkowe poddaństwo chłopów, a przez to samo łatwe prowadzenie gospodarstwa rolnego i snadne dobywanie grosza, olśniły od razu magnatów i całą szlachtę. Ile było majątków magnackich i wsi szlacheckich, tylu można powiedzieć „kacyków“ z władzą nieograniczoną, której dla widoków politycznych z góry schlebiano. Rozpoczęło się tedy życie szumne, zapomniano o waż-

http://rcin.org.pl

nem zadaniu minionej chwili, a zwyciężeni i zwycięzcy ocknęli się razem, ramię w ramię u jednej czary hulackiej.

Gra, rozpusta, wyuzdane namiętności, którym schlebiał, a któremi, jak z puszki Pandory, hojną dłonią sypał Berdyczów, uczyniły go stolicą tak zwanych „paniczów.“ *Paniczowanie* było bowiem na dobie i porządku dziennym; starzy, poważni, ojcowie rodzin nierzadko z jednej czary społem z dziećmi spijali rozkosz i rozpustę, zasiadali u jednych stołów orgii lub gry o grosz ostatni...

Odwróćmy wzrok od wstrętnego obrazu; dość powiedzieć, iż za grzech owego marnotrawstwa wdziewamy teraz włosienicę pokuty... więc po cóż wskrzeszać wspomnienia upadku ojców, którym oby ziemia lekką była!

Słowem, powiemy, że w skutek ogólnej orgii, która warstwę przodującego w kraju społeczeństwa opanowała i zaślepiła, Berdyczów rósł w potęgę; a kraj?... na co powiadać, kiedy go mamy przed.. załzawionemi oczyma!

*
* *

Przeprosiwszy czytelnika za wstęp może nieco przydługi, wracamy do naszego założenia, „charakterystyki myszuresa...“ Niech się wam nie zdaje, iż rzecz to jest łatwa, chociaż możnaby krótkiem słowem powiedzieć, iż „myszures“ w pospolitej gwarze żydowskiej oznacza „sługę, na-

http://rcin.org.pl

jemnika": ale nie myślcie, iż koniec jest na tem corzeczeniu wielkiego posłannictwa myszuresa berdyczowskiego. Jakby tu wam określić tę postać nienaśladowaną w swoim rodzaju? Kto wie. możebym się nie wyplątał zręcznie z odmalowania tej charakterystyki odrębnej a oryginalnej; wolę ją tedy przedstawić pod figurami.

Dajmy na to przybywa do Berdyczowa, do tej stolicy uciech i spraw, jeden z paniczów młodych zy starych, na wieku nam nie zależy; natych miast u boku jego zjawia się żydek usłużny. zwinny, tak swany myszures, lecz nie byle który, pierwszy lepszy, bo każdy pan ma swojego myszuresa, a raczej myszures swojego pana, do którego żaden inny żydek, pod karą za pogwałcenie *chejrymu*, przystąpić się nie ośmieli, i jeżeli z daleka ujrzą wjeżdżającego do miasta, a myszuresy nie wiedząc jeszcze, kto mianowicie przybywa, rzucą się tłumnie na spotkanie, rozejrzawszy się lepiej, odskoczą, mówiąc pomiędzy sobą:

— Dropiate konie, to pan Gracyan, dajcie znać Ickowi.

A więc przypuśćmy, że ów *panicz*, kimby on nie był, wstąpił pod strzechę zajazdu. Wysiadającemu z powozu już Icek podał ramię i dobywał jakby rodzone dziecko z kołyski, potem ucałował zacne ręce, a jeżeli panicz był jeszcze dość oddalony od zrujnowania, dodał gorący całus w kolano. Następnie pytał o zdrowie jasnej pani, pa-

http://rcin.org.pl

niczów, sług, koni etc., przyczem polą od kapoty ścierając sprzęty, mruczał:

— Żeby się Mojsze był spodziewał, że jasne pan przyjedzie, nie byłoby takiego pył w izba... Każe jasny pan samowar... pobiedz do Szafnagiel po rum? u niego przyszło dziesięć antałków takiego *jamajkie*, co jeszcze Berdyczów nie widział... a może od Truskulaskiej przynieść obiad? u niej dziś takiego baran z czosnykiem, co wszystkie panowie odchwalić się nie mogą... Pan Mazarak z Machnówki kazał sobie dać aż cztery porcye... niech mu będzie na zdrowie, dobry pan!... A może jegomości lulkę, pobiegnę po próbkę tytuniu do Kaczaunowa... taki pikies nowy transport jak miód...

Wymówiwszy wedle przytoczonej modły wszystko jednym tchem, a z należytym respektem, skoro już jasnego pana usadził przy jednym z proponowanych traktamentów, myszures stawał się gazetą i jak każdy poważny organ prasy, rozpoczynał od działu politycznego, a wtedy przybrawszy tajemniczą minę, opatrzywszy starannie drzwi czy kto nie podsłuchuje, mówił głosem uroczystym, nieco przytłumionym, jak przypuśćmy mogą rozmawiać z sobą poufnie Bismarck z Putkamerem:

— Już naszego kapitana sprawnika (naczelnika powiatu) nie będzie, a wszystkie żydki powiadają, co sam pan gubernator jedzie za tydzień do Petersburga i już do nas nie wróci...

http://rcin.org.pl

— No, a cóż więcej, o wojnie nie mówią tam czego?—odzywa się zajęty spożywaniem traktamentu panicz.

Wtedy myszures okrywszy się głęboką tajemniczością, zbliża się do ucha paniczowskiego i szepcze:

— Ja coś jasnemu panu więcej powi, ale to takiego sekret, co rodzonemu ojcu nie gadam, bo już dwa żydkie pan horodniczy za to posadził za reszotkę (za kratę)... ale jaśnie pan nie powi, że wi ode mnie...

— No, no, mów, bądź spokojny!—ozwał się panicz, poważnie wyprostowany do przyjęcia ważnej wiadomości...

— Będzie wojny!...—szepnął żyd pianissimo, a sam przerażony odskoczył aż do ściany.

— Co mówisz?—wtrącił panicz, politycznie zadumany.

— No, tak, proszę jegomoćci—szeptał myszures dalej, już nie głosem ludzkim, ale brzęczeniem muchy,—nasz monarch rozgniewał się na turka, co wun rozkopuje pod Stambułem szluzy i chce wypuścić tego woda co w Ades, a powiedział jemu: „że jeżeli ty mnie wypuścisz wodę, to ja tobie spalę twoje cesarstwo, a wun jeszcze powiedzil, co wodę wypuści, a zabierze ryby i okrętów...“ taj będą się bili... (*).

— Co ty tam gadasz?

(*) Skopiowane dosłownie.

http://rcin.org.pl

— Czy jaby tego gadania jaśnie panu śmiał powiedzieć, gdyby to był nieprawde... Fiszka już się kręci za żytem na suchary, a radowina na worki o grosz na łokciu podrożała... tu był w zeszłym tygodniu kapitan z Białopola i pytał na sukno sołdackie...

Oto jest próbka „przeglądu politycznego“ stosowana przez myszuresa do wszystkich przybyłych bez wyjątku. Po niej następowały „nowiny bieżące“, jak zwykle redaktorowie układają gazety, bo uczciwszy ich szanowne uszy powiem, że myszures w braku rozpowszechnienia ówczesnych gazet, był sui generis redaktorem, a nie urażajcie się, mili panowie, iż powiem, że był jednym z bieglejszych swojego czasu. Z kolei tedy nowiny bieżące, już zastosowywane ad personam:

— Fiszka kupił pszenicę u pana marszałka; on dobrze płaci i uczciwy żydek ..

— Wczora pan Seweryn złożył u Halperina w banku 40 tysiąców...

— Mówią co pszenicy pójdzie w górę, ale co z wódkiem trzeba się zatrzymać.

— Jakie teraz u Biska jest materye na suknie dla jasnej pani! Ps! ps! to one się do ściany czepiają... A Herszko sprowadził sukna z wielblądy, co wono tak pływa na wode, a suche jak pieprz. . U pana Szafnagiel takiego powozy, co ich ciągnąć nie trzeba, a same jadą, a wiedeńskie fortepiany, to grają jak skrzypce...

http://rcin.org.pl

Rozumie się, iż to się stosowało do rzadkich kapitalistów. Znów inna próbka:

— U pan Apolinary już trzy dni i trzy nocy bawią się panowie w karty: p. Leon wygrał dziesięć tysiąców rubli wczora, a dziś mówią, już większego połowę spuścił... no, to kapcan. Ale ten pan Każo, co to oberzniętych dukaty na djabełka puszcza, to wun mówią co wziął trzy tysiąców dukaty ważne, a swoje kulfony im przepuścil i już pojechal do domu, a woni tak lajali, ale won pojechal... to kluger pures! On już wioski z djabelka kupil.

A zbliżywszy się do ucha paniczowskiego, szeptał:

— Takie tu aleganckie panne przyjechali z Brodów, a takie edukowane, w kapiełuszach z piórami.. jest i żydówki bogate kupcowe, szejne morejne, a w takich muszkach... ps! ps!...

— Z przeproszeniem jasnego pana, może nie ma drobnych, to ja pójdę po Srula, on dobry żydek, on panu usłuży...

Ta mowa stosowała się do większej części paniczów rujnujących się; bo do pojęcia nietrudne, iż kompletnie „zrujnowanym" myszures nie służył. Ale to jeszcze nie wszystko: pozostawały anonse i reklamy, jak zwykle w prasie peryodycznej, którą na owe czasy sam myszures, prawie bez współzawodnictwa reprezentował, stosując je rozmaicie do potrzeb kundmanów:

— Co to tam jegomość tak długo kawaleruje,

http://rcin.org.pl

a możeby czas jasnemu panu obżenić się, a to zeszłego miesiąca ja panu Eustachemu naraił takie panne, co sobie niczego, pulchna z dużym włosem, a dwie wsie i kareta, wuna gra na fortepiany...

— A może jegomość chce dyrektora do paniczów lub guwernantki do panien? Mam takie coarytas, po francuzkiemu jak rzepę gryzie... A może jegomość kucharza, stangreta, klucznicę, stare, młode, do woli? jest czarne, rude, piękne rozmaite... A może jegomość leśniczego, ekonoma, kamerdynera, co był u grafa...

Słaby to jeszcze obrazek działań niezmordowanego myszuresa, który w czasach jarmarków i zjazdów, a Berdyczów rzadko bywał pusty, potrafił jednocześnie obsłużyć kilkunastu i kilkudziesięciu panów z przeróżnem usposobieniem. Prawda i to, że dziwić się należao jego obrotności i wytrwaniu; a bez przesady można było postawić pytanie, kiedy odpoczywał, czem i kiedy się posilał?

Noce musiał trawić na wyszukiwaniu uciech pańskich lub wystawać przy grze, na wypadek rychłego dostarczenia kredytu zgranemu paniczowi. Obroty jego, jako pośrednika handlowego, obejmowały szeroki zakres od sprzedaży dziesiątków tysięcy korcy zboża, do nabycia szuwaksu za dziesiątkę.

Prawda, że tacy pracowali jak w jarzmie, ale się im to opłacało sowicie; nie znałem myszuresa,

http://rcin.org.pl

którychby po ćwierci wieku takiego czynnego biedowania nie doszedł już nie mówię do fortunki lub jakiego takiego dobrobytu, ale wielu powychodziło na bankierów i *puryców.*

Owóż co do myszuresów, chociaż przyznaję, żem słabo skreślił ich rodzajową charakterystykę, ale „ab uno disce omnes“, przejdźmyż tedy od całości do części. W pierwszej dwudziestce teraźniejszego wieku słynął w Berdyczowie z myszurowskich zdolności niejaki Szloma Galgen, pospolicie znany pod imieniem *„gałgana“*, o co się jednak wcale nie urażał, owszem rad był przezwisku przerobionemu pieszczotliwie na „gałganek“, które mu, być może dla oryginalności swojej, co przedniejszą klientelę panów zjednało, lecz nie to jedno było prawdopodobnie powodem jego wziętości, bowiem pomiędzy całym zastępem myszuresów odznaczał się jako zręczny i uczciwy, a utrzymują, iż jego praktyka przechodziła za stu paniczów, co już samo było świadectwem zalet Gałganka.

* * *

Lecz niech mi wolno będzie dopuścić się tu jednego epizodu, aby wyjaśnić, zkąd powstały takie śmieszne przezwiska żydów, jakie dotąd napotykać się dają. Dawniej żydzi nie posiadali nazwisk, a każdy do imienia dla różnicy przybierał przymiotnik od nazwy ojca, i tak bywali: „Joś Moszkowicz, Mordko Lejbowicz“ i t. p., a gdy

http://rcin.org.pl

przychodziła jaka sprawa, ściąganie podatków lub rządowych powinności przypuśćmy od „Mordki Lejbowicza“, ów się tłómaczył, że nie on to jest tym „Lejbowiczem“, ale inny, tam a tam zamieszkały; tamten znów do trzeciego odsyłał i t. d. Ztąd w sprawach pochodził chaos nie do opisania, któremu aby zaradzić, rząd w pierwszym dziesiątku lat tego wieku wydał rozporządzenie, ażeby żydom nadać nazwiska, do czego była wyznaczona osobna komisya, dla zrobienia spisu w trzech guberniach i stosownego nadania nazw. Na czele tej komisyi stanął sobie najniewinniej, już naówczas zbogacony rozmaitemi sposobikami, adwokat wołyński K. B., tytułowany powszechnie „panem komornikiem“, oddając niby krajowi obywatelską usługę i począł *chrzcić* (jak wtedy nazywano) żydów po swojemu. Poczynał zaś sobie w ten sposób: Przypuśćmy, przybywają biedni żydkowie po ów indygenat:

— A jak ja się bendzie naziwal?—pyta Moszko.

Pan komornik, zatopiwszy się niby w księgach, odpowiada swoim zwyczajem słodziuchno, bo już to w obejściu był miły, choć do rany przykładaj:

— Ty *bratenku* (to był jego ulubiony rzeczownik) będziesz się zwał „Szelmiec.“

— Jasny pan komornik!—woła zrozpaczony postulant—na co mnie tak paskudzić, ja poczciwy żidek!

http://rcin.org.pl

— Bratenku, na taką kolej natrafiłeś, ja temu nie winienem.

— To niech jasny komornik z łaski swego przepuści kolej...

— A gdzież Moszku „sumienie, gdzie uczciwość“?

To była ulubiona zwrotka pana komornika, którą wtórował zazwyczaj każdemu łajdactwu:

— Niemożna bratenku, niemożna, już tak Bóg zrządził; nie ma rady, innegobyś ukrzywdził, na którego po tobie z kolei piękne nazwisko wypada, bo „Libenherz“; sam powiedz, bratenku, jak to brzmi ładnie, ale nie, niemożna, „gdzież sumienie, uczciwość“?

— Jasny komorniku, z łaskawości waszego, niech ja będzie „Libenherz“!

— Ależ bratenku, tamten, który przyjdzie po tobie...

— Czemu ma przychodzić, on nie przyjdzie.

I żydek biedny, g'woli arystokratycznemu brzmieniu nazwiska, sięgnął zanadrze po „argumentum ad hominem“, które jeżeli uznał pan komornik w dozie skutecznej, przemijał kolej nazwiska. Lecz skoro który argumentem nie poparł, musiał pozostać z kolei—jak i widywałem na świecie, np. takim: „Moszko Szelmiecem, Wolko Gnojnikiem, Szają Szacherhundem“—a wszystko z legitymacyi p. komornika, że jeszcze kilka godności pominę z jego inwencyi, jako niekwalifikujących się do druku. Czemuż więc i bohater naszej

http://rcin.org.pl

powiesci nie mógł być z tego samego źródła „Ejzykiem Galgen“ czy po prostu „Gałganem“?

Jeżeliście zaś ciekawi: jak wyszedł pan komornik na swej wynalazczości?—to powiem, że z onej legitymacyi wyniósł grosz spory, tak, iż jego synek, a sukcesor niby poważany w obywatelstwie, dął się na magnata i ludziom uczciwym chciał imponować. Ale co dwie wnuczki p. komornika, to poślubiwszy arystokratów, paradują w dziewięcio gałkowych koronach i są z nich milionowe panie... Niechże tu kto jeszcze upiera się przy tej bredni, jako *„male parta idą do czarta“*.. Jako żywo znam i to i wiele takich, na które przez długi czas djabeł pazurów nie ostrzył. Niewiadomo co potem będzie?

Przepraszam za epizod, ale ten jeżeli nie ciekawy, to przynajmniej nie wielu znany; starzy go jeszcze pamiętali, pokrzywdzeni heraldycznie żydkowie sarkali, a reszta pamięci wyparowała we wdzięcznej woni sosów pana komornikowicza, które z biegłością przyprawiał, w piwnicach dobrze uprowidowanych i... w posagu jego córek.

*
* *

To powiedziawszy, wracam do naszego Szlomy Gałgana, który jako w pocie czoła pracujący, filozoficznie poglądał na niearystokratyczność swojego nazwiska, trzymając się zapewne francuzkiej maksymy: „Que le nom ne fait rien à la chose.“ Zresztą nie miał kiedy nadymać się

http://rcin.org.pl

w pychę, bo praca była ciężka, a rodzina liczna, złożona z jedenaściorga dzieci, coś starych siostr. ciotek, belferów, mełamedów, bo Gałgan o edukacyę dzieci był dbały i t. p. indywiduów; słowem że mawiał w przystępach dobrego humoru—co prawda częstych, bo w atrybucye myszuresowe żadne smutki z natury rzeczy nie wchodzą:

— To ja wielki pan, bo u mnie dwa tuziny osób do stołu siada!

Pracował tedy Gałgan w pocie czoła, a pchając tę ciężką taczkę nędznego bytu, nie oglądał się na minione „wczora“, ino zabiegał o nieznane „jutro.“ A żyjąc jak wielu biedaków na świecie, wierzył, iż „Bóg ma więcej niż rozdał.“ I szłoby mu tak życie do nieskończoności; gdyby nawet był wiecznym, nie myślałby o żadnem polepszeniu. Aliści ręka Pańska nad biedakiem ciężko zawisła, myszuresowa padła pod ciężarem pracy i w matce ziemi na wypocznienie się położyła.

A cóż to zaiste za boleść dla robaczego człeka, strata wiernej towarzyszki wprzężonej z nim do jednego ciężkiego jarzma pracy! Wszakże osamotniony niewolen był oddawać się żalowi, bo z dwóch tuzinów ust jedne najwstrzemięźliwsze ubyły, z czterech zaś tuzinów rąk nie stało dwóch najpracowitszych!

Zaledwie odsiedział zakonem mojżeszowym przepisaną żałobę, biedny Gałganek znów ze stereotypowym uśmiechem na ustach myszuresowych,

http://rcin.org.pl

poszedł bawić panów i służyć im. I nic się w nim na pozór nie zmieniło—był tenże sam głęboki polityk, zawołany nowiniarz, zręczny stręczyciel; ino głębsi obserwatorowie zauważyli, iż nieco się przygarbił, a podczas rozmowy łzą mu zachodziły oczy; wszakże tłómaczył się z tego pytającym:

— Ot jakoś człek się podźwignął na plecach, ale to nie przeszkadza jasnym panom służyć, to prędko minie; niech jasny pan mi daruje korzec pszenicy, to na tych plecach zaniosę jeszcze do domu. Co zaś do oczu, to tak od pyłu i słońca, ale Judka cyrulik dał mi przemoczkę, to i to przejdzie, a jeszcze temi oczyma jaśnie panu wypatrzę taką panienkę, co pikies! rarites!...

I śmiał się biedak z urzędu, choć serce pękało. O, ileż to tak się śmieje na świecie!

http://rcin.org.pl

II.

Czarne huzary.

Wiadomem jest, iż po każdej większej wojnie, choćby najregularniej prowadzone wojsko wychodzi z karbów karności. Do czasu, w którym poczyna się nasza opowieść, historya nie znała większych wojen jak były dawne napoleonowskie, a właśnie wtedy wojska sprzymierzone, po zwalczeniu stujednodniowego tryumfu bohatera wracającego przebojem z Elby, zakończyły przykuciem tego koryfeusza tylu zawiedzionych dla nas mrzonek i marnych spodziewań, do skał św. Heleny.

Wracali zatem do kraju bohaterami upojonymi sławą trudnego zaprawdę zwycięztwa; wracali z kaletą napełnioną groszem zdobyczy i łupów wojennych; u niejednego z oszczędności obozowego życia pozostawał żołd powiększany czasu

http://rcin.org.pl

wojny, inni otrzymali nagrody męztwa, a już to jest zazwyczaj, że wojska zwycięzkie wojna wzbogaca.

Rozsypały się tedy wojska na leże wypoczynkowe, a pułkom, które bardziej się odznaczyły w ostatniej kampanii, dozwolonem było obierać sobie kwaterunki w miejscowościach bogatych, a ztąd przedstawiających większe pole do wytchnienia i zabawy. Berdyczowowi dostał się pułk jazdy, tak zwany „czarnymi huzarami", od barwy munduru, nadanego im na tę pamiątkę, że w wielu bitwach wsławili się męztwem, a odnawiając coraz szeregi, przerzedzane śmiercią walecznych, prawie potrzykroć cały kontyngens pułku poległ na polu sławy. Za to, można powiedzieć, były to pieszczone dzieci w całej armii, wszystka arystokracya i magnaterya garnęła się do tego pułku, byle przywdziać ów mundur honorowy.

Wszakże, kilkoletnia konsystencya czarnych huzarów, upamiętniła się i dała we znaki Berdyczowowi. Istne te „rozpieszczone dzieci", odznaczały się samowolą, idąc zaś za popędem ducha czasu, udzielony wypoczynek zakładali na hulankach i burdach rozmaitego rodzaju. Tak zwane breterstwo, czyli pojedynkomania, była wtedy w największej modzie, nie mijał zatem dzień jeden, aby huzarzy nie pokiereszowali się pomiędzy sobą lub ze szlachtą przyjezdną; w biały dzień odbywały się pojedynki na ulicach miasta.

http://rcin.org.pl

A tak się ta ich sława rozniosła, że oficerowie z nowo organizowanego wojska w Warszawie, przybywali „sprobować się“ z czarnymi huzarami; pamiętne jest i to, że znany z odwagi i zawołany rębacz, Ignacy Gr., przybywszy z Warszawy na ów spróbunek, siedmnastu huzarów, jednego po drugim zrąbał, sam wyszedłszy bez szwanku.

Berdyczów, za konsystencyi czarnych huzarów, był postrachem matek i żon, bo rzadko który szlachcic bez guza ztamtąd wyjechał, osobliwie jeżeli krew miał cieplejszą, albo musiał i guza nabić, ażeby się cało zachować, co już od fantazyi i animuszu zależało. Quand même było w tych burdach wprawdzie coś rycerskiego, boć to i w ludziach owoczesnych krew żywiej grała. Atoli bywały i awantury mniej chwalebne i pobłażania godne, dotyczące skromności kobiet i należnego im poszanowania, tak, iż dla przyzwoitych dam Berdyczów stał się owocem zakazanym i jakby dla nich nie istniał czasu pobytu w nim czarnych huzarów.

Dowódcą pułku był generał baron F., szlachcic inflancki, słynny z osobistej odwagi i brawury, który cały był podziurawiony jak rzeszoto. Był to wojak z powołania, a po części i rzemiosła, jakich wielu onego czasu wojennego snuło się po świecie. Prawie nie było armii, w którejby nie slugiwał, a nie bił się z dawnem wojskiem, przerzucony do nieprzyjacielskiego—słowem, żoł-

http://rcin.org.pl

dak z profesyi, ale bitny i z abnegacyą iście rycerską. Wzięty na początku tego wieku, jako jeniec wojenny przez wojska rosyjskie, temuż, już niewiadomo po raz który, usługi swe ofiarował i tamże długą karyerę wojskową rozmaitych chorągwi i narodowości zakończył. On to, można powiedzieć, zahartował w ogniu czarnych huzarów i nimi w ostatnich wojnach dowodził. Dla tego ulubieńcem był cesarskim, a czerpał dowolnie z monarszej szkatuły, której nie szczędził, bo był to istny worek dziurawy, a „Maciek ugotował, Maciek zjadł“, wszystko zawsze przehulał z pułkiem.

Jedno, co ratowało tego hulakę i uszlachetniało poniekąd ze strony moralnej, była to rodzina; żona ze znanego, szlacheckiego domu, wołynianka, którą, rozumie się, wykradł, bo jakżeby inaczej się ożenił, a możeby takiemu awanturnikowi porządnej panny nie dano. Otóż, bądź co bądź, ale dom uważał za świątynię, za przybytek poważny i nietykalny, w którym nikt przyzwoitości nie poważyłby się naruszyć, bo cerber z ostremi zębami stał na jej straży. W istocie, dziwna dwoistość była w tym wojaku, a sam ją najlepiej oznaczał w tych słowach:

— Na ulicy jestem czarnym huzarem, ale w domu baronem F!

A kiedy na pół nagi, zagrzany trunkiem, biegał po mieście lub się krzesał w pałasze, na widok domu i rodziny odzyskiwał całą przytomność

http://rcin.org.pl

i przyzwoitość, i był jakby nie ten, nie czarny-huzar.

Rodzina generała, składała się z żony i pięknego, czternastoletniego syneczka, którego ojciec miłował nad życie.

Zastanowiliśmy się przydłużej nad czarnymi huzarami i ich dowódcą, a to z powodu, że to wszystko, przez dziwną plątaninę, wpłynęło na losy naszego bohatera, myszuresa.

Pozostawiliśmy biednego Gałgana owdowiałego, przygnębionego troską i nawałem pracy, aż, jak sam powiadał przed jasnymi panami, „podźwignął się na plecach i oczy mu łzą zaszły od pyłu i słońca." Niedziw, że upadał pod ciężarem, bo sam nieborak ojcował i matkował licznej rodzinie. A że mu się oczy coraz mroczyły łzami, a plecy zginały, rad nie rad przybrał sobie do pomocy syna wyrostka, Nuchimka, którego obrawszy sobie za następcę, umyślił zawczasu ćwiczyć w swojem rzemiośle. Nuchimek, już wyszedłszy z pod feruły mełameda, był jak na żydka, przyzwoicie ukształcony.

Niepotrzeba o tem powiadać, że tacy hulający, a pieniężni huzarzy, byli wielką ponętą dla zastępu myszuresów berdyczowskich; nogi sobie łamali jedni przed drugimi, kto też się w łaskę i wziętość wkręci do generała, bo już to on dawał ton i modę całej wojskowej, dowodzonej przez się drużynie. Gałgan upadający na siłach, najmniej może mógł się tego szczęścia spodziewać.

http://rcin.org.pl

Otóż, pomimo licznych starań i konkurencyi. szala fortuny przechyliła się na stronę Gałgana, przez niewinne ręce Nuchimka. Prawda, iż było to wdzięczne i piękne chłopię, jakiemi umieją być dzieci żydowskie, o czarnych, tryskających ogniem i sprytem oczach, o wiotkiej i małej postaci. Z natury ojca, a może przeczuwając dla się przyszłość rodzicielską, myszuresową—uśmiechnięty zawsze z bieluchnemi jak perły ząbkami, usłużny, zwinny, potulny—słowem wielką mu gotowała przyszłość karyerę w zawodzie myszuresa.

Wszakże, ślepy traf zdziałał najwięcej, dając Nuchimkowi dziwne podobieństwo do małego syneczka barona, którego był rówieśnikiem. Kiedy baronowa wypadkiem spotkała chłopaka na ulicy, z niepowstrzymanego popędu, okrywszy malca pocałunkami, zaprowadziła do męża.

W istocie, podobieństwo to miało być nie do rozpoznania, generał się niem ucieszył i zaraz przebrawszy Nuchimka w suknie swojego syna, poprowadził do kolegów, a nie posiadał się z radości, iż mu się fortel udał, bo wszyscy małego żydka witali za generałowicza. Zaraz go przezwano „baronkiem“, wszakże to mu nic nie szkodziło, iż zawistni koledzy ojca dali mu przezwisko „barana“, skoro trudne, a tak pożądane stanowisko. schwycił im z przed nosa.

Zwinneż to było żydziątko Nuchimek, a rychło umiał się wkręcić w łaskę czarnych huzarów, których wszystkie figle i piosenki, przejął od

Ze zbiorów ... im. J. J. Michalskiego
http://rcin.org.pl

razu. A że zręczny był do wszystkiego, huzarzy dobrali mu małą szabelkę i nauczyli fechtunku, który tak doskonale pojął, że starych rębaczy wprawiał w zdumienie; już i na koniu jeździł i musztrę znał, jak stary kawalerzysta.

Widząc to inni myszuresy, wściekali się z zazdrości; atoli żydkowie innego fachu cmokali sobie, powiadając:

— Aj, waj! toż będzie myszures nad myszuresy!

Wszakże baronowej, kobiecie z sercem i rozumem, przykrem się to wydało, iż chłopię młodziuchne, będące żywym obrazem jej ukochanego jedynaka, poniewiera się w rozpuście pomiędzy huzarami, więc Nuchimek był wzięty do towarzystwa młodego generałowicza, odbywał z nim nauki, dzielił zabawy, stał się, jakby bratem młodego barona. Przez wrodzone zaś uczucie delikatności niewieściej, baronowa nie chcąc narażać drażliwości starego myszuresa w przywiązaniu do narodowych tradycyj, chłopięciu strój żydowski pozostawiła, a odziewała go z próżnością matki dla własnego dziecięcia. Miał tedy Nuchimek piękny kaftan grodeturowy, aksamitem lamowany, krymkę złotem haftowaną, buciki czerwone, pasek z czystego jedwabiu, złotem przeszywany, i wszystko jak z igły, a bogate. A kiedy z baronowstwem przejeżdżał się w powozie po mieście, siedząc przy towarzyszu, żyd-

http://rcin.org.pl

ki na ten widok radośnie cmokali, powiadając z dumą:

— A co, nasze żydki berdyczowskie z generałami i baronami, za pan brat!

Nieco biednemu ojcu było markotno w początkach iż synek *trefne* z konieczności spożywa, lecz pocieszył się w końcu tem, że wiary ojców się trzyma, oraz zapewnieniem karyery dla syna przy tkim panu, nakoniec i wziętością u huzarów, którą pozyskał bez podziału, jako ojciec kolegi młodego barona. I gdyby stary Szloma nie był człekiem czułego serca i straty towarzszki życia szczerze nie opłakiwał, mógłby się pocieszyć przysłowiem, iż „nie ma złego, coby na dobre nie wyszło.“

Lecz, niestety! nieprzewidziane wypadki zamąciły tę błogość: synek baronów zakończył życie. Nietrzeba powiadać, jak dotknęła biednych rodziców strata jedynaka, którego kochali nad życie. Sama baronowa wpadła z początku w obłęd, który się zamienił w szaleństwo z furyą. Generał wyszukiwał środków ratunku dla ulubionej towarzyszki życia, a po wielu doświadczeniach, wynaleźli jeden, skuteczny sposób: Nuchimka, którego podobieństwo do zmarłego kolegi z każdym dniem się zwiększało, przebrano w jego suknie, to jest w mundur paziowski, do tego bowiem korpusu syn generała, za zasługi ojca był zaliczonym, a razem, jak to w owe czasy nie było trudno, szczególniej dla wyższych dygnitarzy, chociaż w młodym wie-

http://rcin.org.pl

ku, liczył się kadetem, czyli jak dziś zowią, junkrem w pułku ojca, chociaż służbę pełnił tylko od fantazyi.

Czas, wielki lekarz, zatarł pierwsze porywy żalu rodzicielskiego, a z czasem tak się oboje przywiązali do Nuchimka. iż zapomniawszy o jego pochodzeniu, za syna go poczytywać zaczęli. Oficerowie, również radzi, że ich generał znalazł pociechę w ciężkim frasunku, a jego żona uleczenie z okropnej choroby, wcale temu nie oponowali i przyjęli nowego, przybranego członka rodziny, jakby się nim urodził. Po paru latach, zapomniano o tej zamianie. Nuchimka tytułowano młodym baronem F. i zlano na niego wszelką konsyderacyę, jaką mu zasługi przybranego ojca zjednały. Dodawszy do tego, iż adoptowany baron z natury posiadał wielką uprzejmość i dar przypodobania się ludziom, wielka zaś zręczność w robieniu bronią, jeździe konnej i egzercyrunku wojskowym, w których dla zabawy, oficerowie jako swego faworyta ćwiczyli, do reszty ich serca skaptowała. Staranne, pańskie wychowanie, zatarło w nim do reszty charakter pochodzenia.

Tylko stary Szloma, niechętnie widział to przeobrażenie w synu. Jako husyt, gorszył się zmianą stroju i obyczajów, lecz z drugiej strony pokora myszuresa i zależność pracy, sprzeciwiały się jawnej opozycyi. Modlił się tylko w duchu, żeby te metamorfozy gwałtowne nie doprowadziły jego dziecka do stokroć boleśniejszej zmiany—

http://rcin.org.pl

wiary. Posmutniał stary Gałgan, pochylił się, i owa łza „od słońca i pyłu“ coraz częściej ukazywała się w oku.

Trwało tak lat parę, a całe to przeobrażenie z młodym myszuresem, tak się utarło, iż nietylko rodzice, ale nikt ze znajomych i otaczających, nie pomyślał o niej, a już poczytywali Nuchimka urodzonym baronem. Rósł też on w krasę męzką, i nabierał gładkości światowej; wychowanie staranne, które baronowie przelali z syna zmarłego, chwytało się sprytnego żydka; znał dokładnie obce języki, posiadał piękny talent muzyczny, którym nad wiek swój wszystkich zadziwiał. A nic w nim *myszuresowego* nie pozostało, jakby w istocie zrodził się paniątkiem.

Nowe wydarzenie przeważnie wpłynęło na losy młodzieńca. Naczelny wódz przybył na rewię wojska. Już to i ojciec przybrany chłopaka i cały korpus oficerów, zawyrokował, aby go postawić w szeregach i zaprezentować, jako dzielnego żołnierza, w tak młodym wieku. Wódz miał słabość do barona, a nadto lubił zręcznych i pięknej postawy żołnierzy, co oboje łączył w sobie młody kadet, którym się nie mógł dość nacieszyć. Musztrował go na wszystkie strony, macerował ze znajomości sztuki, a w końcu, nie będąc zapewne świadomym pozycyi młodzieńca, awansował go na oficera.

To był cios straszny dla biednego Gałgana, który tem się przynajmniej pocieszał, że kiedyś

http://rcin.org.pl

huzary wyjdą z Berdyczowa, a jego synek pozostanie i wróci do jarmułki i pejsów, wedle obyczaju ojców.

Atoli zawiódł się stary w miłem spodziewaniu. Ranga oficerska, chrzest za sobą prowadziła, bowiem takowej żydom nie udzielano a nawet naówczas żydzi nie pełnili powinności wojskowej; gdyby zresztą nawet stary Gałgan mógł co na to poradzić, to zawsze zaszczyt udzielony był nie do odrzucenia.

W obec tak ważnej, a drażliwej dla sumienia zmiany, stary Gałgan, jako gorliwy wyznawca wiary ojców, zabaczywszy pokory myszuresowej, energiczną zamierzał stawić opozycyę: syna, chociażby przez gwałt odebrać, zakląć... przekląć w ostatecznym razie, przed niczem się nie cofnąć, aby dziecko od odstępstwa ochronić. Lecz, cóż mógł nieborak bezsilny, stary myszures, w obec takiej siły? Tembardziej niemocen był, że syn jego, ex-Nuchimek, już ośmnasto-letni młodzian, ojca zapomniał, chrzest chętnie odbył i z tradycyą przodków zerwał bez żalu.

http://rcin.org.pl

III.

Exdywizya Krzuckich.

Odkąd Wołyń Wołyniem, pamięta ród Krzuckich, który przyrósł do tej ziemi od wieków.

„A, historya rodziny?“—spyta ciekawy czytelnik.

Nic łatwiejszego, mógłbym odpowiedzieć, jak tworzyć historyę naszej szlachty; dośćby zaprawdę, z zamkniętemi oczyma, na chybił trafił, o każdym potomku wyrzec:

„Orał,

„Orał,

„Orał,

„Bił się!“

A jeżeli nie zginął, stanąwszy na wezwanie kraju, to znów: „orał, orał etc.“, *usque ad finem!* Aż póki głowy nie położył za sprawę, rozumie się „dobrą“, bo do innej nie stawał.

http://rcin.org.pl

Nie powiada się tego o magnatach i arystokracyi, pnącej się dla prywaty i własnej korzyści, na rozmaite wyżyny. O tych, co to się frymarkami posuwali, a jeden drugiego rad był prześcignąć w intrygach i rozmaitych praktykach machiawelskich, słowem radziby się wzajemnie „w łyżce wody utopić“... nie bacząc, czyli ta woda kraju nie zaleje... Nie mówi się o tych, co w przepychach i ekscesach szukali własnej krescytywy, co frymarczyli bratnią godnością, a na ciemnocie „ubogiego ducha“ motłochu, grywali jako biegli mistrzowie, na powolnym instrumencie...

Za toż to o nich szeroko rozpisały się kroniki, epopeje i powieści, jako o materyale. obfitującym w kolizye i namiętności... A o innych szabo cóż to znaczy powiedzieć o kimś, że „orał i bił się“?

A więc i historyę Krzuckich rodu gotową, zaledwie zakreśloną, niech miły czytelnik dopełni! w imaginacyi. Atoli, ażebym i ja w kondycyi mojej opowiadacza nie był bezczynnym, więc, owóż o dwóch ostatnich Krzuckich, opowiem, co mi wiadomo.

W drugiej połowie wieku ostatniego, żył jedyny reprezentant rodu tego, Floryan Krzucki, podsędek krzemieniecki (po wyższe tytuły Krzuccy zwykle nie sięgali), a siedział na dwóch wioskach rodzinnych: Krzucy i Janczowie; a że na dłuższy czas „orania“ trafił, więc trzecią wioskę. Lin-

http://rcin.org.pl

czówkę, przyrobił, a jeszcze jakąś czwartą na Włodzimierskiem—tej nazwa mi niewiadoma—co się zowie tedy, szlachcic się „zaokrąglił“, jak powiadano.

Siedział tak, siedział, a orał, aż czasu bicia się doczekał; a że był sam, jedyny, bezżenny, skoro więc spenetrował, zkąd tam wiatr „bicia“ zawiał, gospodarstwo przeżegnał krzyżem św., nasypał w trzos grosza, w sakwę kaszy, przypasał szerpentynę do boku, siadł na podjezdka i oparł się aż pod Barem na Podolu... Dokąd dalej? Gdzie oczy niosły, a służba wzywala, zresztą niewiadomo, bo i sam o tem nie mówił, gdy wrócił po dobrym przeszło roku, chromy, z rozbitym łbem, wynędzniały; ale znów, jak przedtem, zasiadł cicho przy roli, wprawdzie wyjałowionej, i przy dobytku rozszarpanym. Łeb wygoił, nogę wyprostował, i jak to mówią: „przyschło jak na psie.“

Fortunka wprawdzie się zachwiała, ale na szczęście, znów dłuższe lata „orki“ następowały, jakoś tam sobie radził, a że we dwoje lżej dźwigać tę biedę żywota, pojął dozgonną towarzyszkę i... dobrzeby mu było, gdyby nie to, że towarzyszka jakoś się sprzeniewierzyła, a dając życie doczesne synowi, sama do wiecznego się przeniosła.

Bolał, bo bolał biedny Krzucki; przynajmniej że syn mu był pociechą, a z czasem, gdy podrósł,

http://rcin.org.pl

w kolegium łuckiem dobrze się do nauk przykładał.

Oszczędnością i pracą, odorał Krzucki co przewojował, ale znów czasy burzliwsze nastawały. Nadchodził sejm czteroletni, na który, jak wiadomo, wiele województw nie mogło sobie dobrać posłów, a wołyńskie więcej ich niż dziesięciu zmieniło.

Na sejmik w Łucku zjawił się Krzucki, bo już to od żadnej sprawy się nie usuwał krajowej. Skoro go ujrzała szlachta, u której, dla wielkiej poczciwości, mir nielada posiadał, hurmem zawołano:

— Krzucki nam będzie posłował! Dość mamy tych magnatów... Prosimy pana Floryana!

— Mili panowie bracia, dziękuję za afekt i zaufanie, ależ zważcie, iżem żaden jest retor ani statysta, mogę pokpić sprawę w tak zacnem gremium... Gdyby to jeszcze trzeba wywinąć szerpentyną, tobym *Deo juvante*, pisał się na to, ale...

— Wiemy, iż waszeć nie gębacz, ale człek poczciw, a duszę masz nie na ramieniu, to czego nie dogadasz, tego dobijesz, a nie przefrymarczysz, jak inni czynią, dla prywaty i własnych, ukrytych widoków...

Wtrącił tam jeden, drugi. A wszyscy dawaj gardłować:

—Wiwat! niech żyje Krzucki, poseł wołyński!

http://rcin.org.pl

Rzeczono i zrobiono: chwycili preopinanta na bary, wynieśli z kościoła dominikańskiego, gdzie się sejmik agitował, okrążyli w tryumfie miasto z drogim ciężarem, aż jakoś zawadzili przed węgrem Gedeszem, który z wypadku, beczkę wina na pasach przed dom im wytoczył; sprawę zapili et fiat poseł.... już się afektom bratnim wymawiać nie śmiał Krzucki, bo w rzeczach publicznych dziwnie miękkie miał serce.

Skoro się tam pierwszy huczek przetarł, a nowo kreowany poseł odebrał instrukcye i laudum, stateczniejsi go zagadnęli:

— A kiedyż pan poseł zamyśla wyruszyć?... bo to czas nagli, a panowie tam tymczasem frymarczą i knowają. Zapewne na jaki dzionek do domu skoczysz; może ci w czem usłużyć?

— A czegoż mi tam do domu?

— Jak to, „czego“? rozdysponować i...

— Ja sam u siebie jestem dyspozytorem, a temu, którego pozostawiam na mojem miejscu, dysponować nie mogę...

— Zapewne zostawisz waść synaczka, kawaler to już dojrzały, a stateczny, na retoryce.

— Syna biorę z sobą, tam będzie miał lepszą szkołę świata, niźli tu, w kolegium, a napatrzy się siła przeróżnych ludzi... Poszlę go stante pede do domu, weźmie tam kaszy i co jest grosza, parę podjezdków okulbaczonych, a jutro, po mszy św. u OO. Bernardynów, otrzymawszy benedyk-

http://rcin.org.pl

cyę na drogę, wyruszymy z Bogiem, kiedy taka wola panów braci.

— Alež, može jegomość powierzysz komuś sprawy majątkowe, trudnož tak na Opatrzność...

— Otóż to jest, że na Opatrzność; ostatnim razem tak pozostawiłem i źlem na tem nie wyszedł.

Dawno już nie kończył się tak rychło sejmik przedsejmowy w Łucku, zazwyczaj burzliwy, jak ten, na którym Krzuckiego posłem obrano. A na trzeci dzień, kiedy zwykle jeszcze na największe burze sejmikujących zanosiło się, już za obudwoma Krzuckimi zakurzyło się na trakcie warszawskim.

Gdyby to posłował jakiś pan, ciągnący za sobą cugi i sługi, partyzantów a adherentów, olśniewający zbytkiem i traktamentami stolicę, a przytem snujący sieć pajęczą intryg i prywaty — toż dopiero subiectum do powieści! Ale, taki chudzina Krzucki, niosący pod wyszarzaną kapotą serce prawe, kraj miłujące, to zaledwie kantyczkowa figura. I nad nim, dla pośpiechu zawiązanej uprzednio rzeczy, zatrzymać się nam dłużej niewolno, a zresztą czynność jego, o ile prosta, o tyle krótką była: szedł za głosem przekonania prawego obywatela, silnie stał przy swojem, nie dał się ująć ani pokłonem, ani datkiem, czyli inaczej mówiąc, dostał się w ten komput zdrowo myślących, a twardych i niewzruszonych, którymi motłoch, wygrzebujący z ognia kasztany cudzemi

http://rcin.org.pl

łapkami, pogardzał; czyhający zaś na okazyę sprzedajności stronili od nich, nie mając się czem obłowić, bo idąc prosto drogą, niczem nie frymarczyli—ale kupka prawych szanowała. Żył skromnie, ba! ubogo, dzielił się z potrzebnymi, ażeby ich zachować od „sideł szatańskich“ sprzedajności. Gdy mu własnych środków zabrakło na ten cel, począł zaciągać długi; usłużnych nie brakło, nawystawiał moc obligów, o resztę nie pytał, byle wielkiemu zaufaniu współbraci zadość się stało.

Było ich tam więcej takich; na chlubę społeczeństwa, nic nie zdziałali, bo *nec Hercules contra plures*, mało o nich ludzie mawiali, a nawet niewszystkie imiona zacne przechowały kroniki... Bo zaprawdę ciemna strona ludzkości zawsze do reprodukcyj piśmiennych wdzięczniejszą jest, a dowód tego najlepszy, iż być może nad tym epizodem o szlachcicu, oraczu-rycerzu, ziewnął i mój czytelnik, za co przeprosiwszy, zapuścimy się na szersze pole opowieści.

*
* *

Mijał już z czubem lat dziesiątek, od kiedy się zakurzyło za Krzuckimi, ojcem i synem. Siła burz i uraganów przeleciała nad krajem, wszystko, aż do rządów, zmieniło się z fundamentu. Cztery tylko wioski podsędka stały na miejscu, jak je pozostawił wyjeżdżając z synem, na ono

http://rcin.org.pl

posłowanie, a nikt jakoś nie zwrócił na to uwagi, iż wioski były bezpańskie.

Prawda, że wioski były bezpańskie, ale nie „bezopatrznościowe“, gdyż, jeżeli sobie przypominacie, gospodarz pozostawił je w ręku Opatrzności, więc Boga, tego wielkiego Włodarza naszego łez padołu. Przyjrzyjmy się tedy, jako się wywiązał ze zlecenia Ten zawołany Opiekun opuszczonych? W tym celu wstąpmy do Krzuków, głównej wioski majątku, a jako rodowego z dziada pradziada, gniazda i rezydencyi Krzuckich.

Wioska wołyńska, to jak szlachcic wołyński, świeża, zdrowa, wesoła, skromna pełna, natury, dysząca poczciwie, bez pretensyi, a serdeczna i otwarta, że tak powiem, jak jej pana serce i ramiona. I czegoż w niej tak bardzo szukać? nadzwyczajności żadnej, zieleni się jak panna w wianeczku: to się tam gdzieś kwieciem zarumieni, to obdarzy dojrzałym owocem—ot, zwykle, wiejska prosta zalotnica, bez fochów i pretensyj światowych.

Bieluchne chatki, jakby owieczki srebrnowełne, bez symetryi rozbiegane na pastwisku, porozrzucane wpośród zieleniejących sadów, żyją sobie i Boga chwalą z dala od zgiełku i zabiegów światowych; a jeżeli co zakłóci odwieczny ich spokój i ciszę, to chyba warczenie młynka wiejskiego na potoku, lub podczas wieczoru piosnka robotników wracających z codziennej pracy. Dzień tam do dnia podobny, pogoda do pogody, cisza do ciszy...

http://rcin.org.pl

I szczególnie uroczych widoków nie ma co szukać w tych równinach leśnych wołyńskich, więc i nad stroną malowniczą wioski nie zastanawiamy się. A jak to wszędzie bywa po naszych poczciwych wioskach, gdzie koszlawe pałace domorosłej architektury, nie zeszpecą tego, co Bóg dał prawdziwie piękne. Na przyczołku wioski, pomiędzy odwiecznemi, rosochatemi drzewami, krył się sobie dworeczek o sakramentalnym ganeczku, a niegdyś wysokiej strzesze. która dziś przez czas i zaniedbanie przygniatając sam dom, wiła się nad nim mchem porosła, jak jakiś wąż ogromny, zielony, przybierając rozmaite kształty.

Nad strzechą, na wysokiej żerdzi, wznosiło się koło usłane słomą i mierzwą, a była to rezydencya mieszkańca równin leśnych i błotnych—bociana, który pompatycznie, wspiąwszy się na swej wyżynie klekotał. Niegdyś to koło opierało się o sam wierzchołek strzechy, lecz gdy ta przez czas osiadła, wzniosło się ku niebu, jakby wysoka kopuła na małej świątyńce. Pomimo to, bocian nie pogardził gościnnością przyjaciela-człowieka i każdej wiosny na stare siedlisko powracał, co według przesądnego nieco przywiązania wołyniaków do tego ptaka, przyjaciele nieobecnych Krzuckich, poczytywali za dobry omen, mawiając sobie na pociechę:

— Wrócił bocian to i oni wrócą.

A mówili to z taką pewnością i wiarą, jakby w słowa pacierza.

http://rcin.org.pl

Wszakże odleciał już i powrócił bocian razy kilkanaście, a jednak dworek stał pusty... „Pusty?“ jako żywo, i chociaż zdawało się, że krom bociana, nikt ztamtąd na świat boży nie patrzy, co rano jednak uchylały się drzwi boczne dworku, a z nich wysuwała się żółwim krokiem para sędziwych staruszków: dziadek siwy jak gołąbek, pochylony prawie ku samej ziemi, drżące ręce wspierał na grubym, sękatym kiju, u pasa wisiał pęk kluczy, a gruba rdza na nich świadczyła, iż od dawna już do żadnego zamka nie zaglądały, pomimo to starzec co chwila drżącą dłonią dotykał kluczów, jakby chciał ich bytność na miejscu sprawdzić, a może być, iż mu do równowagi w chwiejnym chodzie dopomagały.

Pasa starca, jak dziecię piastunki, trzymała się skostniałą ręką zgrzybiała babina, a widocznie, że bez tej pomocy ruszyćby się nie mogła o własnej sile, bo ile razy staruszek potknął się lub zachwiał na nogach, ona upadać się także zdawała. Z pod białych, dużych szlarek czepca, wysuwała się twarz bladości trupiej, koścista i ostra, a tylko para maleńkich, wklęsłych ocząt, świecąca jak dwa rozżarzone węgielki, świadczyła, że istota posiadająca je, nie jest jeszcze całkiem kościotrupem i że coś tam się z resztek życia w niej kołacze.

Owa para, jakby upiorów, wysunąwszy się z bocznego skrzydła dworku, z trudnością przez chwasty zarosłe przesuwała się przez podwórko,

http://rcin.org.pl

ku bramie, staruszek ciągle utykając, a babina wspomagając się jego pasem; aż nakoniec, gdy nie bez trudności stanęli na środku podwórka, na małem wywyższeniu, stary jak mógł się wyprostował, wzniósł głowę do góry i wzrok zatopił w cztery strony świata. Patrzał tak długo, długo, a potem dwa razy kiwnął głową znacząco. Pierwszy z tych gestów, zdawał się przyodziewać w tę mowę: „I jeszcze ich nie ma...“; drugi zaś, ze wzniesieniem oczu ku niebu, widocznie oznaczał: „Bóg łaskaw da, iż powrócą...“ Do tego gestu, dodawał starzec silniejsze brzęknięcie po pęku kluczy, jakby pilno mu było wręczyć je co rychło prawemu właścicielowi.

Po czasie pewnym tej obserwacyi, zawsze odzywał się głos suchy staruszki, jakby wychodzący z pod ziemi:

— A co, synku?

— Nie widać.

— A bocian jest?

— Jest.

— To wrócą.

Ostatnie te wyrazy wymawiała staruszka z taką powagą i pewnością wyroczni, że stary raźniej brzękał kluczami. Dzień po dniu, słot nawet nie wyjmując, oboje staruszkowie wysuwali się na to zwodnicze spotkanie swoich panów.

Pewnego dnia wiosennego, który był razem uroczystym pod względem nadziei, bo równo ze dniem bocian wędrowiec z zimowych podróży za-

http://rcin.org.pl

witał do przyjacielskiego gniazda, czemu zawsze staruszkowie radować się nie zaniedbali i zwykle wróżbą przybycia bociana, mając podniecone spodziewanie oglądania pana, wcześniej się z kryjówki wychylali, dłuższej się oddając obserwacyi; kiedy więc wyszli dnia tego, a nawet, jako w dzień „bocianowy“, oboje w świąteczniejsze szaty przybrani, od razu doleciał ich niezwykły ruch w wiosce.

Trzeba znać wioski wołyńskie na głuchem Polesiu, nieznające żadnych komunikacyj, prócz z sąsiedniem miasteczkiem, dokąd jedna grobelka usypana przez bagna, moczary i trzęsawiska. prowadzi. Prócz chłopka znaglonego potrzebą, który zaledwie tam parę razy zawita i to nie każdy, lecz śmielszy, posiadający w sobie turystowskie zachcianki, i oprócz przebiegłego żydka, arendarza wiejskiego, co sprowadza sól, jedyną prawie potrzebę, którą poleszuk zdobywa w miasteczku, a do tego proch i szrót, jedyny zbytek znany przez poleszuka, który on za zabitą zwierzynę nabywa, gdyż wszyscy prawie są tam myśliwymi,—mało kto wyszedł za obręb wioski, a są w niej tacy, którzy się i wnuków doczekają, nie wiedząc wcale, co się po za ich miedzą dzieje, i umierają z tą myślą, że oprócz poleszuka, stworzył Bóg jeszcze księdza, arendarza i ekonoma, i że na tem cała robota stworzenia się skończyła. Są wsie szczęśliwe, które od początku istnienia nie widziały u siebie urzędnika policyjnego i nie po-

http://rcin.org.pl

nosiły wojskowego kwaterunku. Jedna wioska od drugiej, o jaką lekką milkę odległa, a nie wiedzą o sobie nawzajem. Nikt tu nie chodzi na wyszukanie zarobków, mając własnej ziemi więcej niż obrobić jest w stanie, a do tego potrzeby nader ograniczone. Za to taka wioska głucha, dla wielu krajowców jest terra ignota, czekająca napróżno swojego Kolumba.

Nadstawili staruszkowie uszu na takie zjawisko, którego, odkąd żywi, w wiosce nie widzieli: cała ludność wioski, na ten raz złożona ze starców, niewiast i dzieci—bo wszystko mocniejsze, jako w dzień wiosenny, na robotę w pole wyległo—cisnęła się z krzykami podziwu. W powietrzu dawały się słyszeć odgłosy dziwnej muzyki, ale nie wiejskich skrzypców i cymbałów, bo cóżby zresztą robiły w dzień nieświąteczny? Lecz, o ile ludność biegła wprzód skwapliwie na spotkanie niezwyczajnych przybyszów, o tyle nagle z okrzykami trwogi i przerażenia cofała się, uciekając i kryjąc się po kątach.

Staruszek, stojąc na obserwacyjnym punkcie, napróżno dłonią wzrok osłabiony przysłaniał, bo niczego dojrzeć nie mógł, a tem mniej zdać sobie sprawę z tego, co się działo.

— A co tam, synu?—spytała staruszka, z rosnącą ciekawością.

— Nic nie wiem, matko: krzyk jakby się gdzie paliło, ino płomienia nie widać.

— A ja ci powiadam, że jegomość przybywa,

http://rcin.org.pl

bo nasz bociek wrócił dziś taki wesoły, jak jeszcze żadnej wiosny nie był; to już, powiadam ci, nie chybi.

— Oby matko, Bóg przemawiał przez wasze usta!—odparł starzec, wzrok osłabiony wdal wytężając.

Tymczasem postrach ów wioskowej gawiedzi coraz to się zbliżał ku dworkowi, a tak był niedaleki, iż stary słabym wzrokiem mógł już rozróżnić orszaczek, ku nim podążający. Na czele onego szedł jakiś nikły człeczyna, o oliwkowej cerze, wschodniego plemienia, dziwacznie ubrany w jakiś zawój z gałganków i strzępków, z pod którego sploty włosów kołtunowatych, w kudły skręconych, przezierały; miał przewieszony przez plecy jakiś rodzaj małego, ale wrzaskliwego bębenka, w który bił często jedną ręką, w drugiej zaś trzymał piszczałkę niewielką, dmąc w nią niemiłosiernie. U łokcia miał przywiązany długi łańcuszek, na którym prowadził jakieś dziwne stworzenie, w czerwonej kurcie, z ogonem, niby człowiek, niby jakaś bestya—słowem, było to *coś* nieznane przez ludność wiejską, które jej najwięcej strachu napędziło i do ucieczki dało powód, tembardziej, że to coś, na długim łańcuszku, wyprawiało rozmaite, nadludzkie skoki, lub przekrzywiało się do dzieci wiejskich, czem obok zabawy, niemało ich przestraszało.

Za tą pierwszą parą postępowała druga, której człowieczeństwo nie ulegało najmniejszemu

http://rcin.org.pl

wątpieniu, z tą wszakże różnicą, iż starszy z tej pary raził dziwactwem i oryginalnością stroju. Miał na sobie jakąś kurtkę, niby huzarską, całą szamerowaną złotem, a raczej szychem, już dobrze wypłowiałym, pludry takież w botfortach, wszystko znacznie podszarzane; za nim brzęczała siarczyście pochwa od szabli, samą bowiem szablę unosił z fantazyą do góry, jakby pędził do ataku. Dopełniała całości tego dziwacznego stroju, wysoka na łokieć bermyca, to jest czapka z niedźwiedziego futra, z kitą niezwyczajnie wysoką. W ogóle, ów mąż miał minę wojacką, sierdzistą, a do tego dodawał sobie marsowego animuszu, nadrabiając rezonem i fantazyą.

Obok niego, szedł sobie swobodnie młody jeszcze człowiek, w pełni życia, a chociaż znać na nim było uznojenie podróżą i przydłuższemi trudami, jednak trzymał się raźno i mierze marsowego kroku towarzysza mógł sprostać, bez wysiłku. Twarz miał piękną, chociaż smutkiem głębokim napiętnowaną a oko jasne i pełne, którem zdawał się wszystko dokoła siebie pochłaniać. Mundur na nim był legionowy, ułański, a chociaż także podszarzany, jednak znać na nim było, iż noszący tę suknię dbał o nią i przywiązywał do niej pewną wagę. Kiedy już przeszli wrota wiejskie, młodszy mąż, któremu to piszczenie i odgłos bębenka widocznie słuch raziły, ozwał się do starszego:

— Pułkowniku, możebyś kazał zaprzestać tej

http://rcin.org.pl

piekielnej muzyki, straszącej niemiłosiernie spokojnych mieszkańców wioski?

— A cóż cię to, smyku, muzyka pułkowa razi?—odburknął, tytułowany pułkownikiem, sierdziście.—A gdzieżeś to widział, zatabaczona sikoro, ażeby iść do ataku bez doboszów i fejfrów? Ot lepiej dobądź tam swej kopystki i miej się na baczności, a nie leż tak opieszale, jak żółw jaki.

— Ależ, pułkowniku, pozwól się zapytać, co i kogo atakujemy, bo jak dotąd, nic tu zbrojno i po nieprzyjacielsku nie patrzy?...

— Owóż są te smyki, jaja od kur mędrsze—prawił w dalszym ciągu pułkownik, a zawsze sierdziście, co już było jego zwyczajnym tonem.—Gdyby tak Bonaparte pytał jak waść, a nie miał się zawsze w gotowości w Egipcie, tożby mameluki i bisurmany dalimu byli bobu! .. Czy ty jesteś pewny swego, zatabaczona sikoro? A może tu jaki djabeł zaniósł jedną z piramid, a z nią mameluków, hę? Strzeżonego Pan Bóg strzeże.

Jeszcze nie dokończył rozpoczętego monologu pułkownik, kiedy zbliżyli się do bramy dworku. Była ona stara, już dawno nieotwierana, bo spoczęła na zardzewiałych zawiasach, wszakże i ta zapora stała sobie tylko dla formy, bo częstokół otaczający podwórze, tak był przerzedzony, iż szerokiego przystępu do dworku wcale nie tamował. Skoro wszakże stanęli przy bramie, a młodszy rwał się biedz do wnętrza, pułkownik groźnie go powstrzymawszy ręką, dał znak fajfrowi, aby

http://rcin.org.pl

zaprzestał muzyki, a sam nawiązawszy białą płachtę na koniec pałasza, dobył z głębi wnętrzności jakiegoś bohaterskiego głosu, którym wołał na całe gardło:

— W imieniu rzeczypospolitej francuzkiej i generała Bonapartego, wzywam obecną twierdzę i cały jej garnizon do poddania się, ze wszelką amunicyą i wojennemi rekwizytami... czego jeżeli nie dopełni od wyż rzeczonej chwili za godzinę, stosowne kroki nieprzyjacielskie zostaną rozpoczęte.

— Hę?... ja nie dosłyszę—odparł ze środka staruszek, przykładając kułak jednej ręki do ucha, jakby czynił z niej sobie trąbkę słuchową.

Pułkownik jeszcze głośniej i uroczyściej rozpoczął wezwanie do poddania się, gdy wtem młodszy jego towarzysz, przesuwając się przez szczerbę w częstokole, rzucił się na szyję staremu, wołając drżącym od łez i wzruszenia głosem:

— Witajcie, dobry Michale!

Ale pułkownik zawołał, rozumie się jeszcze sierdziściej:

— U kata! co tam za niesubordynacya w szeregach!... Smyku, na miejce! słuchać komendy, albo pod krychsrecht, kulka w łeb, zatabaczona sikoro...

Wszakże, na ten raz, głos a raczej ryk wojenny pułkownika, nie wywarł pożądanego wrażenia, bo był zagłuszony szybko mową obojga

http://rcin.org.pl

starych, gęstem łkaniem przeplataną, a wyraz wyrazu nie doganiał:

— Florek, nasz panicz... O Boże! jakżeś miłosierny, iżeś starych oczu nie zamknął przed tym dniem radosnym... A co, nie mówiłam, że nasz stary boćko wrócił raźniejszy i weselszy niż kiedy?... O, słonko moje jasne, paniczu jedyny; a jaki ty piękny, jak jaki święty!... Tożem doczekała pociechy!...

Sypała się jednym ciągiem ta mowa z obojgu starych piersi, przeplatana łkaniem, to uściskami. Aż gdy się nieco staruszkowie uspokoili odezwał się Michał:

— A pewnie i stary jegomość nadciągną zaraz.

— Pomódlcie się za duszę mojego ojca—odparł smutnie młodzieniec.

Stary opuścił głowę, szeptał pacierze, a łzy gęste, duże, toczyły mu się po zoranych policzkach. A skoro już żal pierwszy przeminął, stary, zdjąwszy klucze od pasa, wręczał je młodzieńcowi, mówiąc:

— Świeć, Panie, nad duszą starego jegomości, a że wy już teraz nasz jegomość i pan, więc oddaję wam te klucze, tak jakeście mi je powierzyli z rozkazu nieboszczyka jegomości, przed laty. Com to ja się nabrał strachu na samą myśl, że gdyby Bogu się podobało powołać mię przed waszym powrotem, coby się z temi kluczami stało?

http://rcin.org.pl

Podczas całej rozmowy i powitania, pułkownik burczał swoim zwyczajem, groził krygsrechtem i t. p., lecz młody ze starymi, zajęci sobą, jakoś na to nie zważali. Lecz skoro ujrzał ceremonię wręczania kluczy przez starego, wnet zawołał:

— A co, smyki, nie mówiłem, że twierdza nie ostoi się i kapitulować będzie? Klucze już oddają... Poruczniku Krzucki! masz waść ordonans zająć twierdzę z wojskową amunicyą i wszelkiemi rekwizytami, na rzecz rzeczypospolitej francuzkiej, w imieniu naczelnego wodza, obywatela, generała Bonapartego... Tylko, zatabaczona sikoro, trzymać się szarf, ażeby uniknąć podstępu, a załogę, jako kapitulującą od pierwszego słowa, wypuścić z honorami wojskowemi... Sakrble!... gdzie to nie zwyciężaliśmy!...

Tymczasem i gawiedź wiejska, widząc jak jeden z przybyłych ściskał się serdecznie ze staruszkami, przestała się obawiać orszaku i częstokół dworku ciekawie otoczyła a nawet przodujących orszakowi, a nie po ludzku wyglądających, uznała za nieszkodliwych, gdyż człek ów czarny, dziwacznie ubrany, dobrodusznie i głupio, ale nieszkodliwie poglądał na tłum, otaczający go. Co zaś do owej bestyi śmiesznej, która, jak się czytelnik domyślił, była sobie po prostu małpą, dziatwa wiejska wkrótce się z nią pogodziła, a gdy śmielszy z dzieciaków ofiarował jej własny kartofel, a małpka za ten przysmak. pięknym

http://rcin.org.pl

skokiem i grymasem zawdzięczyła, nie posiadła się dziatwa wiejska z radości i małpce znosiła wszystkie posiadane łakocie, i dobra harmonia od razu zawiązała się. Zapewne, pierwsza to była małpa od stworzenia świata w lasach poleskich; szczęśliwe dzieci, co ją oglądały. Z czarnym człowiekiem, nie wiedziały wprawdzie co robić mają; ale że ten nie skakał, łapy po łakocie nie wyciągał, a trzymał się sobie z dala, z właściwą wschodnią apatyą, więc i z nim się dziatwa oswoiła.

Zjawiła się też i załoga twierdzy, jak pułkownik przepowiadał: kobiety i starcy, pozostali w domu, dowiedziawszy się co się święci, a szczególnie niewiasty, pośpieszyły witać swojego panicza, którego dzieckiem jeszcze widziały; jedna przed drugą wyprzedzały się w uściśnieniu kolanek, ucałowaniu rąk, a przytem prawiły, kiwając czule głowami:

— A jak panicz urósł... jaki krasny... pewno nam panicz i panią przyprowadzi...

Jedna i druga zabiegły naprędce do chaty, a co tam miały gotowego, czy w piecu, czy w komorze, przyniosły paniczowi na gościniec. Wszyscy łzy radości mieli w oczach. Był to bowiem jeszcze on czas błogi, kiedy serdecznej spójni pomiędzy dworem a ludem, nie przecięły złowieszcze podszepty. Uroczystość była żywa a niekłamana, jakiej dawno wioska nie pamiętała.

http://rcin.org.pl

* * *

Ażebym stał się zrozumialszym dla czytelnika, winienem z nim wstecz się przerzucić, właśnie kiedy, jak widzieliśmy, Krzucki zabrawszy syna jedynaka z kolegium łuckiego, udał się na ono posłowanie, na sejm czteroletni, do Warszawy.

Nadmieniliśmy pokrótce o jego tam czynnościach, jak wziął na ambit szczupłemi funduszami paraliżować matactwa i intrygi panów, zaciągał na ten cel długi, wydawał obligi na prawo, na lewo, notował to wszystko w raptularzyku, kalkulując, aby tylko jego fortunka na opłacenie kredytorów starczyła, o resztę nie dbał i nie pytał. Pono parę razy prosto z mostu, ozwał się na sali sejmowej, ale umilkł zagłuszony przez zawołanych mówców, a zresztą sprzykrzył sobie tę robotę, mawiając:

— Zawsze, przy dobrych chęciach człek się na coś przyda i jeżeli tam w sejmie nie nagadam wiele, to przynajmniej ze szponów intryganckich wyrwę poczciwych ludzi i na prawą drogę ich naprowadzę.

Synaczek tymczasem, chadzał na salę sejmową jako arbiter i kształcił się przysłuchiwaniem biegłym oratorom i statystom.

Poseł trzymał towarzystwo z ludźmi dobrej woli, ale skromnymi; na pańskich salonach nigdy nie postał, żył sobie ubogo prawie w jakimś kąci-

http://rcin.org.pl

ku i wcale o żadnej prozopopei nie zamyślał. Najmilszą dlań kompanią byli ludzie wojskowego rzemiosła, tych garnął koło siebie, chwytał skrzętnie od nich każdy omen i przepowiednię przyszłej wojny, słowem należał do tej części narodu a niemałej, jak czas okazał, która pokładała większe nadzieje w męztwie i orężu, niźli we wszystkich dyplomatycznych rokowaniach, i kto wie coby z tego było, gdyby intrygi i knowania możniejszych, nie paraliżowały tych dobrych chęci?

Z pomiędzy ludzi wojskowych, otaczających posła, najwięcej przypadł mu do serca niejaki Hamaniec, tytułujący się pułkownikiem. Gdzie się bił? próżne byłoby pytanie, a raczej trzeba zapytać: gdzie się nie bił, jeżeli po temu zdarzyła się okazya? Bo gdy jej zabrakło w kraju, szukał u obcych, byle się bić, byle ręka nie zesztywniała. A skoro tak niefortunnie wypadło, że okazyi zabrakło, to nudząc się i klnąc swą predestynacyę, nasłuchiwał obiema uszyma, zkąd się ozwie trąbka wojenna.

Może to dziś i trudne do pojęcia dla naszego zmateryalizowanego czasu, iż byli tacy ludzie rycerscy, działający nie g'woli zysku, bo wymagań prawie nie mieli, a żywot wiedli zbliżony do mniszej abnegacyi, a więc nie dla zysku; ale jakaś krewkość, a wygórowane pojęcia o rycerskości ducha wojowniczego, zapalały ich wyobraźnię do bohaterskich czynów... Dośćby na ten dowód

http://rcin.org.pl

spojrzeć na niedobitki wielkiej armii Napoleona już po jej upadku, jaką cześć, bałwochwalczą iście, zachowali dla swego bohatera: każdy umierał z admiracyą dla pokonanego wodza i ze czcią dla wielkiej armii. Pytanie: czyliż bez tego rycerskiego usposobienia w społeczeństwie, w innym czasie, naprzykład naszym, zgromadziłby Napoleon siłą własnego geniuszu, taką bitną armię? Każdy z nas, w młodości pamięta choć kilku niedobitków: to istne lwy, chociaż zwyciężone, jednak nieupadłe na wielkim duchu.

Hamaniec ów, był dzieckiem wojennem swojego czasu: szorstki, rubaszny, bitny, niedbający ani o swój dobrobyt, ani o swoją skórę. Nie wiedzący zresztą, co się dzieje na świecie, wietrzący w ogóle wojnę, czujący jej potrzebę dla siebie, lecz, ażeby ją usprawiedliwić politycznemi widokami, było to za wiele wymagać od tej żołnierskiej głowy, nieprzewidującej dalej nad koniec szabli, kierowanej wojskową subordynacyą... Zkąd się wziął i kiedy, a któż powie? kiedy on sam się nad tem nie zastanowił. Miłował kraj, bo za niego bić się można było, o resztę nie pytał.

Przypadła do serca ta prosta, serdeczna w swoim rodzaju natura naszemu posłowi; a gdy się już zbliżyli i pobratali, mawiał mu nieraz Hamaniec:

— To psie rzemiosło, mosanie, owe sejmy: ludzie szczekają i odszczekują sobie jak jakie psy... Azaliż nie stokroć szlachetniej i słuszniej było-

http://rcin.org.pl

by, ażeby wszyscy, co tam gardłują, a jeszcze do gardłowania innych najmują, poszli, wybili się z kim trzeba, szach! mach! a kto plac otrzyma, to i wygrał... Dobre to może dla smyków niemieckich, żeby tam dysputowali jak zatabaczone sikory: ćwir! ćwir! ale ludziom statecznym to nie przystoi. Ot, wiesz co jegomość, chodźmy na wojnę...

— A gdzież jej szukać?

— Po świecie, nie tu, to tam, a zawsze są gdzieś poczciwcy, co się biją.

— Już co do mnie, na obce wojny się nie piszę, bo co to mi za rzecz szlachecki łeb za jaką szwabską sprawę nadstawiać.

— Zawsze ręka się rozprostuje i sztuki jakiej człek się poduczy, ale kiedy taka wola waszmości, to zgoda—i ja poczekam... a choć się nie znam na dyplomacyi, ale powiadam jegomości, że wojna rychło będzie; nie z gabinetowych knowań ja omenuję, ale z psiego węchu, co mię nigdy nie zawiódł: raz, że czuć proch w powietrzu, a potem, psy wyjąc, trzymają pysk do góry; to już nie chybi.

Odtąd, poseł chadzał sobie na sesye sejmowe jak zawsze, a Hamaniec gdzieś latał, sznurkował, przepadał niewiadomo gdzie, a gdy się zjawił, to zawsze z obietnicą rychłej wojny.

Tak nakoniec wygadał swoje, bo jak wiadomo, w skutek rozmaitych wydarzeń—nie wchodzących zresztą w zakres naszego opowiadania—

http://rcin.org.pl

sejm zalimitowano i wojnę rozpoczęto. Wszyscy oni dopiero byli w swoim żywiole, nie mówię o Hamańcu i pośle, ale najbardziej młody Krzucki, któremu pilno było pierwszy rycerski chrzest odebrać; a ten mu czekać na siebie nie dał, bo z wojowniczej trójcy on jeden ranę odebrał, którą mu opatrujący Hamaniec, tak pocieszał:

— W czepkuś się rodził, smyku, bo w pierwszej wyprawie rana, to dobry omen, byleby głowy nie urwało, bo wtedy już z człeka zatabaczona sikora i adiu... a reszta furda!

Wiadomo, jako niefortunnie spełzł ten heroiczny wysiłek narodu. Lecz w naszej kronice także zjawia się niezapełniona luka, gdyż niewiadomo, gdzie jakieś lat parę nasi bohaterowie przebyli; dopiero spotykamy ich pod Racławicami, gdzie poseł od kuli armatniej mając rękę urwaną, mężnego ducha wyzionął.

Było to po bitwie, w ambulansie, kiedy dogorywającego doglądali Hamaniec z synem. Przed ostatnią chwilą, zbierając sił resztę, poseł przemówił:

— Z mojego trupa zdejmcie regestr moich długów, mam to zaszyte na piersi, w torbie skórzanej. Jest tam odpis wierzytelny każdego wekslu i obligu, wystawionego przeze mnie, a żadnego nie pominąłem... Czasy ciężkie po wojnie, z dochodów wypłacać niepodobna. Biedni ludzie za długoby na to czekali, nim się gospodarstwo

http://rcin.org.pl

ureguluje, kraj przez wojnę wycieńczony i zrujnowany, więc przystąpcie zaraz do exdywizyi: ciebie, Hamaniec, upraszam i ustanawiam na kuratora masy... Jest tam wieś mojej żony, ta własnością syna, więc jej długiem nie obciążyłem, czysta mu zostanie... Opiekę nad synem zwierzam ci, prowadź go dalej po tej drodze rycerskiej; nie masz jak bić się, bo człek taki kiedyś dobije się do tego, iż mu kulka świśnie i zamknie oczy na świat i jego podłości... Nie bawcie długo nad mojem cielskiem, jeżeli czas pozwoli i nieprędko marsz otrąbią, to je zasypcie ziemią, a jeżeli nie, to i tak gdzieś tam doczeka ta zgnilizna sądu pańskiego... Obyście byli szczęśliwymi zwycięzcami, bo zaprawdę, czas nam wielki!...

I skonał na polu chwały, ten ziemianin-rycerz, jako ich wielu dawniej kończyło. Że wojsko almakowało jakiś czas po bitwie, aby się nieco sporządzić, Hamaniec i młody Krzucki oddali ojcu przyzwoicie ostatnią posługę, a stary wiarus tak pocieszał żal synowski:

— Widzisz, miły smyku, chwali się senty ment waści dla rodzica, ja sam go opłakuję, bo był to mąż, jakich coraz mniej na świecie, a jak się ci przetrzebią, może czas przyjdzie, że ich wcale nie stanie; aliści, widzisz na wojnie, to człek jest jak owe ziarna w garści siewcy, co to wszystkie paść muszą na rolę, a niewiadomo które pierwsze, a które po niem... na to wojna!

Pochowawszy ojca, wymaszerowali dalej

http://rcin.org.pl

z wojskiem, aż ze smutnej kolei natrafili na ostatnią w tej kampanii bitwę, gdzie też ostatnie pierzchły nadzieje. Dwaj nasi wojacy, chociaż się bili jak lwy, a w najgorętszym znajdowali się ogniu, wyszli cali i wolni, co zapewne zawdzięczali przezorności Hamańca. Młody, w ciemną pogrążył się rozpacz, która razem ogarnęła ogół, patrzący na ruinę gmachu najświetniejszej nadziei. Lecz Hamaniec, o ile w bitwie nieustraszony, na skutki jej zawsze obojętny, pocieszał:

— Widzisz, smyku, wieleśmy nabroili i sprawiedliwość bozka chce nas w piekle trzymać, a płomienie tego piekła gaszą się tylko krwią; kiedy resztę potrzebną ilość jej dolejemy, to i nam lepiej będzie.

— No, a teraz powiedzże mi smyku, co zamyślasz z sobą czynić? może do domu pilno? Ale nie, niemożna, bo to widzisz, smyku, godzina odwetu na zwyciężonych nadchodzi, a każdy odwet z początku najstraszniejszy, potem, po czasie, to się jakoś przetrze i nienawiść zastygnie; ale samemu, bezbronnemu wpadać jak zatabaczona sikora w samotrzask, to już co najmniej, głupio... A więc, my się sobie przewłóczymy to tu, to owdzie, a tymczasem, może i okazyjka napędzi się, boć powiadam, że zawsze czuć proch w powietrzu; jeszcze wszystkiego ludzie nie wystrzelali.

I to do naszej powieści nie należy bezpośrednio, kędy się przewałęsali Hamaniec ze swoim pupilem, młodym Krzuckim. Jedno, co powiemy,

http://rcin.org.pl

że oparli się z legionami we Włoszech, a następnie z Bonapartem, czyli jak go Bonapartym pułkownik nazywał—w Egipcie, zkąd właśnie prosto powracali do Krzuków, z jaką kto mógł zdobyczą. Młody Krzucki, z nabytem doświadczeniem, paroma rangami oficerskiemi i świeżemi ranami, wszakże bez kalectwa; a Hamaniec, krom nowego zapasu animuszu, zagrzanego słońcem piramid, zdobył sobie jeńca mameluka, owego właśnie dobosza, i wielce uciesznąmałpkę.

„Gdzie Egipt, a gdzie Krzuki?“ na wzór tego, jak powiadają: „gdzie Rzym, gdzie Krym, gdzie babińskie karczmy?“—ktośby mi zarzut za improwizacyę autorską uczynił. Odpowiem na to, że trzeba było znać tamtą warstwę niespożytych, granitowych ludzi, z których Napoleon I taki mur zbudował, iż go zaledwie wspólnemi siłami sprzymierzona Europa obaliła... A nareszcie trzeba było znać Hamańca, jak ja go znałem za mej młodości, już 90-letnim starcem, aby o tem nie wątpić.

Hamańcowi w żadnym razie nie brakło na wielkiej fantazyi, jak wszystkim onego czasu wojakom, którzy po za rycerskiem rzemiosłem, byli prostoty dziecięcej; nie mówi się tu wprawdzie o wielkich geniuszach wojennych, które z odwagą niezaprzeczoną, łączyć umieli głęboką naukę wodzów—bo i takich miewaliśmy. Wszakże pamiętajmy i na to, że z takich Hamańców, kolosów odwagi i subordynacyi, wodzów naczelnych

http://rcin.org.pl

nie robiono. Nie byłbyś i teraz wybił z tej poczciwej głowy, że zasługa zdobycia fortecy, lubo nie orężem, ale przez kapitulacyę, jemu przynależała. Zaczął się tedy w niej rozgospodarowywać po swojemu, małpę z karabinem postawił na szyldwachu, ku większej uciesze dziatwy wiejskiej, biednemu mamelukowi kazał odbywać pikiety i szczęśliwy, tłukł się jak szara gęś.

Tymczasem, za powrotem ludności wiejskiej z robót w polu, gruchnęła wieść radosna o powrocie młodego pana, wprawdzie zachmurzona nieco wieścią o śmierci starego jegomości. Lecz cała gromada przyszła powitać młodego dziedzica, znalazł się z łaski Michała traktament w dawnych piwnicach, zjawił się jakby wypadkiem i grajek wiejski, a weselono się do późnej nocy.

Skoro się Hamaniec uspokoił w tryumfie swojego zwycięztwa, Michał zapragnął zdać sprawę nowemu dziedzicowi z kilkunastoletnich rządów jego dobrem, wprawdzie prostych i nieskomplikowanych, ale uczciwych. Michał ze swoją matką, byli najstarszymi sługami rodziny Krzuckich, bo ona była jeszcze panną wyprawną babki obecnego dziedzica, przy nich to zawsze, czasu wypraw, rządy najwyższe mienia pan powierzał, i teraz, kiedy pozostał alter-ego pańskim, w pierwszym roku jego niebytności, prowadził jak umiał gospodarstwo rolne, lecz na drugi rok, przekonawszy się, iż temu nie podoła, sprzedał inwentarz żywy, wydzierżawił dochody gotowe

http://rcin.org.pl

i ziemię, a grosz, jaki tylko wpływał, składał w pewnem miejscu, podnosząc cegiełkę w podłodze. Sam z matką wiele nie potrzebował i tego im dostarczali liczne wnuki i prawnuki, hojnie przez panów zaopatrzeni. Zatem, gdy się już Floryan rozgościł, stary sługa, wiodąc go do pewnej komory, odłożył cegiełkę, a wskazując otwór napełniony monetą, rzekł:

— To jest, panie, co z waszego dobra zrobiłem przez czas mojego gospodarowania, pod waszą niebytność. Możeby rozumniejszy zrobił więcej, ale mnie, prostaka, na to tylko stać było; to wasze dobro, zachowajcie je w pewniejszem miejscu.

— Tak, ale wy, dobry Michale, pracowaliście; sprawiedliwość wymaga, abyśmy się tem podzielili.

— A właśnie, żem nic nie robił, bo już i siły nie po temu, paniczu, a zkąd jaki grosz kapnął, to ja go pod cegłę; ot, tak się tam tego uciułało. A co do nagrody, to już ona się nam od was, panowie, nie należy, już moje wnuki, a praprawnuki żyją waszym chlebem, któregoście im nie poskąpili... Nie krzywdźcież mojej starości, aby mię nagradzać za to, do czego pracy nie dołożyłem i com czynić był winien.

Skoro się przybyli rozgościli, jakoś i domek przygarbiony a zrujnowany, orzeźwiał i powesełał.

*
* *

http://rcin.org.pl

Na kilka lat przed przybyciem młodego dziedzica, jakieś tajemnicze figury snuły się około dworku w Krzukach, zapytując Michała, czyli panowie nie wrócili. Ten, jako z natury niewielomówny, zbywał ich z daleka, rozstawiając ręce na znak przeczenia, ale do wnętrza dworku nie wpuszczał.

Zaledwie wszakże mieli czas rozgościć się przybyli, gdy owe tajemnicze figury zjawiły się hurmem na dworek, a przybywała ich cała czereda, już to najwięcej pieszych, to konnych na mizernych siedzeniach, to po kilku na jednym wozie, mało tam który porządniejszą bryczyną i dobrym zaprzęgiem przyjechał; niedziw, bo po ostatnich wypadkach i ogłoszonem moratoryum, którego termin zaledwie od roku przeminął, ciężka bieda była w kraju. Siła bezdomnych było, a każdy rad się był gdziekolwiek, choć byle jak zaczepić, żeby tylko dach mieć nad sobą.

Nietrudnem jest do domyślenia, iż to byli wszystko kredytorowie nieboszczyka posła; rozpocząć się miała exdywizya. Każda exdywizya to nie był żart, ale trzeba było dobrze głowy nałamać, ażeby wszystkich razem i każdego zosobna zadowolić; na tem nieraz najostrzejsze zęby jurów się kruszyły. Cóż dopiero mówić o exdywizyi p. posła, która przez czas i okoliczności krajowe dziwnie się skomplikowała? Mnóstwo kredytorów wyginęło na wojnach, a dopiero po nich praw spadku dochodziło głów kilka lub kil-

http://rcin.org.pl

kanaście; inny znów zmarł w trakcie tego i pozostawił kilkoro dzieci, które posiadając ten jedyny fundusz, domagały się. aby je podzielić przy samej exdywizyi. W ten sposób. liczba kredytorów Krzuckiego zwiększyła się najmniej dziesięciorako.

Całe to galimatias, padało na nieszczęsną. wojowniczą głowę Hamańca, który z całej jurysprudencyi, pojmował mniej więcej prawo mocniejszego i zmian szczęścia oręża. Skoro tedy ów motłoch exdywizorów zwalił się na dworek, jakoś na pierwszy początek. zasumował się niepomału co z tym fantem robić?—i odwoływał się do porucznika:

— Powiedzże mi, mój miły smyku, jak tu sobie mam począć? Bo, choć to ja prawnik wojenny i zasiadałem nieraz w krygsrechtach, ale tam, mosanie, rzecz nietaka zagmatwana: „Cel! pal! kula w łeb!!“ A już tam rzecz audytora. żeby prawo zastosował. Ale tu, rozstrzelać tych wszystkich biedaków za to, iż się im winno pieniądze, to chyba się nie godzi.

— Czyńcie jak wiecie, panie pułkowniku; jako syn posłuszny, zdaję się na was. przecie ojciec nieboszczyk naznaczył was kuratorem masy. a jako człek uczciwy, nie uczynicie ujmy jego pamięci. Mnie zaś. jako stronie poniekąd interesowanej w całej tej sprawie, mieszać się do niej nie wypada.

— Ba! jużem to nie jest zatabaczoną sikorą

http://rcin.org.pl

żebym sobie z jakąś głupią exdywizyą nie poradził, kiedy się tyle świata zwiedziło, a nawet było się i pod piramidami.

Zawołał Hamaniec, uderzając się w rycerskie czoło, jakby już niezawodny środek zakończenia exdywizyi wynalazł.

Zawiadomił tedy oczekujących kredytorów, iż od jutra otwiera *krygsrecht* (?) exdywizyjny. Biedny wojak, w prostocie ducha swojej czynności, innego miana nadać nie potrafił.

Wypucował sobe i mundur wypłowiały i bermycę, wąsy nawoskował należycie, ażeby po marsowemu sterczały, przybrał, o ile to jeszcze można było, sierdzistego wyglądu, zasiadł w największej izbie dworku za stołem, który na wzór stołów krygsrechtowych, kazał pokryć jakąś czerwoną płachtą, przed sobą położył plan majątków nieboszczyka posła, który gdzieś się między staremi szpargałami odszukał, obok siebie posadził małpę, w nowy, czerwony kubrak przybraną, a u drzwi, miasto szyldwacha, ustawił swojego mameluka dobosza, opatrzonego stosownemi instrumentami.

Kiedy już tak wszystko godnie było obmyślane, kazał wpuścić przyszłych exdywizorów. Biedacy, wyczekali się już dni kilka, nie przewidując, aby na jaki taki koniec się zanosiło, wpadli hurmem do izby, a każdy, jeden przed drugim, pragnął swoją biedę co rychlej wypłakać, supponując, iż jeżeli pierwszy wypowie, pierwej i wię-

http://rcin.org.pl

cej dostanie —narobili strasznej wrzawy i skweresu, aż Hamaniec wrzaśnie im głosem tubalnym, którym oddawał nieraz przy huku dział, komendę wodza dla całej dywizyi.

— Cicho smyki, baczność w szeregach, niech każdy mówi od prawego skrzydła!

— To mi exdywizya, jeszczem o takiej nie słyszał!—pomyślał sobie w duchu niejeden szlachcic, któremu głos ten, jak ciarki przeszedł po skórze.

— Nieprzelewki z takim sierdzistym wojakiem—poczęli mówić porządkiem, okazywać dowody, wyłuszczać pretensye.

Wszystkiego wysłuchiwał Hamaniec, głową potakując, a gdy już preopinent zakończył, palcem po planie przeprowadził i wydał sentencyę:

— Otóż waćpanu, miły smyku, dostanie się glinisko, oznaczone na planie pod literą *g*... Punkt strategiczny wyśmienity, dokoła moczary, we środku bagno głębokie... Jako miejsce na twierdzę, niezrównane; w razie fortyfikacyi kraju, rząd to u wacpana odkupi i powinienby dobrze zapłacić.

— Ależ, panie pułkowniku!—zaprotestował z całych płuc szlachcic—cóż to za sprawiedliwość za moją krwawicę, ciężko zapracowany grosz, kollokować mię na bagnie; któż to w bagno rzuca pieniądze?...

Hamaniec uderzył w stół, aż się okna zatrzęsły, a spłoszona małpa podskoczyła:

http://rcin.org.pl

— Cóż to, niesubordynacya, nie słuchasz waść sentencyi krygsrechtu!... Smyku ty jeden!

— Ale jam tu nie na żaden krygsrecht przyszedł, ino do komisyi exdywizyjnej...

Tu Hamaniec dał znak mamelukowi, który jął bić w bęben i dąć w świstałkę. A że szlachcic zirytowany chciał jeszcze i to przekrzyczeć, inni też, oburzeni, do niego się przyłączając, sobie gardłować poczęli, — Hamaniec dał więc znak małpie, która wskoczywszy na bary szlachcicowi, jęła go miętosić za czupryne. Szlachta tedy, na łeb na szyję, jeden przez drugiego, wysunęła się z izby coprędzej, mrucząc:

— A to, mosanie, komisya jakaś tatarska, a jeszcze nasadził na nas jakowąś bestyę, ni to zwierzę, ni człowiek, aby za łeb targała, co to za abusum, mosanie, nie dajmy sobie dmuchać w kaszę.

Hamaniec zaś, po odejściu szlachty zacierając ręce, mruczał zadowolony:

— Sakrble! przepłoszyłem tych smyków, jak zatabaczone sikory... A cóż to za niesubordynacya!

Jeszcze parę razy się powtórzył ów „krygsrecht rozbiorowy“, jak go zwał Hamaniec, ale zawsze kwestye sporne rozwiązywał mameluk swą piekielną muzyką, a małpa konkludowała na czuprynach.

Szlachta zniecierpliwiona, wystąpiłaby dawno sądownie, atoli co do dóbr tych zachodził casus

http://rcin.org.pl

taki, że według ustawy nowego rządu, podlegały konfiskacie, tymczasem władze czy nie chciały, czy zapomniały o tem, może jedno i drugie, bowiem rząd nowy, o ile gorliwie prześladował możniejszych rebelizantów, o tyle na cichszych i mniej wpływowych i popularnych, patrzył przez szpary; a czemuby i tego nie suponować, że po prostu zapomniał, do czego głusz Polesia wołyńskiego bardzo się przyczynić mogła. W każdym jednak razie, wystąpienie procederem prawnym mogłoby obudzić to zapomnienie, co znów w widoki przyszłych exdywizorów wchodzić nie mogło i trzeba było cierpliwości, bo jakiś jeszcze roczek pozostawał do ekspiracyi dawności ziemskiej według prawa, która konfiskatę umarzała.

http://rcin.org.pl

IV.

Pan mecenas Zadora.

Tak stały rzeczy od jakiegoś czasu. Hamaniec, zacierając ręce z satysfakcyą, cieszył się, że trzyma w pewnym rodzaju oblężenia owych „smyków i zatabaczone sikory“ exdywizorów. Ci zaś biedacy, napróżno wyczekiwali jakiegoś końca, trudnego do przewidzenia przy sierdzistości i koźlim uporze kuratora masy. Młody Krzucki przez zasadę do niczego się nie mieszał. Rzecz więc tedy cała, tak z jednej jak i drugiej strony, przeszła w ekspektatywę i w obudwóch obozach obserwowali się tylko, chcąc odkryć słabą stronę przeciwnika, w którąby najłatwiej uderzyć.

Tymczasem, jakby przeznaczenie chciało wyprawiać dla głuchej wioski poleskiej dziwowiska jedno po drugiem, w parę miesięcy, po ukazaniu się mameluka i małpy, znów gawiedź wiejska wysypała się na długą grobelkę, wiodącą do najbliż-

http://rcin.org.pl

szego i jedynego miasteczka, aby podziwiać nowe zjawisko, dotąd tu niewidziane przez najstarszych ludzi. Po onej grobelce, trzy konie z wielkim wysiłkiem ciągnęły jakąś żółtą karocę czy landarę, jak wówczas zwano, która prosto do wsi zmierzała, o czem wątpić niepodobna, gdyż jako przez wieś poleską, żadna tu inna droga nie przechodziła.

Aż się Hamaniec zastanowił nad tem zjawiskiem, a przypasawszy szablę, rozkazał mamelukowi stanąć pod bronią, a raczej pod instrumentami, a małpę na łańcuszku trzymać w rezerwie.

— A kaci wiedzą, co to za smyki, może to jaki fortel? Czy nie przywitaćby ich kartaczowym ogniem, sakrble!

I już nawet, na wszelki wypadek, garłacz opatrzył i grankulkami nabił.

Tymczasem, landara przeprowadzana okrzykami radości i podziwu gawiedzi wiejskiej, wtoczyła się do wsi, ku większemu zaś zdziwieniu wszystkich, zmierzała prosto do dworku i przed jego się gankiem zatrzymała. Hamaniec spozierał na to w wyczekującej postawie, na żaden krok stanowczy niezdecydowany, wszelako miał się na militarnej baczności.

Z landary szczelnie wypakowanej ,wysunęła się najprzód jakaś dziwna, fertyczna figurka, w nankinowym fraku i takichże pluderkach, u boku nosił szpadzinę, co to je dawniej kopystkami zwano, z pudrowaną niewielką peruczką i harca-

http://rcin.org.pl

pem. Ruchy miał dziwne, jakby nieludzkie, tak, iż małpka na widok przybysza, uśmiechnęła się do niego uprzejmie, jak do swojego; gawiedź zaś, otaczająca częstokół, jęła się pilniej przyglądać, a w swojem przekonaniu zaliczyła ten okaz do gatunku, jaki mameluk niedawno na łańcuszku pyzrprowadził.

Tymczasem „okaz“, skoro się znalazł na twardym gruncie, stanął naprzeciw uzbrojonego Hamańca, utkwił w niego wzrok i przypatrywał się uporczywie z zajęciem i pewnym rodzajem zachwytu, jakby amator badał zalety arcydzieła sztuki, we wszystkich szczegółach. Gestykulował, to ręce rozstawiał, to wzruszał ramionami wznosił oczy do góry, i t. p. sposobem admiracyę swoją okazywał. Aż zniecierpliwiony Hamaniec, stuknąwszy siarczyście po rękojeści pałasza, zawołał:

— Czegoż waćpan, smyku jeden, tak wpatrujesz się we mnie, jakby mi rogi na głowie rosły!

— Proszę mi wybaczyć—rozpoczął pokornie miodowym głosikiem przybyły—ale zda mi się, iż, mam honor stać przed sławnym generałem Bonapartem.

— W istocie, podobieństwo które wszyscy przypisują, w błąd pana wprowadza i gdyby nie te wąsy, które zresztą mam zamiar zgolić, podobieństwo byłoby bardziej rażące.

Odparł Hamaniec, udobruchany i rozbrojony.

— A tak, w istocie, gdyby nie wąsy—szep-

http://rcin.org.pl

tał, niby do siebie przybyły, z podziwu wyjść nie mogąc... Co za podobieństwo!

Hamaniec urósł do najwyższej potęgi.

Za pierwszym tym okazem, wysuwał się drugi z landary. Była nim kobieta, niepierwszej młodości wprawdzie, ale dorodna i dość jeszcze świeża, dobrze dochowująca ostatki wdzięków, ubrana jak na podróżny strój, bardziej niż starannie; ta zaledwie rzuciła okiem na Hamańca, stanąwszy jak osłupiała, zapomniała o dygu należnym towarzystwu, a niby mimowoli szepnęła do męża, głosem nawpół przytłumionym, aby był od innych słyszany:

— Mój mężu, wszak to generał Bonaparte, którego mieliśmy szczęście oglądać w Paryżu.

Po tych słowach, dyg piękny, długi, pełen poszanowania, wymierzyła przed Hamańcem.

Myli się jejmość dobrodzika. ma zaszczyt przedstawić się pułkownik Hamaniec, z drugiego szwoleżerów.

I Hamaniec, z natury unikający kobiet, skoro te nie były markietankami, rozsypywał się w grzecznościach i uprzejmości przed przybyłą. Złapaliż go, co prawda za serce, bo owo, niczem wprawdzie nieusprawiedliwione podobieństwo, było słabostką biednego Hamańca, do końca życia. Jak je wyszperał przybyły, trudno wiedzieć, ale go na wstępie doskonale zużytkował.

Z owej, nieskończenie głębokiej landary, dobyła się z kolei dziewczyna piękna, dorodna, por-

http://rcin.org.pl

tret damy w wiosennej dobie, a przystojnym dygiem powitawszy towarzystwo, skromnie obok matki zajęła miejsce.

Jużby się po tem zdawało, że landara bez tego ładowna wielu pakunkami, więcejby żyjących istot pomieścić nie mogła,—gdy w tem wyskoczyła jak z procy wdzięczna, maluchna istotka, z niebieskiemi jak iskry oczętami, do połowy ciałka owinięta w bujne warkocze złotych włosów, rumiana, żywa, o ruchach żwawych i wdzięcznych, srebrnym śmieszkiem wtórująca swemu ukazaniu się, spadła jak asmodeuszek z obłoków. Nie namyślając się długo, począwszy od Hamańca, wszystkich objęła rączętami i ucałowała głośno, po dziecięcemu, aż echo miłych całusków niewinnych, rozległo się w powietrzu; młody zaś Krzucki, trzymający się na uboczu, kiedy nadeszła jego kolej, zadrżał mimowoli pod tym dziecięcym uściskiem. Rozbiegana dziewczyna, skończyła powitanie na małpce, z którą się uściskały jakby dwie stare przyjaciółki; maleńka ta istotka, nietylko wszystkich mieszkańców dworku, ale i arbitrów wiejskich za częstokołem zgromadzonych, od razu za serce schwytała.

Skoro to miłe wrażenie nieco ostygło, przybyły zbliżając się do Hamańca i młodego gospodarza, a zawsze ze słodyczą i pokłonem, które go nie odstępowały na chwilę, przemówił:

— Mam honor przedstawić się: jestem mecenas wileński Marcin Zadora, i przeprosić, żem

http://rcin.org.pl

nieznany waszmość panom, ośmieliłem się exabrupto dom najechać; atoli, nie śmiejąc na ten raz dłużej turbować waszmościów, a mając tu właśnie sprawę, wymagającą dłuższej pertraktacyi, prosiłbym o wskazanie jakiejkolwiek austeryi, gdziebym się mógł przez ten czas rozlokować z moją rodzinką.

I jak mówił zgięty we dwoje, tak samo nierozprostowany oczekiwał odpowiedzi, która oczekiwać się dawała, bo Hamaniec z usposobienia wojskowego, wolałby rozmawiać z twierdzą, wdrapawszy się na jej wały, niż z białogłową; młody zaś Krzucki, dotąd nieznający świata krom kolegium i obozów, z natury był nieśmiały. A jednak, gdy spojrzał na ono maluchne, wdzięczne stworzonko, które na zabawie z małpką dłużej się zatrzymało, chichocząc z nią i przekomarzając się—żal mu się zrobiło oddalać od tej wdzięczniuchnej istotki, a przemagając wrodzoną nieśmiałość, ozwał się:

— W naszej tu głuszy poleskiej, austeryj i oberżów, gdzieby się wygodnie podróżny pomieścił, nie znają; zatem, jeżeli łaska państwa uczynić mi zaszczyt goszczenia pod moją strzechą młodego gospodarza, który po kilkunastu latach niebytności dopiero ją objął, to będę się uważał za szczęśliwego; lecz z góry proszę przyjąć ekskuzę za wszystkie niewygody, jakie tu państwo przenosić będą.

Zaczęli niby państwo mecenasostwo wyma-

http://rcin.org.pl

wiać się od przyjęcia ofiarowanej gościny, młody gospodarz nalegał, gdy wtem owa figlarna dzieweczka, rozcięła ten węzeł gordyjski, naiwnością dziecięcą:

— Mamo, ja chcę tu zostać z tem stworzonkiem i tym pięknym chłopczykiem!—zawołała, wskazując na młodego gospodarza, szczebiotka.

Dali się nakłonić do przyjęcia gościny państwo mecenasowie, czemu wszyscy domowi byli radzi, nie wyłączając nawet mrukliwego zwykle Hamańca, który owo podobieństwo na kłębek zasługi gościowi namotał. Dopiero można sobie wyobrazić, o ile głębiej w jego afekta wśrubował się mecenas, kiedy raz spytał, niby od niechcenia „czyli on nie jest tym samym Hamańcem, o którego czynach bohaterskich pod Piramidami wyczytał w gazetach?“

— Innego Hamańca w całej armii nie było— mruknął, powstrzymując wybuch samochwalstwa, nasz wojak.

Na trzeci dzień, Hamaniec z naszym gościem byli w jak najlepszej komitywie, tak, iż pierwszy powiedział mu, uderzając po ramieniu:

— A wiesz waćpan, że ja tych jurów smyków nie mogłem znosić, a w ogóle kauzyperdów miałem za zatabaczone sikory, ale skoro waszmość poznałem, przekonałem się dowodniej, iż nie masz reguły bez wyjątku.

W istocie, tak jakoś umieli wcielić się w dom przybysze, jakby w nim wzrośli od dzieciństwa;

http://rcin.org.pl

ni ztąd ni zowąd, wypakowano z tej niezgłębionej landary harfę i gitarę, na których matka ze starszą córką biegle dość grywały, wtórując sobie do śpiewu, a wcale świeżemi głosami.

Olimpka zaś, ta maluchna, wdzięczna istotka, od razu przylgnęła do młodego gospodarza. Krzucki także odpłacał jej wzajemnością, a wielce umiłował tę dziecinę, raz dla tego, iż mu przypominała małą siostrzyczkę, którą w jej latach utracił, a była to ostatnia dlań urocza towarzyszka młodości; potem owionął go chłód murów kolegium, okurzył go proch obozowy i nigdy nie zaznał ciepłego, rodzinnego serca przy sobie, rad więc był napotkać po raz pierwszy duszyczkę, choć dziecinną, ale cieplejszą, i miłującą pierwszą istotę, która do jego sierocej doli, przeciągnęła choć drobne rączęta.

Nie minęło i tygodnia, kiedy już wszyscy byli szczęśliwi z przybycia nowych gości, kiedy się spoili z niemi, jakby razem beczkę soli zjedli. Hamaniec, nawet dotąd unikający kobiet, rad zabawiał się z samą panią i starszą córeczką. Słowem, iż gdyby znów zaszła przed ganek landara dla zabrania napowrót przybyłych, niezawodnie iż rozpaczby miejscowych ogarnęła.

„Nie masz karesu, bez interesu“—mówi przysłowie; owóż, każdy człek przebiegły tak się urządza, iż wprzód jako rekonesans, wysyła na plac karesa, interes zaś pozostawia na sam ko-

http://rcin.org.pl

niec, niby post-scriptum w liście, w którem często więcej się zawrze, niż w samym tekście.

Na jakiś piąty dzień, kiedy już goście dobrze się wśrubowali w afekta gospodarzy, a stali się prawie nieodzownymi dla domowych, pan mecenas z całą oględnością, a niezmiennie mu towarzyszącemi, pokorą i słodyczą, zagaił już dawno rozbrojonego Hamańca:

— Ja tu, do waćpana dobrodzieja mam niewielką suplikę, jako do kuratora masy exdywizyi nieboszczyka posła Krzuckiego, i raczy pan pułkownik w mądrej swej sprawiedliwości rozpatrzyć i zawyrokować o tych tu szpargalikach.

To mówiąc, wyłożył na stół cały stos obligów nieboszczyka Krzuckiego, wprawdzie nie na jego imię wystawionych, ale cedowanych mu jak najformalniej przez trzecie osoby.

— Ja to, proszę imćpana pułkownika, w lokowanie na prowizyach nie bawię się, ale człowiek w tych ciężkich czasach jednego, drugiego nieboraka zaratował, będąc przy pieniądzach, a mogąc tego dopełnić bez własnego ryzyko, gdyż ewikcya takiego majątku, osobliwie kiedy u steru ekdywizyi stoi tak światła i zacna osoba, jaką jegomość jesteś, to już pewne jak amen w pacierzu.

Dla uniknienia rozwlekłości, opowiemy w kilku słowach, o co rzecz chodziła, i gdyby Hamaniec był mniej obozowym, a bardziej obeznanym z rzeczami prawnemi, młody zaś Krzucki miał

http://rcin.org.pl

więcej doświadczenia, poznaliby od razu w przybyłym spekulanta na exdywizye, których wtedy wielu bywało. W skutek bowiem zmian politycznych i rządowych, realizowanie kredytów stawało się coraz trudniejszem i mniej pewnem, a biedacy pozbawieni możności i środków przeprowadzania procesów exdywizyjnych, zbywali za bezcen swe prawa spekulantom czyhającym na podobne gratki, przez co ci bogacili się i dochodzili do znaczniejszych fortun.

Owóż, tak sobie począł i Zadora, korzystając i z tego, że zawsze, choć z daleka, majątkowi Krzuckich zagrażała konfiskata. Z nabytych tedy wierzytelności, on reprezentował znacznie większą połowę całej wartości kredytowej, kiedy owa szlachta, którą straszył Hamaniec mamelukiem i małpą, chociaż dość liczna, posiadała liche obligi na sumki kilkuset do tysiąca złotych; a tych nawet spłacać nie myślał Zadora, mając nieużytki, moczary i grunta gorsze do zbycia. Chodziło mu więc o to, aby exdywizyę całą zręcznie przeprowadzić i drobnych wierzycieli na byle czem kallokować.

Zręcznie się tedy brał Zadora do Hamańca, jako kuratora exdywizyi, a nie z trudnością mu przyszło obmotać niepodejrzliwego wojaka, przytomnym będąc owym *krygsrechtom exdywizyjnym* Hamańca. Raz mu tedy powiadał:

— Jak to jegomość istotnie zręcznie, odważnie, a po wojskowemu prowadzisz on krygsrecht;

http://rcin.org.pl

ręczę, że sam generał Bonaparte zręczniejby nie potrafił. Wszelako mordujesz się waszmość zanadto, nie mając audytora w krygsrechcie, co dla takiej dystyngowanej osoby jest niewłaściwe...

— Ba! gdybym to miał jakiego smyka pod ręką, coby mi tam piórem skrobał, lżejby mi w istocie poszło; ale zkąd go tu wziąć?...

— Jeżeli pan pułkownik raczy nie odrzucić mej skromnej propozycyi, to ofiaruję moje usługi; jako już obeznany z tą procedurą i prawem, będę przygotowywał według jego wskazówek sentencye, które jegomość z prezydyalnego stanowiska ogłosi, bo inaczej z tą hołotą nie trafimy do ładu.

— I owszem, mój jegomość, miły smyku, wdzięcznie przyjmuję waszą propozycyę, bo mi ręka do pióra zgrubiała; byleby tylko wziąć krótko tych smyków i rzecz prędko, po wojskowemu zakończyć.

Długoby to było wywlekać drobne szczegóły, przez jakie Zadora, praktyk w tych ciemnych jurystowskich knowaniach, a przez kręte ścieżki przewijać się umiejący, poczynał sobie z owymi drobnymi kredytorami prostaczkami; a zawsze trzymając w przekonaniu Hamańca, iż działa samoistnie i władzę zwierzchnią przy nim zostawując, doszedł do tego, iż owych kilkudziesięciu drobnych kredytorów, kollokował gdzie chciał, na wszystkiem niepotrzebnem. Biedakom bowiem, niemającym dachu nad głową, pilno było

http://rcin.org.pl

gdziebądź się przytulić; sam zaś Zadora zabrał cztery wsie nieboszczyka posła.

Hamaniec, widząc w tem wszystkiem swoje zasługi, iż tak rychło rzecz zawikłaną do końca doprowadził, a bardziej jeszcze rad, że pozbył się kłopotu, zacierając ręce, mówił:

— A niechże mi tu, jaki smyk, tak rzecz całą poprowadzi; to mosanie, po szwoleżersku. Inna jakaś zatabaczona sikora, przez długie lata wszystkiegoby nie rozplątała... Trzeba oddać sprawiedliwość, że z Zadory dobry audytor: przy pierwszej sposobności, wezmę go do armii.

I rok nie minął od zatoczenia się żółtej landary przed ganek dworku, a wszystko się do gruntu zmieniło w dawnym, bezpańskim majątku Krzuckiego. Sam dworek przekształcił się prawie na pałacyk, otaczające go chwasty zastąpiono krzewami i kwiatami, życie tam zawrzało w całej pełni, nawet drogi przeprowadzono, przez które sąsiedztwo z bliższych i dalszych okolic napływało, wabione uprzejmością miłych gospodyń.

Sam Zadora, człek zapobiegliwy i zaradny we wszystkiem, przekopywał kanały, osuszał błota, ulepszał grunta, zaprowadził tartaki; las, dotychczas będący kapitałem martwym, puścił w obieg, tratwy do Gdańska prowadził, a ze wszystkiego grosz ciągnąć umiał. A trzymając się przysłowia: „Maciek zgotował, Maciek zjadł“—żył na szeroką stopę i sutym traktamentem łaskawych na sie-

http://rcin.org.pl

bie podejmował; więc dom to był wzięty i uczęszczany na szeroką okolicę.

Współkollokatorowie Zadory, lubo pokrzywdzeni, musieli się zgodzić z losem. Pobudowali sobie na swoich gruntach chatki, a każda z ganeczkiem, który niby jest przywilejem szlacheckiego stanu. Że zaś to była wszystko szlachta uboga, czyli jak ją z czasem zwano, „czynszowa“, nawykła do własnoręcznej pracy około roli, a że gospodarstwo rozszerzone Zadory rąk wiele potrzebowało, im się też nieźle działo i Boga chwalili za dach, który w onych ciężkich czasach, niekażdy miał nad głową.

Okazuje się, iż pod dobrą wróżbą zatoczyła się owa żółta landara przed ganek dworku w Krzukach, bo wszystkim im tam dobrze było.

---

http://rcin.org.pl

V.

Pospolite ruszenie.

Przeminiemy lat kilka, w których nic nadzwyczajnego w naszej kollokacyi nie zaszło. Pan Zadora, jak zawsze gospodarował i bawił się, żył dość szumno, przyjmował liczne kompanie, a był to człeczyna zabiegliwy, „do stroju i do łoju.“

Krzucki osiadł na swojej wiosce za rzeką, bywał częstym gościem u Zadorów i coraz bardziej zbliżał się ze swoim małym idealikiem. Olimpką. A chociaż przeszło lat dziesięć różnicy było pomiędzy nimi, jednak nie przeszkadzało to, że mimowoli owładnął nimi sentyment bratni, którym ożywił swoją długą, sierocą dolę młodzieniec. Jak mały chłopak, bawił się w łątki ze swą towarzyszką, to biegał z nią po kwiatki do lasu; wszędzie ich pełno było a wszędzie razem, ręka w rękę, oko w oko.

Starzy Zadorowie możeby byli woleli, aby

http://rcin.org.pl

uczucie to Krzuckiego przeniosło się na starszą ich córkę, Justynę, będącą już na wydaniu, a to tembardziej, że młodzieniec prócz tego, iż dorodny, stateczny był i dobrze się rządził na swojej wiosce; lecz że to jakoś nie było do przerobienia, a starszej trafił się po myśli konkurent, więc pomyśleli, że kiedy się zrodziło uczucie, niech sobie dorasta młodsza, a tak wielkiej znowu różnicy wieku nie było.

Hamaniec może był najszczęśliwszym z całej osady, raz, iż zniewolony uprzejmością matki i córki, przekonał się, że nie same tylko były markietanki na świecie, do których można było przystąpić; powtóre, kołysał się urokiem często przypominanego mu podobieństwa doBonapartego. Wszakże, ze wszelkich uciech najmilsza mu była ta, że z owych drobniejszych kollokatorów, co to ich niegdyś prześladował małpą i mamelukiem, utworzył sobie rodzaj milicyi. Szlachta, choć w ciężkiej pracy, ale zawsze jako pochodząca od bitnych przodków, miała w sobie żyłkę do wojennego rzemiosła, chętnie więc przylgnęła do Hamańca i jego szorstkiej, ale szczerej i serdecznej natury. A nieraz im też powiadał:

— Smyki! wartoby umieć na wszelki wypadek obrócić się w polu, żeby, gdy przyjdzie co do czego, nie dać się schwytać po głupiemu, jak zatabaczona sikora... A ja wam powiadam, że czuć proch w powietrzu, bo jeszcze wszystkiego, co

http://rcin.org.pl

trzeba było, nie wystrzelali; a kto tam wie, gdzie się człek jutro ocknie?

Złożył sobie Hamaniec, przez one perswazye, oddzialik z kilkudziesięciu chłopaków, uzbroił ich jak można było. Już to najprzód każdy poleszuk jako z natury. miał jaką taką ruszniczkę, inny tam zachował szerpentynę z lepszych czasów; ten sobie wykuł pikę, aby stawać do musztry Hamańca. W każde święto lub dzień słotny, kiedy roboty w polu nie było, komendant egzercytował swoją milicyę, mając przy boku mameluka i dawnego porucznika, który znając doświadczenie obozowe Hamańca, rad się przyłączył do jego milicyi, aby w razie czego także pola nie zależeć Niemałym bodźcem do wydoskonalenia w ćwiczeniach wojskowych, służyła częsta obecność przy nich kobiet, rozdawane wieńce, nagrody i t. p

Hamaniec nie zatrzymał się w swoim ferworze na samych musztrach; założył coś w rodzaju obronnego obozu, wyznaczał pikiety, placówki i t. d. Ciągle już to podtrzymywał ducha nowemi wiadomościami, co go skądeś tam dochodziły, a powtarzał swojej komendzie:

— A co, smyki? Powąchajcie, ino dobrze pociągnijcie nosami, coraz bliżej proch czuć; gdzieś niedaleko od nas strzelają, a ja wam powiadam, że wszystkiego jeszcze nie wystrzelali i dla nas zostanie.

W istocie, przyszedł czas, że od granicy pruskiej zaczęli się coraz bardziej kręcić żydki za

http://rcin.org.pl

kupnem furażu i remontem koni; choć to brak był gazet, szczególniej na takiej głuszy poleskiej, jednak przez nich dowiedziano się o rozpoczęciu wojen pruskich przez Bonapartego, czyli już cesarza Napoleona: wszystkie nowiny naraz gruchnęły w ten zacofany kątek poleski. Hamaniec odtąd chodził jakiś niespokojny i widocznie zalterowany, musztry z roztargnieniem odbywał, a tylko podczas nich mruczał, marszcząc nosem w stronę pruskiej granicy:

— A co, smyki, nie czujecie prochu? Tuż, tuż, koło nas strzelają, a my tu, jak zatabaczone sikory, za piecem.

Często wymykał się do miasteczka, czego dawniej nie miał w zwyczaju, do Moszka arendarza, u którego wszyscy liweranci zagraniczni kwaterowali. Nadto, Hamaniec robił w cichości jakieś przygotowania, kazał szyć torby, piec suchary, skupował pasowe buty etc. Coś w tej głowie świtało, ale co mianowicie, nikt na pewno nie wiedział.

Pewnego dnia, kiedy już dobrze namotał na wąs Hamaniec, wyszedł na musztrę jakiś zasumowany, uroczysty, trzymał w ręku coś takiego, czego nigdy w życiu nie dotykał i czem się brzydził, bo szmat papieru. A pozdrowiwszy kompanię, tak się do niej z pewną powagą uroczyście odezwał:

— Posłuchajcie no, smyki: oto Bonaparty,

http://rcin.org.pl

czyli już, jak dziś najjaśniejszy cesarz, pisze do mnie:

Tu ręką w papier uderzył i dodał:

— A wiecie, smyki, co pisze?

— A gdzie nam wiedzieć, proszę pana pułkownika—odezwano się w szeregach.

— I nigdybyście nie wiedzieli, bo list pisany w połowie po francuzku, a w połowie po egipsku.. a rozumiecie wy, smyki, tę mowę?

— A gdzie nam rozumieć, proszę pana pułkownika.

— Kiedy nie rozumiecie, to ja wam to pisanie po naszemu wyłożę... słuchajcie smyki:

Tu rozłożywszy papier, zaczął czytać Hamaniec, wprawdzie dość chropowato i zająkliwie, ale treść tak wypowiedział: (*)

„Kochany Hamańcze, ty smyku jeden, widzisz, już ja awansowałem na cesarza, a ty co? Leżysz, jak zatabaczona sikora, do góry brzuchem w tych tam Krzukach i liczysz, ile ci much na nosie siądzie. Ale ja wiem zawsze, żeś ty sobie niezły smyk, więc o to co ci powiem: najprzód, pokłoń się pięknie ode mnie braci krzuckiej, szlachcie...“

— Słyszycie, smyki, cesarz wam się kłania!— wtrącił Hamaniec, przerywając czytanie.

(*) Spisane z opowiadania naocznego świadka i słuchacza.

http://rcin.org.pl

— Dziękować jasnemu cesarzowi! — z głębokim pokłonem odpowiedziała kompania.

Hamaniec czytał dalej:

„...Pokłoń się krzuckiej szlachcie i powiedz jej, że idę na prusaka, ażeby natrzeć mu czupryne za to, iż się wam na ostatnim sejmie sprzeniewierzył, a podszedł zdradą i podstępem, łudząc nadziejami, których spełnić nie myślał. Pewno i krzuczaki pójdą ze mną, bo to poczciwe smyki; a powiedz im jeszcze, że da Bóg doczekać, po skończonej wojnie, kiedy prusaka stłuczemy, każdy dostanie w trójnasób gruntu, ile go dotąd posiadał i gotówki na dwie pary wołów...“

— Wiwat! niech żyje cesarz! Pójdziemy na prusaka, niech nas jegomość prowadzą!

— Brawo, smyki! pójdziemy! Ale jeszcze tu jest przypisek, posłuchajcie:

„Kłaniaj się tam, smyku, O. Raymundowi, przeorowi Dominikanów łuckich i proś, niech na intencyę moich poczciwych krzuczaków mszę św. odprawi. Nie posyłam mu teraz nic, bo nie mam drobnych, ale za pierwszą bytnością w Łucku, zwrócę z podziękowaniem i nawiązką. Sługa i przyjaciel (podpisano) Bonaparty, cesarz.“

Co tam długo opowiadać (może i miał słuszność Hamaniec, że wtedy czuć było proch w powietrzu): na trzeci dzień po odczytaniu tego „egipskiego“ listu, orszak z dwudziestu kilku ludzi złożony, wyruszał z Krzuków. Jak niegdyś,

http://rcin.org.pl

otwierał szeregi mameluk z bębnem i piszczałką, ale bez małpy, która dopuściwszy się niesubordynacyi, przeniosła nad niepewność losów wojny, pozostanie przy nowej przyjaciółce, Olimpce, do której bardzo przylgnęła. Na czele kompanii szedł Hamaniec z porucznikiem, a dalej młódź szlachecka, zbrojna w co Bóg dał, niemniej przeto pełna animuszu i zapału.

Żegnała ich wieś cała, wszyscy wysunęli się, aby złożyć krzyżyk błogosławieństwa na mężne czoła i pocałunek miłości na drogich ustach.

I Olimpka stanęła przed młodym Krzuckim, ale na widok jej pierwszy raz w życiu zadrżał. Nagle bowiem, jakby przez cudowną metamorfozę, straciła urok dziecięcy, stale jej dotąd towarzyszący i stanęła przed młodzieńcem jako dziewica, z twarzą bladą, napiętnowaną uczuciem nieznanem dziecinnemu wiekowi, smutkiem. Była już dziewicą i serce jej po raz pierwszy po dziewiczemu uderzało, ale piękną przy tem pożegnaniu, jak posąg boleści, z białego kowany marmuru. Spojrzeli na siebie po raz pierwszy w życiu, już nie jak brat i siostra, ale jak dwoje kochanków. Dość powiedzieć, że Olimpka miała już lat szesnaście.

Przy pożegnaniu, spotkały się ich dłonie zimne jak lód, o ile w sercach wrzał wulkan uczuć... Ale od pocałunku braterskiego, uchyliła po raz pierwszy dziewczyna zapłoniona twarzyczkę,

http://rcin.org.pl

a natomiast z powagą czolo nastawiła. Niewiadomo, jakim sposobem fontaż z jej piersi znalazł się na ramieniu młodzieńca, a jego obrączka na różowym paluszku dziewczyny.

I rozstali się!

---

http://rcin.org.pl

VI.

Nowa exdywizya.

Znów mimowoli, następuje luka kilkoletnia w naszem opowiadaniu, albowiem pozostanie w wiosce, zasmuconej odejściem kwiatu jej mieszkańców—młodzieży, nie przedstawia wielkiego zajęcia. Iść za tym orszakiem, który jako całopalenie szedł na ofiarnik ambicyi wielkiego wówczas niszczyciela ofiar ludzkich, to rzecz historyi, której tu dotykać nie chcemy. A więc, jak powiedziano: „Abstiens—toi dans le doute", tak też postąpię, wracając z miłym czytelnikiem do Krzuków, po siedmiu przeszło latach niebytności.

W tym samym czasie, kiedy czarne huzary, jako tryumfatorowie, lokowali się w Berdyczowie, jak to opisaliśmy w pierwszych rozdziałach, wkrótce potem, garsteczka nędzarzy z czterech ludzi złożona, wchodziła do znanych nam Krzuków, Zaniechując onych prób (często niefortun-

http://rcin.org.pl

nie zażywanych przez naszych kolegów po bajaniu) trzymania ciekawości czytelnika na wodzy, powiemy z góry, iż orszaczek ów poznać było można po przodującym mu Hamańcu, który nie wyglądał tak suto, jak niegdyś w bermycy i szamerowanej kurcie; ale pomimo, iż odarty był i wynędzniały, nie stracił jednak fantazyi i animuszu: zawsze nos trzymał na cztery wiatry, jakby śledził zapach prochu, a idąc rzeźwym, miarowym krokiem, przestępując z nogi na nogę, pogwizdywał sobie sygnał do ataku. Postępujący za nim inni trzej, szli mniej raźno: każdy to chromał, to utykał, to miał głowę zawiązaną lub rękę na temblaku, słowem dźwigał na sobie szwank jakiś. Różnorodne ich też pokrywały łachmany, w które mięszał się jakiś odcień wojskowego mundura. Jedno tylko mieli wspólne z sobą, to jest białe krzyżyki na amarantowych wstążeczkach, które zdobiły im piersi.

Hamaniec, przodujący orszakowi, rozglądał się ciekawie na wszystkie strony, jakby chciał zbadać miejscowość; to potrząsał głową niedowierzająco, to rozstawiał ręce jakby czegoś chciał dochodzić, to dla dopomożenia wzrokowi dłonią oczy przysłaniał, aż w końcu, spluwając ze złości ozwał się do swoich:

— Cóż u licha, smyki, czylibyśmy jeszcze zmylili drogę? Bo to coś tak wygląda, jak Krzuki i nie Krzuki.

— A gdzież, proszę pana pułkownika, nie

http://rcin.org.pl

Krzuki, kiedy w lewo, od figury, Grzesiowa chata, a tam, za sadkiem, duży żuraw od Maćkowej studni. Tylko ino tę gorzelnię jakieś licho przyniosło na miejsce dworu i ten tam spichlerz murowany tu nie stał.

Szli tedy, wahając się, aż zasięgnęli języka od spotkanego człeka który ich objaśnił, że od lat paru byli tu już nowi panowie, a dawni przenieśli się za rzeczkę do Słotwian (tak się zwała wioska dziedziczna Krzuckiego).

— Ot, mosanie! Ten los, to jest głupi smyk, rzuca ludźmi na wsze strony. I któżby powiedział, że ten biedak Zadora, taki rządny a zabiegliwy, nie dochowa swego, ot masz i bez wojny!— zafilozofował Hamaniec.—Ale, chodźmyż tedy do Słotwian, zobaczymy, co się tam święci.

Tymczasem dwaj inni z orszaku, po drodze rozeszli się do swoich chat, a Hamaniec z jednym tylko towarzyszem, przeprawił się przez rzekę.

Nie potrzebuję zda się uprzedzać domyślnego czytelnika, iż orszak ten składali niedobitki owej kompanii dzielnej, którą niegdyś wyćwiczoną i dobrze zorganizowaną, wyprowadził Hamaniec.

Przeszli wązką rzeczułkę i już byli w Słotwianach, a im bardziej się zbliżali do środka, Hamaniec podwajał fantazyi, podgwizdywał sobie pobudkę, a raziło go to niepomału, iż jego towarzysz, coraz jakby opadał na siłach.

— Cóż u licha, smyku! — zawołał — dobijasz do upragnionego celu, jakby żołnierz na szczerb for-

http://rcin.org.pl

tecznego muru, a zamiast postępować siarczyście, leziesz jak żółw lub zatabaczona sikora. Sakrble! nie warto teraz być młodym.

Machnął ręką i dalej sobie marsz wojskowy pogwizdywał.

Na końcu Słotwian. stała niegdyś chatka o dwóch izbach, którą młody dziedzic za rezydencyę sobie przysposobił i z niej to się udał na ostatnią wyprawę. Teraz podróżni nasi, gdy spojrzeli w to miejsce, aż cofnął się Hamaniec z podziwu:

— Tfy, u licha! czy bielma na oku dostaję? Tam gorzelnia, gdzie był dwór; tu całą gębą dwór, gdzie była licha lepianka!

W istocie, przed niemi stał bieluchny domek, okolony drzewami i kwiatami, z pięknym krużgankiem o kilku schodach, a nawet zakrawał coś na pałacyk. Już chciał wracać Hamaniec lub szukać kogoś dla wzięcia języka, azali nie zmylili drogi, gdy na krużganku, bo był to dzień pogodny, wiosenny, dostrzegł dwie kobiety siedzące, zajęte robotą.

Czy mię znów jakie licho oślepiło?—mruczał— ale teraz nie chybi, że to Zadorzyna—poznaję ją.

Że się już zbliżyli ku dworkowi, powiedziawszy to, otworzył furtkę od dziedzińca. Na szczekanie p ów, kobiety siedzące na ganku spojrzały w stronę przybywających, a starsza, nagle zbiegłszy ze schodów, zawołała z uczuciem:

— Nasz pułkownik!

http://rcin.org.pl

A wybiegłszy na środek podwórza, z płaczem rzuciła się w ramiona Hamańca. Długo łkała, w jego objęciach, a boleść tę jej usprawiedliwiał strój czarny, żałobny, który obie niewiasty przyodziewał. Młodsza, stała za nią blada i drżąca, jakby zbrodniarz oczekujący wyroku potępienia, i pilnym, atoli obojętnym wzrokiem wpatrywała się w jego towarzysza. Była strojna, wysmukła jak łania, o cerze białości lilii i o złotym warkoczu, a krasę jej bardziej jeszcze strój żałobny uwydatniał.

— Mój mąż biedny tak lubił pułkownika i szanował, iż umierając, zalecił mię w pańską opiekę, której ja się chętnie poddaję i błagam o nią z tą moją sierotką.

Biedny Hamaniec, stokroć wolałby był stać w asekuracyi armat lub na jakiej straconej pikiecie, niż deklarować kondolencyę tej kobiecinie. Siląc się, ażeby powstrzymać łzy, cisnące mu się mimowoli do oczu, mruczał ni to, ni owo:

— Ta śmierć, podły interes, mościa dobrodziko, gorsza od zatabaczonej sikory i bez wojny łapie smyków...

Na jego szczęście, młodsza niewiasta, niecierpliwie czekająca swojej kolei, podbiegła do Hamańca, pytając drżącym, zaledwie dosłyszalnym głosem:

— A porucznik Krzucki?

Nie ma już porucznika, ale jest pułkownik Krzucki, komandor Legii honorowej, cytowany

http://rcin.org.pl

bez liku razy w rozkazach dziennych cesarza, zdobywca kilku miejsc obronnych i u stu djabłów, najwaleczniejszy smyk z całej wielkiej armii, który oto stoi przed aśćką.

Hamaniec wyrzekł te słowa podniesionym głosem, wskazując na towarzysza, który dotąd trzymał się prawie w ukryciu. Był to mężczyzna pięknej, wojskowej postawy, w bojach ogorzały i z dala imponował swoją figurą, lecz przyjrzawszy się z blizka, duża kresa, od cięcia szabli idąca mu od oka przez nos i trochę rozdwajająca wargę, czyniła tę szlachetną twarz nieco odrażającą.

Młoda niewiasta, za wskazaniem Hamańca, podbiegłszy z rozwartemi ramiony do jego towarzysza, na widok tej okropnej blizny, cofnęła się ze wstrętem, a tylko z widocznym przymusem, wyciągając do niego rękę drżącą z odrazy, ale nie z uczucia, mimowoli wyrzekła:

— Czy to pan jesteś, panie Floryanie?

— Jeżeli to nieszczęsne zeszpecenie zaprzecza mej tożsamości, to pozwoli pani okazać sobie inne, dotykalne dowody—odpowiedział zapytany, dobywając z zanadrza zakrwawioną chustkę i wydostając z niej ostrożnie paczkę strzępków.—Oto jest kokarda, otrzymana od pani przy pamiętnem pożegnaniu, taka sama jak w dzień rozstania, tylko przybyła do niej jedna kula nieprzyjacielska i wiele rozmaitych pchnięć białą bronią.

http://rcin.org.pl

Dziewczyna mimowoli zadrżała i odwróciła się ze wstrętem od widoku zakrzepłej krwi.

Tymczasem Hamaniec, odzyskując właściwą mu rubaszność, prawił:

— Lepiej acaństwu powiem, czego się nie dowiecie od tego smyka, że jejmościance, a raczej jej fontaziowi, zawdzięczamy niejedno zwycięztwo. Już to wszyscy wiedzieli, że kiedy ten smyk Krzucki złapie karabin, a nawiąże nań niebieską kokardę, to ani ogień, ani woda, ani żaden djabeł go nie wstrzyma... Po bitwie pod Friedland, jeszcze się tam jedna licha forteczka trzymała, a naszej kompanii rozkazano ją zdobyć; źle się jednak obliczyli, bo tych zatabaczonych sikor, szwabów, była przeważna liczba, a twierdza na długo uprowidowana. Więc my, jak na straconym poście: nietylko nas niemcy prażyli z wałów, ale i niepokoili wycieczkami. Któryś tam z tych szołdrów smyków, zauważył ową niebieską kokardę na szpadzie Krzuckiego, podstępnie płatnął go po fizyognomii pałaszem, zrobił tę bliznę, jak waćpaństwo widzicie, chwycił szpadę i uciekł razem z kokardą. Krzucki, pomimo iż krew go zalała, pędził jak wściekły za szołdrą. Spuszczają niemcy swojemu most, do niego strzelają, to nic nie pomaga, on dopada swojego szołdrę, nie mając już innej broni, chwyta jak pies zębami niemca za gardło i odzyskuje swoją kokardę. My, w tem zamięszaniu wpadliśmy za Krzuckim do twierdzy; szwaby się nas najmniej

http://rcin.org.pl

spodziewali i zaleli się piwskiem... Wyrznęliśmy ich tedy jak baranów i twierdza była nasza... Krzucki zaraz legł bez duszy, z kokardą zaciśniętą w pięści tak silnie, że mu w żaden sposób roztworzyć jej nie zdołano. Jakoś odchuchaliśmy tego smyka, na chwałę i pożytek wielkiej armii... Kiedy zaś leżał w szpitalu, cesarz go odwiedzał, a zdjąwszy własny krzyż Legii honorowej, przypiął mu do kaftana szpitalnego, powiedziawszy te pamiętne słowa: „Pokłoń się, chłopcze, ode mnie tej piękności, której kokardę odważni tak cenią“ (*). Masz tedy jejmościanka i zaszczyt ukłonu cesarskiego, z łaski tego smyka.

Starsza kobieta, słuchając z coraz to rosnącem zajęciem opowiadania Hamańca, porwawszy Krzuckiego w objęcia, zawołała:

— Szkoda, żem nie jest młodą, a w takim bohaterze rozmiłowałabym się do szaleństwa!

Zapewne, że młodzieniec przekładałby uścisk innych ramion, lecz młodsza niewiasta była przeważnie zajęta tą pracą, aby wstręt do onej blizny przezwyciężyć.

— A gdzież to ja mam głowę—przemówiła pani Zadorzyna—że waszmość panów do izby nie prowadzę na posiłek i wypocznienie z dalekiej drogi. Nie śmiem prosić w gościnę, bom ja u was w gościnie, ale zawsze chodźcie wypocząć.

(*) Z opowiadania starego napoleonisty.

http://rcin.org.pl

Po czasie, gdy się już rozgościli, a panna Olimpia, zapewne aby uniknąć widoku owej blizny, ciągle się wydalała pod pozorem gospodarowania, pani Zadorzyna tak głos zabrała:

— Nie ma roku, od kiedy pochowałam mojego męża; zapracował się biedaczysko i umarł ze zgryzoty niepowodzenia. Chciało mu się nagle zwiększyć nasze mienie, rzucił się, jak wielu, na entrepryzy i dostawy dla wojska; jakoś nie dopisało, zabrnął w długi, a do tego trafił na twardego i niewyrozumiałego kredytora, który zamiast okazać cierpliwość i wyrozumienie, stał się nieugiętym, nieprzełamanym i odrazu zatradował Krzuki i resztę wsi. Mój mąż biedny jeszcze się pomordował, chcąc przez procesa i pracę choć część utraconego mienia odzyskać, zapadł na zdrowiu i już się nie podniósł. Oto cała, krótka historya mojego nieszczęścia.

— A teraz, panie Krzucki, winnam przed panem usprawiedliwić nasz tu pobyt. Mój mąż, jak to panu na odjeździe przyobiecał, rozciągnął opiekę nad jego majątkiem, jakoś tu mu się nadspodzianie powodziło, lata dla pana były urodzajne, ceny dobre. Mój mąż, nie śmiejąc cudzego majątku wikłać w spekulacyę, ograniczył się na samem gospodarstwie rolnem i na tem pan wyszedłeś najlepiej; złożę panu rachunki męża i kapitalik zaoszczędzony przez niego, który leży w gotowiźnie, do pańskiej dyspozycyi. Dom ten, mój biedny mąż, mający tyle przychylności dla pana,

http://rcin.org.pl

wystawił dość tanim kosztem, jako niespodziankę; a kiedy nas nowa exdywizya wyrugowała z dawnego siedliska, nie mając się na razie gdzie podziać, chwilowo tuśmy zamieszkały, lecz w tych dniach, skoro obmyślę dla nas schronienie, uwolnimy pana od tej, przymusowej gościny.

— Proszę mi wierzyć—odrzekł Krzucki—iż gościna państwa, nietylko nie ma dla mnie charakteru przymusu, ale za największe ją szczęście uważam; widzę, iż obok nowego, zachowany jest mój stary domek, do którego przywykłem i gdzie mi będzie najlepiej. Zatem, zanoszę najpokorniejszą i szczerą prośbę, abyś pani w niczem nie chciała się krępować i pozostała tu jak najdłużej.

— A coby ten smyk sam jeden robił w tym domu, chybaby myszy łapał; ot, niech asindźki siedzą, to nam wszystkim będzie jakoś raźniej—zakonkludował rubasznie Hamaniec.

*
* *

Rzućmy okiem na to, co zaszło w Krzukach i w rodzinie Zadorów, od wymarszu kompanii Hamańca. Starsza ich córka, Justysia, wkrótce wyszła za mąż i odjechała w daleką Ukrainę. Zadora, jak wspomnieliśmy, korzystając z czasu wojny, puścił się na dostawy dla wojska, a straciwszy, na łeb na szyję, już w trzy lata był wyeksmitowany z majątku; następnie umarł, zostawiając żonę i córkę w ostatniej nędzy, bez środ-

http://rcin.org.pl

ków do życia. Wszakże, w tem smutnem położeniu, nie frasowała się biedna matka o przyszłość córki, znając bowiem jej żywe uczucie od dzieciństwa dla Krzuckiego, widząc jak podczas jego niebytności, obojętna na wszystko co ją otaczało, wypatrywała tylko jego powrotu zapłakanemi oczyma; a z drugiej strony, znając stateczny i stały charakter młodzieńca—spodziewała się, iż kiedyś powróci, poślubi ulubioną i przyszłość jej zapewni.

Można ztąd łatwo wnosić, o ile był oczekiwanym przez obie niewiasty powrót Krzuckiego; młoda wypłakiwała oczy, a matce pilno było los córki zapewnić. Lecz gdy powrót tyle pożądany nastąpił, nagła zmiana w usposobieniach córki napełniła ją trwogą o przyszłość, przez którą nędza przeglądała; z widocznego zaś wstrętu Olimpki do dawnego kochanka, niemożna było przypuszczać możności połączenia ich, a trudno było pozostawać w domu razem z córką, na łasce obcego człowieka. Te wszystkie myśli tłoczyły zakłopotaną głowę matki, skoro się znalazła na osobności. Pytanie: „co dalej począć?“ obiło się złowieszczem echem w jej frasobliwem sercu.

— Moja Olimpko—rzekła do córki—ja cię nie pojmuję. Dziś jeszcze z rana, nie przestawałaś usychać z tęsknoty za ukochanym; obawiałam się, iż gdyby on zginął, nie przeżyłabyś tego i ciebiebym opłakać musiała—a teraz, od onego

http://rcin.org.pl

pożądanego, odwracasz się ze wstrętem. W istocie, nie mogę cię pojąć.

— O, droga mateczko — odparła spłakana córka—ja siebie sama nie pojmuję. Skoro na niego nie patrzę, nie widzę tej jego odrażającej blizny, dawny jego obraz w całej piękności stoi mi przed oczyma, jakim był, kiedym go żegnała odchodzącego na wojnę... Dziwne mię jakieś szarpią uczucia: dopóki go nie widzę, a raczej widzę w myśli takiego, jakim był przy naszem poznaniu, życiebym dała za niego, ale, gdy spojrzę na tę nieszczęsną bliznę...

I dziewczyna, zakrywszy twarz ręką, drżąc ze wstrętu, mowy dokończyć nie mogła.

— Moje dziecko, blizna ta nie jest tak wstrętną, jak przesadzasz we własnej wyobraźni, a zresztą, poniesiona dla zachowania twej pamiątki, a w rzeczy jakiegoś gałganka, za odzyskaniem którego na śmierć widoczną wpadł bezbronny do twierdzy nieprzyjacielskiej; ta blizna, dla ciebie winna być najpiękniejszą jego ozdobą... Pokochał on cię dzieckiem jeszcze, w tym wieku, kiedy mógł pożądać uczucia odpowiedniej dla siebie wiekiem, jak rycerz średniowieczny, walczył pod twoją barwą i ty, dla marnej zmiany w twarzy, tak niewdzięcznie opłacasz wzniosłe jego uczucie.

— Ach! mateczko droga! ja go kocham takim, jak go widzę w tej chwili w myśli, w sercu; ale przemódz w sobie wstrętu do tej blizny, to nad

http://rcin.org.pl

moje siły—wyrzekła dziewczyna, łzami się zalewając.

Nieszczęsna matka, dawszy folgę tej boleści, tak dalej mówiła:

— Cóż robić? Kiedy Bóg tak dał, nie chcę na próby przymusu narażać twoich uczuć. Atoli, moje dziecko, zastanówmy się bliżej nad obecnem naszem położeniem. Wiadomo ci, że jesteśmy w kompletnej nędzy; czas choroby ojca i od jego śmierci, przeżyłyśmy kosztem Krzuckiego. Wprawdzie, za to pilnowałam jego dobra, które mu zwracamy w pożądanym stanie, więc w tem jeszcze nie ma nic nagannego... Roiłam sobie, wyznam ci, polegając na waszych wspólnych uczuciach, że za jego powrotem, pozostaniemy tak nadal: ty, w domu twojego męża, lub narzeczonego nim ślub nastąpi, a ja, przy mojej pracy, możebym nie była dla was ciężarem. Dziś, te wszystkie iluzye rozwiane; przez ten twój wstręt, niepojęty dla mnie, musimy ten dom opuścić, nieść w świat nędzę naszą, zarabiać ciężko na suchy kawałek chleba. Ja potrafię, boś mię widziała w pracy, ale ty, moje dziecko, wypieszczona w dostatkach i zbytku od dzieciństwa, czy się czujesz na siłach?... Bo, w każdym razie, przy zmianie twoich usposobień dla Krzuckiego, pobyt nasz tu nie da się usprawiedliwić.

Córka ciągle łkała z cicha, słuchając mowy matki, aż nakoniec wybuchła głośnym płaczem:

— Oh! dwie takie ostateczności, pomiędzy

http://rcin.org.pl

któremi los mię stawia: praca i ta nieszczęsna blizna, na którą patrzeć nie mogę... A on taki był piękny, kiedy się żegnał ze mną; jego takim wiecznie kochać, ubóstwiać będę, tylko niech na niego nie patrzę...

— Moje dziecko, taka egzaltacya dziecinna nie przystoi kobiecie w dwudziestym drugim życia roku; czas spojrzeć poważnie na życie, które, widzisz sama, jakie nam stawia warunki—upomniała surowo matka.

— Mateczko, nie naglij, daj mi trochę czasu, ja się obędę, oswoję z jego powierzchownością... O, bo ja go tak kochałam!

http://rcin.org.pl

VII.

Narzeczeni.

Poczynało się we dworku życie przymusu pełne: Olimpia w ciągłym rozstroju, drżąca, zdenerwowana, unikała spojrzenia prosto w oczy Krzuckiemu, lecz ile razy mogła zejść go niespostrzeżona, dojrzeć z boku, całemi godzinami wpatrywała się w niego.

Krzucki, prawdopodobnie odgadując wstręt przez się obudzany w dziewczynie, unikał jej także; starał się jak najmniej narzucać i odbiegał od wyrzeczenia ostatniego wyrazu, który tyle dlań posiadał uroku i do czego naglił go Hamaniec, często powiadając:

— Kto, u kata, zrozumie tę dziwną manipulacyę dzisiejszych smyków? Wzdychał za dziewką przez całą kampanię, jak miech kowalski; za jakimś jej łachmanem wlazł bezbronny do fortecy szwabskiej, omal że go tam na bigos nie po-

http://rcin.org.pl

siekali, a teraz, jak przyszło co do czego, stoi jak zatabaczona sikora i nie zdobędzie się na te dwa wyrazy: „Pójdź sam tu aśćka na ślubny kobierzec?“ Chybaż to musi być łatwiej zdobyć twierdzę, niż podwikę.

On sam tylko z tej czwórki zaczarowanej, nie tracił fantazyi: sam się musztrował, jakąś imaginowaną służbę pełnił, a gwiżdżąc sobie marsza wojennego, nawąchiwał zapach prochu na cztery strony świata.

To życie udane a przymusowe, najwięcej gnębiło biedną matkę. Cierpienia córki nie mogły być dla niej tajemnicą, nie obojętnie też patrzyła na dwuznaczną pozycyę Krzuckiego, który im tyle poświęcał, i teraz, chcąc upozorować pobyt u siebie Zadorzyny, pod pretekstem, iż jeszcze nie wypoczął z trudów wojny, uprosił ją, aby zatrudnienia gospodarskie, jak dotąd, przy sobie zostawiła.

— Wiesz asindzka co, znam ja tych smyków zakochanych, to dyabła warte, a tak się czegoś na siebie burmuszą, jak środa na piątek. Ot, pożeńmy ich, a gdy się mosanie bliżej poznają, ot i po ceregielach! Radzi nie radzi, muszą ciągnąć dalej—przekładał Zadorzynie po swojemu Hamaniec.

— Olimpka chciałaby donosić żałobę po ojcu.

— Kiedy serce dyktuje, to i owszem, ale wyprawmy im zaręczyny, jedno drugiemu nie prze-

http://rcin.org.pl

szkadza, a zawsze staną na twardszym gruncie.

I matka była nie od tego, aby wyjść z tej dwuznacznej pozycyi, i jakoś tam się te zaręczyny odbyły.

Narzeczeni wszakże nie przestawali stronić od siebie: on, zapewne przeczuwając odrazę, jaką w niej wzbudzał, jak najmniej się narzucał; Olimpia zaś, pomimo napomnień matki, coraz bardziej od niego stroniła.

W krótki czas po zaręczynach, Krzucki udawszy się do grodu, sporządził formalny zapis wsi na rzecz Olimpii, a składając ten akt w ręce matki, z nieśmiałością powiedział:

— Nie weźmiesz mi pani za złe tego postąpienia, gdyż jest zwyczaj, że narzeczony daje podarki swojej oblubienicy. Ja, jako obozowiec od dzieciństwa, nietyle znam się na tem, możebym nie umiał trafić do gustu panny, więc wolałem to ofiarować, co już mam pod ręką...

— Ależ, panie Floryanie, dar to zanadto wspaniały całego twojego mienia... Zresztą, kto wie, czasem zdarzają się wypadki, iż oblubieńcy od ołtarza się rozchodzą i pan się wydziedziczasz z jedynego mienia...

— Wybaczcie, pani, ale nie z jedynego, bo sumka, którą mi nieboszczyk mecenas zaoszczędził, stanowi więcej niż wartość tej wioski... Wdzięczen mu jestem, ale kto wie, może i on pracował w tej myśli, iż czyni to w połowie dla swej faworytki córki; niech więc, kiedy mamy dzielić

http://rcin.org.pl

życie z panną Olimpią, i podział mienia przy tej nadarzonej sposobności nastąpi.

— Jesteś najszlachetniejszym z ludzi—wymówiła ze łzami Zadorzyna, przyciskając do ust czoło młodzieńca.

Trzeba było uwiadomić córkę o wspaniałomyślnym darze oblubieńca. Matka śpieszyła z tą nowiną, przypuszczając, iż ten czyn szlachetny w sercu Olimpii roznieci przygasłe popioły dawnego uczucia i wstręt ku Floryanowi przezwycięży ostatecznie. Przystępując tedy do podziału dobrą wieścią, rzekła wesoło do córki:

— Wiesz, Olimpko, żeś piękny dar otrzymała.

— Od kogo? od mateczki?... Niech mama nie żartuje; wiem, że mamaby mi nie żałowała, ale kiedy my takie biedne, że sobie nic darować nie możemy.

— Otóż wiedz, że Słotwiany twoje.

— A to zkąd?

— On ci je dał, przez formalny zapis.

— Pan Krzucki?

— Twój narzeczony.

To mówiąc, podała jej dokument, wręczony niedawno przez Krzuckiego.

Dziewczyna konwulsyjnie rozwarła papier, oczy jej zagorzały jakimś niezwykłym blaskiem i rozpoczęła:

— Kiedy tak, i nie żartujesz matko, a Słotwiany moje i ty masz zapewnioną wygodną sta-

http://rcin.org.pl

rość, w takim razie widłami pisano, czy on jest jeszcze moim narzeczonym i czy kiedy będzie czemś więcej?...—wypowiedziała spiesznie dziewczyna, z jakimś szatańskim uśmiechem.

Matka pobladła i osłupiała na tę mowę, nie znajdując na nią odpowiedzi. Córka zaś, zacierając ręce, chodziła po pokoju rozpromieniona:

— Cha, cha! mateczko, najlepsze rozwiązanie tej komedyi, która się tak smutno dla mnie zaczynała... Słotwiany nasze! Nie magnacka to fortuna, ale jest, jak mówią, o co ręce zaczepić; jeszcze kto wie, użyję świata jak inne, nakoniec wydobędę się z tej głuszy poleskiej i przestanę się przymuszać...

— Olimpio!—zawołała matka surowo—czy ty żartujesz? Ta twoja mowa bezczelna serce mi zastudziła! Czyliż możesz, nie zostając jego żoną, przyjąć dar taki, jak jałmużnę rzuconą z rąk obcych?... Jeżeli go nie chcesz, oddaj mu ten zapis, a same idźmy w świat..

— Jak żebraczki, bez dachu i przytułku!—z szyderczym śmiechem prawiła córka.—Tymczasem, pięknie mu się uśmiechnę i podziękuję; zaraz nie zerwę naszych zobowiązań, byłoby to jakoś nie à propos, ale nakoniec on pójdzie z moich Słotwian, z *moich*, słyszy mama!—dodała, kładąc nacisk znaczący na zaimku.

— Dziewczyno! na miłość Boga, zkąd ty wzięłaś takie zimne i przewrotne serce, bom ja go ni-

http://rcin.org.pl

gdy takiem nie miała—wymówiła matka z rozpaczą.

— Bieda, mateczko, nauczyła. Porównałam sobie nieraz, mimowoli, to nasze życie, kiedy ojcu dobrze się działo w Krzukach, a potem, kiedy byłyśmy z tego raju wygnane, biedne sieroty, na cudzej łasce—mówiła z lodowatą obojętnością Olimpia.

— Ja ci zabraniam przyjęcia tego zapisu, jeżeli przytem trwasz w zamiarze zerwania z Krzuckim—wyrzekła matka surowo—wyciągając rękę po papier.

— Mateczko, na ten raz, pierwszy w życiu, doznasz nieposłuszeństwa najpowolniejszej z córek—odparła dziewczyna, z zimnem szyderstwem chowając papier w zanadrze.

— Ja tego nie przeniosę, takiego postępku tolerować nie mogę i jutro jeszcze opuszczę Słotwiany. Przeniosę kij żebraczy, nad takie nikczemne postąpienie z najszlachetniejszym z ludzi!...

— Wyjdziemy, matko obiedwie, tylko nie z kijem żebraczym, ale z tym zapisem. Tu nudna i głucha okolica, pies tu nie zajrzy, a wdzięki i młodość zwiędnąć mogą... Wypuszczę w dzierżawę Słotwiany, a same...

— Dziewczyno! opamiętaj się, nie doprowadzaj mię do ostateczności, bo mi się jeszcze przekleństwo z ust wyrwać gotowe. Tyle bezczelności w duszy, tyle zimna w sercu, ty chyba nie jesteś moją córką!...

Niewiasta wypowiedziała to gniewnym i roz-

http://rcin.org.pl

paczliwym głosem, poczem bez czucia padła na ziemię.

Popłoch w domu powstał wielki, bo chora nie odzyskiwała czucia ani przytomności, pomimo starań ogólnych, jakiemi ją otoczono. Nikt z obecnych, oprócz Olimpii, nie znał powodów choroby, a że wszyscy bardzo miłowali Zadorzynę każdy zatem pośpieszył z pomocą. Hamaniec, niemniej zatrwożony od innych, mruczał ze złością:

— Wdajże się tu z babami, a to kaci jej nadali choróbsko; zdrowa przed chwilą jak rydz, a teraz się wyciągnęła jak zatabaczona sikora!

Łając i mrucząc, zarządził rozstawne konie i sam popędził do Łucka po lekarza, którego przybycie utwierdziło przytomych w tej frasobliwej myśli, że chora nie wyjdzie z niebezpieczeństwa.

Nastąpiła silna maligna, chora zaczęła majaczyć, mówiła coś niezrozumiałego dla wszystkich:

— Krzucki! odbierz zapis, nie łącz się z tą jędzą bez serca; będziesz nieszczęśliwy; tyś zacny, wart lepszego losu.

Na owo majaczenie chorej, nikt z przytomnych nie dawał baczenia; samą tylko córkę nie mogli utulić z łez i rozpaczy.

Na trzeci dzień, chora jakby wydobrzała na pozór, zażądała pomocy duchownej, a gdy skończyła z Bogiem, prosiła, aby ją sam na sam z córką zostawiono. Długo trwało owo à parte; po całym domu rozlegały się głośne łkania i płacz

http://rcin.org.pl

córki. Poczem wezwała chora Krzuckiego i Hamańca i do ostatniego tak powiedziała:

— Krewnych nie posiadam, córki i opieki nad nią nie mam komu powierzyć. Siostra jej daleko, sama obarczona rodziną. Ale, nad ciebie, nie mam lepszego przyjaciela, którego staraniom i opiece powierzam moje dziecko. Zresztą, rychło ona znajdzie innego opiekuna, w osobie swojego narzeczonego, którego obiecała poślubić jak najspieszniej; radabym nawet, ażeby żałoba po mnie nie była powodem zwłoki... Ale ty, mój dobry Hamańcze, zawsze czuwaj nad nią... Teraz, dzieci, chodźcie tu prędko, niech was pobłogosławię, bo mi już wielki czas...

Olimpia i Krzucki, uklękli przy łożu śmiertelnem. Chora, zbierając sił ostatek, złączyła ich ręce w stygnącej dłoni i coraz słabnącym głosem wyszeptała:

— Błogosławię was!... Córko, pamiętaj, przysięgłaś... przebaczam ci, pod warunkiem...

To były ostatnie słowa umierającej.

Żal był powszechny po tej cichej, a zacnej duszy. Nawet Hamaniec, przed którego oczyma tysiące śmierci się przesunęło, mocował się jak mógł ze swym żalem. To targał wąsy, to tarł oczy, to głośno chrząkał, a na pocieszenie mruczał sobie:

— Gdyby jeszcze nieboga nie tak marną śmiercią zginęła, choćby, nieprzymierzając, jak nasza markietanka Luiza, co to panie stuk! benc!

http://rcin.org.pl

kula jej w jednej chwili urwała głowę i po całej paradzie, a ta nieboraczka wyciągnęła łapki, jak zatabaczona sikora.,. Niechże tu, mosanie, gadają jeszcze. że wojna na nic się nie przyda!

Ze śmiercią Zadorzyny, zabrakło pod tą strzechą łącznika, łagodzącego zaostrzone stosunki pomiędzy narzeczonymi, zabrakło życia w całej tej zagródce; wszystko to uleciało z duszą ciepłą i kochającą poczciwej niewiasty. Dom i jego mieszkańcy, okryli się nie dla czczej formy niekłamaną żałobą. Nawet Hamaniec, obojętny dla płci niewieściej, wzdychając, nieraz mawiał:

— Szkoda nam kobieciny, dzielna była babina! Jedno, co jej można było zarzucić, że nigdy nie służyła wojskowo; coby to z niej była za markietanka!

Pierwsze chwile żalu po zmarłej, przeszły dla wszystkich w pewnem odosobnieniu. Każdy był zanurzony po swojemu w żałości: Olimpia mało się pokazywała obudwom współmieszkańcom, ze szczególną starannością unikając spotkania z Krzuckim. A można powiedzieć, iż teraz dopiero poczęło się w Słotwianach na dobre przymusowe życie, każdemu z mieszkańców coś jakby ciężyło na sercu. Nawet Hamaniec, wiecznie rubaszny i wesoły, uczuwał ciężar tego przymusu i sam sposępniał. Tak jakoś dzień po dniu smutno im się przewlókł, aż już się miało ku końcowi żałoby i Hamaniec począł występować w roli poważnej opiekuna:

http://rcin.org.pl

— A cóż. smyku, już czas po temu, ażebyś pociągnął swoją jejmościankę na kobierzec. Poczynasz sobie jak zatabaczona sikora, a podwiki tej rozłazłości nie lubią. Skoroś jest narzeczonym; dopomnij się o swoje prawa i ostawajcie z Bogiem!.. Długoż ją tu będę siedział między wami pro decorum, jak łomiany opiekun? Mnie już coś zalatuje zapach prochu, muszę poszukać po świecie jakiejś okazyi, bo tak dłużej za piecem nie wysiedzę.

— Uszanujmy jej żal po matce, dobry pułkowniku, nie naglijmy, samo przez się to przyjdzie.

— Nic samo przez się nie przychodzi, smyku; „pieczone gołąbki, nie lecą do gąbki“. jak mówią, a weź się w kupę do aśćki, inaczej nigdy nie skończysz, bo to one w ogóle takich wymokłych smyków nie lubią.

Wszakże, pomimo nalegań Hamańca i pobudzonej przezeń energii Krzuckiego, dziewczyna dziwnie obudwom imponowała swoją powagą i oziębłością, o którą nietylko rozbijały się westchnienia narzeczonego, ale nawet wojowniczy animusz Hamańca, bo ile razy przysposobił się do przypuszczenia stanowczego ataku, zawsze zakończył na kapitulacyi.

To życie, jakieś kłamane i sztuczne, wszystkim się stało nieznośnem: Olimpia, dobywając z siebie smutek nieprzezwyciężony, otoczyła się nim jakby niedostępnem kołem zaczarowanem, którego przekroczyć żaden z mężczyzn nie umiał.

http://rcin.org.pl

Smutek głęboki zapanował we dworku. Hamaniec, nie umiejący go przenosić, radził sobie jak umiał; znów zgromadził sobie kompanijkę ze szlachty czynszowej, którą musztrował na rachunek zalatującego z dala zapachu prochu; to dla rozmaitości, zabawiał się łowami. Krzucki także, zapewne szukając rozrywki w swoim frasunku, często się do kompanii przyłączał.

---

http://rcin.org.pl

VIII.

Ślub.

Tak rzeczy trwały w Słotwianach, iż Hamaniec z Krzuckim, pierwszy dla rozpędzenia nudów, a drugi smutków niepodzielanego uczucia, oddawali się mustrze i łowom, Olimpia zaś, jak zaczarowana królewna, włóczyła nudę po swoim zamku. Kiedy tak było, nieprzewidziane wypadki wpłynęły na zmianę dotychczasowej postaci rzeczy.

Łowcy nasi, zapuściwszy się za zwierzyną w głębokie puszcze leśne, zetknęli się z innymi myśliwymi, którzy obcy, nieświadomi miejscowości, tam się zabłąkali. Że to myślistwo zbliża swoich zwolenników, więc zawarcie znajomości nie było trudne, osobliwie z towarzyskim i dobrodusznym Hamańcem, a ponieważ pora była spóźniona, a najbliższem schronieniem Słotwiany, więc zabłąkanych na nocleg tam zaprosili.

http://rcin.org.pl

Traf ślepy, zazwyczaj sprzyjający nam bajarzom, sprawił, że ci nowi goście Słotwian byli naszymi dawnymi znajomymi. Przypomina sobie zapewne miły czytelnik czarnych huzarów, o których wspomniane jest na początku tego pisania. Właśnie pięć lat mijało, kiedy widzieliśmy wymarsz ich z Berdyczowa; owóż, jak mówią: „Góra z górą się nie zejdzie, a człowiek z człowiekiem zawsze“, tak i my z czarnymi huzarami, którzy zjawili się w naszej głuszy poleskiej. I to niemniej dziwna, bo przedtem nigdy w tych miejscowościach, odsuniętych od reszty świata, wojsko nie kwaterowało. Ale teraz, przy zwiększeniu armii, w skutek wojowniczych zachcianek Napoleona, szersze przestrzenie musiano przybierać na leże wojskowe, i czarnym huzarom rozkoszującym niegdyś w Berdyczowie, przypadła głusza poleska w okolicach Słotwian.

Jakby nie było, ale traf tak zdarzył, że nasz dawny znajomy, młody baron F., niegdyś vulgo Nuchimek myszuresowicz, był dziś sąsiadem, a stawał się razem z innymi kolegami gościem Słotwian.

Zostawiliśmy Nuchimka cudownem dzieckiem, przysposobionem przez baronostwo F., obdarzonem, przez pamięć dla przybranego ojca, łaską zwierzchników i dobrze osadzonem w miłości kolegów. Wszystko to dzisiaj po latach z nim urosło. Tylko z Nuchimka łaskawa natura pozostawiła najkorzystniejsze przymioty tej wybranej

http://rcin.org.pl

od Boga rasy: ogień czarnego oka, matową białość oliwkowatej cery, perłowy kolor zębów, karmin ust, połyskującą czarność włosów—słowem to wszystko, co do udoskonalenia urody potrzebnem było, gdyż młody baron słynął z męzkiej piękności.

Hamaniec nie posiadał się ze szczęścia. Spotkawszy wojskowych, od razu był w swoim żywiole, do którego szczerze tęsknił, ile razy od niego się oddalił. I jeszcze ten sam traf, dla satysfakcyi Hamańca zrządził, że pomiędzy starszymi kolegami barona, odszukał dawnych wojskowych, znajdujących się w bitwach, w których i on brał udział. Wprawdzie w przeciwnym obozie, ale gdy czas i okoliczności starły cechę nieprzyjaźni, miło było starym antagonistom o dawnych czasach chwały pogwarzyć.

Pierwszy raz tedy domek w Słotwianach rozwarł gościnne podwoje. Huzarzy, kwaterujący o mil kilka w Łucku i jego okolicach, stali się codziennymi gośćmi uprzejmych gospodarzy. Szczególniej gosposia ożywiona, miła, gościnna, nęciła do siebie, a duszą towarzystwa był młody baron, który do zalet pięknej powierzchowności, łączył jeszcze inne: świetnego wychowania i posiadanych talentów. Olimpia zaś, także odziedziczyła po matce i siostrze kunszt muzyczny na harfie, którą, zapomnianą przy smutku, dobyła teraz. Baron, już prawie domowy, sprowadził do Słotwian swój doskonały fortepian, na którym biegłym był

http://rcin.org.pl

mistrzem. Szumno i gwarno stało się w dworku, dotąd jakby grobowym. Uprzejmość pięknej gosposi była niewyczerpaną, dom zasłynął z wesołości i gościnnego przyjęcia, a sąsiadki, dla przerwania sakramentalnych poleskich nudów, rade tam ściągały.

— Owóż, widzisz smyku, jak to trzeba sobie poczynać z podwikami. Widzisz, te huzary, dzielne chłopy, jak ci rozruszali babinę... Sentymentalnością z babą nic nie wskórasz, zmarnieje ci, jak zatabaczona sikora. Teraz, bierz się smyku w kupę i jejmościankę na kobierzec, a będziesz miał żonę mosanie, choć na prawe skrzydło grenadyerów.

Krzucki jednak, wzdychając sobie w ukryciu, cieszył się, iż zasępione oblicze jego bóstwa rozchmurzyło się; ale jakoś nie zebrał się z siłami na energiczniejsze wystąpienie.

W tem ożywieniu, cała zima minęła w Słotwianach. Na wiosnę gruchnęła wieść, że huzarzy mieli zmienić leże. Wieść tę z przykrością przyjęli mieszkańcy dworku, a najbardziej zasępiło się piękne czoło Olimpii. Smutek jej był więcej niż zwyczajnym, i może ludzie przenikliwsi niż Hamaniec i Krzucki, dostrzegliby w tem oznak wybitniejszych, niźli obawy powrotu do dawnych nudów. Baron stawał się coraz częstszym gościem, a zawsze mile widzianym nietylko przez piękną gosposię, ale i przez innych.

Nakoniec wymarsz huzarów stał się już pe-

http://rcin.org.pl

wnikiem. Na pożegnanie, kompania hojnie podejmowana w Słotwianach, wyprawiła gościnnym gospodarzom łowy w większych lasach, o mil kilka od Słotwian odległych. Hamaniec i Krzucki pośpieszyli na uprzejme zaprosiny, lecz po przybyciu, doznali smutnego zawodu, nie znalazłszy w towarzystwie barona i kilku bardziej zbliżonych z nim kolegów. Niebytność ich usprawiedliwiali inni powodami służbowemi, które, z nieprzewidzianego rozkazu władzy, stanęły im na przeszkodzie; lecz wszyscy zapewniali, iż później lub wcześniej, znajdą się pomiędzy nimi.

Zdawała się rzecz z pozoru wcale naturalna, jednak Hamaniec zasępił się na tę wiadomość. Nic jakoś nie powiedział, ale gdy rozpoczęto łowy, puszczono psy i rozstawiono ludzi, a Hamaniec zrobił parę kroków, wydał okrzyk bolesny:

— Tam do dyabła, wywichnąłem łapsko!

A siedząc na ziemi, syczał cicho z bólu i tarł nogę.

Zakrzątnęli się około niego, lecz on prawi:

— Dziękuję waszmościom za troskliwość, ale tu nic nie pomoże, jedno tylko smarowanie, co mi niegdyś przepisał chirurg nasz szwoleżerów, i jeżeli go rychło nie zaaplikuję, będę się długo cackał z tą łapą; już ja znam to.

— Natychmiast poślemy dwóch ordonansów, na rozstawnych koniach, aby panu pułkownikowi przywieźli żądane lekarstwo, a tymczasem, możeby co zaradzić: wody zimnej, spirytusu...

http://rcin.org.pl

— Wdzięczen nieskończenie jestem waszmościom za łaskawe względy, ale tego lekarstwa nikt tam w domu nie znajdzie; zachowałem go jak relikwię na wszelki wypadek, bo mi go mało zostało, a nareszcie, znam się z tym smykiem, bólem, który potrzebuje absolutnego wypoczynku przez kilka dni. Przykro mi jest niezmiernie, że ich miłą kompanię opuścić przymuszony jestem, ale człek za młodu był sobie smyk pół biedy, a na starość zatabaczona sikora!

A zwracając się do Krzuckiego, dodał:

— Każ, chłopcze, co rychlej zaprzęgać, bo czuję, jak mi to obrzydłe łapsko puchnie.

Nic nie pomogły molestacye i prośby uprzejmych gospodarzy, którzy ofiarowali się delegować z pomiędzy siebie kolegów, dla sprowadzenia lekarzy; a widocznie, że ten upór Hamańca krzyżował im jakieś plany.

— Już jeżeli inaczej być nie może, niech przynajmniej pułkownik Krzucki nas nie opuszcza—molestowali gospodarze.

Lecz temu już zdołał szepnąć niedostrzeżenie Hamaniec:

— Nie dawaj się, smyku, jedź ze mną!

Skoro wsadzili na brykę stękającego i chromającego Hamańca i Krzucki siadł przy nim, a znikli już z oczu huzarom, Hamaniec ozwał się do woźnicy, którym był dawny sierżant z jego kompanii, jeden z tej, nielicznie powrócone szlaj-

http://rcin.org.pl

chty krzuckiej, który dzielnie się z końmi obchodził:

— A no, smyku, masz tu cztery konie, dowież nas jednym do domu, chociażby trzy padły w drodze, ale marsz! marsz!... Wiesz, jak to szwoleżery do ataku chadzały...

— Słyszę, panie pułkowniku!—odparł, salutując od czoła sierżant.

Świsnął na konie i krzyknął po swojemu, a popędził, aż zdało się, że bryczkę rozbije na pniakach.

— Cóż to w nogę, pułkowniku?—spytał po chwili Krzucki.

— Furda łapa, smyku, tu może o głowę chodzi!—odparł lakonicznie Hamaniec.

— Nie rozumiem cię, pułkowniku...

— Bodajbyś nie potrzebował rozumieć, a mnie mój węch omylił. Ale sza!... potem o tem.

Całą drogę był zły, czasem burczał na woźnicę:

— Smyku! czołgasz się jak zatabaczona sikora, ale nie jak szwoleżer.

— Uczciwszy subordynacyę, panie pułkowniku, niejedenby szwoleżer daleko za nami pozostał.

Przestrzeń była taka, że przy najlepszym biegu, wyruszywszy około południa z miejsca, mogli stanąć w parę godzin po zachodzie słońca. Jakoż tak się stało.

W domu znaleźli jakieś niezwykłe zamiesza-

http://rcin.org.pl

nie, drzwi roztwarte, światło we wszystkich oknach gorzało, a służba wybiegła na ganek.

Hamaniec, nim wysiadł z bryczki, już wołał do sług:

— A gdzie panna?

Nastąpiło kłopotliwe milczenie.

Hamaniec zawołał gniewnym, podniesionym głosem:

— Słyszycie, trutnie, smyki, pytam, gdzie panna?

— Wyjechała—bąknął jeden ze śmielszych, zachrypłym ze strachu głosem.

— Także gadaj, trutniu, kiedy cię pytają; wiedziałem o tem.

Zwrócił się do woźnicy:

— Słuchaj, ty smyku Walek, czyś bardzo zmęczony?

— A czego mam być zmęczony, proszę pana pułkownika, tego, że konie biegły? To ich rzecz męczyć się.

— Dobierzesz mi, chłopcze, jeszcze ze czterech zuchów z kompanii, ale prawornych smyków, co się zowie, niech siądą na koń, broń nabiją i tu mi ich zaraz przyprowadzisz, tylko duchem, rozumiesz, smyku!

— Słyszę, panie pułkowniku—odparł sierżant ochoczo.

Tymczasem Krzucki, drżący i blady, wpadł do wnętrza domu. W pierwszej izbie, na stole leżał papier, świeżo zapisany, zaledwie czas miał

http://rcin.org.pl

zaschnąć atrament. Krzucki chwycił kartkę drżącą ręką, która latała mu przed oczyma. Długo czytał, jakby wzrokowi nie dowierzał, chciał jej treść słuchem złapać i jąkał wylękłym głosem:

„Panie Krzucki! Wdzięczna będę do grobu za pańskie dobre chęci i łaskawe względy dla mnie. Lecz, nasze drogi rozchodzą się, nie byliśmy dla siebie przeznaczeni. Proszę się mną więcej nie zajmować, idę tam, dokąd mię los i serce prowadzą.—*Olimpia*.“

„*P. S.* Co do Słotwian, o rozporządzeniu mojem w tej mierze zawiadomię pana niedługo.—*O.*“

— A no, smyku, w drogę!—krzyknął, potrząsając za ramię osłupiałego młodzieńca Hamaniec.

— Dokąd?

— „Dokąd?“—co za pytanie, smyku! Za nią! wydrę ją, chociażby samemu lucyperowi, z gardła.

— Gdzież ona jest?—zadał machinalnie pytanie, jeszcze nieoprzytomniały z przerażenia Krzucki.

— „Gdzie?“ niemądre i to pytanie, widzę, osowiałeś jak zatabaczona sikora... Do góry uszy, smyku! Przypomnij sobie, jakieś za tą marną strzepką wlazł do fortecy szwabskiej... „Gdzie?“ to ja ci powiem, bom nie frajer i smyk nie dzisiejszy, a już należycie powziąłem języka. Pojechali traktem ratneńskim, przed godziną mo-

http://rcin.org.pl

że... ona, ta!... z nim w powozie, dwóch wierzchem obok... Powóz jego duży, droga piaszczysta, konno dognamy ich... A tego smyka, barona, zemnę jak zdechłego kota! Niedaremnie mu żyd z tych promienistych ślipiów przegląda... Ale słyszysz, trąbka, Wałek znać daje, że wszystko gotowe, sprawny chłop, niech no jeszcze raz prochu powącha, a będzie oficerem... No, smyku, nabij pistolety, przypasz szablę i marsz!...

Za chwilę, zatętniała ziemia za sześcioma dzielnymi jeźdźcami, których Hamaniec prowadził.

Nie pójdziemy za nimi śladem, jedno powiemy, że z popytów zbieranych na drodze od przechodniów i po karczmach, jezdni, kiedy już było po północy, mieli przed sobą powóz może o milę drogi.

— Już mam w garści tych smyków. nawet ślady po drodze od kolasy szerokiej, dość znaczne. Nieopodal muszą się gdzieś zatrzymać, bo na jedne konie i powóz ciężki i droga za długa— ozwał się Hamaniec.

Już szarzało na dzień, orszak z rozkazu komendanta zwolnił kroku, a Hamaniec, przy brzasku dnia, mógł pilniej obserwować ślad, którego się trzymali.

— Stój!—zawołał nagle Hamaniec.

Kiedy stanęli, oddał kouia swego sierżantowi, a sam pilniej się przypatrywał śladom. Nakoniec rzekł:

http://rcin.org.pl

— Tu się ślad kończy, nie idzie już szerokim gościńcem, jak dotąd. Widocznie skręcili na lewo, do tej dużej karczmy pod lasem, do której jedna droga prowadzi, a nie ma znów śladu, żeby z karczmy wyjechali. Sama karczma niezwykle na tę porę oświetlona... Słuchaj, Walek: zdejm, smyku, buty, żebyś niemi nie skrzypiał, odpasz szablisko, żeby nie brzęczało i podleź mi pod karczmę, wiesz, jak to czasem pod nieprzyjacielskie placówki, a tyś był chwat do tego! Tylko zrekognoskuj dokumentnie, a spisz się, smyku, gracko.

— Słyszę, panie pułkowniku! — odparł sierżant.

I zaledwie to wymówił, już udał się do wykonania ordonansu.

— Z koni, smyki! a schowajcie się za drzewa, bo do czasu nie będziemy paradowali!

Przez kilka niedługich pacierzy, już sierżant zdawał raport pułkownikowi, który wysłuchawszy go, zakomenderował krótko:

— Przywiązać konie w lesie, zostawić przy nich jednego, a reszta za mną; popodnosić pałasze na haki, odpiąć ostrogi, maszerować cicho.

Ten orszaczek, złożony z pięciu ludzi, podążył za Hamańcem, ku karczmie. Doszli do samych okien, które gorzały niezwykłem światłem, a że na zewnątrz nikogo nie znaleźli, przystąpiwszy do okien, mogli się rozejrzeć, co się wewnątrz działo.

http://rcin.org.pl

Duża izba żydowska, przybrana w kobierce i widocznie ustrojona na przyjęcie, gorzała światłem jarzącem w srebrnych świecznikach. Po środku stał stół, z rozmaitemi jadłami i winem, na bogatej zastawie, wszędzie kwiaty i kandelabry, tak, iż nie widzący na zewnątrz karczmy, myślałby, iż się znajduje w pańskim pałacu. Za stołem, siedział baron szczęśliwy, uśmiechnięty, a na jego ramieniu sparta Olimpia, z rozpuszczonym, bujnym warkoczem, jaśniejąca niezwykłą krasą i miłosnym zachwytem, drzemała napół senna tylko, łowiąc to poruszeniem ręki, to rozwartemi usty i westchnieniami, jakieś rozkoszne mary, które jej błogi sen nasuwał.

W izbie nikogo więcej nie było. Woźnica i dwaj ordonansi pijani, jak już Walek zrekognoskował, spali w stajni, przy koniach. Nadto, Hamaniec dopatrzył przez okno, że baron broni nie miał pod ręką, jego zaś pistolety i pałasz, leżały w przeciwnym kącie izby. Szeptem oddając komendę, każdemu wyznaczył właściwe stanowisko. Trzech ludzi pozostawił na obserwacyi w stajni, przy służbie, z wyraźnym rozkazem, niedopuścić jej jak najmniejszego ruchu, a pijanych powiązać, skoro już posłyszą, że oni w izbie rozmowę poczęli. Sam, z Krzuckim i Walkiem, wszedł do izby, gdzie się znajdowali kochankowie. Droga do tej izby, prowadziła przez alkierz szynkowniany; tam, zastali za szynkwasem uśpionego żyda, którego ciche ich wejście, nie przebudziło.

http://rcin.org.pl

Drzwi do izby, były tylko przymknięte. Z łatwością otworzył je Hamaniec, za nim weszli Walek i Krzucki, i prosto przystąpili do barona, który, na to niespodziane zjawienie, chciał się zerwać z miejsca i prawdopodobnie chwycić za broń, znajdującą się w drugim końcu izby, lecz Hamaniec, nie dając mu się ruszyć z miejsca, w okamgnieniu żelazną dłonią chwycił go za barki i na siedzenie powalił, a jednocześnie, przykładając pistolet, rzekł:

— Jeżeli zrobisz najmniejszy ruch do sprzeciwienia i obrony, słowo żołnierskie, że wypalę w łeb jak psu.

Baron, drżący i blady, opadł prawie bezwładny na siedzenie, a tymczasem Walek przygotowanym już sznurem, ręce mu w tył związał.

Olimpia od razu zerwała się z siedzenia, machinalnie schwyciła jakąś płachtę, aby zakryć nieład stroju, a owinięta nią, zacisnęła się w kąt, bezwładna, prawie martwa jak posąg, a blada jak marmur, wodziła bezmyślnie po komnacie obłąkanemi oczyma, jakby nie była w stanie zdać sobie sprawy z tego, co się dokoła niej działo.

Nastąpiła długa chwila milczenia, szczególnie przykra dla niespodzianie pochwyconych. Baron wszakże, pierwszy odzyskując jakiś rodzaj bezczelności, ozwał się z szyderskim wyrzutem:

— A czy to jest właściwe wielkiej armii, napadać w ten sposób na bezbronnych? To praw-

http://rcin.org.pl

dziwie cne rzemiosło, ale w żadnym razie rycerskiem nazwać się nie może.

— Nie na żadne tu sądy i dysputy stanąłem, smyku ty jeden!—zawrzasnął z gniewem Hamaniec.—Zresztą, na imanie złodzieja i gwałtownika panieńskiego, jakim jesteś, żadnych rycerskich przepisów nie ma. Nikczemnie pogwałciłeś gościnność naszą, więc do żadnych praw się nie odwołuj!

— Cóż więc, waćpanowie, czynić ze mną zamyślacie?—zapytał, odzyskując spokój, baron.

— A zaraz ci to powiem, smyku, bo ze mną krótka sprawa, jestem opiekunem tej aśćki, którą shańbiłeś i musisz ją dziś jeszcze zaślubić, albo...

I nie dokończył Hamaniec.

— „Albo?"—powtórzył w formie zapytania związany.

A potem dodał z szyderstwem:

— A jeśli mi się to niepodoba?

— A więc, strzelę ci związanemu w łeb, jak psu!—wrzasnął Hamaniec, pieniąc się od gniewu.

A dobywając zegarek, złożył go na stole i dodał:

— Masz waść pół godziny czasu do namysłu, a że mojego postanowienia nie cofnę, daję na to parol żołnierski.

Na te słowa, coraz bledsza Olimpia zsunęła się bez czucia, na ziemię.

http://rcin.org.pl

— Sierżant!—zwrócił się Hamaniec do Walka—spryśnij tę aśćkę zimną wodą.

Sierzant, spełniając rozkaz, zajął się trzeźwieniem zemdlonej.

— Nie masz pan litości i poszanowania dla kobiety—przemówił z wyrzutem jeniec.

— Jak dla jakiej, ale nie dla tej, która nie uszanowała woli zacnej matki, ani uczucia narzeczonego, który dla niej życiem pogardzał... Powtarzam acanu, iż tu nie chodzi o dysputę, bo czas ucieka, a ja jestem parolista, z gęby cholewy nie zrobię, więc radzę: albo zebrać myśli przed śmiercią, albo gotować się do ślubu... czas uchodzi.

Po tych słowach, wyrzeczonych poważnie i surowo, Hamaniec, odwróciwszy się od jeńca, przemierzał szerokim krokiem izbę, a gwiżdżąc sobie jakiś marsz wojenny, zdawał się nie zważać na to, co go otacza; jakiś przerażający wyraz determinacyi, osiadł na jego marsowem obliczu.

Tymczasem baron, spoglądając trwożliwie na zegarek, bladł jak chusta, pot zimny, kroplisty oblewał mu czoło. Olimpia, otrzeźwiona przez Walka, zawsze prawie skamieniała z przerażenia, utkwiła wzrok błagalny w barona, złożywszy ręce jak do modlitwy. Nastąpiła przydłuższa chwila milczenia, zawierająca w sobie wiele wymownych udręczeń, w obec nieubłagalnie determinowanej postawy Hamańca i przerażenia obojga kochanków.

http://rcin.org.pl

Po tem milczeniu, baron nagle rzucił jeszcze raz okiem na zegarek, leżący na stole, a drgnąwszy silniej niż przedtem, ozwał się głosem zmienionym, ledwie dosłyszalnym, który już nie miał w sobie śladów poprzedniej pewności i szyderstwa:

— Gdybym się więc zgodził, gdzież ksiądz, gdzie kościół?

— W tem już moja głowa—odparł sucho Hamaniec i dodał:—Uprzedzam, iż do wyrzeczenia ostatecznej decyzyi, pozostało minut dziewięć czasu.

— Więc zgadzam się na pierwsze. Czemuż nie mamy rozpocząć od tego, na czembyśmy zawsze skończyli z Olimpią. Proszę mi tedy rozwiązać ręce.

Baron wypowiedział to swobodniej, już pewniejszym głosem, jakby człowiek uratowany od grożącego niebezpieczeństwa.

— Więc się asindziej zgadzasz na poślubienie jejmościanki?—spytał Hamaniec.

— Tak!—była lakoniczna odpowiedź—i proszę mi rozwiązać ręce, bo mi je niemiłosiernie skrępowano.

— To inna materya; postanowiłem sobie, że ręce waćpanu rozwiążę albo przy ołtarzu, albo po śmierci, więc zawsze trzeba trochę poczekać—wyrzekł obojętnie Hamaniec.

— Nie wierzysz waćpan mojemu słowu?—rzekł baron, z oburzeniem.

http://rcin.org.pl

— Od człowieka, który gwałci prawa święte gościnności, jak się waćpan tego względem nas dopuściłeś, można oczekiwać wszelakiej zdrady... Ale czas nie stoi, uprzedzam, że do terminu pozostaje niespełna trzy minuty... Więc mów, czy wybierasz ślub, albo...

Słowa te wymówił Hamaniec z piekielną determinacyą, odwodząc kurek od pistoletu. Trzask sprężyny zabrzmiał, jakby wyrok śmierci. Olimpia padła na kolana i w uniesieniu, wzniosła błagalne ręce w stronę kochanka; ten zaś, jakby topielec wzywający ratunku, zawołał nadludzkim głosem:

— Ślub!

Hamaniec z flegmą opuścił kurek od pistoletu, a zwróciwszy się do sierżanta, obojętnie wydawał mu rozkazy:

— Idź, smyku, zaraz zaprząż konie barona. Przyprowadzić tu jednego ze służby pod wartą, aby zabrał i upakował te rupiecie. Potem, służbę powiązać, którą wezmą towarzysze pomiędzy siebie, na konie; sam siądziesz za woźnicę, a Stach przy tobie... Gdy będzie gotowo, zajedziesz przed karczmę,.... na lewo w tył!

Walek wyszedł, a niebawem, według rozkazu, zajechał z powozem barona; towarzysze zaś, już siedzieli na koniach.

— Teraz, służę asindźce jako pannie młodej— rzekł z grzecznością Hamaniec, podając ramię

http://rcin.org.pl

Olimpii, która je przyjęła, nie bez pewnej odrazy.

— Stach, pomóż jegomości wsiąść do powozu—rozkazywał Hamaniec jednemu z towarzyszy, który stanął przy baronie i jako związanego, podsadził do powozu.

Gdy już baron z Olimpią usiedli, Hamaniec, stawiając nogę na stopniu powozu, rzekł żartobliwie:

— Jako drużba weselny, umieszczę się na przedzie powozu, droga nam będzie weselszą.

I nie pytając o resztę, usiadł.

Jezdni z jeńcami otoczyli powóz. A gdy już się wszyscy umieścili, Hamaniec wydał rozkaz Walkowi:

— Do księdza Błażeja, tylko po szwoleżersku, rozumiesz! Konie barona dziarskie, a miały czas wypocząć..

Walek świsnął po swojemu na konie, które ruszyły z kopyta.

Jechali już może z godzinę, gdy wtem Walek ozwał się z kozła:

— Panie pułkowniku, jacyś jezdni sadzą z kopyta tą samą drogą, naprzeciwko nam.

Na te słowa, posępna twarz jeńca rozjaśniła się uśmiechem.

— A daleko od nas?—spytał Hamaniec.

— Za jakie dobre trzy pacierze spotkamy się z nimi.

— A możesz ich przeliczyć?

http://rcin.org.pl

— Jest ich czternastu, poznaję nawet niektórych, to huzary, co z nami nieraz polowali.

— Spodziewam się, że mi waćpan teraz, rad nie rad, wyswobodzisz ręce—wyrzekł baron głosem pewnym, a szyderczym.

— Nie; bo jeżeli co do czego przyjdzie, o czem sobie imaginujesz, to wprzód waści w łeb strzelę—wymówił z przerażającą oziębłością Hamaniec, odwodząc kurki u pistoletów.

Baron pobladł. Olimpia drżeć zaczęła, jak listek od wiatru.

Wkrótce jezdni zbliżyli się do powozu, a otoczywszy go, zawołali groźnie:

— Stój!

— Stań!—zakomenderował Hamaniec spokojnie.

Konie stanęły.

Hamaniec, przyłożywszy lufy obu pistoletów do piersi barona, ozwał się do napastników:

— Kiedyście waćpanowie wojskowi, zaczynajmy od parlamentowania... Na lewo w tył, o kroków dziesięć!... szable do pochew, pistolety w olstra!... Baczność! bo gdy doliczę do trzech, waszemu baronowi jak psu, w łeb wypalę... Uwaga!.. zaczynam liczyć: „Raz!...“

— Koledzy! na miłość Boga, spełnijcie tę komendę, bo ten szaleniec gotów mię zabić. Widzicie, mam dwie lufy przy piersi, jestem związany!—zawołał nadludzkim głosem baron.

http://rcin.org.pl

Huzarzy na to zaklęcie, usunęli się na żądaną liczbę kroków.

— Ot, tak to co innego, grzeczne z was dzieci, moje smyki! Teraz możemy porozmawiać spokojnie, tylko wam jedno powiem, że mi tam dyabelnie niewygodnie siedzieć w tej pozycyi, a jeszcze, uchowaj Boże, stare łapsko zadrży, pociągnę nie chcąc, za cyngiel i gotówem was pozbawić miłego kolegi — rozpoczął Hamaniec z ironią, zawsze lufy od pistoletów na piersi barona trzymając.

A potem ciągnął dalej, z zastraszającą zimną krwią:

— Widzicie, miłe smyki, chcieliście starego wróbla złapać na plewę, ale, jak to mówią: „na krzywą dziurkę, krzywy kołek"; nie taka ze mnie jeszcze zatabaczona sikora... Ot, powiem wam co, pocznijmy sobie według reguły wojskowej; odjedźcie sobie, chłopaki, na paręset kroków, a wyszlijcie do mnie parlamentarza bezbronnego, może zawrzemy armisticium?

— Co u dyabła, koledzy, damy sobie imponować? uderzmy razem na tych urwipołciów!—zawołał jeden z przybyłej kupki i cwałem, z podniesioną bronią, popędzili do ataku na powóz.

— „Dwa!" — krzyknął Hamaniec fatalnym głosem, w którym brzmiał wyrok niechybnej śmierci.

— Stójcie, na miły Bóg, koledzy, tu idzie o życie!—zaryczał z kolei baron, jakąś nadludz-

http://rcin.org.pl

ką, rozpaczliwą mową, która od razu zapał huzarów powstrzymała i jak wkopani, stanęli na miejscu.

— Ot tak, widzicie, to co innego, moje miłe smyki. Lepiej wprzód parlamentować, a potem, jeżeli wola, orężem odemścicie śmierć waszego kolegi, która łatwo nastąpić może, bo owo „trzy“ nie tak trudne do wymówienia, a jakem żołnierz, parolu nie cofnę.

— Czegóż nakoniec waćpan żądasz?—zapytał starszy, z przybyłego orszaku.

— Parlamentarza.

— Więc parlamentujmy.

— Ej! nie tak, podług regulaminu wojennego: Oddalcież się sobie, miłe smyki, na paręset kroków, wywieście białą płachtę, jak się należy, i mój wysłaniec pójdzie, dla przyprowadzenia parlamentarza, rozumie się bezbronnego, dla uniknienia przypuszczalnego fortelu, a potem zobaczymy, czy wymówić owo „trzy.“ A uprzedzam was, kochane smyki, że tak mi do niego język swędzi...

Baron rozpaczliwym, błagalnym wzrokiem, poparł propozycye Hamańca.

— Zgadzam się—ozwał się starszy i odprowadziwszy swój orszak na żądaną metę, wywiesił białą chorągiew.

Skoro ją ujrzał Hamaniec, ozwał się do sierzanta:

— Oddaj lejce towarzyszowi, sam idź, przy-

http://rcin.org.pl

prowadź parlamentarza, tylko, smyku, baczność! żeby nie miał broni ukrytej. za wszelki podstęp odpowiesz mi. Możesz mu oczu nie zawiązywać, bo już spenetrował tę naszą twierdzę.

— Słyszę, panie pułkowniku—odparł Walek i za niedługą chwilę wracał z parlamentarzem, którego bezbronność wprzód dokładnie sprawdził.

Parlamentarzem był major Sł., wołynianin. częsty również gość Słotwian, żyjący w zażyłości z Hamańcem. Przystąpił zatem do niego z otwartością wojskową i od razu rubasznie zagadnął:

— Powiedzże mi, pułkowniku, czego mianowicie żądasz od naszego kolegi?—zapytał, wskazując na barona.

— Jeszcze waść pytasz?—odparł surowo Hamaniec, ukazując z kolei zemdloną Olimpię, obok kochanka.

— Cóż w tem tak wielkiego? Dziewczyna uciekła z chłopcem... Czyliż to nowina dla nas, starych wiarusów, taką sztuczkę wypłatać?—odparł major zamaszyście.

— Może tam dla kogo i „sztuczka“—rzekł Hamaniec surowo—lecz nam tu o cześć chodzi, jam jest jej opiekunem, a mój kolega, narzeczonym... to jest był, ale już nie jest, bo mu shańbili oblubienicę. Pogwałciliście podwójnie prawa gościnności, naszej i waszej, zapraszając nas do siebie, aby koledze dać czas do spełnienia wy-

http://rcin.org.pl

stępku... U nas to nie „sztuczka“, a sam, majorze, nazwij to, jeżeli potrafisz!...

Zmieszał się parlamentarz na tę surową apostrofę i od razu repliki nie znajdował, a w końcu rzekł:

— Więc przypuśćmy, iż złe się stało; i jakże mu zaradzić?

— Wybrałem dwie alternatywy, od których nie ustąpię: albo naprawi krzywdę wyrządzoną pannie przez zaślubienie, lub...

Nie dokończył Hamaniec, a tylko wyrazistym gestem wskazał na pistolety.

Widząc tę nieugiętą determinacyę, pobladł i parlamentarz, przewidywał bowiem niezaradność położenia, iż kolegę ich miał w mocy Hamaniec; bąkał tedy, aby zyskać czas do namysłu:

— Ale, pułkowniku, czyliż to szlachetnie? zawsze to zabójstwo bezbronnego, rzecz nierycerska... Gdyby pojedynek, nie mówię...

— Powiedziano: „nie zabijaj“, ale także i „nie kradnij“, a pojedynek możliwy jest tylko między ludźmi jednakiej honorowej wartości, ale nie ze złodziejem i gwałcicielem... Parlamentacya chyba skończona, bo na tym punkcie nie porozumiemy się!

— Krótko powiem—prawił dalej Hamaniec, zapalając się gniewem—wszystko to do niczego nie prowadzi. Baron, dobrowolnie jedzie teraz do ślubu, sam się na to zgodził, i oto dla was, smyki, wóz i przewóz: albo drużbować koledze do

http://rcin.org.pl

wieńca, albo oddać mu ostatnią posługę. Jedno z dwóch wprędce nastąpić musi, na to macie parol oficera wielkiej armii! Spodziewam się, że wszelka parlamentacya ustaje, możecie przypuszczać atak, a ja swoje zrobię.

— Sierżant!—dodał, zwracając się do Walka—miej się w gotowości, może parlamentarz zechce wrócić do swego obozu.

— Koledzy, ja się zgodziłem na propozycyę pułkownika — słabym, zaledwie dosłyszalnym głosem wyszeptał jeniec.

— To chyba będziemy ci drużbowali—po namyśle wyrzekł rubasznie major.

— Cóż teraz, pułkowniku, więc jedziemy razem—zgoda?

— I owszem, proszę, ale są jeszcze kondycye do dopełnienia.

— Jeszcze?... a to jakie?

— Orszak wasz rozbrojony z nami podąży lub oddali się na przyzwoitą odległość w przeciwną stronę, przeprowadzony przez moich...

— Jak to! nie wierzysz pułkowniku żołnierskiemu słowu?—zapytał major, oburzony.

— Chciejcie wybaczyć, ale święte prawa gościnności po dwakroć pogwałcone, które mi zawsze nie mogą wyjść ze łba, nie przedstawiają potemu rękojmi.

— Koledzy! proszę, zaklinam, skróćcie to moje udręczenie; niech mię żenią czy w łeb strzelają, jedno z dwojga, lecz pozostawać w takiem

http://rcin.org.pl

zawieszeniu, to do niewytrzymania—ozwał się baron, z wyczerpaną cierpliwością.

— Czegoż nakoniec wymagasz, nieubłagany człeku?—ozwał się major do Hamańca.

— Złożycie broń moim ludziom, a wtedy, jeżeli wola, prosimy na gody weselne.

— Zgoda, choć wymuszona rozpaczliwem położeniem kolegi, ale zgoda!

— Sierzant!—komenderował Hamaniec—weźmiesz z sobą drugiego i przyniesiesz mi broń jegomościów tu do powozu, a wprzód wszelką palną wystrzelacie w powietrze.

Poddali się konieczności huzarzy i stało się według dyspozycyi Hamańca.

Że to wszystko była młódź rozhulana, a sama bitna i lubiąca wszelkie strategiczne fortele, bardzo im się podobała przezorność i dzielność Hamańca. Rozbrojeni, natychmiast rzucili się staremu w objęcia, i groźnie rozpoczęta katastrofa, przybrała istotnie charakter uroczystych godów. Jechali obok kolasy, gwarząc wesoło. Na parol kolegów, udobruchany Hamaniec zgodził się nawet na rozwiązanie rąk swego jeńca.

Huzarzy poczęli gwarzyć pomiędzy sobą, jadąc przy kolasie:

— Dzielny z tego Hamańca wiarus! Jakiego użył fortelu, żeby się nie dać nam, dwa razy silniejszym!

— Co tam się baronowi złego stanie! Ożeni się z dziewczyną, która ma piękną wioskę, a do

http://rcin.org.pl

tego sama śliczna, a kiedy ją wykradł, musiałby kiedyś na tem zakończyć.

Skończyło się na tem, że jadąc, o wszelkim przymusie zapomnieli, a orszak wkrótce nabrał pozoru weselnego i wszyscy się na uroczysty ton nastroili. Nawet Olimpia, widząc, że nic jej straszniejszego nie zagraża, nad przyśpieszony ślub z ulubionym, który z czasem odbyć przyrzekał, stała się swobodną i wesołą.

Nareszcie stanęli przed wiejskim, ubogim kościołkiem, który był obsługiwany przez księdza Błażeja, z którym Hamańca łączyła dawna przyjaźń i wojskowe koleżeństwo.

Ponieważ poczciwy ksiądz Błażej, przebieży raz tylko na horyzoncie naszej gawędy, jak meteor, pozwólcie, że w tym krótkim epizodzie zatrzymam się na onym cichym, a zacnym, rycersko-kapłańskim żywocie. Ksiądz Błażej był jednym z waleczniejszych uczestników dwóch ostatnich walk rozpaczliwych zeszłego wieku, od początku do końca; walczyli z Hamańcem w tych samych szeregach, jeden obok drugiego. Dopiero zamieszanie nieszczęsnej bitwy maciejowickiej, rozdzieliło ich na długo. Hamaniec wyszedł z rzadkiem szczęściem, uniknąwszy rany i niewoli; Błażej zaś, ciężko ranny, obawiając się okropnego losu jeńca wojennego, ukrywał się jak mógł, to w pustkowiach, to zanurzając się w wo-

http://rcin.org.pl

dę, aby od strasznej się niewoli uchronić, a pobożnym będąc, ślubował, iż jeżeli Bóg go od tego ustrzeże, służeniu Jemu w stanie duchownym, resztę żywota poświęci. Z tem pobożnem postanowieniem, przymierając z bólu od rany, znużeni i głodu, żywiąc się litością miłosiernych, napotykanych ludzi, szedł tak na oślep, gdzie oczy poniosą. Lecz, snadź Bóg jego śluby przyjął, a krokami kierował, gdyż uniknąwszy nieprzyjacielskiej pogoni, bezwiednie zaszedł aż do Łucka, miasta słynącego wówczas z wielkiej ilości świątyń. Za przybyciem, stawił się przed biskupem oznajmując o uczynionem wotum i o cudownem swem wybawieniu i natychmiast w seminaryum duchownem łuckiem, został umieszczony.

Kiedy Hamaniec powrócił z wyprawy egipskiej, swojego kolegę i przyjaciela, widzianego po raz ostatni przed ową nieszczęsną bitwą, a z dawna opłakanego, zastał wikarym w tej samej parafii, w której już teraz był proboszczem. Księdzu Błażejowi, przy pobożności i skromnem życiu, nowemu stanowi jego właściwych, z dawnego stanu pozostała pewna rubaszność i szorstkość ruchów. Wszelkie procesye odbywał mierzonym, żołnierskim krokiem; gdy prawił z kazalnicy, to głosem takim, jakby komenderował kompanią wojskową; kropidłem zaś machał, jakby szerpentyną robił sztukę krzyżową. Mimowoli, także niektóre w nim gusta, właściwsze dawnemu stanowi, pozostały: lubił czasem dosiąść

http://rcin.org.pl

żwawego rumaka i z fuzyjką na łowy w las się zapuścić. Wszystko to jednak nie stało na zawadzie spełnianiu gorliwemu powinności kapłańskiej i zkądinąd przykładnemu życiu, któremu parafianie nic nie mieli do zarzucenia.

Gdy w sąsiedztwie księdza Błażeja, dawny jego kamrat wojskowy, Hamaniec, osiadł, zjawiła się lepsza sposobność do rozwinięcia jego gustów światowych. Nieraz dawni koledzy zapolowali razem, a kiedy Hamaniec swój oddzialik wojskowy ze szlachty krzuckiej, ćwiczył w wojennym egzercyrunku, nieraz i ksiądz Błażej do nich się wmieszał.

Wybacz, miły czytelniku, za to odstąpienie od rzeczy, lecz dopuściłem się go z tego powodu, iż zacny ksiądz Błażej nie jest figurą fikcyjną, wylęgłą w mej bajarskiej wyobraźni, ale istotą z krwi i kości, która wpośród swoich parafian, ku ich pociesze i zbudowaniu w charakterze kapłańskim, przeszło pół wieku przebyła. Ksiądz Błażej zmarł przed dwudziestu laty będąc proboszczem tej samej parafii, a dotąd pamięć o nim w wielu sercach przetrwała.

Skoro przybyli do zamierzonego celu, ksiądz Błażej, znający prawie całą wesołą kompanię, z którą od czasu do czasu łowami się zabawiał, nie zadziwił się wcale temi odwiedzinami; lecz gdy od Hamańca dowiedział się ich powodu, a ten

http://rcin.org.pl

mu kategorycznie opowiedział, iż tu o cześć kobiety chodziło, a do tego sieroty, pozostającej na jego opiece, odpowiedział, po krótkim namyśle:

— Ha! w takim razie, kolego, trudna rada, i choćby mię zwierzchność moja duchowna, do naszego kołauzu na rekolekcyę zasadziła, odmówić ci nie mogę.

Zaraz tedy poprowadzono młodą parę do ołtarza, i ślub się odbył, ku wielkiemu zadowoleniu wszystkich przytomnych, których przed chwilą jeszcze nieprzyjazne uczucia, przeciwko sobie zapalały. Nawet i panna młoda, pełna szczęścia, odchodząc od ślubnego ołtarza. pochyliła się do kolan Hamańcowi, ze łzami wypowiadając:

— Pułkowniku! niech ci Bóg nagrodzi, iżeś mi był poczciwym a serdecznym opiekunem i dbałym o cześć moją, której przez płochość, zabaczyłam.

— Niech cię. asindźko, Bóg błogosławi, jam spełnił tylko swoją powinność i obietnicę, daną matce twej zacnej, że nad tobą czuwać będę. A teraz, już moja opieka skończona, masz aśćka naturalnego opiekuna i bądź mi zdrowa.

Szarpnąwszy parę razy wąsa, co u niego było znakiem rozczulenia, już chciał odchodzić Hamaniec, gdy baron, również submitując się mu. prosił o przebaczenie za stawiony opór słusznym jego żądaniom. Jakoś oboje tak rozrzewnili starego, iż zapomniał o tem, że akt ów weselny odbył się z krzywdą i zranieniem serca Krzuckiego,

http://rcin.org.pl

jego najlepszego przyjaciela. Ale w duchu pocieszał się:

— Płocha ona podwika, nie zapewniłaby szczęścia temu poczciwemu smykowi. a zresztą, odraza do tej nieszczęsnej blizny... Ot! nie sądzono i dość; niech się zresztą pociesza, tyleż tam zatabaczonych sikor na świecie!

Ksiądz Błażej, zaprosił weselne grono na plebanię, na skromne poczęstne, na jakie go stać było, i tam się weselili. A możeby im było jeszcze weselej, gdyby nie spostrzeżono. że Krzuckiego nie stało. Jak się pokazało. znikł w chwili, kiedy orszak weselny udawał się do kościoła. Ta okoliczność oziębiła podniecong ochotę, gdyż Krzucki, choć człek milczący, a zamknięty w sobie. atoli mir i poszanowanie ogólne posiadał. Zaniepokoił się Hamaniec i zasumował. Po próżnych poszukiwaniach, wszyscy pośpieszyli do Słotwian, chcąc się dowiedzieć, co się ze zbiegiem stało i czyli tam go nie znajdą?

Koniec części I ej.

http://rcin.org.pl

CZĘŚĆ II.

BARON.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

I.

Dar ślubny.

Jaka to szkoda tej dawnej, dziś już zużytej, a prawie zeszłowiecznej formy powieści, kiedy autor z czytelnikiem we wspólnem porozumieniu, wiedzieli obaj, czego się trzymać mają—i skoro „Numa z Pompiliuszem“ stanęli szczęśliwie na ślubnym kobiercu, już jeden tylko możliwy wyraz: „*koniec*“, pozostawał autorowi do wymówienia! Dziś, inne czasy—„les journées se suivent, mais ne se ressemblent pas“—i samo małżeństwo nie jest już, jak dawniej ostatnią, ale zaledwie pierwszą kroplą, burzącej się czary żywota.

Dla tego to i pierwsze karty naszej opowieści, są niejako prologiem do rozwinięcia głównych zdarzeń, o których dowiedzieć się jeszcze mamy. Bo czyliż dawne życie ojców, mieszczące się w obrębie cichej, domowej strzechy, byłoby w sta-

http://rcin.org.pl

nie zająć dzisiejszego czytelnika, znałogowanego mocnemi napojami wrażeń i intryg, służących za alembik spółczesnych, sensacyjnych dramatów i romansów? Zatem i my, chociażbyśmy radzi zakończyć nasze bajanie, lecz gnani wymaganiami czasu, dalej iść musimy.

Pozostawiliśmy orszak weselny, już wprawdzie całkiem pojednany, na plebanii ks. Błażeja, spieszący do Słotwian na odszukanie zniknionego Krzuckiego. Każdy dążył z pewnym niepokojem, bo ten cichy i rycerski człowiek, u wszystkich mir wielki pozyskał. Szczególnej alteracyi doznawał Hamaniec, który wyprzedzając, a przynajmniej usiłując wyprzedzić wszystkich, o ile na to się zgadzał wierzchowiec, długą drogą zmęczony, mruczał sobie sierdziście:

— To szalony smyk, kaci wiedzą gdzie go ta zatabaczona sikora zaprowadzi.

Słowem, że zniknięcie Krzuckiego powarzyło i wesołość. Skoro stanęli w Słotwianach, na ganku przywitał młodą parę stary, wierny sługa Krzuckiego, wręczając Olimpii piękną skrzynkę szyldkretową ze złotym kluczykiem, a przy niej kartkę, którą nim zdążyła otworzyć Olimpia, Hamaniec niespokojny o przyjaciela, bez ceremonii pochwyciwszy na głos odczytał:

„Raczy pani baronowa nie odmówić mi ostatniej łaski, przyjąć ten skromny dar ślubny oddawna dla niej przeznaczony przez wiernego przyjaciela.“ „Proszę życzliwych na mnie, nie

http://rcin.org.pl

zajmować się mną i nie starać się odszukać mię, *idę tam dokąd mię los prowadzi*—Krzucki.“

Ostatnie wyrazy były podkreślone, zapewne jako w części powtórzenie zakończenia listu Olimpii.

Hamaniec po odczytaniu, rzucił z pasyą papierem o ziemię, a do stojącego sługi zawołał:

— Gadaj mi tu smyku, a rychło: gdzie twój pan?

— Nie umiem zameldować panu pułkownikowi, bo mój pan pułkownik, przyjechawszy przed jaką godziną, kazał mi tu stać z onym pudłem i kartą póki jejmości tego nie wręczę, odparł z wojskową subordynacyą, jednym tchem, stary wiarus o szczudle, niegdyś wachmistrz w kompani i Krzuckiego, a potem wierny jego sługa.

— Ależ, gadaj ty zatabaczona sikoro, dokąd twój pułkownik poszedł.

— Melduję panu pułkownikowi, że do tej sieni, a potem do izby na lewo i już go więcej nie widziałem.

Wszyscy zaniepokojeni rozbiegli się po domu na odszukanie zguby. Hamaniec działał najgorliwiej, a gdy wszystkie usiłowania okazały się płonnemi, powzięli nakoniec języka u kogoś, który widział Krzuckiego wychodzącego z bronią do lasu.

— Ano, pójdę taki odszukam tego szalonego smyka!

— I my z pułkownikiem—zawołał major W.

http://rcin.org.pl

niedawny parlamentarz—bo w takiej gęstej puszczy sam nie dasz rady — rozbieżmy się w rozmaite strony, a ktoby pierwszy natrafił na drogą zgubę, uderzy w trąbkę myśliwską; szczęściem, że wracając z polowania wszyscy je posiadamy.

Z godowników weselnych, w jednej chwili pozostali tylko państwo młodzi, sam na sam.

Olimpia podczas kiedy Hamaniec czytał list, pospieszyła otworzyć złotym kluczem skrzynkę trzymaną z trudnością przez wiarusa i kiedy nie w jednem oku łza się zakręciła po zaginionym towarzyszu, jej piękne oczy zabłysły chciwością na widok złota: skrzynka bowiem zawierała kilkanaście tysięcy czerwonych złotych, pochodzących z oszczędności, niegdyś starego Michała, następnie mecenasa Zadory, a nakoniec samego Krzuckiego, które on zachowywał na dar ślubny dla swojej... przyszłej.

Olimpia niesłysząc prawie co się dokoła działo, nie mogła oderwać oczu, pożerających to złoto. Kiedy zaś cały orszak wysypał się na to poszukiwanie, odetchnęła swobodniej widząc się z mężem sam na sam, a rzuciwszy mu się w objęcia zawołała:

— Mój jedyny! obiecywałeś poślubić mię dopiero za przybyciem do Kurlandyi, jam się na to zgadzała, bo kochając cię nad życie, nic nie miałam tobie do odmówienia; drżałam następnie o ciebie, kiedy ten dziki Hamaniec trzymał cię w swych drapieżnych szponach—mało nie umar-

http://rcin.org.pl

łam z trwogi... Ale dziś, niczego nie żałuję, bo mam cię drogi w moich objęciach. A to złoto!... złoto nasze!... ty mój!... o jakże jestem szczęśliwa!

Urywanym, tłumionym głosem szeptała w ramionach męża, a była zachwycająco piękna, jak wszystkie kobiety lubiące rozkosz i złoto.

— A widzisz—szeptała dalej, wijąc się jak kotka w jego objęciach, otaczając kochanka białemi ramionami—gdyby nas byli nie schwycili, poszlibyśmy gdzieś na tułaczkę, może ty byś mię porzucił, znudziłabym ciebie, innąbyś pokochał, to złoto by przepadło, a możeby znaleźli sposób odebrać i tę wieś... a nędza, to straszne widmo mój drogi, jam jej doznała... A teraz ty; mój!... złoto nasze!... a tego szczęścia nie mieniałabym za żadne dary niebios!

I piękna syrena dzwoniła w ucho kochanka srebrnym śmiechem, obmywała go gorącemi łzami miłości, bawiła szeptem zachwytu..!

Spadła zasłona nocy na błogość i szczęście kochanków.

Zaledwie dobrze z południa wróciła wyprawa z niczem. Splądrowali kilka puszcz sąsiednich w kilkudziesięciu ludzi, bo i szlachta krzucka, wszystko wielbiciele i przyjaciele zaginionego, do nich się przyłączyli. A Hamaniec prosto z lasu pociągnął do ks. Błażeja i tam doczekiwał pożądanego zapachu prochu.

http://rcin.org.pl

II.

Piękność.

Teologowie twierdzą, iż piękność jest darem szatańskim, atoli niech mi kto powie, czyli znajdzie się na świecie tak pobożny człek, a szczególniej niewiasta, któraby dla zdobycia tej piekielnej pokusy, bardzo wiele, ba, może wszystkiego nie poświęciła. Obejrzyjmy się dokoła siebie w płochem społeczeństwie naszem, rzucającem czy skarby, czy grosz oststni od ust odjęty, co także bogactwu się równa, na zdobycie samych pozorów powierzchownego piękna—oznaczonych niewinnem orzeczeniem „moda". Policzmy jakie świat nasz, niby cywilizowany, wyrzuca miliony na łachmany, których trwanie przelotne staje sie po chwili dobytkiem haczyka śmieciarskiego. Niewinne mody ogonów kobiecych, jakież sumy bajońskie obróciły na miotły do zmiatania kurzów ulicznych. Domy handlujące włosami w Amery-

http://rcin.org.pl

ce, podczas trwania mody „koków", setnie się wzbogaciły. A słynni perfumiarze i kosmetykarze, czyliż nie posiadają przepysznych pałaców w Paryżu? Nakoniec jakiemuś figlarzowi za ostatniego cesarstwa we Francyi, wynalazek emaliowania buziaków niewieścich, przyniósł milionowy majątek etc. etc.

I któżby nie chciał być pięknym? Nadobna czytelniczko o tobie już nie mówię, nie wątpię o tych twoich dobrych chęciach. Ale i ty stary filozofie lub siwy, a łysy kolego po piórze, co to czupursysz się niekiedy, garb podprostowujesz, a nóżkami drygasz—gdyby ci kto zaproponował postawę Antinousa, za cenę upieczenia na rożnie lub brytfannie?... ej! zgodziłbyś się może po pewnym namyśle!

Otóż do czego idę: że pierwszą zaletą naszej młodej pary, jednającą jej wziętość w najwyższych sferach towarzyskich, był ów dar szatański, piękności według wszelkich wymagań estetyki bez zarzutu. Szukano powszechnie ich znajomości, aby się na nich napatrzeć jak na żywe arcydzieła sztuki. kto tej znajomości nie zawarł, szukał okazyi nasycenia wzroku obrazem młodej pary; ludzie z dalekich stron opuszczając własne parafie, gromadzili się w kościele, gdzie się młoda para modlila, stawano po drogach aby widzieć ich przejeżdżających i tysiące po temu wynajdywano forteli.

Dość powiedzieć, co to ów dar szatański mo-

http://rcin.org.pl

że, iż towarzystwo ówczesnych panków wołyńskich, dmące bardziej niż kiedy w dudy arystokracyi, otworzyło swoje podwoje i ramiona dla tych parweniuszów, bo on choć na pozór baron F. równy im, a może od wielu lepszy arystokrata kurlandzki—ale „że wiedzą sąsiedzi jak kto siedzi“... trącił jeszcze zanadto świeżym neofitą. Ona zaś córka obskurnego jura kauzyperdy, handlującego eksdywizyami szlachty, bawiącego się dostawami i entrepryzami, co niby równało się w świeżej tradycyi jeszcze „łokciu i miarce“... której szlachta starej daty lub do niej się pnąca, dotąd się sromała.

A czemużby z drugiej strony nie wierzyć w powagę teologów, iż to taki dar szatański—dowód na stadle baronów, bo jeśli im się bez zasług szczególnych otwarły terreny arystokratycznych podwoi, to w celach ukrytych namiętności: nie jedna stara zalotnica przywabiła sobie pięknego Antinousa, inny znów satyr skorzystał z powolności nadobnej syreny. Małżonkowie zaś kochali się w dziwny sposób, że tak powiem, z dobrodziejstwem tolerancyi i byle dogodzić próżnostkom przodowania na wielkim świecie, pomimo wzajemnej miłości, z uścisku w uścisk się przerzucali. Pilno snadź było zatrzeć im sęki pochodzenia i grzeszki rodowe.

Złoto lubili oboje, a to się sypało różnemi szparami; nie poprzestawali na gościnie u innych, sami dom otwarty prowadzili, a że oboje doró-

http://rcin.org.pl

nywali onej po większej części pseudo-arystokracyi, wykształceniem i talentami, a przewyższali urodą i zalotnością, wszystkie te nierówności genealogiczne rychło się zatarły, a nareszcie przestano pytać jakim traktem przypłynęło baronostwo pana i fortunka pani"—a że zawsze wiele ważył w towarzystwie tytulik, który niejeden rad był pochwycić, nawet za cenę nieprzystępną dla człeka szanującego swą godność, więc jakoś się wszystko w pierwszych początkach przewybornie składało i zacierało dla młodej pary.

Lecz o ile z jednej strony miłość ludzka otaczała piękne stadło, z drugiej niemniej czuwała zazdrość detronizowanych przez Olimpię starzejących się kobiet i prześcigniętych przez barona podtatusiałych adonisów i t. p. Szczególniej niewiasty, słodkie tolerantki na pozór, rzadko kiedy przebaczają antagonistkom jakąbądź wyższość i przodowanie, osobliwie zaś powierzchowne. Karbowały tam sobie kwoczki głęboko na młodą czarodziejkę rozmaite grzeszki, to adonisa zdmuchniętego, to konkurenta odciągnionego od córeczki. Tymczasem wyrządzały jej rozmaite awanije, odwracały się i płatały przeróżne figielki, lecz para ta posiadająca strawny żołądek ludzi wciskających się „à tout prix"... mało sobie to ważyła i szła dawnym wesołym i rozbawionym torem. Zresztą zasiedli sobie jak za murem mocnej warowni, bo za Olimpią stał świat młodzieży rozbawionej i za wdziękami goniącej; baron

http://rcin.org.pl

miał za sobą zastęp piękności trzęsących towarzystwem. Wszystkie jednak wraże żywioły młodego stadła, nie zrażając się tem silnem poparciem czekały cierpliwie, rychło się młodej parze „noga powinie“ i doczekały swojego.

Wspominaliśmy o tem, iż rodzice przybrani młodego barona, stary znany nam komendant czarnych huzarów i jego żona, adoptowawszy Nuchimka i kiedy ten już ustalił się w karyerze wojskowej zostawszy oficerem — umarli. Przy adoptowanym zostały prawa do nazwiska, a nawet do sukcessyi, do czego przyczyniał się awans udzielony przez w. księcia, brata cesarskiego. Zresztą w owych czasach, kiedy wszelkie formalności wojskowe i legitymacya osobista, nie były doprowadzone do dziś istniejącego porządku, podobne wypadki samowolnego adoptowania, przywłaszczania nazwisk, tytułów i t. d., nierzadko się praktykowały. Tak i baronowie F. dalecy krewni generała, ojca przybranego Nuchimka, nie zabiegali o to: może dlatego, iż nie mieli ochoty wodzić się po sądach—a potem, spadek po baronie prócz ruchomości i nieco gotówki, zabranych prawdopodobnie przez adoptowanego syna zaraz po śmierci, krom długów, nic więcej nie przedstawiał; nie chcieli zatem uwłaczać pamięci zmarłego krewnego.

Tymczasem traf zrządził, na nieszczęście naszego koryfeusza, że jeden z bogatych członków tej rodziny, już w podeszłym wieku utracił syna

http://rcin.org.pl

jedynego sukcesora; w sperandzie wielka fortuna przechodziła na resztę rodziny baronów F. i jedną schedę znaczną do spadku reprezentował baron „Nuchimek“. Rodzina tedy wytoczyła mu proces o uzurpacyę nazwiska: prawa obowiązujące ówczesne, w podobnych zarzutach sprawę posuwały aż do tronu, tembardziej, iż rzecz dotyczyła wojskowego. Winy tej uzurpacyi można było tylko poszukiwać na zmarłym generale, bowiem sam Nuchimek był jeszcze niepełnoletnim podczas adoptacyi, a nawet i podczas awansu na oficera, zatem i wprowadzenie w błąd zwierzchności również, nie na nim, ale na zmarłym ciężyło.

Sprawa oparła się o cesarza, który ją najsłuszniej rozwiązał: wszelkie nabyte prerogatywy i rangi oficerskie w służbie, pozostawił przy adoptowanym, a ponieważ ów akt jego adoptacyi nie był dopełniony według form prawa, które wymagało monarszego na to zezwolenia, rozkazał adoptowanemu przybrać własne nazwisko „Galgen“, któremu wedle ówczesnego wojskowego regulaminu, ranga oficerska nadawała prerogatywy szlacheckie, nietylko osobiste ale i dziedziczne.

Każdy inny oprócz „Gałgena“ byłby uszczęśliwiony przez ten wyrok, który z prostej kondycyi wynosił go na wyższy szczebel społeczeństwa, ale dla naszego bohatera było to „powinięcie się nogi“ na które oddawna czyhali zawistni.

Jak niegdyś nagle, „ni z tego, ni z owego“, rozwarły się arystokratyczne podwoje przed ba-

http://rcin.org.pl

ronostwem, tak dziś zamykały się te sezamy jeden po drugim. Tak bowiem zwane „podstawienie stołka“ bliźniemu, jest rozkoszą wyższych towarzystw, a tem większą, o ile ten bliźni lub ta *bliźnia*, w czemkolwiek przodują przed innymi. Posypały się złośliwe epigramata, w których ów „Galgen“, przerobiony na „gałgana, gałganka“ i t. d., figurował na pierwszym planie.

Dla ludzi próżnych, upadek z najlichszego piedestaliku jest nieszczęściem; piękne tedy stadło, nie mogąc się obojętnie rozstać z dawnem stanowiskiem, ratowało się wszelakiemi środkami jak i człowiek staczający się z wyżyny w przepaść, chwyta się wszystkiego, co znajdzie po drodze, nie zważając, czyli mu ratunek pożądany przyniesie, tak i nasi młodzi, podwoili jeszcze śmieszność pozycyi, przez wyszukiwanie środków zaradczych. Otworzyli dom, stawiając go od razu, z wielkim wysiłkiem małej stosunkowo fortuny, na stopę magnacką. Wydali bal, jeden, drugi, który ze strony poważnych matador pustką się odznaczył. Zlecieli się adoratorowie Olimpii, także wielbicielki uparte ex-barona, kobiety dwuznacznej reputacyi, zaledwie tolerowane w wyższych sferach.

Im więcej się towarzystwo od młodej pary usuwało, tem więcej ona wyszukiwała środków przynęcania go. Mająteczek szlachecki, niemogący w zbytku rywalizować z magnackiemi fortunami, stoczył się na tej pochyłości. Szlachetne

http://rcin.org.pl

dukaty Krzuckiego i inne, mniej chwalebne zarobki młodej pary, poszły na ową rehabilitacyę nieudatną; wioska już dogorywała pod ciężarem długów, nędza pod dach zaglądała.

A jak to powiadają: „jedna bieda nie dokuczy“, z utratą mienia i świetnej pozycyi towarzyskiej, szatan w połowie wycofał swe dary od pięknego stadła, a Olimpia, zmartwiona niepowodzeniem, utraciła wdzięki, i z dawnej urody, zaledwie małoznaczne ślady pozostały. Nie wystarczała już zalotność na usidlenie dawnych wielbicieli, odpadających od przeminionych wdzięków, następowało smutniejsze nadewszystko rozczarowanie i osamotnienie. Przez dziwną anomalię w ustroju moralnym niewiasty, prędzej przenosi ona bez szemrania, niedostatek materyalny, nędzę najdotkliwszą, gotowa krwawą pracą rąk własnych podołać wszystkiemu, ale utrata wdzięków, odpadnięcie hołdowników, nigdy u niej nie znajdzie dość wytrwałości i wyrozumienia. Z pięknej, słodkiej Olimpii, stała się furya nienawidząca świata, rada wylać złość i zemstę na wszystko, co ją otaczało.

Kiedy Olimpia, jak to mówią, goniła resztkami wdzięków, w mężu jej poczęła się rozwijać ta męzka prawdziwie krasa jesieni życia, dojrzałość kształtów, stanowiąca prawdziwą piękność mężczyzny; jej więc upadek przez to porównanie, jeszcze dotkliwszym się stawał.

Wszakże, pozostawała jej jedyna pociecha

http://rcin.org.pl

pamiątka żywa minionej krasy i świetniejszych jej niegdyś wdzięków, dwie córeczki, jak dwa aniołki, łączące powab matki, jej zalotne niegdyś spojrzenie, wdzięk, gibkość kibici, z pięknością, ojcowską semickiej rasy, niemającej sobie równie doskonałej i artystycznie wykończonej, na całym świecie.

Miłość wszakże macierzyńska, przemogła w upadającej zalotnicy żal po utraconych wdziękach, pocieszając się, iż te w córeczkach ślicznych spotęgowane odżyją; zwróciła jedynie miłość matki na te młode latorośle, w nich ześrodkowała dawne namiętności i całą ambicyę.

Tymczasem ruina i nędza, przez wszystkie szpary zaglądała do domu. Olimpia pracować nie umiała, a podrastających córek wzmagały się potrzeby. Exbaron zaś, piękniejszy niż kiedykolwiek, puścił się w wir świata, a sam jeden, niestanowiący domu i rodziny, mile był widzianym i poszukiwanym przez zalotne panie, które rade przez to poniżyć dawną współzawodniczkę, odsunąwszy ją, okazywały małżonkowi jak najlepsze przyjęcie. Zapewne, że jego uroda i gładkość towarzyska, niemało się do tego przyczyniły.

Exbaron bywał rzadkim gościem w domu. Już go tam żadne powaby, ani życie wygodne nie ciągnęło, nędza zaś odstraszała. Wpadał od czasu do czasu, rzucił jakąś okruchę pochodzącą z gry lub i inaczej, nie bardziej szlachetnie zapracowa-

http://rcin.org.pl

ną, wynędzniałym dzieciom i żonie, i znów puszczał się w świat wesoły, rozbawiony, hulaszczy. Olimpia, dla miłości córek, zapomniawszy dawnej miłości i pogardziwszy poziomą zazdrością, tolerowała to postępowanie męża, aby dzieci od ostatecznej nędzy ochronić. Dopiero przekonana własnem, smutnem doświadczeniem, iż piękność jest darem szatańskim, wspomniała nieraz o Krzuckim, o jego szlachetnem sercu:

— O, gdybym była umiała ocenić tę wzniosłą duszę, i blizna owa nie wydałaby mi się tak odrażającą!—nieraz powiadała sobie z głębokiem westchnieniem i łzą w pięknem, przygasającem oku.

http://rcin.org.pl

III.

Na pobojowisku.

Od słowa do słowa, w poprzednim rozdziało opisaliśmy wydarzenia lat kilkunastu. A samege wiarusa, Hamańca, tymczasem straciliśmy z oczu. Otóż Hamaniec, zniechęcony i oburzony ostatniem postąpieniem i zdradą Olimpii, schroniwszy się na plebanię do swego przyjaciela, księdza Błażeja, rozwartemi nozdrzami starał się niecierpliwie pochwycić zapach prochu, który długo uczuwać się nie dawał. Dopiero, jakoś w lat kilkanaście zaleciał go i rozumie się, Hamaniec idąc za węchem, pośpieszył tam, zkąd go dolatywał ów zapach.

Wojna to była po myśli Hamańca, bo żwawa i rozpaczliwa, a podjęta z nierównemi siłami. ze spotęgowaną odwagą: ale, iż nie nasza to rzecz bajarska zapuszczać się w dziedzinę historyi. więc ograniczymy się na zapisaniu tego tylko, co bezpośrednio naszych bohaterów dotyczy.

http://rcin.org.pl

Była walna bitwa, gdzie ze stron obu skupiły się przeważne siły, wszelkie rodzaje broni, które prowadząc partyzancką walkę, po całej przestrzeni kraju rozsypane, ani razu nie zetknęły się z sobą tu, zgromadziły się na rozpaczliwem polu bitwy. Walka była gorąca i zacięta, trupa padło wiele, a historya nawet zaznaczyła, iż z pod obu sztandarów zginęło tylu wodzów i starszych oficerów, jak to się rzadko zdarza.

Hamaniec, idąc na tę wojnę, zaprzątnął się myślą odszukania Krzuckiego, a tę swoją chęć popierał takiem rozumowaniem:

— Nie był to smyk z tych, mosanie, zatabaczonych sikor, żeby rękę na siebie podnieść, a ginąć od sznura lub kulki własnej. A jeżeli żyw jest dotąd, to już niezawodnie w tej wojnie będzie i tam go odszukam.

Zbratany z tą myślą odzyskania przyjaciela, Hamaniec po każdej bitwie, w której inne nieznane mu pułki udział przyjmowały, zapuszczał się pomiędzy trupów i rannych, celem odszukania przyjaciela. Nie zaniechał swej pobożnej czynności i po wspomnionej walce, tu wprawdzie przy wielkiej ilości zabitych, miał więcej do czynienia. Nastąpił rozejm dla pochowania zmarłych i wydobycia ranionych z pomiędzy trupów, Hamaniec swoim zwyczajem przyłączył się do oddziału ambulansowego i kompanii grobowej; kiedy z właściwą sobie uwagą, przebiegał pobojowisko,

http://rcin.org.pl

szukając drogiej zguby, jeden z żołnierzy zagadnął go w te słowa:

— Panie pułkowniku, jakiś biedak, ciężko posiekany, któremu niewiele się już należy, ciągle ruchami wskazuje w stronę pana pułkownika, jakby chciał się z nim widzieć.

Hamaniec, pospieszywszy na wezwanie, w tym biedaku srodze porąbanym, z trudnością rozpoznał Krzuckiego, już najbardziej po onej dawnej bliźnie, która mu była tak fatalną przez całe życie; zabaczywszy o radości spotkania i spełnieniu gorliwych życzeń, chciał zaraz nieść pomoc cierpiącemu, w tym celu natychmiast chciał rozesłać żołnierzy na odszukanie chirurga i sprowadzenie noszów, lecz umierający, dając mu znak ręką, że już wszelka pomoc zbyteczna, przez ostateczne wysilenie przyciągnął głowę przyjaciela do ust i szeptał mu zastygającym głosem:

— Zdejm ze mnie trzos.... łup wojenny... dla niej... ona nieszczęśliwa widzę to... opiekuj się zaklinam... oddaj...

Dokończyć reszty śmierć mu przeszkodziła, wskazał tylko na pięść konwulsyjnie zaciśniętą.

Hamaniec przyłożył ucho do tego serca niegdyś mu przyjaznego, które tyle umiłowało za życia, a potem pokiwawszy głową, potarł oczy, snadź go świerzbiały—i zmówił uroczyście:

— Biedny smyku!... nie mylił mię presentyment, iż cię jeszcze raz ujrzę!

Podumał chwilę, a potem jął się smutnego

http://rcin.org.pl

wykonania ostatniej woli przyjaciela, odpiął mu trzos napełniony złotem i mruknął:

— Musiał smyk sprzątnąć jakiegoś grubego tuza, kiedy się tak obłowił.

Zapiął trzos na sobie.

Przystępował do rozgięcia ręki, która że konwulsyjnie była zaciśnięta, przyszło mu to nie bez trudności.

— Cóżby on tam chował?—mruczał sobie, oddając się tej pracy.

Nakoniec z ręki onej wydobył się ów strzępek niegdyś kokarda błękitna ulubionej jeszcze dzieciny, już dziś prawie nie do poznania krwią i prochem przesiąkła. Pokiwał boleśnie głową Hamaniec:

— Biedny smyku!.. gdybyś nie znał tej zatabaczonej sikory, lepiejby ci było na świecie!

Ucałował zimne czoło przyjaciela: poczem zdejmując z ramion manierkę z wódką, oddał żołnierzom mówiąc:

— Wypijcie chłopcy na pamięć zmarłego, a dajcie mi rydel, wykopiemy nieboszczykowi osobną jamę, żeby nie leżał we wspólnym dole... waleczny to zaprawdę był smyk!

Opisana tu bitwa, była jedną z ostatnich tej rozpaczliwej wojny. Jak w życiu „nie bierze zasłużony ino szczęśliwy“.... tak i szala szczęścia oręża przechyla się zwykle za siłą, a za nie sprawiedliwością, odwieczne to prawa, gdyby ludzkość o nich pamiętała, mniejby na siebie

http://rcin.org.pl

ściągała klęsk i prześladowań, ale „sic fata turunt! le"— nikt bowiem, czy to człek pojedynczy, czy naród, czary gorzkiej przeznaczenia od ust siłą nie oderwie, a musi ją do dna wychylić.

Wciągu lat mniej więcej czterdziestu wracał biedny Hamaniec poraz piąty z niefortunnej wyprawy, na którą się udawał pełen świetnych spodziewań i bojowniczego zapału. Lecz na ten raz nie wracał z sercem pełnem otuchy, iż—„co się przewlecze, nie uciecze", ale natomiast z opuszczoną głową prawił sobie rozczarowany:

— Gdzie to człowiek nie był w tej sprawie, świat cały schodził, bił się jak smyk zagorzały, a wielu to takich było—ale snadź Bóg nie sprzyjał tej sprawie, choć tyle prochu wystrzelali, a krwi wylelі, którąby oceany napełnił... więc nie sądzono! już dosyć!... Teraz niech mi tu pod sam nos kadzą prochem, już mnie nie wykurzą z nory... i basta!...

http://rcin.org.pl

IV.

Jeszcze eksdywizya,

Kroczył tedy Hamaniec już bez tej dawnej siarczystości i fantazyi z jaką po dwakroć wracał z wyprawy, szedł ze spuszczoną głową, mając za cel podróży spełnienie ostatniej woli zmarłego przyjaciela; lubo cel był świętym dla niego, jednak ociągał się stary, jakoś ta podróż była mu nie po myśli, a mruczał:

— Eh! wolałbym jeszcze raz stanąć naprzeciwko paszczy armatniej, aniżeli spojrzeć w ślepie tej zatabaczonej sikorze, co mi takiego kochanego smyka sponiewierała.

Po nużącej podróży, już się zbliżał do Słotwian, lecz z umysłu kroczył coraz opieszałej, ociągał się, to w stronę zabiegał, widocznie podróż mu szła nie po myśli.

— Cóż u licha—zgromił nakoniec sam siebie—stary smyku, wola zmarłego przyjaciela, a do te-

http://rcin.org.pl

go takiego dzielnego chłopa jakiem był ten smyk kochany, to jakby komenda... Ano! stary smyku „lewe ramie naprzód sporym krokiem, marsz!“

I tak sobie rozmaicie komenderując stanął przed dworkiem w Słotwianach.

Powitały go tu wszakże jakieś obce nieznane twarze. Pytał o Olimpię, już jej śladu nie było; dowiedział się, iż wieś niedawno uległa nowej eksdywizyi, dziedziczka zaś wyniosła się do Krzuków.

Sposępniał stary wiarus na tę wieść, a mruczał sobie pod nosem:

— Cóż u licha ekdywizya, na ekdywizyi jedzie i ekdywizyą pogania!... Wszystko poszło z dymem, przeputała ta zatabaczona sikora... Biedny smyku Krzucki, dałeś takiej podwice na pastwę nietylko serce szlachetne ale i całe mienie!... A jeszcze biedaczysko w ostatniej wojnie, zapędził się za łupem, żeby wzbogacić tę zatabaczoną sikorę, może tam i głowę poczciwy położył, a było dla kogo?... Niech ci tam ziemia będzie lekką poczciwy smyku, ale żeś głupstwo wierutne zrobił zadurzywszy się w tej sikorze, to prawda!... „Lewe ramie naprzód marsz!“... zakomenderował sobie zdążając do Krzuków.

Nareszcie dopytał się Hamaniec o nową siedzibę Olimpii: stanął przed ubogą chatką, głową pokiwał.

— Czyliżby to było tutaj?... I wieś i złoto te-

http://rcin.org.pl

go biedaka wszystko poszło na marne!... o zatabaczona sikoro!

Wahał się jeszcze czy ma wejść, serce staremu się ścisnęło na widok tej nędzy. Gdy w tem drzwi się rozwarły chatki, a z niej wypadła kobieta ubogo odziana z dwojgiem pięknych dziewczątek jak aniołki, prosto się Hamańcowi do nóg rzuciła, a we łzach powiadała:

— Mój drogi opiekunie!... o co za pociecha w mojej nędzy że cię oglądam... Dzieci! to jest mój prawdziwy ojciec, gdybym go była słuchała, nie byłoby tego co jest dzisiaj, uściskajcie go.

Dwa śliczne aniołki zawisły na szyi Hamańca obsypując go pieszczotami. stary się jakoś nie wzdragał, bo śliczne i wdzięczniuchne były to dzieci.

— A no! zatabaczone sikory, chodźcie do chałupy, tam pogadamy, rzekł Hamaniec widocznie udobruchany. Weszli: nędza tam była wielka, jedna zadymiona izdebka o dwóch małych okienkach; stary rozejrzawszy się, widocznie sposępniał:

— Czyli wypadkiem nieodszukaliście *go?* — spytała nieśmiało kobieta.

— Ba! czego to ja nieodszukam, samego dyabła na sto łokci pod ziemią... oto dowód!...

To mówiąc, wydobył skrzętnie zachowaną kokardę, którą wręczył Olimpii, ta chwyciwszy ją ze łkaniem do ust przycisnęła:

http://rcin.org.pl

— Zapóźno zatabaczona sikoro!... zapóźno!... zgubiłaś smyka.—burknął gniewnie Hamaniec.

— Jakim sposobem odszukałeś go pułkowniku, gdzie on jest?—pytała z zajęciem Olimpia.

— A gdzież takiego smyka szukać jak nie tam gdzie się biją... Zginął nieborak, bo tacy zawsze giną!...

Rozpoczął rozrzewniony Hamaniec, a następnie opowiedziawszy znane nam szczegóły śmierci Krzuckiego, których Olimpia ze łzami wysłuchała, uderzając po trzosie aż złoto zadzwoniło, zakończył:

— Pamiętał o tobie do ostatniej chwili, choć co prawda, taka zatabaczona sikora jak asindźka na to nie zasługujesz, może i życie biedak naraził aby ci jeszcze zdobyć to złoto, ale tego nieoddam, aż się zapewnię, iż nie zmarnieje jak całe mienie tego biedaka, wolę to zostawić tym smarkatym sikorom—dodał wskazując na małe dziewczątka: Trzeba wiedzieć, że biedny ten smyk umierając zlecił mi nad asindźką opiekę, żem mu przyrzekł to wprawdzie w myśli, bo skonał w tej chwili, ale parolu danego zmarłemu dochowam.

— A teraz mów aśćka, co się stało z tym twoim zatabaczonym baronem?

Olimpia wyprawiwszy dzieci na podwórze, nie bez przymusu i zakłopotania, wyspowiadała dość szczerze wszystko nam tu znane, oszczędzając

http://rcin.org.pl

wszakże swą miłość własną—gdy skończyła, Hamaniec kiwając głową, prawił:

— Nie tajną mi była procedencya twego barona, bodajby ten smyk nieprzestawał być myszuresem Galgenem czy jak tam zwali „Gałganem“, możeby mój biedny Krzucki nie zginął i aśćka...

Machnął ręką, pomilczał—a potem powiadał:

— Trzeba by się rozpatrzyć dokumentnie w waszych sprawach, żeby dar ten mojego poczciwego smyka jak poprzedni nie poszedł na marne.

I znów Hamaniec jak niegdyś zakrzątnął się około eksdywizyi, tylko w sensie przeciwnym, gdyż teraz chodziło o spłacenie kollokatorów.

Wiedzieć należy, że cała sztuka szachrajska przy eksdywizyach, zależała na tem, ażeby oceniwszy ziemię jak najniżej, nabrać jej jak najwięcej za lichy kapitał, dlatego to eksdywizorowie nie lubili spłacania i teraźniejszym do których z partesem zabrał się po wojskowemu Hamaniec, niecałkiem się to podobało. Ale ze starym wiarusem nie było żartów, bo, dobrawszy sobie dawnych wojskowych ze szlachty krzuckiej, pieniądze składał na stół, a opierających się wyrzucał bez ceremonii; ci zaś, widząc że to nie przelewki, chcąc nie chcąc, wynieśli się póki cali.

Na więcej się zdobył Hamaniec, bo chociaż jak żyw przed żadnemi aktami w życiu nie stawał, udał się grodu, a wynalazłszy sobie jakiegoś prawniczka, sporządził akt spłaty eksdywi-

http://rcin.org.pl

zyi na swoję imię, a drugim aktem uczynił zapis wszystkiego dwom córkom Olimpii. A kiedy po dwóch tygodniach już po ukończeniu wszystkiego, wręczał te akta, powiadał:

— Już tego aśćka ze swoim baronem berdyczowskim, nie zmarnujesz, niech te smarkate sikory, gdy dojdą do lat, mają przynajmniej pamiątkę po tym poczciwym smyku Krzuckim... A teraz bywajcie mi zdrowe zatabaczone sikory. spełniłem wolę zmarłego, jużem tu niepotrzebny... „Na lewo w tył!“...

A zmówiwszy to, Hamaniec wykonał skomenderowany samemu sobie obrót wojskowy i już się miał ku drzwiom, kiedy Olimpia do nóg mu się rzuciła, a dzieci za szyję objęły:

Pułkowniku!—mówiła ze łzami Olimpia— nie opuszczaj mnie nieszczęśliwej, wszak dwoje zmarłych, których ci pamięć miła—moja matka i *on* polecili mię tobie w opiekę, a teraz ja razem z dziećmi poddaję się bezwarunkowo twej zacnej i rozumnej woli, byłeś dla nas dobrodziejem, bądźże nim do końca, nie osieracaj nas!...

Jakoś rozrzewniło to starego wiarusa, wahał się... to chciał iść, to zostać, aż nakoniec wybuchnął:

— Widzisz aśćka, możebym i pozostał, ale nie zniósłbym widoku tego twojego smyka eksbarona, a jak on tu niezawodnie ściągnie do gotowego, to i ja gotówem go zmiąć jak zatabaczoną sikorę i przez okno wyrzucić...

http://rcin.org.pl

— Jużem się ostatecznie rozstała z tym człowiekiem, sprawcą tylu moich smutków, a on tu już niema po co przyjeżdżać zresztą rola jaką odegrywa w dzisiejszem rozpustnem towarzystwie nie pozwala mu spojrzeć w oczy poczciwym ludziom i póki tu będziesz pułkowniku, on się pewno nie zjawi.

— Niech tam będzie jak chcecie—rzekł zwyciężony wiarus:—zostanę, ale pamiętajcie sikory, subordynacya, dyscyplina wojskowa!

Od tej chwili Hamaniec silną dłonią objął rządy wioski—wprawdzie niecałej, tylko większej połowy, bowiem owe „spolia opima“ Krzuckiego, na oczyszczenie całości nie starczyły. Ale stary wiarus zaprowadziwszy w gospodarstwie ład i rygor wojskowy jakoś wszystkiemu podołał—i chociaż naprawdę nie przelewało się we dworku, jednak dzięki sprężystym rządom Hamańca, biedy nie było.

http://rcin.org.pl

V.

Wojna o Adonisa.

Podczas kiedy te gwałtowne, a smutne zmiany zachodziły z Olimpią i jej dziećmi, eks-baron czyli już teraz poprostu Galgen, wyłamawszy się z powinności męża i ojca, rzucił się w wir rozkiełznanego ówczesnego towarzystwa, używając onego daru szatańskiego—piękności; wziął go już za podstawę istnienia.

Rozpustnice, (wybaczcie! ale inaczej nazwać trudno) pozbywszy się głównej zawady w knowaniu swych sideł miłośnych—żony, teraz dopiero rozpoczęły walkę na dobre o tego „Adonisa“, bo tak go już przezwały. Gdyby wierzyć temu co prawiły ówczesne kroniki skandaliczne, walki te nieograniczały się na szermierstwie wdziękami, nie prowadziły się jedynie orężem czarów, podstępów i t. p. strategii praktykowanych przez miłość, ale jak utrzymują oneż kroniki, dwie ry-

http://rcin.org.pl

walki i to z kółek arystokratycznych, zbrojne w parasolki wystąpiły przeciw sobie przy pewnym kościołku podczas odpustu, aż je rozejmować musiano... Ale zapuśćmy na to zasłonę...

Wszakże jeżeli wolno na chwilę odstąpiwszy od rzeczy, zbadać głębiej przyczynę, zgangrenowania ówczesnego naszego towarzystwa (mówi się tu wyłącznie o magnatach i pseudo-arystokratach), to głównem źródłem złego była owa nieszczęsna francuzczyzna, przez wszystkie pory wkradająca się do społeczeńswa. Rok 1812 pozostawił w kraju mnóstwo niedobitków francuzów, którzy razem z mową swoją, wszczepiali w towarzystwo, rozwięzłość obyczajów... Jakaś wzbogacona sędzina lub podsędkowa, dowiedziawszy się wypadkiem o rozpuście zagnieżdżonej na dworach Burbonów i pomiędzy arystokracyą francuzką, w naiwności swej myślała, iż to będzie „du grand genre“, mieć romansiki, że przez nie zdobędzie prawo do arystokracyi, księżną krwi się stanie... i ta coby po poczciwemu, po polsku pilnowała kur, a dzieciom noski ucierała, puszczała się na bezdroża rozpusty i to gnana nie krewkością, nie temperamentem, ale myślą że tak będzie: „po pańsku i po francuzku“, że to jej nada prawo do arystokracyi. Bo niezawodnie, że Polki nasze niegrzeszą jak południowej rasy kobiety, przez wrodzony temperament, lub burzliwą namiętność, ale przez modę, próżność i chęć odznaczenia się; słowem przez owo nieszczęsne

http://rcin.org.pl

„podstawianie nogi przez żabę kiedy konia kują“... które było dla nas zawsze powodem wielu przewinień.

Tyle na usprawiedliwienie onych bezwiednych jawnogrzesznic, czego dopełniwszy, wróćmy do naszego bohatera Galgena, przezwanego przez swe uwodzicielki „Adonisem:“ owóż on podczas kiedy żona z dziećmi biedowała, z marszałkową ***, słynną z miłosnej przedsiębierczości, podróżował za granicą. Następnie odebrała go rywalce podsędkowa X. już hrabina i powiozła do Paryża, tam parę zim z nim przebyła. Jak go tam sobie wyrywały rozmiłowane panie, zadługo by o tem powiadać, ale to pewna, że czyniąc sobie rodzaj rzemiosła ze swej piękności, ani pomyślał Adonis, iż gdzieś tam żona i dzieci w nędzy się skwarzyły

Pomiędzy rywalkami toczącymi walkę zaciętą o Adonisa, była jedna wcale niepowabna, a dziwne to za prawdę było stworzenie; co do urodzenia arystokratka pierwszej wody, bo pochodząca z dawnej zasłużonej krajowi rodziny; ojciec jej senator, prócz tego oddawał się nauce i między uczonymi zajął niepoślednie stanowisko. Córka coś piąte przez dziesiąte, pochwytała od ojca, lecz pomieszało się to w głowie niedowarzonej, była ekscentryczką, dziwaczką, a to tembardziej iż przy wrodzonej brzydocie, miała popęd do kochliwości—wyśmiewano ją ogólnie.

Dla znacznego wiana poślubił pannę, także

http://rcin.org.pl

magnat arystokrata nowej daty, już wprawdzie „uhrabiony“; żyć z nią nie mógł, rozwiedli się. Hrabina... nazwijmy ją „narwaną“ takie bowiem przezwisko dla dziwactw popełnianych, nadało jej ówczesne towarzystwo—otóż Narwana wbiła sobie w głowę usidlić swemi wdziękami Adonisa, goniła za nim do śmieszności, on od niej uciekał, całe towarzystwo szydziło. Lecz nakoniec jak to mówią wzięła na kieł. postanowiła jakimby nie było kosztem, zawładnąć Adonisem, który od niej stronił.

Wyczekała Narwana aż zrujnował marszałkowę, hrabinę ekspodsędkowę i kilka innych, postanowiwszy złowić tę rybę, jeżeli nie w sidła wdzięków, to w więcierz złoty. Nadeszły nakoniec dnie mortyfikacyi na Adonisa, kiedy już porujnowane miłośnice opuściły go; w innym razie, może by ten rozbrykany konik. przepędził ów czas przymusowego postu pod strzechą żony, podłataną jako tako przez Hamańca. ale wiedząc, że ów cerber stoi na straży jego małżeńskiego ogniska. nie miał ochoty natknąć się na niego po raz drugi w życiu. Jakoś się tymczasem przesuwał przez drugorzędne amory, w oczekiwaniu czegoś lepszego.

Kiedy już w Słotwianach zapomnieli o wiarołomnym małżonku i ojcu, a żyli sobie szczęśliwie i spokojnie pod opiekuńczemi skrzydłami Hamańca, nie wiedząc co się święci poza ich skromnym, a spokojnym światkiem, nagle zjawiła się Narwa-

http://rcin.org.pl

na. Znały się one z Olimpią, kiedy ta jeszcze grała pewną rolę na wielkim świecie, wiadomem jej było upędzanie się Narwanej za mężem, z którego śmiała się razem z całem towarzystwem, przeto jednak nie pomału ją zadziwiły odwiedziny niezwyczajne, bowiem od kiedy nędza ją nawiedziła, ów światek rozbawiony, według swego zwyczaju, odwrócił się od biedy.

Narwana była z natury wielomówną, a słynęła z pewnej niewstrzemięźliwości, nawet cynizmu słowa, nie pozostawiła więc w zawieszeniu ciekawości o powodach swoich odwiedzin i z góry rozpoczęła:

— Chociaż jestem zawsze rada z widzenia pani, a miło mi poznać te śliczne dziewczątka, ale ja na ten raz przybywam w interesie.

— Do mnie biednej wieśniaczki na lichym kawałku ziemi, pani hrabina w interesie, prawdziwie nie pojmuję?—odparła zdziwiona Olimpia.

— Tak jest i chciałabym zawrzeć z panią pewną tranzakcyę...

— Ze mną?... czyliż pani hrabina właścicielka tak znacznych dóbr, chciałaby nabywać ten mój lichy kęsek ziemi?...

— Nie o ziemię chodzi w istocie, mam swojej zanadto, ale przystępując prosto do rzeczy, powiem, że chciałabym nabyć prawo do jej małżonka—z właściwą sobie bezczelnością spokojnie wymówiła Narwana.

http://rcin.org.pl

Olimpia zerwała się z siedzenia na te zuchwałe słowa i z gniewem odpowiedziała:

— Rzuciłam światu na pastwę tego niecnego człowieka, który zapomniał, że jest mężem i ojcem, stał się on własnością każdej co go podjąć zechce jak rzecz niepotrzebną, wyrzuconą przez okno, a żart pani poczytuję za bardzo niewłaściwy.

— Niechże się pani nie irytuje, w targu niema gniewu, powiada przysłowie, a właśnie ja życzę sobie aby ta rzecz dla pani niepotrzebna, była moją i opłacę ją jak będziesz żądała—odparła z cynizmem Narwana.

— Doprawdy, nie mogę pani hrabiny zrozumieć—rzekła Olimpia, dla której Narwana stawała się coraz bardziej większą zagadką.

— Postaram się być zrozumialszą — a to w dwóch słowach cały interes: podpiszesz mi pani ten dokument, a w zamian wydam pani tranzakcyą na jedną z moich wsi w Owruckiem, za którą ofiarują mi 500 tysięcy złotych.

— Jeszcze nie rozumiem, co mam podpisać?

— Zezwolenie na rozwód z mężem.

Olimpia stanęła jak osłupiała. Na jej szczęście Hamaniec wchodzący do pokoju słyszał ostatnie słowa, a swoim zwyczajem nie przebierając we frazesach, a znając dawno Narwaną z tego względu, rozpoczął rubasznie:

— A to co zatabaczona sikora, czy jaka śmieciarka, że gałgany skupuje?

http://rcin.org.pl

Narwana, sama dość wolna w mowie, nie uraziła się wcale tą żołnierską apostrofą i zaraz odparła:

— A waść wojaku widzę wachmistrzujesz tu u jejmości, to dobrze, z chłopem w interesie krótsza sprawa niż z babą, powiedz więc panie wiarusie, czy to nie dobry targ proponuję, wieś za draba i to bezużytecznego, który ze swego gniazdka uleciał.

Podając mu papier, dodała:

— Pani to podpisze, a ja jej w zamian przyznam natychmiast przed aktami tranzakcyę na piękną wieś Byczynę w Owruckiem, może mu znana?

Hamaniec, który tymczasem rzucił okiem na papier sobie podany, odparł rubasznie:

— Jako opiekun tej sikory i jej piskląt oświadczam zgodę na tę komplanacyę; a skoro jejmość już taka amatorka, mamy tu coś skórek z wyduszonych cytryn, wzięlibyśmy za nie drugą wioskę...

— Złośliwyś stary wygo, ale mniejsza z tem, ja nie jestem obraźliwa... więc do rzeczy, możebyś żołdaku pojechał ze mną zaraz do grodu, przyznałabym na imię pani tranzakcyę na wioskę, a w zamian wręczysz mi ten dokument, który pani zaraz podpisze.

— Zgoda zatabaczona sikoro—odparł Hamaniec.—Winszuję jejmości szczęśliwego targu.

— Pewniebym takiego starego draba nie ku-

http://rcin.org.pl

powała, jak asindziej—odmruknęła niezwalczona na język babina.

Nie otrząsnąwszy się jeszcze z zadziwienia Olimpia, na żądanie opiekuna podpisała dokument, a schowawszy go Hamaniec do kieszeni, wsiadł z Narwaną do karety, która potoczyła się prosto do grodu.

I tak przed półwiekiem w głuszy poleskiej odbył się ten przykład handlu ludźmi, za zniesienie którego Ameryka tyle krwi przelała.

Wszakże nie posądzaj czytelniku aby to była bajeczka—fakt to zanotowany w kronikach miejscowych, tkwi dotąd jeszcze żywo w podaniu.

http://rcin.org.pl

VI.

Anatema za anatemę.

I wszystko najlepiej się złożyło: Adonis zrujnowawszy kilka swoich miłośnic, gnuśniejąc w bezrobociu, chwycił się oburącz tej deski zbawienia, którą mu przedstawiała Narwana; ten koczkodonik ruchliwy z natury, rzecz rozpoczętą do końca doprowadził, rozwód ukończyła, zapis ze znacznej części majątku uczyniła młodszemu od siebie małżonkowi i stanęła z nim przy ślubnym ołtarzu.

Wszakże dalsza historya tego stadła nadto pospolita, aby się nad nią rozwodzić: zagarnąwszy mienie czułej małżonki, Adonis trwonił wnajlepsze wylał się na rozpustę — słowem jak mówią nie żałował sobie, aż dni swe szlachetne skrrócił rozwięzłem życiem. A Narwana dopiąwszy tak heroicznie z wielkiem poświęceniem, zamierzonego celu, zrujnowana, ośmieszona

http://rcin.org.pl

i poniżona, wiodła jeszcze długo w nędzy, żywot mizerny.

W ten zwięzły sposób kończymy z onem czułem stadłem, lubo ubywa nam w dalszej opowieści para bohaterów, wszakże przed nami rozwijają się dzieje młodej latorośli onego „myszuresowego szczepu“, którym wyłącznie dalszą kronikę poświęcimy.

Dobrze co się zowie, opłaciła pierwszej żonie Narwana posiadanie Adonisa, Byczyna bowiem była to wieś piękna wołyńska, w urodzajnej glebie, dobrze zagospodarowa, nadto z pięknym domem mieszkalnym i z ogrodem; jedna z tych wsi jakie się tam spotyka, a które właścicielom—krom ptasiego mleka, nic nie zostawiają do życzenia. Hamaniec już szczerze się opiekujący rodziną, przeniósł dawniejszą punktualność wojskową na gospodarczą, uwijał się doskonale: sprzedał dobrze część Słotwian i wkrótce zamieszkał „ze swemi sikorami“ jak je nazywał, w rozkosznej Byczynie.

Dopłynąwszy do tego spokojnego i bezpiecznego portu, Olimpia chociaż sama jeszcze młoda i pełna życia, z niezatartemi przez czas, śladami niepospolitych wdzięków, jednak dla dobra dzieci zdecydowana postarzeć się przed czasem, spojrzała poważnie na życie i przyszłość córek, które już tymczasem dojrzewały w piękność i krasę— łączyły bowiem uprzejmość i wdzięk matki ze wschodnią pięknością ojca, jego powab i zalot-

http://rcin.org.pl

ność; a chęć przypodobania się. tryskała z semickich oczu, których połysk niema sobie równego pod słońcem.

Patrząc na te ogniste natury, matka trwożna o przyszłość córek, aby takowa po błędnych manowcach ojca nie potoczyła się, zamierzała pohamować bujne popędy religijnem i moralnem wychowaniem Szukała stosunków dla siebie i podrastających dziewcząt w dobrej i niezgangrenowanej rozpustą części towarzystwa.

Ale świat nawróconą odepchnął: kołatała do towarzystw poważnych, skromnych i cichych, te ją odtrąciły jak zarażoną owcę od zdrowego stada—może i miały do tego prawo, jako same niezbaczające z drogi surowej moralności. W ostatnim razie zwróciła się do dawnego towarzystwa, mniej wybrednego, nieoddzielającego w swej mieszaninie kąkolu od zdrowego ziarna, gdzie ona kiedyś z mężem stała na świeczniku, a oboje olśniewali urodą i zalotnością... Lecz i tam drzwi zastała zamknięte: niedarowano neofitostwa, chociaż wielu tam nosiło w sobie świeże jego zarody: wytknięto w oczy handel mężem, chociaż rozpusta kiełkowała tam pod rozmaitemi kształtami i postaciami, przypomniano jej dawne grzeszki, lubo i te zawsze się pomiędzy tymi pseudo-arystokratami praktykowały... Nie dziw, bo nasz tak zwany „wielki świat“ (?) stoi na ujemnych zaletach i nie posiada owej cnoty anielskiej, radowania się z nawróconego grzesznika;

http://rcin.org.pl

owszem każdy upadający jest dla nich jakby szczeblem własnego wywyższenia, a im popchną głębiej zanurzonego w kałuży demoralizacyi, tem zda się sami wyżej wypływają.. ztąd to obmowa, szkalowanie, „nóżka podstawiona bliźniemu“ zawsze były i będą główną zasadą tych bezmyślnych towarzystw.

A może by jeszcze raz otworzyły się gościnne podwoje arystokratów przed Olimpią, bo dom na pańską stopę urządziła, chciała dostarczyć tak ulubionego przez panów „komfortu“ i możeby się jak to mówią, utarło — gdyby szatan nie pomieszał szyków, zlewając obficie dar swój—piękność niezrównaną na tę młodą latorośl semicką. Od pierwszego wejrzenia na ich wdzięki i wabność, wszystkie matki dorastających kandydatek na mężów rzuciły na nich anatemę.

— „Myszuresówny, córki handlującej mężami“... i t. d. zawołały chórem, nieprzebaczające wyższości wdzięków.

I matka—odtrącona z córkami w chwili, kiedy pragnęła szczerze rehabilitować się i otrząsnąć z dawnej pleśni potępienia — zacisnęła przeciw złośliwemu towarzystwu pięść zemsty!—Było to niejako „dobre za nadobne“ — anatema za anatemę.

Zadługo byłoby zastanawiać się nad planem głęboko i misternie osnutym, zemsty Olimpii, który istotnie knowała z szatańskim rozmysłem i przezornością, na daleką metę; dość będzie gdy

http://rcin.org.pl

się przyjrzymy temu planowi w zręcznem i umiejętnem wykonaniu. Rękawica całemu znienawidzonemu społeczeństwu była rzucona przez jedną słabą niewiastę.

Opowieść nasza w tem miejscu toczy się właśnie w tej chwili, kiedy dwie piękne córeczki onej mścicielki, poczynały wstępować w tę porę wiosenną życia, może najmniej wdzięczną dla kobiety, kiedy je pospolicie zowią—„podlotkami“.... Jeden z romansopisarzy francuzkich nazwał ten wiek „gąsienicznym“ (age de chenille), kiedy istota wchodząca weń, utraca wdzięk; powab i naiwność dziecinną, stawia z niepewnością krok chwiejny, obawia się zwrotu do małoletności, nie umie uchwycić stanowiska wzrosłej kobiety, nie potrafi rozwinąć różnobarwnych skrzydeł motylka i zda się pełzać nieśmiało jak robaczek. Chce mi się tu powtórzyć słowa słyszane niegdyś z pięknych ust zalotnej i wesołej kokietki, która twierdziła iż będąc „podlotkiem“... tak jej ciężył ów dwuznaczny a przejściowy charakter, tak była nieszczęśliwą, że w naiwności modliła się; aby Bóg jej zesłał śmierć, lub zgrzybiałość, jeżeli już rychło charakteru podlotka się nie pozbędzie.

Wszakże Fincia i Mincia (tak pieszczotliwie zwano, nawet już dobrze dojrzałe, owe małe czarodziejki) pewno nie dokuczały niebu podobną prośbą, ich bowiem „podlotkostwo“ zaczęło się w szczęśliwych warunkach dojrzałości

http://rcin.org.pl

dziewiczej: powabne, nadpowietrzne jakby dwie nadziemskie istotki, lub znów kształtne, zwinne jakby żyjątka co z ręki twórcy otrzymały niezrównane dary pięknej powierzchowności, albo szczególnego przymilenia—dwie zgrabne łanie, para łaszących się koteczek, te przymioty porównawcze przyrastały do uroczych dziewcząłek.

I to prawda, że z dobrej wyszły szkoły zalotnictwa. Olimpia bowiem skoro rzuciła odwróconemu od niej towarzystwu rękawice wyzwania, jako przezorny wódz zaczęła się gotować do uporczywej walki. A nie poprzestając na tem, iż sama w dniach wspólnej zalotności z mężem, dobrą przebyła szkołę uwodzenia, jakby sama sobie niedowierzając, umyśliła kształcenie w tej sztuce córek na szerszą rozwinąć stopę. Dobrała więc zdolną pomocnicę w osobie niejakiej „madam" francuzki.

Była to jedna z tych— że ją śmiało nazwę— „najezdnic" na duchowe pustoszenie naszego kraju; podjęta gdzieś że zbrukany kałuży moralnej francuzkiej, wyranżerowana komedyantka, baletnica, albo i gorzej, siejąca zgorszenie i rozpustę pomiędzy niewinne dziewice, które z prawidłami swej ukształtowanej mowy (mówiąc w nawiasie nie znając jej gramatykalnie) siała zgorszenie i zaszczepiała w młode serca tajniki rozwięzłego paryzkiego życia. Nie mogła zaprawdę zdolniejszej mistrzyni dobrać do swoich zamysłów Olimpia; wzburzona jej umiejętną ręką, podsycona

http://rcin.org.pl

trucizną zepsucia, silnym wulkanem zaburzyła się krew wschodnia dziewczątek.

Edukacya Finci i Minci, podlotków nad wiek dojrzałych wkrótce była skończona. Madam wyszkoliła je dzielnie w sztuce zalotności, wszystkie jej arkana nie były dla dziewczątek tajemnicą: zwroty oczu strzeliste—namiętne, ruchy swobodne, miękkie, podnieeające, strój napoły mytologiczny — przed którym staruszek proboszcz miejscowy zamknął drzwi świątyni (autentyczne) i wiele, wiele *et caetera*, których skromnym czytelnikom przed oczy stawić się nie odważamy. Do tego szwargot francuzki, taniec jakiś baletniczy, wyzywający, reszty doskonale dopełniały wrodzone wdzięki i zdolność rasowa dziewczątek.

Taką twierdzę wzniosła Olimpia przy pomocy madam przeciw onej anatemie towarzystwa.

Kiedy już owa załoga twierdzy Fincia i Mincia, były dostatecznie wyćwiczone w strategi zaczepnej i odpornej, wódz przezorny Olimpia pomyślała o zewnętrznem urządzeniu tej twierdzy, aby stosownie do swoich zamiarów nieprzyjaciół tem przywabiać. Dom stanął na wielką stopę, wszelki „komfort"... rozkosz i zbytek stał się główną zasadą pierwszych nieprzyjacielskich kroków. Kuchnia wytworna, starannie zaopatrzona piwnica, ogród piękny; dom wygodny ze sprzętami miękkiemi, wabiącemi ku rozkoszy i t. p., słowem wszystko czego kraj nie znał dawniej,

http://rcin.org.pl

kiedy mu się dobrze działo, a bez czego obejść się nie mógł kłoniąc się ku upadkowi—co da się najlepiej określić przez wyraz „komfort“, którego żaden z naszych dziadów nie zrozumiałby niezawodnie.

Pozwolisz mi czytelniku, że na chwilę utrzymam ciekawość twoja w zawieszeniu— i zanim się dowiesz przed jakiemi szczęśliwymi śmiertelnikami, otworzy się ten sezam ponętny, tak starannie urządzony przez zręczną Olimpię i madam biegłą w sztuce rozwiązłości paryzkiej, nim się dowiesz kto wstąpi do tego siódmego nieba proroka, gdzie wabne królowały huryski? — z powinności kronikarskiej, zaproszę abyś rzucił bacznem okiem na ówczesne społeczeństwo, dla którego ten się raj gotował.

http://rcin.org.pl

VIII.

Bałagulstwo.

Znajdujemy się w peryodzie czwartego lat dziesiątku naszego wieku—czas zaprawdę smutnej pamięci, którą Bóg da że pracą i wytrwaniem, zagrzebiemy kiedyś w głębiach zapomnienia, a bacząc na dzisiejszy poważny kierunek naszego społeczeństwa i stateczne jego dążności do pracy i postępu, nie postawimy przyszłych naszych kronikarzy w podobnym kłopocie, w jakim piszący to wasz sługa, się znajduje, który z powinności kronikarskiej musi to wywlec z pleśni zapomnienia, na co radby rzucić nieprzejrzaną zasłonę niepamięci.

Prawda, że ktoś niegłupio powiedział: „il faut laver son linge sale en famille“ (należy prać brudy w kółku rodzinnem). Ale i temu nie zaprzeczycie o czem twierdzi przysłowie: iż „jednego przygoda wielom przestroga“... a przestroga

http://rcin.org.pl

udzielona z miłością braterską, bez żółci, animozyi i chęci kąsania, kiedy może posłużyć jako latarnia morska dla uprzedzenia żeglarza, aby unikał szkopułu, na którym rozbił się jego poprzednik—wedle mego rozumienia grzechem nie jest, a raczej obywatelską przysługą i powinnością, do której w takim charakterze, z czystem sercem przystąpić zamierzam.

Zjadliwy „Jarosz Bejła", przed 40 laty, w dziele tak zwanem „Mieszaniny"—ziejąc cierpką złośliwością przeciw własnemu społeczeństwu, a zresztą z widocznym zamiarem zasłużenia się obcemu, obrawszy dla dopięcia swoich celów, krętą ścieżkę poniżenia i zniesławienia wszystkiego co swoje, aby cudze wywyższyć, w ówczesnem towarzystwie dopatrywał jedynie rozpadnięcia, zepsucia, zgnilizny, przechodząc głębokiem milczeniem wszystko szczytne i wzniosłe, co przed chwilą tkwiło w tych ludziach zrozpaczonych, oddanych na pastwę smutnego odwetu; po przebyciu ciężkich kataklizmów dziejowych. Ten autor sofista, niezrównanym swoim dowcipem (którego mu i niechętny nie odmówi)—widział, a raczej chciał patrzeć li tylko na odwrotną stronę medalu—tak mu zapewne było potrzeba...

„Z jednego drzewa krzyż i łopata"... O, jakże to się daje zastosować do naszego społeczeństwa, szczególniej szlacheckiego!... A gdybyś czytelniku patrzał na jednych i tych samych ludzi za-

http://rcin.org.pl

grzanych do najwyższej możności uczuciem obowiązku, poświęcenia, abnegacyi godnej kart martyrologii... a potem w osmolonych kożuszkach na tatarskich koniach harcujących wśród tłuszczy jarmarcznej, dopuszczających się najwyuzdańszych wybryków... nie zaprzeczyłbyś iż... „z jednego drzewa krzyż i łopata"...

Wybacz czytelniku tę rozwlekłość przedmowy w którą zaopatrzyłem rzecz następującą o „bałagułach", ale sam dla siebie chciałem ozłocić gorycz tej pigułki wspomnienia.

„Habent sua fata oppida"! — Mało jest ludzi, którzyby chociaż w wyobraźni swojej nie przywiązywali nadzwyczajnego szczęścia lub fatalizmu—z racyą lub i bez racyi — do pewnej jakiejś miejscowości: i tak gracz nie lubi siedzieć pod belką, myśliwy nie obiera stanowiska pod karłotem drzewem i t. p. a może to i zabobony?

Jakby nie było, ale na prowincye o których tę kronikę piszę, dziwny, głęboki, a niedościgniony wpływ, wywierał Berdyczów—a wpływ niestety, przeważnie fatalny: ile tam zmarnowanych młodości i najlepszych usposobień, fortun, sponiewieranych egzystencyj i przyszłości... któż to przeliczy?

„Bałagulstwo", o którem mówić zamierzam (a zamierzam jedynie dlatego, aby nieznający go bliżej nie potępiali go więcej niż na to zasługuje i jego iście dziecinnych wybryków nie cechowali piętnem występku)— to tedy nieszczęsne bała-

http://rcin.org.pl

gulstwo było dzieckiem fatalnego Berdyczowa, spowitem przy urodzeniu i wypiastowanem przez żydowskich lichwiarzy.

„Bałaguła“ w żydowskim szwargocie znaczy poprostu „woźnica, furman“... otóż w tem leży cały sekret etymologiczny tej nazwy. W istocie żydowie berdyczowscy usilnie pracujący nad rujnowaniem paniczów, wszystko co mogło schlebiać ich próżnostkom, podniecać namiętnoście, doprowadzali do pewnej perfekcyi. Ręczę, że gdyby dzisiejsi nasi „pseudo-sportsmani“, co to udają anglików-koniarzy, ujrzeli ówczesnego żydka „bałagułę“ popędzającego czwórkę wyszkoloną, wykłusowaną do ostatecznej możliwości, zahartowaną nakoniec do biegu mil kilkunastu bez wytchnienia, możeby także rozognili swą żyłkę koniarską.

Pierwsze zasady bałagulstwa, uszlachetniające niby te błahe i swawolne cele, były hart ciała na przenoszenie wszelkich niewygód i twardego życia, skromność w ubiorze, oszczędność, wstrzemięźliwość w pokarmach i t. p., bardzo piękne zaiste cnoty cenobitów. Stawał się niby w ten sposób zakon, za habit któremu służyły kożuszek „bałaguły“ jego pasek rzemienny, krymka na głowie i rajtuzy skórą lamowane, przy prostych butach juchtowych. Rozumie się, że taki zakonnik musiał we wszystkiem, a nawet w niechlujstwie stosować się do swojego pierwowzoru prawdziwego „bałaguły“... Naśladował—który potrafił—sztukę jego powożenia, cmokania na konie,

http://rcin.org.pl

jego jazdę wierzchową i t. d. Rozumie się, iż żydkowie zużytkowując ów ferwor paniczowski, na wagę złota kazali sobie płacić wybiegane konie.

Prostota we wszystkiem była podstawą bałagułów, niewolno było spożywać wykwintnych potraw, pić wina; pierwsze zastępowała strawa prosta, ale drugie na nieszczęście „wódka,“ która biedakom do reszty głowy zawróciła.

Spotykałeś po drogach szeregi bryczek uprzężonych na manier żydowski, które odbywały kilkunastomilowe wyścigi, panowie sami z przyjętej zasady furmanić musieli, a każdy prawie chwiał się na koźle, bo karczemek gęstych nie mijano po drogach. Gdybyż to im jaki „Chłopek milionowy“ zaśpiewał:

„ Co to za panicz tam,
Popędza konie sam,
A furman za pan brat,
Co za przewrotny świat!“

A szczególniej ostatnię zwrotkę — „Miotły miotełki!“...

Owóż ta „prostota napoju“ do wiela złego doprowadziła i rzecz może niewinną, acz wprawdzie niemądrą, w zarodku, rzuciła na szlaki wyuzdanego rozbestwienia: poczęły się wkradać pomiędzy stowarzyszonych, zawadijactwo, niemoralność, gry hazardowne, wszelkiego rodzaju rozpusta, nieoszczędzająca ani pozycyi, ani wie-

http://rcin.org.pl

ku, ani płci, przeciw którym była wymierzona. Bałaguli nadzy chadzali po ulicach, wyprawiali burdy ludziom spokojnym.

Stolica „bałagulstwa“ Berdyczów, jak niegdyś za czasów „czarnych huzarów,“ był wymijany przez ludzi statecznych i szanujące sie kobiety. Wszakże żydkowie na to nie sarkali, ciągnąc porządny haracz z bałagułów, do których niestety, wpisała się młodzież magnacka najporządniejszych rodziców w kraju. A za te kożuszki, krymki, paski i etc., miliony (tak!) przeszły do kieszeń żydowskich.

Wistocie, przy rozpowszechnieniu nieszczęsnej wódki, opanował biedaków, rodzaj szału, obłędu chorobliwego, którego szkoda, iż nikt nie analizował z punktu medycyny, a może doszliby, iż to było w swoim rodzaju „delirium tremens,“, jakaś „maligna nieszczęśliwa społeczna“? Nakoniec poczęli się bawić jak żaczki lub poprostu powiem (z przeproszeniem) jak smarkacze, ukonstytuoawali się niby w ciało polityczne, obrali króla, vice króla, kuchmistrza wielkiego koronnego, takiegoż podczaszego— ci dwaj jeżdżaji biedkami dwukołowemi obwieszanemi przez insygnia swoich urzędów: pierwszy rondlami, drugi konewkami etc.—było tam więcej podobnych dostojeństw. O! co za smutne i bolesne dzieciństwo!... A co smutniejsza, iż w tem szalonem gronie było wielu, którzy niedawno złożyli dowody zdolności na szlachetniejszem polu.

http://rcin.org.pl

Kiedy to przybrało cechę stowarzyszenia („notabene“ dziecinną, a wcale nie polityczną), rząd na to zwrócił uwagę i zaczął prześladować bałagułów, w obawie czegoś poważnego, zabrano wielu do kozy... Atoli rzecz cała rozbiła się o przytomne znalezienie „króla bałagułów“— kiedy bowiem znakomity dygnitarz zdejmując z niego indygacyę, zapytał surowo:

— Co to za królestwo wymyśliliście sobie?

— Jaki król, takie królestwo, sądź jw. pan o królestwie po królu, który przed nim stoi.

Odpowiedział przytomnie zagadnięty, z właściwym sobie dowcipem, bo go wistocie posiadał, szkoda tylko, że na lepsze nie użył cele—a tak tą śmiałą i trafną odpowiedzią rozbroił surowego dostojnika, a na trop wprowadził, po którym władza przyszedłszy do przekonania, iż nie było tam niebezpieczeństwa, ale tylko „dzieciństwo“, wszelkich prześladowań zaniechała. A ten sam dygnitarz zbadawszy rzecz gruntownie, najtrafniej o tem zaopiniował, w te słowa:

— Czy myślicie, że to wy wynaleźliście ono bałagulstwo“? nie, to żydkowie berdyczowscy aby was do szczętu zrujnować.

Niestety! słuszności tym słowom zaprzeczyć niepodobna.

Tyle o bałagułach—i to dla mnie zawiele, bo jeżeli z obowiązku kronikarskiego, wydobyłem na jaw te „brudy domowe“ — to dlatego jedynie aby ludzie nam niechętni nie podnieśli tego do

http://rcin.org.pl

znaczenia występku, co zasługuje na pewną wyrozumiałość jako szał żakowski i dzieciństwo... A zresztą ludzie ci opłacili chwile błędu i zapomnienia poświęceniem i pokutą, a że ich już niema na świecie, bo pół wieku prawie przeszło przez nich—a więc „nie sądźmy a nie będziemy sądzeni“.... „à tout peché miséricorde!

Owoż przed jakiem towarzystwem otworzył się ów rozkoszny sezam Olimpii – napełnili go bałaguli; Byczyna była dla nich schadzką, jedynym przybytkiem, w którym się ocierali o towarzystwo dostępne i nieprzebierające niewiast. Goście i gospodynie składali poufałą, przyjacielską spójnię, rodzaj kamrateryi, a w tem serdecznem hulaszczem gronku, podlotki Finka i Minka rozwijały młode skrzydełka do lotu. Poczynała tak sobie Olimpia nie bez pewnych wyrachowań, bowiem bałaguli zrekrutowani z przedniej i bogatszej młodzieży w kraju, mogli z czasem przestać być „bałagułami“, a zawsze przedstawiali szanse bogatego postanowienia córeczek, które w dobrej i swobodnej szkole stawiły pierwsze niepewne kroki.

Gra, pijatyka, życie swobodne zawrzało w tym nowo otworzonym raiku. Bałaguli nieraz pozrucali kożuszki, stając się ludźmi towarzyskimi i dobrze im tam było. Olimpia jako przezorna dama w grze hazardownej brała udział, a podczas kie-

http://rcin.org.pl

dy bank ciągnęła, córeczki poniterów czarowały ognistym wzrokiem.... łatwem więc jest do zrozumienia, że znaczne koszta hojnego przyjęcia, w ten się sposób opłacały.

Dla Hamańca, surowego niegdyś wojaka, ta rezydencya stała się hanibalową kapuą, a odkąd machnął ręką na wojaczkę i za zapachem prochu przestał śledzić, podległ ogólnej zniewieściałości tego przybyteczku rozkoszy, a chociaż nie utracił pewnej powierzchowności obozowej, szorstkiej a rubasznej, wszakże pod ognistym wzrokiem Olimpii i przymileniem dziewcząt, zniewieściał, zbabiał i dał się wodzić na pasku. W jednem tylko prowadzeniu gospodarstwa przebijała się jeszcze dawna jego sprężystość obozowa Staremu wiarusowi podobało się „bałagulstwo", życie hulaszcze, sam grywał, lubiał zajrzeć do flaszy, a nudząc się kiedy w rzadkich chwilach dom się osamotniał, starał go się napełnić i to jedyne były jego wycieczki, a kiedy go pytano:

— Dokąd to się wybierasz pułkowniku?

— Jadę do Berdyczowa—powiadał—po bałagułów, ażeby się moje sikory nie zanudziły.

To „oswajanie" bałagułów nieźle się udawało Olimpii, bo kiedy wszystkie matki siedziały z córeczkami na wydaniu, jak za kratą, obawiając się zetknięcia z bałagułami—ona prowadziła życie wesołe, Finka zaś i Minka nie próżnując ze swej strony, podbiły parę serc uderzających choć pod kożuszkami, ale w piersiach bogatych dziedziców.

http://rcin.org.pl

Wybornie napozór wszystko się ukartowało i tryumf zdawał się zapewniony, kiedy nagle bałagulstwo przez rząd ścigane rozproszyło się, dzież zresztą i sama poszła po rozum do głowy i owo bałagulstwo zaledwie w zawiązku, ku pociesze i pożytkowi kraju i młodzieży, rozwiązało się. Następował smutny obrachunek, w rezultacie którego okazała się ruina fortun szlacheckich, na korzyść mieszka żydków berdyczowskich. Każdy z dawnych koryfeuszów hulanki ssał łapy pokuty w barłogu domowym, łatał smutne interesa, lub szukał ich poprawy w bogatym ożenku. Skoro przeleźli z kożuszków we fraki, rozkoszna Byczyna pustką stanęła i antagonistki Olimpii urągały jej w tryumfie!

http://rcin.org.pl

IX.

Kijowskie kontrakty.

Trudne to do pojęcia. iż kraj o którym mowa jeszcze dziś zapytuje zdziwiony. gdzie się podziały jego zasoby i dostatki skrzętnością kilku pokoleń poprzednich gromadzone? — A winą dzisiejszej ruiny (bo zaprawdę nie bawiąc się w dziecinne illuzye powiedzieć trzeba, iż jest „ruina", są tylko gruzy i zwaliska dawnej świetności i trwałego bytu) przypisują nieprzewidzianym wypadkom, ślepemu igrzyskowi losu. Prawda, że w ostatniej setce, przez kraj przeszły burze i kataklizmy, sprawcy radykalnego przewrotu, że ofiarnik społeczny dymił się od wielu całopaleń poświęcenia i siła pochłonął dostatków... Ale po większej części sami winniśmy temu upadkowi, spowodowała go nasza nieoględność, bezmyślnсść i to, że nazwę po francusku „laisser faire laisser passer,"

http://rcin.org.pl

co u nas niby zastosowuje się do tego nieoględnie narodowego „choć bieda to hoc!“—Przypomnijmy sobie trochę dawniejsze dzieje, że ile razy u nas co spopielało, na gruzach i zgliszczach szliśmy w taneczek i hulaliśmy do upadłego... Zawsze powtarzamy tę naszą zwrotkę: dosadnie charakteryzującą szlachica— „z jednego drzewa krzyż i łopata“... tak u nas z jednej głowy płynęły ofiarność i poświęcenie bez granic, a tuż bezmyślna rozrzutność i dziecięca samowola...

„Żałować po niewczasie“... broni poeta, więc wierni kronikarskiemu zadaniu wrócamy do opisywanego czasu, w którym rząd znacznie utrudnił wyjazdy zagranicę, sama opłata stempla od paszportu wynosiła rsr. 300, koszta zaś poboczne były jeszcze znaczniejsze, a trudności niekiedy nieprzezwyciężone; wobec tego nastrojenie hulaszcze i popęd szlachecki do rozrzutności zawarły się pomiędzy trzema stolicami, z jednej strony rozkoszy zbytku i wszelakiej rozpusty, a z drugiej wyzyskiwania i lichwy; owe trzy punkta składały, już odrysowany przez nas Berdyczów, ojciec ruiny szlacheckiej, a dalej Kijów i Odessa.

Sarkających dzisiaj na publiczne klęski, reformy społeczne i t. p.—jako podstawę ruiny, zapytam pocichu: ile fortun prawdziwie pańskich milionowych, znikło na tej niewielkiej przestrzeni pomiędzy Berdyczowem, Kijowem, a Odessą?— niech odpowiedzą z ręką na sumieniu, a dopiero potem pomówimy o sprawie publicznej, bo choć

http://rcin.org.pl

ta pochłonęła wiele, czego dobry obywatel żałować niepowinien, ale to jest aż nadto widocznem, więc „ne misceantur sacra profanis,“ i niech winy nasze będą przestrogą dla następców.

A dobrzeście sobie żyli panicze!... „Pieczone gołąbki leciały do gąbki“.—A ta trójeczka nasycająca wasze zachcianki Berdyczów, Kijów i Odessa „płynęła mlekiem i miodem“ rozkoszy, zabawy, rozpusty i rozpasania—a czemże się różniła choćby od samego Paryża?— Nie mówię już o zbytku i rozkoszach, ale nawet o dziełach sztuki, o sławnych talentach, wszystko napływało do kraju... dość powiedzieć, że „europejski“ Liszt grywał na kijowskich kontraktach i berdyczowskich jarmarkach—cóż tam powiadać o innych. Pieniądze posiadają czar i siłę atrakcyi —a zaprawdę były grosze i to nieladajakie. . ale „co było a nie jest, nie pisze się w regestr“.

Kto nie widział kontraktów kijowskich przed mniej więcej, półwiekiem, trudno aby mógł sobie wyobrazić czem one były: najprzód w braku ułatwionych dziś dróg i komunikacyi, stanowiły ważną epokę doroczną dla kraju, nietylko we względzie ekonomicznym i przemysłowym, ale całego domowego porządku zamożniejszej szlachty; był to punkt kulminacyjny zawarcia wszystkich w ogóle tranzakcyj, dokonania kupna i sprzedaży...

http://rcin.org.pl

Aby w krótkich słowach wywiązać się z nakreślenia tego różnobarwnego obrazu, powiemy, iż chcący zbyć lub nabyć milionowy majątek, wziąć znaczną dzierżawę, pożyczyć pieniądze lub lokować kapitały... nakoniec kupić kilka pudów świec, mydła, herbaty, sławnych konfitur kijowskich, od Bałabuchy, sprzedać produkta wiejskie, wydać córeczki zamąż, ożenić się, grać w karty, pohulać lub w jakibądź sposób stracić albo zarobić, wszystko to dążyło na kontraty kijowskie.

W nadchodzącej porze kontraktów w pierwszych dniach stycznia, wszystkie drogi kijowskie przedstawiały zajmujący, urozmaicony widok, trudno było objąć wzrokiem panującą tam rozmaitość licznych podróżnych: dawne bryki tak zwane „brodzkie“ przestronne jakby domy wlokły się obładowane towarami, to znów chłopskie wołowe wozy obciążone gospodarskiemi produktami na przedaż. Dalej otoczone uzbrojonymi kozakami, sunęły ładowane złotem i srebrem kasy Potockich, Branickich i innych kapitalistów. To znów pańskie tabory z kuchennemi przyrządami, kredensami i służbą, ciągnęły się długim szlakiem, jakby obozy wojskowe; a każdy szlachcic byle jaką taką mi[illegible] wiosczynę, to już wlókł za sobą rój dworny, chyba tam jaki wyjątkowy spekulancik ale rzadki na owe czasy, włożywszy kapitalik ciężko uciułany, w prosty wóz parokonny, a sam siadłszy na skrzynię, wlókł się w wytartej kapo-

http://rcin.org.pl

cie, a za prowiant podróżny miał ze sobą faskę bigosu.

Indziej „bałaguli“ w charakterystycznych kożuszkach popędzali sami konie idąc na wyścigi ze spółzawodnikami. Tam gdzieś szulerzyna w podjeżdżonym koczyku, wiózł swoją umiejętność na pożywne pole popisu.

A tam znów przez okna nowiutkiej karety wygląda parę stworzonek hożych, otulonych w futerka sobolowe. a wśród tych ciemych, ponurych zakłopotanych twarzy, połyskują jasnemi oczętami jak gwiazdkami na czarnym firmamencie nocy—a to co takiego?.... Ni mniej ni więcej tylko także towar, produkt domorosły... panienki na wydaniu—i na to jest popyt w Kijowie—czegoż bowiem zbyć i nabyć na kontraktach nie można?..

Za toż jak mahometanin choć raz w życiu odbywa pielgrzymkę do grobu proroka, tak każdy krajowiec corocznie nie opuści kontraktów. każdy się tam powlecze. z wyjątkiem chorych, ubogich lub... statecznych. ci tylko w czas kontraktowy pozostają w domu.

Szczupły to tylko obrazek i niedokładny dróg kijowskich kontraktowych ma tu czytelnik, bo ciasny zakres naszego opowiadania nie dozwala szerzej się rozpatrzeć w tym kalejdoskopie różnorodnym. Wszakże niemyślcie abyśmy zapomnieli o żydkach; dla nich kontrakty stanowiły ważny peryod doroczny swobodnego przekroczenia bram miasta, które w innej porze roku bywa-

http://rcin.org.pl

ły dla nich niedostępnemi, jak niegdyś nasze miasta biskupie; kontrakty zatem jako stanowiące pożądany wyjątek, a nadto otwierajace pole obszerne do szacherki, jakżeby się bez nich obeszły?

Ale żydkowie nie paradowali jak inni, jechali sobie dyliżansami swojego rodzaju, których jako wiedzący że—„l'union fait la force", pierwsi byli wynalazcami: szły duże bryki we trzy konie a na nich czepiało się ludzi ile wlazło na stopniach, bryce, za bryką, niemal pod bryką, często trzy konie ciągnęły ze trzydziestu żydków; inni jechali biedką jednokonną w sześciu, dziesięciu albo i więcej; trzech siedziało na wózku, reszta szła obok, a w miarę zmęczenia, przemieniali pozycyę — a nikomu może w głowie nie postało, że tam się mieściły przyszłe miliony, wielcy bankierowie in spe, w rękach których lub ich potomków znalazło się dziś bogactwo, przemysł i handel kraju, zarządy dróg żelaznych i t. d.— I na to zwróćmy uwagę, że ten sposób podróżowania przyswajali tylko zamożniejsi, ubożsi, szczególniej myszuresy berdyczowscy, z któremi poznaliśmy się na początku, nie mający innego towaru na zbycie nad spryt i przebiegłość własnej głowy—słowem faktorstwo—a cały proceder osnuty na ślepym trafie—wziąwszy nogi za pas, a na plecy torbę z modlitewnemi przyrządami, główką czosnku i kilkoma guglami, dążyli, per pedes apostolorum, na zdobycie świetnej przyszłości.

http://rcin.org.pl

Z całym tedy zastępem owych podróżnych wejdźmy choć na chwilę, do miasta zazwyczaj cichego i spokojnego, które pod obecną chwilę stawało się rozkosznem Eldoradem spekulacyi, a wszelakich zbytków i zachcianek.

Jak dzisiejsze kontrakty kijowskie nie posiadają ani w małej cząstce wielkiego znaczenia i ożywionego charakteru dawnych, tak i samo miasto ówczesne, chociaż rozrzucone w malowniczej pozycyi, na trzech rozległych górach, świeciło tylko kopułami bogatych cerkwi i monasterów, a same licho zabudowane, drewnianemi domami, nadawało się najlepiej do przyjęcia tej różnorodnej zbieraniny, która mieściła się tam jak mogła w lichych zajazdach; bowiem Kijów dzisiejszy zadziwiający przepychem nie mniej i drożyzną, swoich hotelów, najmniej był podobny do ówczesnego. Drobni kupcy i przemysłowcy mieścili się w lichych zajazdach. Żydzi mieli swój osobny na przedmieściu Łebedi, rozumie się tani i brudny, bo im w samem mieście zamieszkiwać nie było wolno.

Padół, część miasta dolna nad brzegiem Dniepru, złożona z samych murowanych sklepów i domków drewnianych, stanowiła jądro kontraktów, tam się skupiało całe życie, wrzał ruch; wszyscy zatem interesowani i możni tam się lokowali, biedni, jak mogli, a panowie wynajmowali osobne dworki, stosownie do potrzeb rodziny, ilości sług ze stajniami, wozowniami i wszystkiem

http://rcin.org.pl

do wygody służącem (1). Obyczaj był, że panowie i szlachta zamożniejsza przybywali z kuchnią, kredensem, całym dworem, ekwipażami, a nie rzadko cały dwór pański przenosił się z nim na kontrakty. Mamunie, z córeczkami na wydaniu mieściły się stosownie do większych potrzeb w obszerniejszych domostwach dla dawania assamblów i przyjmowania licznych gości. Każdy prawie miał swoje konie, jedni dla wygody, inni nawet dla parady, piękne cugowe, młodzież używała miejscowych fiakrów (zwanych „zwoszczyki“), ci także odznaczali się eleganckiemi zaprzęgami i szybką jazdą.

Ogniskiem ruchu kontraktowego była, tak zwana, sala kontraktowa, w osobnym gmachu mieszcząca się. Cały ogromny budynek zawierał dwie obszerne sale, jedną na dole drugą na piętrze: dolna szczególnie miała znaczenie wyłącznie kontraktowe, druga mieściła zazwyczaj kupców z obrazami i rycinami, a służyła wieczorem na koncerta, przedstawienia i t. p. zabawy. We framugach dolnej sali po obu stronach rozkładali się kupcy z rozmaitemi towarami. tu dopiero była

(1) Dla porównania dawnych cen z dzisiejszemi, notujemy, że taki dworek, złożony ze czterech lub pięciu wielkich izb, z kuchnią, drzewem na opał, wodą, ze stajniami, wozowniami, płacił się na czas kontraktów, około 3 tygodni 200 rubli assygn. (57 rsr.), kiedy dziś najlichszy pokoik w hotelu 10 rsr. kosztuje na dobę.

http://rcin.org.pl

wieża Babel w całem znaczeniu, miałeś tu kupców rosyjskich, żydków rozumie się, persów z drogiemi tkaninami, czerkiesów z siodłami, wojłokami i bronią, turków z tytoniem, cybuchami, serwetami, holendrów z serami, anglików z wyrobami stalowemi i t. d., bez końca, tu można było oddawać się etnograficznym spostrzeżeniom, bo zda się niema prawie narodu na ziemi, któryby w tych framugach nie był reprezentowany; nawet jednego roku widziano tam chińczyków z herbatą—chociaż bliżej rzeczy świadomi zapewniali, iż to byli poprzebierani żydkowie berdyczowscy.

Z framug wylatywały głosy:

— Świeża ikra astrachańska, rabczyki ałoneckie, proszu gospoda, kupit', dioszowo przedaje.

— Siodły czerkieski, nahai nachiczemauski, szaszki, kindżały!

— Moja kupi tobak sułtański, czubuk, antipke, fajki stambułke i t. d.

Każdy cudzoziemiec nałamywał własny język do tej mowy, której się wtedy jeszcze... trzymały pieniądze.

Środek sali przedstawiał dopiero rozmaitość, jakiej gdzieindziej trudnoby napotkać. Któż to opisze rozmaitość strojów, fizyognomii, to zakłopotanych, to wykrzywionych chytrością i podstępem ku oszwabieniu bliźniego, to znów szczerych, dobrodusznych, mających stać się tamtych ofiarą. Pomiędzy szlachtą, kręcą się żydki faktorzy,

http://rcin.org.pl

a przesuwając się wężowymi ruchami pomiędzy tłumy, krzyczą na ton „handlów warszawskich“, każdy swoje:

— Dobrego majątku na sprzedanie.

— Posesyów (dzierżawa) u bardzo dobry pan.

— Cztery konie srokate „bałaguły“.

— Pięknego karyty od Wiedeń, jeszcze nie jeżdżone, za taniego pieniędzy.

Tu znów, jakiś głos z tłumu woła:

— Nie wierz huncwotom w bobrowych czapkach, to łajdaki, jeden z nich mię zgubił, zabrał moję krwawicę, a z żoną i dziećmi, puścił z torbami.

I w tej chwili możesz dojrzeć, iż powolutku czapki bobrowe zsuwają się z głów chowają pod kapoty.

— No, ręka?

— Zgoda!... chodźmy na górę spisać punkta przed aktami.

Na piętrze był zazwyczaj wydział aktowy, wyłącznie dla tranzakcyi na kontraktach zawieranych (skasowany oddawna). Dzień nie przeszedł, żeby nie było obrotów na miliony.

Na uboczu przesuwały się najważniejsze kontraktowe figury— byli to żydkowie lichwiarze wypożyczający na grube procenta; ci, że ich prawo ścigało, nie śmieli ogłaszać swego procederu, a tylko mając w kieszeni grube worki, brzękali uderzając o nie, lub gdy się ujrzeli w oddaleniu od policyi czyhającej na nich, szeptem głosili.

http://rcin.org.pl

— Handluję z pieniądzem, może jasnemu panu potrzeba?

Gdy zaś natrafił na swoję rybę najczęściej na zgranego panicza, któremu można jeszcze było kredytować, po wymianie kilku słów wynosił się z nim razem z sali, do przyległej budki, gdzie pod pozorem lichego sklepiku „handlował z pieniądzem.“

Zanim zdołamy wyplątać się z tego labiryntu kontraktowego, przejdźmy przez dzień handlowy i spekulacyjny, którego zaledwie mały zarys nakreśliłem powyżej, aby się znaleść wieczorem w domach wyłącznie grze poświęconych — takich już domów bywało w czasie kontraktowym kilkanaście, a może kilkadziesiąt— któż ich przeliczyć może w tych czasach, kiedy gra tak była rozpowszechniona? każdy z takich domów pospolicie „jamkami“ zwanych, stosował się do pewnej ceny lub ródzaju gry. Żaden z gospodarzy jamek, nie wysadzał się na przyjęcie, nikt bowiem nie przybywał tam aby się uraczyć jadłem lub napitkiem, rozstawiano stoliki do kart, co było główną podstawą. Do takiego domu wchodził każdy, niepytany o nazwisko, pochodzenie i t. p. anteriora, a skoro rozłożył banktoty na stole i wysypał złoto, to już było jego dostateczną rekomendacyą? Zdarzało się, iż gospodarz takiego przybytku, zapytany przez kogoś o podobne subiectum z „grubym pugilaresem, krótko opowiedział:

— Wcale go nieznam.

http://rcin.org.pl

— Jakim sposobem! Przecie grałem z nim u ciebie wczora.

— Mogłeś grać wczora, onegdaj i tydzień temu, a będziesz grał dziś, jutro i pojutrze, ale go nieznam, wiem tyle, że gra i płaci gotówką, a reszta mnie nie obchodzi.

Zdaje się, że u tych „nieznanych“, zostawały wszystkie pieniądze graczów z amatorstwa, bo ci to byli graczowie z profesyi i rzemiosła.

W tym to czasie na kilku z rzędu kontraktach, słynął dom gry, zwanej „piekielną“ księcia M., gdzie różnica jednego wieczoru liczyła się na setki tysięcy rubli Za toż i książę ów, w one lat kilka zdołał przepuścić kilkadziesiąt wsi i piękne miasto, a następnie zmarł w nędzy na obczyźnie.

Zaprawdę obszerna to kanwa do haftowania wspomnieniem, owe kontrakty kijowskie! atoli nie śmiejąc nużyć czytelnika szczegółami i szczególikami bez końca, pozostawimy obraz niedomalowany, a opuściwszy te łowy ludzkie dość zresztą pospolite, na łatwowierność i biedę bliźniego, lepiej że wprowadzę czytelnika do innej kniei zamieszkałej przez Dyany prowadzące wielkie myślistwo na pojmanie Hymena: zapoznajmy się z temi pięknemi łowczynami.

Knajpa owa, że tak nazwiemy, „matrymonialna“, podczas opisywanych kontraktów kijowskich

http://rcin.org.pl

roku 184... była obficie zaopatrzoną w zwierzynę. owdowiał bowiem stolnikiewicz Szpiczyński i trzech podkomorzyców Prusieckich było do wzięcia, nielicząc w to drobniejszej, ale niemniej zażywnej zwierzyny — obława więc nadobnych Dyan odbywała się z wielką gorliwością i zapałem, godnym sławy Nemroda.

W szranki myśliwskie stawali z tej i owej strony szermierze i szermierki z rozmaitemi zabiegami i fortelami, jedne drugich ubiedz starając się: każda, rozumie się, matka usiłowała wystawić córeczki w jak najlepszem świetle tak co do posagu jako wdzięków i starannej edukacyi, goniły biedne mamunie ostatkami byle się tylko „pokazać“.

Z każdej strony walka toczyła się o to aby co najwięcej pojmać „wróbli na plewę“, wszystkie uszy płci pięknej zwrócone były, co prawda, na głównych konkurentów, ale „na bezrybiu i rak ryba“ i na mniejszemby poprzestano, a każdy goliasz szukał sobie posażku w ostatecznym razie, żeby choć na podzelowanie podartych butów starczyło, a nie jedna panienka szczególniej zapuszczająca się w latka, rada była złożyć dojrzałe panieństwo na byle jakim ofiarniku. Ztąd ta część kontraktów przedstawiała równie jak i sala kontraktowa nie mniejszy interes, a bogaty zasób dla studyów obyczajowych.

http://rcin.org.pl

X.

Pani starościna.

Ogniem około którego obracały się wszystkie pieczenie matrymonyalne, był dom pani starościny Ziębiny; matrona to była dawnego pokroju, jawna antagonistka francuzczyżny, weredyczka, dom po staroświecku utrzymywała: wszelkie innowacye, modne obyczaje, zbytnia swoboda w obejściu z kobietami, zuchwałość, nieprzyzwoite znalezienie karciła surowo; umiała babina w razie potrzeby, ukazać drzwi, bez względu na wysoką pozycyę osoby przekraczającej miarę przystojności.

Dom pani Ziębiny był szanowany, nikt z wyższego towarzystwa minąć go się nie poważył, bo przyjęcie przez nią dawało niejako dyplom arystokratycznego pochodzenia, a zresztą, obawiano się jej prawdomówności, w niektórych razach dość ostrej; sama zaś starościna mawiała do niektórych nawiedzających:

http://rcin.org.pl

Waćpan przychodzisz do mnie, jak czyni ów bezbożnik uczęszczający do kościoła i sakramentów, aby w danym razie ks. probosz nie odmówił mu ceremonii pogrzebu i nie zamknął przed nim cmentarza; nietyle mię kochasz ile się obawiasz, ale drugiem się zadowolnię w braku pierwszego.

Miała swoje zasługi p. Ziębina—już to jako wdowa po zacnym obywatelu, który i znaczną część mienia poświęcił dla dobra ogółu i własnej osoby nie szczędził—i sama też gorliwą była dobrej sprawy poplecznicżką, dlatego nikt z kosmopolitycznemi pojeciami, i żaden dwuznaczny gorliwiec, poważnego jej progu przestąpić nie śmiał.

Była, z drugiej strony, staruszka wyrozumiałą na słabości ludzkie i nie potępiała na oślep; owszem, z poczciwą chrześcijańską duszą, żądała nawrócenia grzesznika, ale z czarnem sumieniem nikt przed nią stawić się nie poważył. Pamiętna na dawne czasy, znała głęboko i charakter i znaczenie rozmaitych odcieni partyi politycznych i wedle tego rządziła się w segregowaniu osób. Straszna to była potęga opinii z tej staruściny, a jej salon jakkolwiek staroświeckiego autoramentu, był wyrocznią. A już kiedy chodziło o potępienie ludzi złej woli we względzie obywatelstwa, niepowstrzymały jej prawdomówności żadne konsyderacye: razu pewnego, kiedy jej przedstawiano jednego z pierwszych magnatów w kraju, a patronujący młodzieńcowi, chcąc podnieść jego zasługi, dodal do nazwiska:

http://rcin.org.pl

— X. wnuk. jak pani starościnie wiadomo, jednego z pierwszych dygnitarzy kraju.

Staruszka nie namyślając się odparła, z partesu:

— Dobrze, że mię waść uprzedzasz o tem, że „wnuk“, bo dziadka jegomości kazałabym za drzwi wyrzucić, ale jako pobożna. często odmawiająca psalmy pokutne, wiem co w nich stoi na pierwszem miejscu.— „Nie racz pamiętać panie na grzechy nasze, ani rodziców naszych“...

A zwracając się do przedstawianego, dodała:

— Bądźże mi asindziej gościem, jeżeli za przykładem dziadka iść nie masz, ale gdyby inaczej być miało, to lepiej wynieś się zawczasu, nie czekając odprawy (2).

Istotnie, stara Ziębina była powagą i postrachem towarzystwa, zacna to też była niewiasta. z tych dawnych, granitowych posągów cnót i poświęcenia—wszelka więc estyma, nie dla samej obawy była jej oddawaną.

Dom starościny był całkiem na staroświeckiej stopie trzymany, służba dawna w kapotach, jak było za nieboszczyka starosty, ale nie fraczkach; wszystko na srebrach ważnych i czystych, nie uznawała bowiem „frażetów“ i t. p., jak je nazywała sama „okpiwancyi“; cugi, zaprzęgi i powozy, wszystko dawnej daty...

Ale... a tem nieszczęsnem „ale“, były cztery

(2) Autentyczne i głośne swojego czasu.

http://rcin.org.pl

córeczki, także nieco przestarzałego autoramentu. Że o latkach panieńskich nawet w gawędzie wspominać się niegodzi—powiemy tylko, że trzymały się mody istniejącej podczas czteroletniego sejmu, kiedy ich matka jaśniała jeszcze panieństwem, nie używały żadnych ulepszeń co do postawy i okrągłości kształtów, znanych niegdyś pod nazwą „krenoliny" obecnie „turniury", a co w owych czasach zwano jeszcze „polisonami"; nie gorsowały się też, czyli jak ksiądz proboszcz miejscowy się wyrażał— „nie okazowały grzesznego ciała na pomoc pokusie szatańskiej"—były więc sobie proste, sztywniutkie, tak, iż ludzie odpłacający surowość matki, przezwali biedaczki „żerdziami". Wszystko się składało na niekorzyść biednych Ziembówien, nawet imiona: Dorota, Salomeja, Kordula i Bibianna, co zdrobniale jeszcze mniej dźwięczniej brzmiało—Dorcia, Salcia, Korcia i Bibcia.

Dom starościny, gościnny po staropolsku, w każdej porze stał otworem dla wszystkich, rozumie się „wybranych", lecz prócz tego bywały co niedziela i święto, jakby dziś nazwano „rauty" lub „recepcye", wówczas „assamble" albo „herbaty tańcujące"; ale u pani Ziębiny zwało się to, ze staroświecka, „podwieczorkiem"; nigdyby zaś na „herbatę" nie zaprosiła, bo poczytując ją za rzecz obcą i naleciałość, wzorem dawnych ludzi posiadała to ziele tylko w apteczce domowej, obok rumianku, mięty etc.; gdy zaś ją czę-

http://rcin.org.pl

stowano tym trunkiem w gościnie, zwykle odpowiadała, za siebie i córki:

— Dziękuję jejmości dobrodziejce, ale ja i moje dzieci, z łaski Boga zdrowe, wczora wprawdzie Bibci dawałam herbatę i rumianek, bo była niedyspozytką, ale dziś, już Bogu chwała, to przeszło.

Lecz, wróćmy do *podwieczorku*, który zaczynał się punkt o godzinie szóstej wieczorem. Każdy przybywający w czas był bardzo uprzejmie witany: opóźniający się, nieco ze zmarszczonem czołem, ale kto przekroczył termin o przeszło pół godziny, odbierał bez ceremonii odprawę w podobnym sensie:

— Najmocniej przepraszam waćpana, ale my już tu w komplecie, nie spodziewaliśmy się, iż nam zrobisz ten zaszczyt, a więc bądź łaskaw nie zapomnieć o przyszłej niedzieli: punkt szósta!

Ponieważ rzecz tu idzie o pamiętniki, a nie o powieść, więc ażeby mię nie posądzono o... improwizacyę, zabaczywszy miłości własnej, opiszę tu jeden z podwieczorków starościny, na którym miałem szczęście znajdować się. Trzeba wiedzieć, że na podwieczorki owe nie bywało osobnych inwitacyi: każdy gość czyli, jak sama gospodyni zwała „łaskawy", był mile widziany i nawet na podwieczorku można się było przedstawić. Miałem potemu dobry wcale patronat, bo powszechnie szanowanego przezesa T., który mię zapewnił, że radzi mi będą za jego rekomendacyą; sko-

http://rcin.org.pl

ro się tedy takowa odbyła, a stawiliśmy się na termin punktualnie, gospodyni, po kordyalnem przywitaniu prezesa, do mnie się odezwała z łagodnością wprawdzie, ale zawsze przyostro:

— Asindziej, co prawda, masz reputacyę szaławiły i podobno należałeś do tych tam „bałagułów“, znane mi zaś niektóre figielki waćpana; jednakże przy tak szanownej rekomendacyi czcigodnego prezesa, a także, iż razem z nieboszczykiem mężem byliśmy przyjaciołmi zacnych waści rodziców, rada cię jestem poznać... Już to i w tem spodziewaniu, iż się wyszumisz i ustatkujesz... a szczęśliwa będę jeżeli się tu, kawalerze, zabawisz.

Zakończyła łagodnie, dając mi rękę do pocałowania, którą wyznaję, że miałem ochotę ugryźć, tak mię babina skonfundowała na wstępie. Na szczęście, że z moim patronem przybyliśmy prawie pierwsi, a może byłbym się i zrejterował urażony, ale od razu zaciekawiły mię niemało owe „żerdzie“, siedzące rzędem na sofie pod ścianą jednakowo ubrane i dygające każdemu gościowi pod jednym kątem, jakby poruszone sprężyną wszystkie cztery na raz—a potem, zajęło mię całe staroświeckie urządzenie domu, jakie już coraz rzadziej widzieć u nas można. Przezwyciężywszy tedy konfuzyę, postanowiłem wytrwać do końca.

Wkrótce po naszem przyjściu posypali się goście—co do różnorodności towarzystwa, dom starościny, można powiedzieć, był to sklep norym-

http://rcin.org.pl

berski: obok magnatów i tytułowych, a świata tak zwanego „modnego", ton dającego salonom; ocierały się kapoty i proste sukmany ubogiej czynszowej szlachty; obok atlasów, brokateli, koronek pań modnych, dostrzegałeś syce, drelichy, kornety staroświeckie szlachcianek: nikt zaś tam, dzisiejszym obyczajem, „nosem na to zakręcić" nie poważył się, bo taki śmiałek miałżeby się z pyszna od gospodyni, która dla tych kapotowych i drelichowych, podwajała uprzejmość, tak iż czuli się prawdziwie u siebie.

Dla każdego z przybywających miała starościna słówko serdeczne powitania, niejednego ucięła żądełkiem dowcipu a dla zasługujących na to, miała i ostry kolec prawdy. Przeto jednak wszyscy się garnęli do tych podwoi i tam dopiero mogłeś poznać cały zastęp kontraktujących w rozmaity sposób, bez wyjątku. Kto nie widział salonu starościny, ten z trudnością stworzy o nim sobie dokładne pojęcie.

Wszakże, biedna staruszka trzymająca cudze słabostki na wodzy, nie umiała pohamować swojej co do córek i ich postanowienia w małżeństwie, ku czemu już dawno nadeszła, a może i przeszła, pora.

Ale, nie przerywając opisu podwieczorku wróćmy do niego, a może się czegoś dowiemy z konwersacyi, która kręciła się, jak zwykle, w takiej różnorodnej zbieraninie, około rzeczy potocznych—a oto próbki z tego wieczoru:

http://rcin.org.pl

Starościna (do marszałkowej). Jakże pani marszałkowa, zadowolona ze swojego mieszkania, bo podobno teraz, właściciele drożą się?

Marszałkowa. Od trzech lat mam jedno i to samo mieszkanie, dość wygodne, a zawsze zadatkuję z góry wyjeżdżając, abym się zapewniła na następne kontrakty.

Starościna. To najlepszy sposób, to jak ja z dziećmi, już 22-gi rok w jednem mieszkaniu...

Cztery dyszkanty z sofki pochodzące, z ust starościanek, a wyśpiewane cieniuchno, na jedną fałszywą nutę—„mamuniu!"

Starościna (nieco pomieszana). Cóż to ja plotę! dwadzieścia dwa lata? niema i połowy tego, a prawda, przepraszam was dzieci, ale stara pamięć często zawodzi... (do wchodzącego sędziego). A witajże, witaj sędziuniu, co za gość, popiołu na nogi! od lat dwudziestu.... (poruszenie na sofce starościanek) chciałam powiedzieć od lat dwunastu; ale i tego nie ma. Od kiedy z dziećmi jeździmy na kontrakty, nigdym cię nie widziała.

Sędzia (całując w rękę). Bo to ja, pani staroscino dobrodziejko, nie kontraktowicz, prosty sobie hreczkosiej, pilnuję tego z czego chleb jem...

Starościna. I po bożemu i słusznie, jak rabiali nasi ojcowie i dobrze im z tem było, póki zły duch nie skusił na karteczki, pijatykę... i inną tam obrazę boską, a nie trwonili krwawicy ciężko zapracowanej przez ojców, na bałagulstwo i wzbogacanie żydów, siedzieliby jak waszmość

http://rcin.org.pl

w domu, a roli pilnując, Boga chwalili... (w miarę wypowiadania. starościna obrzuca znaczącym wzrokiem niektórych młodych, którzy spuszczają oczy). Ale, co to pomoże, napróżno tracić słowa, kiedy ani ksiądz z ambony, ani woda święcona nie wypędzą z nich złego, co już niestety głębokie zapuściło korzenie... Wszakże, powiedz mi waszmość co cię tu przypędziło, możebym mogła być w czem pomocną, a z całego serca?..

Sędzia. Wiele sobie cenię fawor pani starościny dobrodziejki, ale kto mi tu pomoże na moją biedę, która mię wygnała z domu... oto, uczciwszy uszy szanownej kompanii, ten ladaco M. zarwał mi ostatni grosz, jak i wielu ze szlachty, a puścił z torbami, a jeszcze mosanie, i wekslu formalnego mi nie dał, a długów cztery razy tyle co warta fortuna. Czmychnął łotr zagranicę z naszą krwawicą...

Starościna. A na cóż mu kredytowaliście?

Sędzia. A komuż jejmość kredytować. Taki zdawał się człek rozumny, a u panów miał wziętość, a łapał nas na miodowe słówka, żeby piołunem zatruć...

Starościna. Otóż są te „miodowe słówka", na które łapią was, innocentów... miód dobry dla pszczoły ale nie dla szlachcica, który się na ulu nie zna... Zresztą M. farmason i fircyk, a wiercipięta, wikłał fortunę jak mógł, polując na łatwowiernych. Owóż, za dobrych czasów bywał kredyt rozmaity, wierzono czasem i ludziom podu-

http://rcin.org.pl

padłym, ale dopatrywano się w nich statku i pracy, ale nie galanteryi i modniarstwa. Cóż z tego, że gdzieś tam świeci fortuna, kiedy niema uczciwości.

Sędzia. Oj! oj! święte słowa pani starościny dobrodziejki! Żeby to człek kierował się według tych konsyderacyj, nie biedowałby teraz, serce by mu się nie krajało patrząc jak wydzierają grosz ostatni; gdybyż to tylko o mnie chodziło, jeszczeby człek staremi rękoma wygrzebał dla siebie kawałek chleba, ale moje biedne dziewczyny, sieroty bez matki, to cały ich fundusz. Myślałem sobie, złożę posażek, trafi się jaki człek stateczny i niech Bóg błogosławi, będą miały o co ręce zaczepić, a tu..

Starościna (przerywając z wielomównością). Otóż to, widzisz asindziej, tembardziej zgrzeszyłeś, bo jeżeli o własną sumę chodzi, można sobie wedle fantazyi lokować kapitały, ale kiedy o posag, to z tem jak z ogniem... Masz waść przykład zemnie biednej niezaradnej wdowy, na Wielkanoc mija 25 lat kiedy mąż mię odumarł, daj mu Boże....

Cztery dyszkanty z sofy.—Mamuniu!

Starościna (zakłopotana). Przepraszam waćpaństwa! gdzież to ja mam głowę, starość nie radość, pamięć zawodzi, nie ma i połowy tych lat od śmierci mojego drogiego nieboszczyka, ale nie oto idzie, a chciałam powiedzieć, że posag córek, który on testamentem ubezpieczył po 80 tysięcy

http://rcin.org.pl

złp. dla każdej i 20 tysięcy na wyprawę. strzeg- jak oka w głowie i dlatego osądźcie asaństwo saę mi jak to ulokowałam, czyli w pewnem ręku? (następowało szczegółowe wyliczenie lokacyi posagów starościanek). Zostawił nieboszczyk jeszcze coś tam fortunki, a przecie i mnie wziął nie bez wiana i tego nie roztrwoniłam, co się po mojej śmierci okaże... ale trzykroć każdej z moich dziewek pod poduszkę, pod poduszkę (staroscianki spuszczają oczy i rumienią się)!.. Tylkoż mosanie nie oddam tego pierwszemu lepszemu szlifibrunkowi razem z ręką dziewcząt, bez ewikcyi (tu następował wzrok surowy wymierzony w stronę domniemanych konkurentów starościanek)... Zresztą moje panny jeszcze młode, wielki im czas, a co Bóg przeznaczył, to nie minie (silniejszy rumieniec starościanek)...

O ile zdołałem zapamiętać, przytaczam część konwersacyi, w której ta staruszka, ze wszech miar zacna i szanowna, karcąc słabostki bliźnich, wedle przysłowia: „cudze pod lasem, a swojego nie widziała pod nosem“— a ile razy zdarzyła się chociażby oddalona sposobność chwytała ją chciwie, ażeby do córeczek i ich posagu uczynić, według swojego rozumienia skromną alluzyę. Co powiedziawszy przystępuję do opisania tego „podwieczorku“, jedynego w swoim rodzaju; dodam zaś tutaj, iż domu tak zakonserwowanego w staroświeckich obyczajach już mi się potem widzieć nie zdarzyło.

http://rcin.org.pl

Podczas dyskursu w części tylko przytoczonego, służba roznosiła na srebrnych, dużych tacach traktament—a było ich tam dość, czterech poważnych o siwych wąsach, kapotowych staruszków roznosiło kawę dla pań, a małmazyę dla panów. Serwisy były srebrne, a porcelana saska, szkła ze słynącej w zeszłym wieku cudnowskiej fabryki, która dzisiejszym wyrobom niewiele ustąpi. Szczególnie zwróciła moję uwagę, swoboda i poufałość starych sług, z jaką zwracali się do gości zachęcając do spożywania:

— Niech jejmość pozwoli kawki, aromatyczna, oczyszczona jelenim rogiem, klarowna jak łza, a co do śmietanki, to sama nasza panienka Bibcia zbierała, a już to jak ona chodzić umie koło nabiału, to świat i korona polska drugiej takiej nie mają; a może jegomość sprobuje małdrzyków, to nasza Dorcia dziś piekła, a co ona do pieczywa to jakby Salomon jaki; albo—ten marcypan niech no jejmość pokosztuje, całą noc tarliśmy migdały...

Inny znów prawił swoje:

— Niech no jegomość (lub „panicz" jeżeli mówił do młodych) nie żałuje buzi dlatego maślacza, to nieboszczyk wojewoda lubiał, a ile razy był u nas w gościnie, to zawsze pękł jeden i drugi garczyk, albo ta małmazyjka, tośmy ją kupowali z nieboszczykiem jegomością na tem sejmie roku... a Bóg go tam wie, kiedy to panowie bratali się z mieszczanami...

http://rcin.org.pl

Któryś tam poczęstował starego jegomościa tabaczką, zapytał o żonę, dzieci, o domowe sprawy i t. d. Mnie się to bardzo podobało i przy tej okazyi, przyszła mi na myśl tradycya o dawnych sługach, znana już nam dzisiejszym tylko z dawnych wspomnień; jednakże tu się przekonałem dowodnie, iż bywali inni słudzy — ale co prawda, u innych panów!

Po skończonym traktamencie, który, że był wyśmienity, każdy się nim raczył wedle upodobania, następowała druga a nieodzowna, część zabawy i gospodyni z przybraną skromnością gwoli utajenia macierzyńskiej dumy, ozwała się do córek:

— A może asindźki dla rozweselenia szanownej kompanii zaprodukujecie się z muzyką, wszakże uprzedzam waszmość państwa, że talenta to nasze domorosłe i dlatego upraszam o względy i pobłażanie.

Na wezwanie macierzyńskie, najprzód wysunęła się Dorcia, a uczyniwszy dyg piękny całej kompanii, zbliżyła się do fortepianu, nim usiadła i grać poczęła, starościna uważała za stosowne uczynić pewne wyjaśnienia:

— Nie sądźcie acaństwo, ażeby to był instrument tutejszy kijowski, lub od Szafnagla, z tych nowych twardych, co to trzeba tak stukać jakby dzewo rąbał. To jest panie fortepian wiedeński Graffa, zawsze przywożę ze sobą na kontrakty,

http://rcin.org.pl

a sprowadziliśmy go z nieboszczykiem mężem, kiedy Dorcia kończyła lat ośmnaście, w roku..

— Mamuniu!... zawołała drżącym głosem, siadająca do fortepianu.

— Nowy jeszcze instrument, zaledwie parę lat go mamy—podchwyciła spiesznie starościna.

Dziś podobny instrument znalazłby się chyba w muzeum starożytności, posiadał siedm pedałów, z nich niektóre poruszały dzwonki, bębenki i wydawały głos trąby wojennej. Co on tam sobie brzęczał, piszczał, nie potrafię tego opisać, jako lichy na kunszcie muzycznym znawca; wszakże artystka począwszy wygrywać rozmaite dawne pamiątkowe melodye śpiewki, mazurki, polonezy, wkrótce spędziła uśmiech sarkastyczny z wielu twarzy, a gdy zagrzmiała jakiegoś marsza z wtórem trąb i bębenków, wszystkie oblicza spoważniały, zasmuciły się niektóre, a od czasu do czasu wyleciało westchnienie z niejednej mezkiej piersi, a parę pań eleganckich nawet, łzy ukradkiem otarły. Co do mnie, ta biedna „żerdź“ wydała mi się pięknością. Po skończonej muzyce, kilka pań starszych i kilku poważniejszych jegomościów, prosili o powtórzenie... Starościna tryumfowała, powiadając:

— My to wieśniacy, nie znamy się na nowych rotułach i nie umiemy waszych trelów, ale zaprawdę miło posłyszeć to do czego kiedyś serce uderzało, a czemużby i dziś bić przestało? Powtórza asindźka, kiedy łaskawi tego sobie życzą.

http://rcin.org.pl

Rosło znów macierzyńskie serce staruszki, kiedy Dorcia odchodząca od fortepianu, gromadziła ogólne podziękowania i komplimenta. Lecz dłużej ją zatrzymać, pomimo ogólnej chęci, było niepodobna, bowiem już młodsza starościanka Salcia, stroiła swój instrument; była nim angielska gitara (a kto jej nie widział, powiem, że różniła się od zwyklej hiszpańskiej, mniejszemi rozmiarami, zręczniejszem odrobieniem, a strony miała druciane, ztąd i głos odmienny). Salcia zaczęła od walca Ypsylantego i angleza Rodego, które to przed wieloma laty były w modzie; co prawda nie zachwyciła słuchaczy, więc ją rychło zbyli siakim takim komplimentem. Że u starościny działo się według przypowiastki „po starszemu na gałąź", więc kolej Korci następowała, tu matka uczyniła uwagę:

— Co do mojej Korci, to daleko więcej posiada inklinacyi i talentu do muzyki wokalnej, niż do instrumentu, zatem zaśpiewa acaństwu.

Korcia tedy przy wtórze siostry na gitarze, poczęła pobożną pieśń—„Wszystkie nasze dzienne sprawy"... Dojrzałem, iż na „kapotowej" szlachcie i „kornetowych" jejmościach, wywarło to dobre wrażenie, niektórzy stali w postawie jakby do modlitwy. Korcia w istocie miała głos dźwięczny i czysty, daleki zapewne od włoskich treli, ale przeto przyjemny. Po skończeniu tej pieśni, matka się ozwała:

http://rcin.org.pl

— Może asińdźka zaśpiewasz co światowego dla rozweselenia szanownej kompanii.

Nastąpiła pieśń Karpińskiego o Justynie i jeszcze kilka w podobnym rodzaju; wyznam, iż mi się nie wydały zabawnemi i pokryjomu ziewać zaczęto; aż mój patron prezes, jako domowy tam prawie a chrzestny ojciec Korci, rzekł:

— No moja córuniu, a dla chrzestnego tatka zaśpiewaj „majowy mazurek“, tylkoż tak od ucha, jak to czasem umiesz!

Mazurek znów zajął i rozrzewnił słuchaczy, a zepsuci swiatowcy inaczej zwani „blasés“, zapewne pomyśleli sobie, że i staroświecczyzna ma pewien swój urok, że i nią się można zabawić. Starościna rosła, że dwie córeczki pięknie się zaprodukowały; a już to wiadomo, co następowało po kolei i każdy czekał oznajmienia, które też gospodyni uczyniła:

— Może acaństwo młodzi zechcecie się zabawić taneczkiem.. Bibciu! dała znak najmłodszej córce, która dotąd w onym muzykalnym popisie żadnego udziału nie brała.

— Moja Bibcia, doskonale gra do tańca, to jej specyalność—ozwała się starościna do gości.

Biedna Bibcia była nieco ułomną, trochę garbata, a trochę kulawa, ale jakby dla kompensaty, twarz miała piekną, przynajmniej w porównaniu z siostrami. Zdziwiłem się, widząc, że nowo-powołana artystka nie przystępuje do używanych już instrumentów, podniosłszy się tylko, sta-

http://rcin.org.pl

nęła przy sofie, nie ruszając się z miejsca, a tymczasem, jeden ze sług ustawił przy niej rodzaj trójnogu, drugi zaś dźwigając postawił na nim... co?—(nie śmiem powiedzieć, bo nie dacie wiary)... pozytywkę w tym rodzaju jaką my dziś pospolicie „katrynką“ zowiemy, nieco wprawdzie zgrabniejszą, niż owe uliczne. Jeszcze mniejsza, ale jedna z sióstr, na pozytywce ustawiła pulpit, a na nim nuty. Przytłumione śmiechy rozeszły się po sali, mnie może najtrudniej było śmiech utrzymać, bo o tem nikt mię nie uprzedził, że najmłodsza starościanka grała na pozytywce i to „z nut,“ jakoż grając, przewracała kartki z nieudaną powagą.

Zagrmiał najprzód polonez, któremu Dorcia pięknie wtórowała na fortepianie z trąbką i bębenkiem; starościna podała rękę najpoważniejszemu z panów i począł się taniec, prowadzony tak poważnie, uroczyście, a z ogniem, tyle tam było przeróżnych wykrętów, figlów, wyrwasów a wszystkie charakterystyczne, głęboką myśl wypowiadać się zdawały, że każdy zajął się tańcem, swoją tancerką, inny gdzieś poleciał wspomnieniem w dawne nieodżałowane czasy, iż zapomnieli o wszelkiej śmieszności, owej grze z nut na pozytywce.

Co do mnie, wyznaję, iż dotąd myślałem, że poloneza przed zaczęciem zabawy tańcują dla mody pro forma — i nigdy nie zwracałem na ten piękny i wspaniały taniec uwagi; a pierwszy raz

http://rcin.org.pl

w życiu, widziałem go tańczonego tak umiejętnie, z takiem zajęciem i zachwyceniem—lecz niestety, już indziej takiego tańca nie spotkałem w życiu.

Delektowali się długo polonezem, a w istocie było czem, bo jakoś starzy przy nim odżyli, a rybia krew modnych młodzieniaszków rozgrzała się. Następował mazur i krakowiak, pierwszego prowadził dawny ułan, ale z jaką gracyą, życiem i animuszem, to już może i tego widzieć nie będę. Krakowiaka z przyśpiewkami tańczył przodem jakiś kapotowy szlachcic aż z pod Kujaw, jak się dowiedziałem, dzierżawca pani starościny, wszystkich nas szczerze uśmieszył i ubawiliśmy się nim setnie, a śpiewał nam strofki wyśmienite.

Rozradowana staruszka, żę się już goście na dobre rozbawili, przyszła do naszej kupki, gdzieśmy się tam w kilku weselili serdecznie i odtańczywszy naszą kolej, pot z czoła ocierali, i rzekła do nas wesoło, acz nie bez pewnej intencyi:

— Widzicie waćpanowie młodzi, że i my dawniejsi swojego czasu umieliśmy się bawić, a gdybyście i wy przy swojskim obyczaju zostali, byłoby wam weselej.

— Oj święta prawda!— Odpowiedziałem staruszcze w duchu; a już czegoś i starościanki wydawały się mi mniej śmieszne, a nawet owa muzyka z nut na pozytywce brzmiała mile, jakby dobrana kapela.

Niestety, miła ta zabawa miała się ku końco-

http://rcin.org.pl

wi, bo u starościny wszystko się działo regularnie jak na kompasie, a kilka godzin czasu tak oryginalnie i miło urozmaiconych przeszły szybko, niepostrzeżenie prawie. Z uderzeniem północy rozwarły się podwoje jadalnej sali.--Jeżeli gdzie tam czytywaliście opisy w dawnych księgach uczt naszych szlacheckich, ich dostatku bez pyszałkostwa i fanfaronady; a z serdecznością gościnną, jaka ci przyprawiała ową biesiadę, to na pewno wieczerza starościny, przewyższy wszelkie opisy.

Stół się uginał pod pięknym, a bogatym serwisem, a wszystko ustawione z gustem i symetryą, nie miało tej cechy dzisiejszej, zdającej się mówić— „używaj, podziwiaj, a obacz co to ja mam' i dać mogę"—ale przeciwnie z każdego kęsa, z każdej misy i czary wiała serdeczna, a uprzejma gościnność, która ci skromnie szeptała:—„miły gościu, używaj i racz się czem mi Bóg dał, a coć daję z pod serca i przyjdź jeszcze spożyć kiedyś łaskaw."

Trudno—i nie potrafię opowiedzieć, jakie to tam były dostatniość i obfitość, wszystko jakoś przyciągało i gdyby tak można powiedzieć, doprawiane było uprzejmą gościnnością; co do potraw, jużby dzisiejsi smakoszowie szpakami francuzkiemi karmieni, nazwać by ich nie umieli—a co w rzeczy samej tam było?—i ja powiedzieć nie umiem—coś w guście jego jak dawna pieśń głosi—„Jędor z sosem, zraz z bigosem" etc. Ale nadewszy-

http://rcin.org.pl

stko gościnność, gwoli której gospodynie razem ze sługami starali się gościom dogodzić—ot słowem; było to czego już nie ma i nie będzie!... Wieczerza zazwyczaj trwała czas jakiś, aż nakoniec staruszkowie podochoceni, wznosili rozmaite wiwaty i było wesoło, ochoczo, a serdecznie.

Po wieczerzy następowało pożegnanie. Starościna żegnała swoich gości szczerze staropolskiem—„dziękujemy za już, a prosimy o jeszcze“, a snadź aby zostawić każdemu miłą po sobie pamięć, już nieuszczypliwem, ale serdecznem słówkiem, zapraszaszała na przyszły podwieczorek i bez względu na to, z jakiem usposobieniem kto przychodził, każdy wyszedł zadowolony: starzy wspomniawszy o tem, za czem tęsknią, a młodzi ujrzawszy to czego nie widzieli, a zapewne i nie obaczą—bowiem sama starościna i jej córki, pomimo zabiegów matki w panieńskim stanie, już spoczęły snem wiecznym, ich zaś mienie i skrzętnie zbierane dawne pamiątki, zostały w ręku berdyczowskich żydków, przeszedłszy przez alembik rozrzutności pewnego modnisia, ich dalekiego krewnego, a spadkobiercy.

http://rcin.org.pl

XI.

Taktyka pani baronowej.

Jakkolwiek słabo tylko dla braku czasu i miejsca, naszkicowaliśmy dawne kontrakty kijowskie, atoli pewni jesteśmy, iż domyślny czytelnik powziął o nich dobre wyobrażenie, poczytując je za ów sklep norymberski, w którym wszystko się znajdzie—czemuż więc nie mielibyśmy odszukać naszej dawniejszej Olimpii z czarodziejskiemi córeczkami i nieodstępnym już teraz towarzyszem Hamańcem.

Ażeby nawiązać kłębek opowiadania, przypomnijmy sobie, jako zostawiliśmy tę bohaterkę w głuszy owruckiej, opuszczoną przez bałagułów, na przyciągnieniu których, zamierzyła ufundować krwawą zemstę nad towarzystwem. Nieudana ta kampania, nie zraziła odważnego wodza w spódnicy, a umyśliła zuchwałym przebojem znów się wedrzeć do tego towarzystwa, które ją

http://rcin.org.pl

odepchnęło, aby na własnem terrytoryum pokonać je ostatecznie. Ściągnęła w tym celu na one kontrakty i pierszy to raz miała ukazać na większej widowni, ów ósmy cud świata Finkę i Minkę. a przez ich urok i wabność zdobyć utraconą w świecie pozycyę.

Chociaż Hamaniec mrucząc, potępiał te harde zamiary strategiczne. nie rokując im powodzenia, jednak przedsiębiercza niewiasta postawiła na swojem: dom najpiękniejszy urządzono w Kijowie dla pani baronowej, ten bowiem tytulik po sprzedanym, a następnie zmarłym mężu, odgrzebała z niepamięci i przyswoiła sobie Olimpia dla większej prozopopei, zatem i my nie mając nic przeciw temu tytułować ją tak będziemy— uprowidowawszy się tedy we wszystko stosowne ku wygodzie i zbytkowi, baronowa otworzyła dom dla dawnych znajomych, przerzuconych z kożuszków we fraki bałagułów i już sobie snuła plany, jak przez nich wciśnie się do towarzystwa, lub co ważniejsza, paru bogatszych konkurentów przyłapie sobie na zięciów.

Stawiło się wprawdzie kilku znajomych nieśmiało, pod zasłoną zmroku i nocy, aby się napawać blaskiem oczu pięknych baronówien, zwabieni ich urokiem i zalotnością; wszakże wszyscy uczęszczający do wyższych towarzystw, czynili to w przelocie i ukradkiem, wiedząc o anatemie ciążącej na domu, a choć baronowa podwajała

http://rcin.org.pl

uprzejmość, córki przymilenie, ale nie na wiele się to przydało.

— Dom mój otwarty o każdej porze—mawiała dla zachęty—w moim salonie można luleczkę i cygarko wypalić („notabene“ wówczas jeszcze kurzenie tytuniu nie nabrało prawa obywatelstwa w wyższych salonach), czasem partyjkę, kolacyjkę, zrobimy sobie u mnie—„rendez-vous des garçons“, bez żadnej ceremonii i żenady.

To miano „rendez-vous“, które złośliwe kwoki wyższego świata pochwyciły na złe języki, rozeszło się po salonach, komentowane w najzłośliwszy sposób; matki zabroniły młodziuchnym synkom uczęszczania na rendez-vous, panny toż samo swoim konkurentom, pod utratą względów, i salon baronowej wyludnił się z ludzi bogatszych i z wyzszych sfer, o których jej właśnie chodziło, a natomiast napełnił się hołotą, odtrąconą od towarzystwa, która rada była, gdzieś się zaczepić, podkarmić się, coś w ostatecznym razie wygrać, również nie przeszkadzało im zajrzeć od czasu do czasu w piękne oczęta panienek. Baronowa z nudów nabrała passyi do gry i sama już poszukiwała tego towarzystwa, przypuszczając, że jak niegdyś pomiędzy bałagułami, znajdzie względnych graczy, olśnionych spojrzeniami córek, a niedbających o losy swoich stawek. Lecz „trafiła kosa na kamień“ hołota choć z podełba poglądała na strzeliste spojrzenia panienek, ale pilnowała gratki i zgrywała mamę.

http://rcin.org.pl

Jakoś widocznie nowa ta strategia nie powodziła się i razu pewnego, matka przegrawszy dość znaczną kwotę, ofuknęła córki:

— Cóż to panny, czyście poślepły, że ja się tak zgrywam?

— Ależ mamo, my tak przymilamy się i patrzymy, że ledwie nam oczy nie wyłażą, oni robią swoje i nie zwracają na to uwagi, to nie tacy jak tamci na wsi.

— Widzisz sikoro — podchwycił przytomny temu Hamaniec— że z twoją strategią niedaleko zajedziesz, a kiedy równasz się do Napoleona, siądź sobie w Byczynie jak on na Helenie, okryj się ciepło, chwal Boga, a czekaj jego zmiłowania.

— Ej co tam wiesz stary wygo, mam ja swoje plany, których ty nie zrozumiesz, bo zanadto subtelne na twój twardy łeb, a nie dam za wygranę, póki wszystkich nie przeprowadzę.

— A wiem sikoro, zgrasz się i Byczynę posiędzie ta hołota.

Po tych niefortunnych próbach zamknął się dom baronowej, a ona plan inny ukartowała: szyto jakieś dziwaczne, a bogate stroje dla dziewcząt, madam dawała ostatnie instrukcye zalotności i uwodzenia; poczem zaczęły się dziewczęta ukazywać z matką w publicznych miejscach, na koncertach, maskaradach, balach dobroczynnych i t. p. zgromadzeniach, w które kontrakty obfitowały.

Pierwsze wejście baronowien na jedno z ta-

http://rcin.org.pl

kich zbiegowisk, było istnym tryumfem. Na widok niepospolitych, czarownych piękności, wszystkie oczy się zwróciły w ich stronę, wszystkie słowa zastygły na ustach, szmer adoracyi rozniósł się po sali, cisza ogólna zapanowała.

„Jakież one piękne!“ zadzwoniło w myślach, męzkich, przy uwielbieniu.

„Tam do dyabła co będzie z moją córką?“ stawiła sobie w zrozpaczonej głowie niejedna mamunia na widok tych czarodziejek.

Mamy za poły chwytały młodych synaczków, chroniąc ich od tej pokusy potępienia wiecznego. Panienki radeby przyszyły do sukien swoich konkurentów, lub gdyby mogły, nałożyły by im na oczy kapturki jak sokołom.

Cóż dopiero, gdy baronówne okazały białe ząbki przy wabnym uśmiechu, a głosikiem srebrnego dzwoneczka zaczęły szczebiotać, a przymilać się w sposób francuzki, którego tajników nie posiadły inne szlachcianki—popłoch okropny stał się w całem zebraniu... matkom się zrobiło słabo, pannom zazdrośnie, a młodzieży jakoś miło i wszyscy lgnąć do czarowniczek zaczęli. Sala się opróżniła z kwok starych i młodych kurczątek, a tryumfująca matka z córkami plac boju otrzymała.

Zwyczajem to było kontraktowym, iż młodzież, zawdzięczając domom familijnym przyjęcia i zabawy, dawała parę balów składkowych czyli pospolicie zcudzoziemska „piknikami“ zwanych—jeden z nich miał nastąpić, wkrótce po pierwszym

http://rcin.org.pl

ukazaniu się w świecie baronówien. Zabawy te bywały świetne i suto urządzane siłami wspólnemi całej młodzieży; chociaż magnateryą stać było na to aby samej ponosić znaczne koszta, a jednak niepodobnem było wyłączać ze swego grona mniej zamożnych, jeszcze bowiem koteryjność nie wzięła u nas góry, jak w późniejszych czasach.

Rzecz cała rozbijała się o to: czy prosić na bal baronowę z córkami? ci którym chodziło tylko o zabawę, stali górą za niemi, inni zaś szukający bogatego ożenku lub dla rozmaitych konsyderacyj światowych, trzymali z ogółem pań, które nie mogąc przebaczyć baronównom przewagi wdzięków i wabności nad ich córeczkami, oświadczyły wszem wobec i każdemu zosobna:

— Jeżeli tylko będą te „gałganice, żydówki, handlarki mężami," ja z córkami się usuwam.

Trzeba wiedzieć, że od pierwszego wstępu na publiczne zebrania do baronówien przyrosły dwa przezwiska, młodzież wcale nie dla wyszydzenia, ale z admiracyi przezwała je pieszczotliwie „pięknemi gałgankami", przekształcając ich nazwisko Galgen, stare zaś kwoki i ich jesienne córeczki, dały pogardliwe imioniska—„gałganic, żydowek, coś tam jeszcze gorzej, o czem zamilczeć lepiej dla przyzwoitości; my zaś idąc za młodzieżą, bo z nią zawsze trzymać raźniej i weselej, będziemy nazywali piękne czarodziejki „gałkankami", zawsze jednak nie w złej myśli.

Baronowa jako wódz czujny, dowiedziała się

http://rcin.org.pl

o tej ekskluzyi od ogólnej zabawy; nie należeć do niej, była to jawna przegrana, ostateczne wyłączenie z towarzystwa, łamała tedy strategiczną głowę jak złemu zaradzić, parę dni zostawało do pikniku, stroje dla panienek gotowano i one razem z matką chuchały na szyby wyglądając przybywających z zaproszeniem, córeczki nawet popłakiwały, widząc zawiedzione nadzieje i piękne stroje, napróżno stracone, Hamaniec się zżymał, mówiąc:

— I tak już sikoro, zaplątałaś się w niepotrzebne wydatki, zapożyczyłaś sie u żydów, a do czego ci te łachmany, kiedy na bal nie zaproszą.

— Co ty tam wiesz stary smyku, ty już zeszedłeś z pola i trzeba było aby cię razem z twoim Napoleonem wysłali na Helenę; powiadam ci, że będziemy na balu, a tryumf odniosą moje panny, że te kwoki chyba się powściekają ze swojemi kurczętami.

Stroje szyto, madam panny musztrowała, każąc im tańcować, krygować się i rożne takie małpiarstwa wyprawiać, podczas kiedy stary Hamaniec czmychał i wzruszał ramionami.

W wigiliją balu, biedne dziewczęta straciły na fantazyi, spoglądając z ukosa na kończące się stroje wspaniałe i gustowne, łzy miały w oczach, bo już to według ścisłych wymagań towarzyskich był ostatni, chociaż i tak znacznie opóźniony, termin zaprosin, a tu nikt nie przybywał. Matka do-

http://rcin.org.pl

glądając wykończenia strojów, dodawała dziewczętom ochoty:

— Ano zatabaczone sikory, jakby powiedział Hamaniec, nie mortyfikujcie się, nie beczcie, bo źle będziecie wyglądały na balu, a mnie właśnie oto nie chodzi, bo przypuszczam atak gwałtowny.

— A gdzież te zaprosiny? — ozwały się spłakane dziewczyny.

— Cyt! sikory, nie beczcie, głowy do góry, zaprosiny spadną z nieba, czy wylecą z komina, a kiedy wam matka mówi, że będziecie, to będziecie.

Nadszedł sam dzień pikniku, baronowa w najlepszym humorze, doglądała ukończenia strojów, dodawała otuchy dziewczętom, które nic nie pojmując z tego co się dokoła nich działo, piękne główki pospuszczały, Hamaniec pękał ze złości, przeto baronowa w najlepsze robiła swoje.

— Czyś owaryowała zatabaczona sikoro?—burczał stary wiarus — wyrzucasz pieniądze przez okno, bal dziś, a gdzież inwitacya?

— Co ty tam rozumiesz ciemny żołdaku, inwitacyę przyniósł mi anioł we śnie, a obaczysz, jak dziewczęta będą siarczyście wyglądały, a ja ci powiadam, że jutro wściekną się wszystkie gęsi ze swojemi gąskami.

Nadszedł wieczór, a gdy się ukazały „gałganki“ w całej świetności wdzięków i stroju, matka się napatrzeć nie mogła, a stary Hamaniec po-

http://rcin.org.pl

mimo opozycyi, admirował co siła, a uściskawszy dziewczęta, zawołał w uniesieniu:

Ależ dziewuchy! gdyby do wielkiej armii na markietanki, tożby im było wesoło!

— Cicho bądź stary gaduło, a każ konie zaprzęgać, bo już nam czas, z umysłu tak zwlekałam, ażeby się opóźnić i wszystkich zastać na miejscu, a zrobić skweres co się zowie.

— Czyś oszalała zatabaczona sikoro!... chyba „kpisz, lub drogi pytasz“... a gdzież inwitacya?

— Uczciwszy twoje uszy stary smyku, powiem, iż cię w wielkiej armii nie nauczono rozumu, do czego na taki bal inwitacya, jest ich tam przeszło stu, a wszyscy w charakterze gospodarzy, zatem jeden drugiego posądzi, iż mię inwitował wbrew nałożonemu na mnie „chejrymowi,“ nikomu zaś w myśli nie postanie, żem sobie tak zaradziła.

— A niechże cię bomba świśnie sikoro, w tej chwili przypomniałaś naszą markietankę 2-go szwoleżerów, co doskonałe plany bitew kreśliła... idę, każę zaprzęgać.

W istocie wejście „gałganek“ na bal, który już się zebrał w komplecie, było nad wyraz efektowne; opowiem tu moje osobiste wrażenia, bo ja, stojąc przy drzwiach, najpierwszy dostrzegłem te urocze stworzonka; a chociaż spisałem to po latach przeszło dziesięciu, jednak tak mi tkwią w pamięci te prześliczne malowidła, iż gdybym

http://rcin.org.pl

był malarzem, mógłbym je dziś jeszcze dokładnie przenieść na płótno.

Oto jak mniej więcej wyglądały gałganki, powiadam „mniej więcej“, bo całej ich krasy i uroku słowem oddać niepodobna: starsza Finka jako zażywniejsza nieco z ciemnemi włosami i okiem, bardziej zachowującym typ ten prześliczny wschodni, miała na sobie suknię amarantową białemi różami całą garnirowaną, ciemne włosy zawite w kędziory, a na wierzchu głowy, fez złotem haftowany, od którego bogate chwasty spływały na jej śliczne łono, może nieco zanadto obnażone, ale w rzeczy miała się czem pochwalić. Pamiętam, że z okazyi tego fezu, pewna złośliwa sąsiadka szepnęła, niby półgłosem, ale dosłyszalnym na całą salę:

— Patrz ją, czysta Ruchla, nawet jarmułkę ma na głowie.

Młodsza Minka, jeszcze bardzo młoda, wątlejsza, była ubrana jakby za konwalię; wianek z tych kwiatów zdobił jéj piękną drobniuchną główkę, lekkie fałdy gazy owijały jej szyję, zdawała się być widziadełkiem z chmur spływającem, tak jak owe aniołki obok sykstyńskiej Madonny, a patrząc na nią, zdawało się, iż nie jest istotą żyjącą, ale tylko marą lub sennem złudzeniem i chciałbyś ją zatrzymać na ziemi, żeby wypadkiem nie uleciała ku niebu.

Pamiętam, grała kapela walca i taniec szedł w najlepsze, kiedy baronowa z córkami się uka-

http://rcin.org.pl

zała, ci którzy je pierwsi ujrzeli, w ydali pewien okrzyk podziwienia, może też inni, albo lepiej powiedzieć „inne“, głos przerażenia z tej wcale nieoczekiwanej niespodzianki, już to męzkie głosy przeważnie wyszeptały w zachwycie:

— Gałganki! jakie cudne!

Naraz muzyka urwała, lecz jak się później dowiedziałem, dalej stojącym ode drzwi wydało się, iż wołają—„pali się“—w istocie mogło zagorzeć nie w jednej młodej piersi na widok tych uroczych hurysek.

Pierwszy podałem ramię baronowej, bo już najprzód pomyślałem o tem, że będąc jakąś setną częścią gospodarza, damy samopas, bez wprowadzenia puszczać się nie godziło; miałem się za to zpyszna, wszyscy na mnie bij zabij, iż to ja zaprosiłem baronową, rzucono na mnie anatemę, ale najniewinniej, bo pierwszy raz w życiu widziałem te panie, inni tam wzajem się podejrzywali o to przekroczenie „chejrymu“, zanim w końcu wypadek wyjaśnił, iż to było dziełem taktyki wojennej. Do wprowadzenia pięknych córeczek, posunął się cały zastęp „hołoty“ co to w ich domu bywala, więcej miały ciceronów niż potrzeba.

Skoro weszły na środek sali, w istocie można było pomyśleć, że gore, tak się wszystko zawichrzyło; panie słaniały się po kątach, jakby obawiając się dotknąć tych zapowietrzonych, mężczyźni skupiali się na ich przejściu, tak, iż my

http://rcin.org.pl

prowadzący z trudnością torowaliśmy sobie drogę: a tymczasem dwie pary jasnych ocząt „gałganek“, na wszystko to patrzyły śmiało i zuchwale, a swieciły jak czystej wody dyamenty.

Zapisuję to moje wrażenie, doznane wczasie tego pochodu tryumfalnego „gałganek“; czegoś mi się wydało. że to wódz po bitwie czyni wjazd tryumfalny do zdobytego miasta, i że kiedy lud jego raduje się i pyszni, biedni zwyciężeni ze sromotą i bólem ukrywają się po kątach—ta ostatnia rola przypadła skonfundowanym kwokom i ich córeczkom, które jakby spłoszone, pochowały się po kątach, kiedy tymczasem przybyłe, kroczyły przez środek sali, jak istne tryumfatorki.

Ludność miasta nieuczestnicząca w tej zabawie, przypuszczać mogła, iż w rzeczy samej wszczął się tam ogień, lub zaszło coś niezwyczajnego, widząc jak przed czasem, panie się wynosiły z balu; dziwne powstało zamięszanie, niektóre powozy bowiem nie spodziewając się tego wypadku, odjechały do domu, mając przybyć na przeznaczoną godzinę, więc niejedna jejmość w stroju balowym, jak niepyszna miesiła błoto kontraktowe; wszystkie bowiem kwoki, jakby powiedzieć „les prudes“, a raczej zazdrosne o zaćmienie piękności własnej lub córeczek, zabawę opuściły, pomimo molestacyi i prośb młodzieży: Przy tej sposobności posłyszałem wypadkiem, gdy pewna kwoczka zwróciła się do starościny:

— Pani starościna, nie ma jeszcze zapewne

http://rcin.org.pl

swego powozu, mogę służyć moim, karetę mam poczwórną, jakoś pomieścimy się.

— Dziękuję uprzejmie jejmości dobrodziejce, ale zazwyczaj opuszczam zabawy o godzinie pierwszej po północy, a mój Grzegorz akuratny nie chybi z powozem.

— Jakto pani starościna nie wyjeżdża?

— Przecie nie ma pierwszej, zaledwie po jedenastej odparła matrona, spoglądając na kameryzowany pektoralik staroświecki, wiszący jej u pasa.

— I pani pozostaniesz w towarzystwie tych gałganic, żydówek, co handlują mężami i...

Zawołała z oburzeniem kwoczka, a reszty doszeptała starościnie na ucho.

— Moja jejmość— odparła matrona z przekąsem—za stara jestem aby mi dawać admonicyę, skoro zaś znajduję się w gościnie, a nie we własnym domu, dobór towarzystwa spoczywa na gospodarzach, nareszcie niech się dzieci zabawią, albowiem trudno mi przed niemi upozorować rychły odjazd, powtarzając to wszystko co mi jejmość powiadasz; lepiej niech dziewczęta o tem nie wiedzą—więc zostaję.

Nie wyszło może pół godziny, gdy połowa znacznie większa towarzystwa kobiecego, wyniosła się z sali i niektórzy panowie, mający że tak powiem, nóż na gardle— jako to podpantoflowi małżonkowie, synaczkowie okiełznani, lub jawni konkurenci do milionów, pospieszyli za niemi nie-

http://rcin.org.pl

chętni, z widocznego musu; lecz młodzi, którym utkwił w sercu wzrok wulkaniczny tych czarodziejek, możeby się nie dali i gwałtem uprowadzić; byli jeszcze i wahający się, jak to się wszędzie najdą, co na dwóch stołkach siedzieć radzi, ci chcieliby i napawać się ślicznym widokiem i zadość uczynić tak zwanym „konwenansom“, a obserwowałem jak się do drzwi skradali i powracali jakby pociągnięci magnetyczną siłą wzroku tych czarownic.

Nie tak prędko ład się jakiś wprowadził. Z kobiet wszakże wiele pozostało, były tam bowiem takie co to chociaż niecałkiem jawnogrzesznice, ale od grzechu dobrze przypruszonego pozorami nie odbiegały, a nakoniec miejscowe rzędniczki olśnione przepychem nieczęsto im przydarzanych podobnie wspaniałych zabaw, nie pomyślały o koteryjności i pozostały w pokorze ducha, a były pomiędzy niemi wcale milutkie.

Że należało jakoś nałatać tę przedartą zabawę, ktoś tam zawołał na kapelę o walca, zagrzmiała muzyka, ale tak wszyscy byli jakoś nie swoi, powarzeni niezwykłem zdarzeniem, że nikt się w taniec nie puścił.

Na uboczu stali stolnikowicz Szpiczyński i podkomorzyc Prusiecki— dwie niezawodnie najświetniejsze, czyli sprawiedliwiej mówiąc, najbogatsze w kraju partye, o nich to wszystkie mamunie łamały sobie nogi: obaj należeli do neutralnych i stali sobie w pozycyi wyczekującej. Muzyka gra-

http://rcin.org.pl

ła, a grała, nikt się nie ruszał z miejsca, a w istocie, położenie i dam i mężczyzn, jakieś było nieokreślone, coś jak „na niemieckiem kazaniu.“

Zauważyłem, iż baronowa coś szepnęła do córek, a w jednej chwili obie, z gracyą, przymilone jak koteczki, podbiegły do stolnikowicza i podkomorzyca, a po pięknym dygu, zaprosiły ich do tańca: stolnikowicz czerwony jak burak, już to z konfuzyi, albo i z połechtanej ambicyi, schwycił starszą i puścił się walca.

Lecz podkomorzyc bywalec, cięty na języku odezwał się do młodszej:

— Nie wiedziałem, że w naszym gronie znajdują się koronowane głowy, gdyż to, jak wiadomo, im przysługuje prerogatywa zapraszania do tańca.

— Proszą nietylko królowe ale i żebraczki, wiec mogą być i w tym charakterze.

— O nie! ja to mam zaszczyt podać rękę królowej naszej zabawy, odparł galancko podkomorzyc i puścił się z czarodziejką w tany. Ręczę, iż mu nie jeden pozazdrościł takiej zdobyczy. A że rozmowa toczyła się po francuzku, więc można użyć takiego wyrażenia: „la phrase était bien tournée“, co już pozyskało gałkankom admiracyę ogółu, bo to wtedy za francuzczyzną przepadano, tak, jakbyśmy nie mieli własnej mowy. Ten krok wprawdzie nieco ryzykowny, ze strony panienek, był powitany ogólnym zachwytem i zręcznemi oklaskami; lody

http://rcin.org.pl

się przełamyły, zabawa ogniście zawrzała i nikt pewnie rejterady kwok nie żałował.

Gałganki wszystkich ujęły, dla każdego, nawet najlichszego, były nietylko uprzejme, ale i zalotne—już to snadź we krwi miały chęć przypodobania, a poczynając wedle przysłowia—„co na placu to nieprzyjaciel", chociaż lgnęły bardziej do magnackich paniczów, jednak hołotą nie pogardzały. Do wieczerzy zasiadły wesoło, a lubo u nas używanie wina przez białogłowy nie było we zwyczaju, raczyły się i rozweselały, a tyle w ich tem szczebiotaniu było dowcipu i wesołości, że nacieszyć się dość niemi nie mogli. Ażeby streścić, powiem krótko, iż takiej zabawy kontrakty nie widziały, a mazur ostatni, tak zwany „białym", ukończył się dopiero o ósmej godzinie zrana. Tryumfem kompletnym pożegnano matkę i córki, sprawczynie prawdziwej przyjemności.

Jeszcze warto wspomnieć o nowym tryumfie zwycięzkiej baronowej: jak zdobyła siłą i odwagą, bal młodzieży, tak teraz umyśliła wtargnąć na poważne, znane nam, salony pani starościny; krok to był zuchwały i ryzykowny, bo staruszka bez ceremonii, posiadała dość odwagi na ukazanie drzwi, bez względu na pozycyę i stanowisko osób. Wszakże, zręczna baronowa, zapewne przez wdzięczność, że z towarzystwa arystokratycznego jedna starościna za jej przyjściem balu nie opuściła, była dla niej z wielką estymą i pokorą, a tak się jej córeczki do starej przymi-

http://rcin.org.pl

lały, że snać złapały ją za serce. Nareszcie, przez czas krótkiego pobytu starościny na balu, dziewczęta, zapewne z polecenia matki, zachowały się w mierze przystojności aż do wieczerzy, na której starościna przestrzegająca swojego terminu opuszczania zabaw, nie została; odjeżdżającą, przezorna baronowa odprowadziła razem z córkami, prawie do powozu.

W parę dni po balu młodzieży, wypadał podwieczorek u starościny. Baronowa znów przygotowywała świetne stroje dla córek, ale na ten raz niebijące w oczy, niebachanalijne, jak zazwyczaj, ale skromne, „pobożne"; ustroiła dziewuchy jak istne niewiniątka, opięto, pokryto aż pod szyję, bez żadnych, chowaj Boże, obnażeń, wszystko na wzór starościanek, aliści i z tem pięknie było tym wabnym bestyjkom.

Kiedy na tę wyprawę wybierała się, Hamaniec nie posiadał się ze złości i wszelkiemi sposobami chciał temu przeszkodzić:

— Cóż to sobie myślisz aśćka, to nie z chłopami sprawa, a ta Herod baba, wysadzi cię za drzwi razem z twojemi sikorami, jak z prochowni, i cała taktyka na nic.

Dla mnie był to już drugi „podwieczorek" u starościny od onej konfuzyi, jaka mię na pierwszym spotkała, kiedy baronowa, w stroju poważnym wdowim, z córeczkami przybranemi jak nowicyuszki zakonne, na podwieczorku stawiła się, ale taka pokorna submitująca się, jakby jaka żeb-

http://rcin.org.pl

raczka, a dziewczyny ze spuszczonemi oczkami, jakby miały przystąpić do komunii.

Że to się działo w dni parę po onym sławnym balu, mającym tyle dezerterek z powodu wtargnięcia baronowej, wszystkie więc kwoczki żądne zasięgnąć języka i zdań ogółu o tych niebezpiecznych spółzawodniczkach, tłumnie się zebrały w salonie starościny. Jeszcze niemiały czasu dobrze się rozgościć, kiedy się zaburzyło w całem tem kółku, jak w podkurzonym ulu, na widok pokornej baronowej, ze „świątobliwemi“ gałgankami, bo w istocie tak z pozoru wyglądały, wkraczającej jakimś nieśmiałym, pokutniczym krokiem,.

Przytomny temu widziałem, jak znaczące spojrzenia zamieniły się pomiędzy arystokratycznemi kumoszkami, a łokcie ich potrącały się wzajemnie. Podsłuchałem nawet urywanych szeptów, a dość trywialnych na arystokratyczne panie, a mówiła jedna do drugiej:

— Obaczysz jak ta megiera starościna, odpalantuje to przebrzydłe babsko i odsadzi, jak kota od sadła.

Starościna według dawnego zwyczaju spotykała damy i poważniejszych gości w progu—toteż i do baronowej postąpiła z wielką uprzejmością; chociaż pomimo to, rokowały pomiędzy sobą złośliwe arystokratki:

— Słuchaj no tylko pani, jak ją starościna ugości... a to, to, to... baczność!

Tymczasem staruszka gospodyni ucałowana

http://rcin.org.pl

przez pokorną baronowę, swoim zwyczajem względem młodszych zachowywanym, ucałowała ją w czoło, toż i dziewczątka, które jej rękę do ust przyciskały, a wyszeptawszy na ucho przybyłej parę słów, których nikt z przytomnych nie dosłyszał, ostentacyjnie prowadziła ją do salonu i rozpoczęła prezentacye z innemi damami.

Zerwały się wszystkie jak oparzone i poczęły żegnać gospodynię, która z zimną krwią przyjmując tę pożegnania, każdej powiadała swoim zwyczajem obojętnie:

— Cóż to kochaneczko, nagła niedyspozycya, wapory czy co?... jakże mi to przykro, napij że się kochanko melisy, lub kwiatu lipowego, a okryj się ciepło, żeby biedę wytranspirować, bo teraz czas wilgotny, a racz nie zapomnieć o mnie na przyszłe święto.

Wszystkie kwoki, co się pozrywały, najobojętniej w ten sposób wyprawiła starościna, a pozostał ten sam kontyngens co na balu, „tajnogrzesznice i odważniejsze, a niemające córek na wydaniu—i zabawa poszła nam też lepiej. Może to moja osobista—a niesłuszna—uwaga, iż z kobietami czującemi jakiś grzeszek za sobą, zawsze milej czas schodzi.

Baronówne nie mogły się dość nachwalić muzyki starościanek, zachwycały się nawet grą Bibci z nut na pozytywie, a wszyskich tak jakoś sobie ujęły, tak za serce złapały, że staruszka chociaż taka rygorystka, serdecznie się niemi cieszyła.

http://rcin.org.pl

Nawet uczyniła wyjątek z pod prawidła akuratności domowej, że wieczerzę dnia tego opóźniono o całą godzinę.

Zagadka to, dlaczego tak sobie poczęła z baronową ta surowa moralistka, lecz pomimo zasad ściśle przestrzeganych, według mnie, każda niewiasta ma w obec płci swojej pewien zapas jadu a chociażby tylko maleńkiego „jadziku“; gwoli dogodzenia któremu rada zawsze. bliźnie swoje poniżyć i w danym razie mówiąc po prostu „stołka im przystawić“; trudno sobie wyjaśnić inaczej owę kordyalność starościny dla baronowej, chyba tem jednem, iż w każdej białogłowie anielskiego serca i najbardziej świątobliwych zasad, ukrywa się na dnie jakiś dyabełek, który na razie różki wysunie.

Skutki tych dwóch wycieczek i walnych wygranych bitew baronowej, były dla niej najpomyślniejsze; nadąsane arystokratyczne kumoszki podwakroć pobite na głowę, równie jak z balu młodzieży i salonu starościny, wyniosły się z kontraktów, a baronowa plac otrzymała, niektóre panie mniejsze obserwantki ściągnęły do jej salonu, a co najważniejsza, że ten zapełnił się powoli. już nie oną hołotą, a stałą młodzieżą „re et nomine.“ bo najbogatsi konkurenci stroniąc od nadąsanych kwoczek, patrzyli jak w tęcze, w jasne oczęta gałganek. Między innymi Szpiczyński i Prusiecki byli już odtąd jej stałymi gośćmi; nie bez tego ażeby matka nie rokowała z tego dla có-

http://rcin.org.pl

rek świetnego ich postanowienia. Zdaje się jednak, że Szpiczyński i Prusiecki wcale nie mieli względem gałganek matrymonyalnych zamiarów, bawił ich tylko szczebiot i przymilanie panienek, swoboda w domu, brak tak zwanej „żenady salonowej“—słowem, chcieli się zabawić — bo co do małżeństwa, zanadto arystokratycznie się trzymali, aby się do takich Galgenówien wątpliwego pochodzenia poniżyć. Zanadto przezorna i doświadczona matka nie mogła tego nie pojmować, ale jej nie mniej chodziło o zemstę nad towarzystwem, które ją odpychało... A może coś tam knowała w dyplomatycznej głowie i sama rada, iż w domu było wesoło, resztę oddała na wolę opatrzności.

http://rcin.org.pl

XII.

Pan kupiec.

Jest powiedziano, iż „niezbadane są drogi Opatrzności“—prawda, to, ale i temu nikt nie zaprzecza, iż w tem cała bieda rodzaju ludzkiego; gdyby to niejeden biedak mógł się dowiedzieć którędy ta opatrzność chodzi, nieraz zabiegłby jej drogę, a takby sie przymilał, błagał i molestował, że wkońcu cośby sobie wyprosił, ale napróżno szukają tych dróg ludzie, z którymi ona spotkać się niechce, bo ta kaprysnica zwykła nawiedzać najmniej jej szukających.

Koniec kontraktów, pora to również charakterystyezna jak ich początek, chociaż w odwrotnem znaczeniu: dążący na kontrakty, to są niejako siewcy, rzucający ziarno w ziemię na los szczęścia, powracający zaś, to już niby żniwiarze—a stosownie do tego, dobry czy zły plon zebrali, tak się im uśmiechają lub krzywią oblicza; w miarę

http://rcin.org.pl

tego dojrzysz wesołych lub zasmuconych, jedni spiesząc z obfitym plonem do domu, czynią jeszcze przy ostatku liczne zakupy, przemyśliwają nad podarkami dla rodziny i domowników; inny szlachcic. dotknięty niepowodzeniem, nasunąwszy na uszy kapuzę, chyłkiem niepostrzeżony wymyka się corychlej do domowych penatów na pociechę.

Jak z początku wszystko połyskujące nadzieją, świetnie się przedstawiało, tak teraz wszystko zdejmuje świąteczną szatę, przywdziewając kubrak podróżny—i towary co przed kilkoma jeszcze dniami, wabiły wzrok nabywców, teraz spoczywają w pakach i chciwy kupiec oblicza ile to musi odwieźć do domu niesprzedanego, czego nie zdążył na złoto zamienić; z tego powodu wszyscy kontraktowicze zazwycznj odkładają zakupy i sprawunki domowe na ten czas ostatni, kiedy się już kupcy pakują, obliczając na stanienie towarów, lecz ci, a szczególniej żydkowie berdyczowscy, zbadawszy ten podstęp, umyślili z niego skorzystać i już na kilka dni przed zamknięciem kontraktów, zazwyczaj rozpoczynaja „pozorne“ pakowanie; niby to wszyscy zajęci gorliwie w sklepie tą robotą, paki zabijają, dźwigają i t. d.— aż tu wchodzi kupujący:

— Spóźniła się jasna pani, już dziś wyjeżdżamy—powiada kupiec.

— Ależ panie Moszku, trzeba mi różowego atłasu koniecznie.

http://rcin.org.pl

— Dla pani czegobym ja nie zrobił — odpowiada p. Moszko, a reszty dopełnia w szwargocie żydowskim do swego komisanta, następuje targ żydkowi niby pilno, każe napowrót pakować i pani też pilno do atłasu, kończy się słowami:

— Niech już pani bierze, żeby dwa razy nie pakować.

Uszczęśliwiona pani z nabytku, nie wie o tem, że atłas w dwójnasób przepłaciła i że to pozorne pakowanie towarów, trwa niekiedy do całkowitej ich wyprzedaży. Sztuczka to sobie kontraktowa, jak wiele innych—(nam zaś przypomina „wyprzedaże“, gęsto obecnie praktykujące się w Warszawie, *przypisek kopisty* w roku 1882).

Po odniesionym tryumfie, pod koniec kontraktów i baronowa z córkami, wybrała się do owych pakujących się sklepów po zakupy. Komuż nieznana słabość naszych kobiet do tak zwanych sprawunków, swoim zwyczajem nie minęły żadnego ze sklepów, trzymając się przeważnie żydowskich, bo i to do naszych słabostek należy. Ruch tam jeszcze był wielki, więc kupujące nie zwracały na to uwagi, że jakiś żyd stary, poważny, wchodził wszędy za niemi; postać to była w swoim rodzaju imponująca, wysokiego wzrostu pięknej twarzy z dużą siwą brodą, nie wyglądał wcale na myszuresa lub kupczyka, a wcale poważnie się przedstawiał, miał na sobie piękną szubę atłasem pokrytą, rozwartą na przodzie, z pod niej wyglądał chałat grodenaplowy, aksamitem bramowany

http://rcin.org.pl

w ręku trzymał wysoką laskę sięgającą mu do ramion, złotem skowaną u wierzchu — słowem w hierarchii izraelskiej stosownie do panów wyglądał na taką figurę, do której w mowie nie używało się formy drugiej osoby, mówili mu zaś panowie „panie kupiec“ i prosili siadać.

Starzec wchodząc do każdego sklepu za baronową, pilnie i z pewną czułością przyglądał się jej córkom, na co przy natłoku między kupującymi nie zwracano uwagi. Wszakże musiał to być jakiś znaczący tuz żydowski, bo w każdym sklepie witano go z szacunkiem, staruszek tymczasem robił swoje i nie spuszczał z oczu panienek. Nareszcie w jednym ze sklepów, gdzie mniej było osób, niepostrzeżenie spytał o coś w żydowskim szwargocie pocichu gospodarza, ten mu również odpowiedział, lecz na tę odpowiedź na twarzy starca obserwujący, mógłby dostrzedz pewne pomięszanie, dalej idąc za dziewczętami, wstępował do każdego sklepu razem z niemi, patrzał na nie z zajęciem, to zbliżał się, jakby chciał coś przemówić, to znów się oddalał, wszakże one nie zwracały na to żadnej uwagi, bo każdy oswojony z berdyczowskimi żydkami, zna ich natrętność z jaką zwykle przeszywają wzrokiem każdego, chcąc w nim dopatrzyć słabej strony, w którą możnaby trafnie szachrajstwem ugodzić. W całej tej peregrynacyi sklepowej, stary żyd towarzyszył zdala paniom, nie zwróciwszy ich uwagi.

Dopiero kiedy po ukończonej sklepowej robo-

http://rcin.org.pl

cie, wyszły na ulicę, żyd wypatrywał chwilę. kiedy najmniej snuło się ludzi; to przystępował, to się oddalał, nakoniec jak człowiek zdecydowany na krok stanowczy, nagle przystąpił, a zdjąwszy kołpak z głębokim pokłonem:

— Kłaniam się jasnej pani—przemówił pokornie, nie bez pewnego drżenia w głosie.

— Witam, panie kupiec.

Odpowiedziała uprzejmie baronowa, zapewne odgadując w mówiącym, po stroju, bogatego żyda; a trzeba wiedzieć, że i panowie o ile z lekka traktowali żydków, tak zwanych „łapserdakami", o tyle przesadzali się w grzeczności dla „panów kupców". Po powitaniu, baronowa, zatrzymawszy się w miejscu, czekała na wyjaśnienie powodu zatrzymania. Żyd tymczasem, mnąc czapkę w ręku widocznie pomięszany, jakby mu słowa zastrzęgły w ustach, stał milczący, spoglądając na piękne panienki.

— A co powie pan kupiec?

Ponowiła zapytanie zdziwiona niepomału tem milczeniem.

Żyd na te słowa jakby się ocknął i wymówił przymusowo, gwałtownie, jąkając z nieśmiałością:

— Ja słyszał, co jasna pani ma pszeniców do sprzedania.

— Właśnie sprzedałam pszenicę, bardzo żałuję.

— A to może jest co innego, ja wszystkiego

http://rcin.org.pl

kupuję — odparł żyd nabierając pewnej determinacyi.

— Nie umiem tak naprędce odpowiedzieć panu kupcowi, muszę się wprzód z pułkownikiem Hamańcem, który...

— Pan Hamaniec, pułkownik!— zawołał żyd radośnie—ja jeszcze jego znał kiedym był kapconem, a liwerantował przy armii, ale już temu lat z piećdziesiąt. To on żywy, chwalić Boga!...

— Pan kupiec zna Hamańca?

— Jeszcze w lepszego czasy!— z westchnieniem odparł stary żyd, głęboko zamyślony, a po chwili dodał:

— Dobry był to żołnierz, jak woni wszystkie byli... ale cóż, Bóg nie dopomógł...

Nie dokończył, tylko kiwnął ręką zamyślony. Po chwili odezwał się:

— To, kiedy jasna pani pozwoli, ja pójdę do pan Hamaniec, rozmówię się z nim.

— I owszem, panie kupiec, mieszkamy... zakończyła baronowa, wskazując swój adres i kiwnąwszy głową na pożegnanie. Żyd znów czapkę nisko uchylił, oddał głęboki pokłon, a gdy się kobiety oddaliły, pozostał na miejscu, patrząc za niemi, póki mu nie zniknęły z oczu: to wzdychał, to kiwał głową, snać jakieś dawne wspomnienia wywoływał w sobie.

Nazajutrz, ów pan kupiec stawił się w rannej godzinie przed Hamańcem, ale przystępował doń nie z tą nieśmiałością jak do baronowej. Hama-

http://rcin.org.pl

niec, że nie obserwował hierarchicznych konsyderacyj, co do żydów, ozwał się do wchodzącego swoim zwyczajem:

— A co powiesz żydowino, smyku, stary szachraju?... Czy to ty kapconie, chcesz u nas coś kupić, jak mi mówiła baronowa? Ale nic nie ma już i starego dyabła byśmy sprzedali na te kontrakty; mam coś skórek zajęczych i lisich z mego polowania, to sobie przyjedź do Byczyny, niedrogo przedam, ale jak widzę, ty szejne morejne, nie z tych łapserdaków co takim towarem handlują zatem wynoś się zkąd przyszedłeś... na lewo w tył!

Stary żyd uśmiechnięty, zrobił obrót na komendę, lecz zamiast wyjść odwrócił się, a stanąwszy na miejscu, pilnie wpatrywał się w Hamańca:

— Zkąd ty smyku, znasz ten obrót wojskowy i wykonałeś go, jak stary wiarus?

Żyd salutując po wojskowemu odparł z uśmiechem:

— A pan pułkownik zawsze nie zapomniał swojego „smyka“?

Hamaniec wpatrywał sie pilniej w mówiącego, a po chwili zawołał:

— A niechże mię bomba draśnie!... toż to ten smyk Szłomka!...

— On sam, panie pułkowniku, myszures przy Berku liwerancie armii.

— Który wziął karabin i zginął mężnie pod...

http://rcin.org.pl

dzielny to był smyk z tego Berka,.. A ty gdzieś się podziewał kapconie, zniknąłeś jak kamfora.

— Ano, kiedy jegomościów pobili, nie było już co robić, przy kim liwerantować, ja się przemknąłem do Berdyczowa i tam ja wymaszerował...

— Ha! lepsze to były czasy, mój Szlomo!— westchnął Hamaniec.

— Co lepsze, to lepsze, ale kiedy jakoś Pan Bóg ich nie pokochał—westchnął żyd—człowiek na to stworzony, żeby brać nie to czego chce, ale co Bóg mu daje.

Długo jeszcze ze sobą mówili, delektując się wspomnieniami, aż gdy już wszystkie wyczerpali ozwał się żyd:

— Mam ja z panem pułkownikiem duże gadanie.

— To gadaj smyku, słucham.

Rozmowy tej, która się długo przeciągnęła, a z wielkiem zajęciem słuchał jej Hamaniec, przytaczać nie będziemy, a to aby uniknać powtarzania, bo kiedy żyd skończył, rzekł mu Hamaniec:

— Uprzedzę ją o tem, najlepiej że się sami rozmówicie, to zresztą nie głupia sikora, łatwo wam będzie porozumieć się.

Wyszedł Hamaniec, pozostawiwszy żyda samego, bawił czas jakiś, a wróciwszy powiedział:

— Idź-że Szlomko do tej Sikory, o wszystkiem ją uprzedziłem.

I przeprowadziwszy żyda do bawialnego po-

http://rcin.org.pl

koju, gdzie go oczekiwała Olimpia, sam na sam ich pozostawił. Żyd był nieśmiały, nie wiedząc od czego zacząć rozmowę, pierwsza więc odezwała się baronowa:

— Uprzedził mię Hamaniec o stosunku, jaki pomiędzy wami zachodzi, miło mi go poznać.

I wskazała żydowi miejsce obok siebie na kanapie. Szloma był widocznie pomieszany, a skoro usiadł, rozpoczął nieśmiało:

— Niech mię pani nie posądza, żebym miał zamiar sprawić pani tem przykrość i przypominać, żeś była żoną żyda przechrzty, albo mieć pretensyę do wyjawienia naszego pokrewieństwa przed ludźmi. Przecie lat przeszło dwadzieścia minęło, od kiedy syn mój ożenił się, a pani o mnie nie słyszała. Wczora dopiero, gdy obaczyłem wypadkiem jej córki, obydwie — szczególniej jedna z nich, tak mi przypomniała mojego Nuchimka, iż nie mogłem się powstrzymać, aby ich bliżej nie oglądać, wybaczy mi to pani, że na nie spojrzeć chcę choć raz jeszcze w życiu; ja stary, mnie już niedługo na tym świecie.

Zakończył starzec rozrzewniony.

— I owszem, zaraz zawołam dziewczęta— przemówiła Olimpia, on ją wstrzymał.

— Przepraszam panią, jeszcze nie zaraz, ażeby nie dostrzegły mojego wzruszenia.

— Opowiedz mi pan historyę swojego syna a mojego męża, bo choć nie mogło mi być tajnem jego pochodzenie, ale nie wiem dokładnie tych

http://rcin.org.pl

szczegółów, jednak ja go kochałam nad życie i wiele mu poświęciłam — wymówiła Olimpia z uczuciem.

— Pani kochałaś mojego Nuchimka, o niech Bóg pani nagrodzi!—odparł żyd, wznosząc ręce do góry.—Ależ to taki był chłopiec piękny, a miły, że kto tylko na niego popatrzył, to już go polubił... Chcesz pani wiedzieć o nim: ja tę wiadomość w sercu noszę, widzę ją na jawie i we śnie; za życia i w godzinę śmierci niezapomnę, ile to dziecię przyniosło mi radości, na świat przychodząc, a ile potem łez kosztowało... To był mój pierworodny syn, a matka w strasznych męczarniach na świat go wydała... Ale prawda, że u państwa nie przywiązują żadnego znaczenia do pierworodztwa i nie wiedzą o tem, że kiedy kobieta męczy się przy wydaniu pierwszego syna na świat, to on będzie cudownem dzieckiem, takiem, jak był mój Nuchimek!...

Starzec rozrzewniony, opowiedział następnie wszystko wiadome z początku naszego opowiadania, i tak zakończył:

— Kiedy go ochrzczono, ja o mało nie oszalałem i dziś gdy o tem pomyślę i gdyby się to teraz stało, oddałbym całe mienie ciężko zapracowane, aby ten cios od siebie odwrócić, a i wtedy, biedny myszures wdowiec, otoczony prócz niego czworgiem innych dzieci, poświęciłbym je, wytoczyłbym całą krew ze siebie, aby mojego Nuchimka wyrwać z tego nieszczęścia... Ale Bóg, zesłał na mnie

http://rcin.org.pl

karę największą, jaka może dotknąć człowieka, niemoc wobec rozpaczy!

Starzec westchnął ciężko, jakby mu tchu brakowało, podumał, otarł łzę i dalej prawił:

— Czy uwierzy pani, że ja mizerny, bezsilny żydek, chciałem siłą wyrwać Nuchimka, stanąć do walki z całym pułkiem huzarów... Potem przyszła mi myśl grzeszna, szalona, zabić raczej własnego syna, niźli widzieć go odstępcą od wiary ojców; chodziłem jak szalony, nosiłem nóż przy sobie, zapewne wiedzieli o moich zamiarach, bo go przedemną ukrywali... szczęściem, że wyszli huzary razem z nim, bo możebym się tej zbrodni synobójstwa dopuścił...

— Ależ powiadacie, że byliście bardzo biedni, więc nie mógłbyś otworzyć przed synem takiej świetnej karyery—zauważyła baronowa.

— Czyliż to państwo nie rozumieją, co to wiara ojców!— odparł żyd z oburzeniem— a ja bym stokroć był szczęśliwszym, widzieć go najnędzniejszym żebrakiem żydem, niźli chrześcijaninem otoczonym honorami!

Olimpia spuściła oczy.

— Tak, to i niektórzy żydzi mi perswadowali, skoro on się w wojsku dosługiwał znaczenia, mówiąc, że zawsze to zaszczyt przynosi, że jeden *od naszych* zaszczycony wyższą rangą, że się ożenił z obywatelską córką, ale to się w mojem ojcowskiem sercu nie mieściło i zawsze wolałbym go widzieć najlichszym żydkiem... Odsiedziawszy

http://rcin.org.pl

po nim żałobę, jak po umarłym pierworodnym, bo mi same tylko córki zostały, zabroniłem, żeby mi o wiarołomcy wspominano, ażeby przedemną nie wymawiano jego imienia. . Musiałem wszakże żal mój opuścić i wrócić do pracy, ażeby inne dzieci z głodu nie pomarły... Nie wiem doprawdy, jak się to stało, bo nie zabiegałem o zwiększenie majątku, nie mając możności zostawić go przy imieniu, ale szczęście mi samo lazło w rękę, jakby na przekór, a zdawało mi się urągać:—„dopóki miałeś dziedzica twojego imienie, toś był nędzny, a teraz kiedy stoisz samotny na świecie jak pień spruchniały, to czepiam się ciebie."

— Doszedłszy do majątku, zmieniłem nazwisko, ażeby nic mi już tego niewdzięcznego syna nie przypominało, ale to wszystko napróżno, bo serca oszukać nie można .. Wczora, jak ujrzałem wasze panienki, z których jedna jak dwie krople wody podobna do Nuchimka, a druga bardzo mi przypomina moją poczciwą Leję, co tak się zgryzła przeniewierstwem swojego pierworodnego, że umarła, chciałem uciekać od tych gorzkich wspomnień, nie patrzeć na wasze panienki, chciałem uciekać, ale nogi wypowiedziały mi posłuszeństwo i jakaś niepojęta siła ciągnęła mię za niemi...

Długo w ten sposob prawił żyd, przerywając sobie mowę, to głębokiemi westchnieniami, to, od czasu do czasu, ze starej powieki łzę otarł. Olimpia także słuchała go z zajęciem i nie bez wzru-

http://rcin.org.pl

szenia; podobieństwo zachodzące pomiędzy ojcem a synem, odżywiło w niej także wspomnienia uniesień i szału miłosnego, kiedy to jeszcze dała się pochwycić z domu... Kto wie, gdyby ją nie powstrzymywały konsyderacye światowe i przedział towarzyski oddalający ją od żyda, może by się byłemu teściowi do nóg rzuciła, lub zawisła na szyi...

— Może chcecie obaczyć dziewczęta?

Przemówiła Olimpia po pewnem milczeniu i chciała skierować się ku drzwiom, dla dokonania zamiaru lecz starzec ją powstrzymał:

— Niech pani baranowa zaczeka rzekł; jeszcze nie teraz... nie dziś, możebym nie umiał zapanować nad sobą, zdradziłbym się, a niechcę tym pięknym panienkom sprawić przykrości, aby im stawić na oczy pochodzenie; mogłoby im to zaszkodzić, zasmucić... odłóżmy to do jutra.

Po tych słowach żyd się zasmucił, a pomilczawszy w zadumie czas jakiś, dalej prawił:

— Od lat przeszło dwudziestu, co tom się ja namęczył wiarołomstwem tego niegodziwego dziecka, nie raz serce mię ciągnęło do przebaczenia, ale wina była zawielka; lecz skoro się dowiedziałem o jego śmierci, chciałem biedz widzieć jego dzieci. Radziłem się w tej mierze mądrych rabinów, a ci chociaż pochwalili moje zachowanie się względem syna, wszakże mówili, iż dzieci za winy rodziców nie są odpowiedzialne, że już Bóg tak chciał, żeby się zrodziły z odszczepieńca,

http://rcin.org.pl

ale trzeba się starać, aby przy jawnem wyznawaniu obcej wiary, sprzyjały żydom i wspólnie z nimi działały przeciw gojom ich nieprzyjaciołom.

— Otóż, ja przychodzę do was w tym zamiarze, a dziś przebaczając wiarołomcy, chciałbym przelać na dzieci część mienia, którąby ich ojcu należała...

— Czy w istocie chcielibyście?.. przerwała Olimpia z oczami zaiskrzonemi chciwością.

Żyd spojrzał na nią z pewnem uczuciem dumy i pomyślał:

— Znać na niej wpływ mojego syna, i już w niej jakby naszą krew, a cóż to dopiero muszą być moje wnuczki?

Głośno zaś prawił:

— Mógłbym i mam chęć po temu udzielić moim wnuczkom—wybaczy mi pani, że tak panny baronówny nazywam. na równi z innemi wnukami i prawnukami, bo zawsze nie odżałowałem tego niewiernego syna; wszakże gdybym coś widocznie uczynił na korzyść córek pani, byłoby to z ich własną szkodą, zaraz by ludzie powiedzieli, że to „żydowskie pieniądze"... a do czego to?... Niech no się powoli rozpatrzymy w naszych sprawach, to obaczę co dla was będę mógł zrobić, żeby dzieci tego niegodziwego Nuchimka były bogate, a zatem szczęśliwe.

Prawił żyd z zaiskrzonemi oczyma, lecz nagle spojrzawszy na zegarek, powstał:

http://rcin.org.pl

— Ale zagadaliśmy się z jejmością. może ktoś nadejść, zastać żyda, to niepotrzebne, resztę do jutra... przyjdę zrana; przyniosą za mną różne towary, niby ja tem handluję, a co tam panienki sobie wybiorą, proszę się temu nie sprzeciwiać i niby wziąć u mnie na kredyt... Do jutra. O co za szczęście, będę widział zbliska dzieci Nuchimka!...

Zakończył uradowany starzec w myśli.

Nazajutrz u baronowej zjawił się stary kupiec, za nim przyniesiono towary,

Trzeba tu nadmienić, że natrętność noszenia do domu towarów przez berdyczowskich żydów, była jedną z plag dla przyjezdnych—wciskali się przez drzwi, a jeżeli te były zamknięte, włazili przez okna, staczali ze sobą bójki, czasami krwawe, a wtedy zdarzało się, że na złość sobie oddawali za bezcen. Jeszcze mężczyzna energiczniejszy, mógł się opędzić, ale nigdy kobieta. Przychodził kupczyk, rozkładał towary, a gdy mu powiedziano:

— Idź sobie, niczego nie potrzebuję.

— Nu, co szkodzi, że ja pokażę, jejmość za to nie zapłaci—i robił swoje.

Ledwo ten zaczął, wpadał drugi:

— Co pani u tego łajdaka kupuje, to kapcan, ma same wybiórki, zgniły towar.

Czasem dochodziło do tego, że owi pokazywacze, wziąwszy się za łby, kończyli bójkę na ulicy.

— Otóż zrana wszedł poważny żyd do baro-

http://rcin.org.pl

nowej, za nim paru młodych żydków uginało się pod dużemi pakami towarów. Skoro go ujrzała Olimpia, już wedle układu dnia poprzedniego, zawołała na dzieci:

— A chodźcie tu dziewczęta, przyjechał Szloma, stary mój znajomy kupiec z Lubaru miewa dobre towary, może coś sobie wybierzecie.

Na głos matki, wbiegły Minka i Finka, takie świeże, różowe, ożywione na widok rozłożonych na stole strojów i cacek, do których jak wiadomo zapewne czytelniczkom, serduszko ich zawsze raźniej uderza.

Postrzegłszy zbliska dziewczątka, stary drzeć począł, a dla ukrycia swojego pomieszania co rychlej wybiegł do drugiego pokoju, mówiąc słabym głosem:

— Nagle się mi niedobrze zrobiło, proszę trochę wody.

Obie baronówny, trzeba im oddać sprawiedliwość, uprzejme dla wszystkich, bez wyjątku, zakrzątnęły się około staruszka, jedna pospieszyła po wodę, druga po jakiś ekstrakt rzeźwiący... Stary uszczęśliwiony, nie posiadał się z radości, złożył ręce drżące na głowach dziewczątek i wymówił uroczystym, drżącym głosem:

— Niech was Bóg błogosławi piękne panienki, żeście litościwe dla starca.

A jakby pokrzepiony tym czynem, stanął rzeźwo na nogi, mówiąc:

— Ot, głupia starość, przepraszam panienki

http://rcin.org.pl

za kłopot przyczyniony, ale handlujmy, bo dziś jeszcze nie miałem początku, niechże mi on przyjdzie z waszych pięknych rączek.

Tymczasem jego kupczyki z umiejętnością sklepową, rozłożyli na stole piękne towary, aż oczy dziewcząt do nich się zaśmiały:

— Mamo, co za prześliczny różowy atłas, jakby mnie w nim było do twarzy! — ozwała się Finka.

— A cóż to za cudna gierlanda z kwiatów paryskich!—dodała Minka.

— Niech panienki biorą, my się z mamą policzymy; my starzy znajomi do rabina nie pójdziemy—mówił uradowany żyd, gwałtem prawie wsuwając towary w piękne rączęta, albo:

— Niech panieneczki biorą, mama mię nie skrzywdzi, a nie będę odwoził towarów tak daleko, po złej drodze.

Tym trybem prawie cały zapas towarów starego kupca, ku wielkiemu jego zadowoleniu przeszedł do panienek, które wzwyczajone do zbytku, niebardzo pytały—„zkąd się co bierze?“

Żyd jeszcze stał długo, niby dawał instrukcyę kupczykom przy pakowaniu pozostałych resztek, a wszystko w celu dłuższego nacieszenia się widokiem pięknych wnuczek, od których przemocą musiał się oderwać, a kiedy już odchodził, znów powiedział:

— Jutro przyjdę obliczyć się z panią baronową, a zabiorę z sobą złote rzeczy, które mi się

http://rcin.org.pl

udało nabyć za bezcen: mam śliczne perły dla starszej panienki, a dla młodszej koralowy naszyjnik".

— Do widzenia, panie kupiec, do widzenia, a niech pan nie zapomni!—zawołały na raz obie dziewczyny.

A stary odszedł uradowany, niecierpliwie czekając pożądanego jutra.

Co ranek wsuwał się stary żyd już nawet bocznemi drzwiami, zawsze coś przyniósł dla panienek: to złoty klejnocik, to jakiś stroik i t. p., a że matka nic przeciw temu nie miała, panienki wdzięcznie przyjmowały, a dla żyda były bardzo uprzejme, co starowinę aż do siódmego nieba podnosiło. Psotnice spoufaliły się ze starcem, różne mu wyrabiały figle, splatały siwą brodę w warkocze, a staruszek nie posiadał się ze szczęścia, śmiał się, płakał z radości, wspominając sobie swego pierworodnego odstępcę. Na prośby starca, baronowa przedłużyła swój pobyt w Kijowie.

— A no, teraz jejmość—prawił żyd. znalazłszy się sam na sam z Olimpią—rozpatrzmy się w waszych interesach w czem to ja mogę wam być pomocnym, wszakże zawsze zdaleka, ażeby ludzie się niedomyślali.

Rozpoczęła się długa konferencya pomiędzy teściem a synową, tej jako z cyfr złożonej, trudno by całej tu wypisać: żyd wysłuchawszy relacyi zarządu gospodarstwem, którą mu czynił Hamaniec, ozwał się:

http://rcin.org.pl

— Z przeproszeniem pana pułkownika, ale jegomość gospodarujesz z rygorem wojskowym, a nie po żydowsku; przyjadę tam ja do was na wieś, bliżej się we wszystkiem rozpatrzymy, ten żydek co u was arenduje propinacyę i młyny, to jakiś „ganyf“, trzeba się postarać o innego, ale niechno obaczymy.

Wkrótce zjechał Szloma do Byczyny pod pozorem kupna produktów, działał oględnie ażeby niezdradzić swojego stosunku z domem—zwyczajem dawnych żydów ulokował się w karczmie u propinatora, którego sam zarekomendował, podwyższając znacznie dzierżawę propinacyjną; produkta drożej przedawał, wszystkie dochody zręcznie powiększył, aż Hamaniec zacierał ręce:

— A to smyk żydowina, a mnie staremu cymbałowi, nigdy to na myśl nie przyszło—mawiał.

Największą nagrodą tych trudów dla starego było, jeżeli mógł, wkradłszy się do dworu, przez czeladne wejście, pofiglować z panienkami, przed któremi z próżnemi rękoma nie stawał, synowe bardzo polubił, a nieraz cmokając, mawiał sobie o niej:

— Jakaby to z niej była żydówka, czemu to mi Bóg nie dał, żeby mój Nuchimek został do końca żydem i na taką dziewczynę swojej wiary natrafił, oddałbym za to wszystko co mam.

Synowa, odpłacała staremu przychylnością, a przynajmniej wierzyła w jego zdrowy rozum i we wszystkiem rad pana kupca zasięgała; czę-

http://rcin.org.pl

sto też miewali ze sobą po kilka godzin konferencyi, mawiali o tem i owem.

— Powiem jejmości—przekładał razu pewnego Szmul—że co do małżeństwa, to u nas żydów daleko lepiej, że nie ma tych waszych konkurów, dziewczęta nie są narażone na pokusę, przestając i zbliżając się z młodzieżą płci innej, a pokazawszy dziewczynie jej narzeczonego, powiada się jej:— „to będzie twój mąż"—i koniec, ona wstępuje w to nowe życie z głową swobodną, nierozromansowaną, przejmuje się obowiązkami nowego stanu, a przyzna jejmość, że w naszych małżeństwach daleko więcej moralności i rzadsze przykłady małżeńskiej niewiary.

— Nie przeczę, że tak jest... ale to kupiec nie bez pewnego zamiaru powiadasz.

— Gdybym to ja śmiał wszystko wygadać co mam na sercu, to może jest i zamiar.

— Pan kupiec taki życzliwy dla nas, że ani bym się obrazić mogła.

— Oto ja chciałem zapytać, co będzie z panem Szpiczyńskim i Prusieckim?...

— A cóż ma być?... nie rozumiem.

— Jakto, co ma być?—odparł żyd zdziwiony— ciągle tu przesiadują, zalecają się do panienek, zatem można zapytać, czy chcą się z niemi żenić?

— A któż to wie?

— Przepraszam, ale jejmość jako matka, wiedzieć by powinna, bo dwoje młodych, mężczyna z kobietą, to u nas powiedziano, że to są dwie

http://rcin.org.pl

iskry palne i któż tam ich upilnuje, a o bałamuctwo nie trudno; zresztą co ja jejmości powiem, to chociaż my przed sobą staramy się utaić, że one moje wnuki, ale ludzie wiedzą o tem, a takie wielkie panowie nie zechcą żenić się z dziewczętami *od naszych.*

— Słuszna uwaga pana kupca — rzekła po pewnym namyśle Olimpia—ale co ja na to poradzę; nie mogę przecie zamknąć drzwi przed nimi?...

— Jejmość nie poradzi, no to, ja może poradzę.

— Pan kupiec?—spytała.

— U nas jest taka pogadanka—odparł żyd sentencyonalnie: „że dyabeł może wszystko a żyd połowę tego"... niechże tu sobie panowie te bywają, a ja tymczasem porozumiem się z Lejbką Barskim, to *kluger jude*, a mój przyjaciel jego brat, ożeniony był z moją córką, która już nie żyje, ale my się zawsze lubimy; a sam Lejbka robi ze Szpiczyńskim co zechce; on już go dwa razy ożenił, on za tego dobrze zarobił, czemuby i trzeci raz nie ożenił?... jutro, jeżeli jejmość chce, jadę do Lejbki i porozumiem się z nim...

— To przecie dość daleko, pan kupiec by się fatygował?...

— Co tam mojego fatygi, ja jej nie pożałuję dla moich wnucząt... nic nie mogłem uczynić dla tego niedobrego Nuchimka, niech choć coś zrobię dla jego dzieci—odparł żyd z uczuciem.

http://rcin.org.pl

— Ależ, to należy zachować w ścisłej tajemnicy—ostrzegała baronowa.

— Czy jejmość kiedy słyszała—odpowiedział Szmül nieco urażony—ażeby żyd w interesie powiedział niepotrzebne słowo lub chwalił się powodzeniem?—każdy mądry człek rozumie. że powodzenie na tajemnicy zawisło, więc o to spokój. Zdaje mi się, że Szpiczyński tak jak w kieszeni u nas, z Prusieckim trudniejsza sprawa, bo jego tatko, pan podkomorzy, to *grojse puryc*, ale „nie trzeba brać dwóch ryb na jedną wędkę“... najprzód z jednym kończmy.

Żyd wyjechał, żegnany czule przez wnuczki i synowę, której na odjezdzie, powiedział na osobności:

— Niech że tu jejmość z panienkami dobrze sobie żyją, niczego nie żałują, a wrazie potrzeby, proszę się udawać do arendarza Josia, on wszystko załatwi, a to sprytny *szajgiec*; może samą imość onby oszukał, ale teraz nie ośmieli się, bo wie, iż ja za panią stoję. Panu pułkownikowi niech się zdaje, że on gospodaruje, to dobry człek, i gdyby tak gospodarował jak się bije—co ja kiedyś widziałem—to nie trzebaby lepiej, ale Joś tu pomaleńku wszystkiego naprawi co pan Hamaniec zepsuje; my się nie prędko obaczymy, bo do p Szpiczyńskiego droga daleka, ale gdybym nie

http://rcin.org.pl

mógł przyjechać, to w razie potrzeby dam o sobie znać.

Wyjechał stary żyd, a ledwie się oderwał od osób miłych sercu, do których tak późno się zbliżył.

W Byczynie wrzało teraz życie na nowo: jedni przyjeżdżali, drudzy wyjeżdżali, nie była to już owa „hołota“ otaczająca baronowę na początku kontraktów, ale sama arystokracya, a na czele jej stali, Szpiczyński i Prusiecki, wpatrzeni w jasne oczy Finki i Minki, które też i z polecenia przezornej matki, a może nieco i z własnego popędu kierowały ku nim najstrzelistsze wejrzenia. Gra, hulanki, życie swobodne, a może i za bardzo, dla domu szanującego się, ściągało coraz więcej młodzieży, oddalając ją od sąsiadek. Nie raz baronowa, po nocy spędzonej na ucztach i grze, wyszedłszy na ganek dla odświeżenia, na cztery strony świata przeciągała zaciśniętą pięść, jakby mówiła do stojących przed sobą:

— Ha, miłe arystokratki, chciałyście wojny, więc wojna!.. obliczcie teraz kwoki, ile przy waszych kurczętach zostało opierzonych kogucików?...

Słowem, życie było wystawne i zbytkowne, wszelkich na nie zasobów dostarczał usłużny Joś, szybko przerzucając się na wózku pomiędzy Byczyną, a Berdyczowem; a gdy go baronowa pytała o koszta zakupów, odpowiadał z uszanowaniem:

http://rcin.org.pl

— Niech się jasna jejmość o to nie turbują: pan Szloma kazał mi się liczyć ze sobą.

Raik tu był w tym domu dla młodzieży, a raczej siódme niebo Mahometa, które zdobiły te dwie piękne huryski.

Tymczasem, mijały tygodnie, młodzież przyjeżdżała i odjeżdżała, Josiek dostarczał wszystkiego w bród, a stary żyd nie wracał. Stęskniły się już za nim i matka i córki, gdyż bardzo umiłowały staruszka; nakoniec baronowa myśleć poczęła, że żyd stary miał fantazyę, której zadość uczyniwszy, zajął się innemi szacherkami i o nich zapomniał; bowiem dużo czasu minęło, miało się ku końcowi roku, zbliżały się nowe kontrakty kijowskie, czas dla wielu najstraszniejszy, szczególniej dla dłużników nie mających sperandy uiszczenia się. Wszyscy tacy rozpoczynali łowy na kredyt i Byczyna na czas jakiś była mniej ludną, a zresztą i same te panie wybierały się po nowym roku na nowe kontraktowe tryumfy, gdy nagle nadbiegł żydek od Szlomy, z zawiadomieniem do baronowej, ażeby zgodziła się na wszystko czego mający wkrótce przybyć, Szpiczyński będzie od niej żądał w interesach pieniężnych, ale żeby uczyniła to, po pewnem wahaniu:

— Cóż to jest?—pytała tajemniczego wysłańca szmulowego, baronowa, nie mogąc pojąć tajemniczej misyi.

— Mój dziadek, bo ja szmulowy wnuk, kazał pani tylko tyle powiedzieć na słowach, bo wun

http://rcin.org.pl

nigdy w interesów nie pisze, coby pani tego zrobiła, jeżeli kocha swego panienki, którym on dobrze życzy.

Znikł tajemniczy posłaniec, wypowiedziawszy te słowa, a w parę godzin po jego odjeździe przybył Szpiczyński; on co zwykle wesoły, napełniał cały dom zabawą, teraz w istocie był zafrasowany, nie do poznania. Zaledwie rozgościwszy się rychło po przybyciu, o ile na to względy towarzyskie dozwalały, prosił baronowę o prywatną rozmowę. Fince aż serce bić gwałtowniej zaczęło, bo to ona była przedmiotem westchnień stolnikowicza, przypuszczając, iż rozmowa o jej przyszłość, toczyć się będzie: niestety, zawiodło się biedactwo, bo oto wątek tego a parte:

— Prawdziwie z wielką nieśmiałością udaje się do pani .. ale czasami tak się plączą interesa, że trudno przewidzieć, więc ośmielam się prosić ją o kredyt ..

— A mój stolnikowiczu!... zawołała baronowa już uprzedzona, doskonale udając zdziwienie— pan taki magnat, udajesz się do mnie, jak to mówią „chudziny“ na jednej wiosce... skąd u mnie kapitały, żyję sobie z łaski Boga ot tak „Maciek zgotował, Maciek zjadł“.

— To też ciagnął nieśmiało stolnikowicz—nie proszę o pożyczkę, ale tylko o poręczenie...

— A to może jeszcze drażliwsze od kredytu, bo dając gotówkę, każdy wie co czyni, ale poręczenie, zapewne jeszcze u żyda, bo żaden szlach-

http://rcin.org.pl

cic takowego by od pana nie żądał—a jesteśmy śmiertelni i w razie czego...

— Zapewniam panią, że żadnej mitręgi mieć z tego nie będziesz, a zresztą chodzi tu o bagatelkę jak na moją fortunę, bo o 300,000 złotych.

— A. Chryste Jezu!—zawołała przejmując się rolą kobieta—toż to jeżeli niecała to większa połowa mojego i moich dzieci mienia!... wybacz pan, bo że mu ze wszech miar ufam, tego możesz być pewnym, ale tak ryzykować nie mogę na żaden sposób.

— I to jeszcze nadmienię, dla pewności pani, że żądam na krótki termin, bo tylko do kontraktów...

— Krótki termin stolnikowiczu, tem gorzej, osobliwie pod kontrakty kredyt trudniejszy, może coś zajść niespodzianego i żydzi by mię z moją Finką i Minką za płot wyrzucili — odpowiedziała komedyantka, z załzawionem okiem na tę myśl okropną.

— I to jeszcze dodam na uspokojenie pani, że będziesz miała do czynienia z żydem znajomym, który z panią ma także stosunki pieniężne, z tym poczciwym Szlomą.

— Ze Szlomą?... oho! ho!... chyba go nie znasz stolnikowiczu, tego cukrowego na pozór żydka, powiem ci, że to opoka w interesach.. nieubłagany... gdyby jeszcze z innym, nie mówię, ale...

— Pani baronowo, wyznaję jak przed przyjaciółką, za którą pozwolisz się pani liczyć, że...

— O, kochany stolnikowiczu, dla nikogo nie

http://rcin.org.pl

mam tyle przyjaźni co dla ciebie—wtrąciła Olimpia, wyciągając pulchną białą rączkę, na której stolnikowicz złożył gorący pocałunek.

— Kiedy tak pani mię zaszczycasz i ośmielasz swoją szanowną przyjaźnią, powiem otwarcie. że mam nóż na gardle, i nie mogę nawet pojąć co za fatalność poplątała w tej chwili moję interesa. że w dostaniu tak małej stosunkowo kwoty, mam tyle kłopotu; zaklinam więc na tę przyjaźń, przyjdź mi pani z pomocą, a daję słowo honoru, że jej nie zawiodę...

— Ha, cóż robić, kiedy w tę słabą strunę trafiasz, nic ci nie mam do odmówienia, bo wierzaj. żeśmy twoje serdeczne przyjaciółki „całym domem"—rzekła rozrzewniona baronowa, podkreślając niejako dwa ostatnie wyrazy...

— Powiedz-że mi stolnikowiczu, co mam teraz robić, jestem na twoje rozkazy.

Stolnikowicz ucałowawszy po kilkakroć pulchną rączkę, rzekł w uniesieniu:

— Najprzód, daję najświętsze słowo, że tej dobroci pani nie zapomnę do śmierci!.., a teraz pozwolisz baronowo, że wyszlę po Szlomę, który tu o parę mil oczekuje decyzyi pani w miasteczku.

Posłał swoje dziarskie konie stolnikowicz po żyda, który się rychło stawił. Przy powitaniu, zamienili skrycie znaczące spojrzenie z Olimpią, a gdy już mieli przystępować do spisania umowy, żyd się ozwał:

http://rcin.org.pl

— Pozwolicie państwo, iż wprzód pomówię jeszcze z panią baronową, bo w interesach jasność, to główny fundament.

— I owszem — rzekł stolnikowicz, oddalajc się z pokoju.

Skoro sami zostali, żyd filuternie patrząc w oczy Olimpii, uśmiechał się tylko znacząco, a w końcu przemówił głosem tryumfu.

— A co?

— To tylko, że nic a nic nie rozumiem—odparła zdziwiona kobieta.

— A przecież to jasne, że moja... to jest chciałem powiedzieć, że pani starsza córka, niezadługo będzie stolnikowiczową, a panią na 14 wsiach i jednem miasteczku.

— Panie Szloma, używasz często w mowie przysłowiów i pogadanek, a więc z kolei powiem ci jedną—„czy kpisz czy drogi pytasz?“ bo ja nic pojąć nie mogę, więc jeżeliby nawet prawdą było, że mi dasz za zięcia stolnikowicza, to ci dziękuję za takiego, co za nędznem trzykroć, tłucze się „jak marek po piekle“ — rzekła zachmurzona kobieta.

— Moja imość, ani ja kpim ni drogi pitam, bo już ja dobrze je wydeptał w życiu, a powiem pani tylko tyle, że stolnikowiczowi można by kredytować jeszcze, nie dwakroć ale z dziesięć razy tyle i daj nam Boże po wiek, co on ma...

— Więc cóż to za komedya mój panie kupiec?

— To nie komedye tylko wesele córki pani...

http://rcin.org.pl

no!... a to, że teraz won się tłucze za takim lichym kredytem, to cała robota tego *ganyfa* Lejbki Barskiego, to takiego głowa jakiego nima w sam Petersburg i na cały świat .. Ale, za pozwoleniem imości nam tu długo gadać ze sobą sekrety nie uchodzi, oto pani ma mój weksel oblatowany w aktach na taką samą sumę jaką pani poręcza za stolnikowicza, żeby pani była spokojna; ten sam termin na miesiąc podczas kontraktów jak będzie na jego wekslu, więc już pani niczego nie ma się obawiać, tylko schować ten weksel i niedobywać, aż ja powiem, a wszystko będzie dobrze.

Co powiedziawszy żyd wręczył papier i dodał:

— A teraz chodźmy do stolnikowicza, ażeby nas o zmowę nie posądzał... Niech imość schowa ten papier.

Baronowa machinalnie wsunęła papier za gors i z wyrazem wątpliwosci, rozwarła usta do nowego zapytania, lecz żyd nie czekając, otworzył drzwi do drugiego pokoju:

— Prosimy jasnego pana stolnikowicza, jasna pani baronowa zgadza się na jego żądanie—wymówił uroczystym głosem woźnego.

Przyszedł stolnikowicz, a Szloma wydobył nowy papier z zanadrza, mówiąc:

— Oto już gotowy oblig, który jasne państwo razem podpiszą.

Stolnikowicz przebiegał papier niespokojnemi oczyma, a potem zwrócił się do żyda:

http://rcin.org.pl

— Cóż to za cyrograf panie kupiec? Opisujesz mię jak węża, a raczej nas oboje z baronową, że jeżeli pieniędzy nie będzie na termin, to możesz zabrać cały mój majątek lub mojej poręczycielki, albo i oba razem, jeślić się tak podoba i t. d. Od kiedym żyw, nic podobnego nie podpisałem!

— To może i teraz nie trzeba.

Ozwał się żyd obojętnie, sięgając ręką po papier.

— Ale zkądże taka niewiara—odparł stolnikowicz cofając się.

— Jakiego niewiara, proszę jegomości? Owszem, to wielkiego wiarę, bo kiedy jegomość masz oddać na termin, to co szkodzi tego co tam sobie napisał podług nowy „swod zakon“ pan komornik (1) w Owruczu, bo kiedy kto ma oddać, nie pyta co tam napisane byle suma była dokładną i nie zmienioną.

— A może i masz racyę, panie kupiec—powiedział stolnikowicz podpisując dokument.

Baronowa nieco się zawahała, lecz na znaczące spojrzenie żyda, także swój podpis położyła.

---

(1) Komornikami zowią zwykle w tych stronach adwokatów, chociaż bardzo niesłusznie, bo dawniej komornik był urzędnikiem do spraw granicznych.

http://rcin.org.pl

XIV.

Szlaki kredytowe.

Rok minął od opisanych kontraktów i znów musimy się spotkać w Kijowie z czytelnikiem, który wszakże niech się nie obawia, abym go na nowo miał nudzić opisem szczegółowym kontraktów, w rzeczy samej jednych do drugich podobnych. Zatrzymamy się tylko nad sprawami dotyczącemi nowych bohaterek i to nie we względzie odniesionego nad towarzystwem przez baronowę zwycięztwa, bo już ona walczyć z kim nie miała, wszystkie bowiem one panie, które bal opuściły, dowiedziawszy się o jej przybyciu z córkami, same od przyjazdu na kontrakty wstrzymały się, zatem pole jej trymfu było wolne od nieprzyjaciela.

Pozostaje nam zatem dowiedzieć się o rezultacie finansowych knowań Szlomy względem stolnikowicza.

http://rcin.org.pl

Zdziwili się niemało kontraktowicze, kiedy od samego początku uderzono jak w bęben:

„*Szpiczyński bankrutuje*!“

Chociaż sam stolnikowicz przybył na kontrakty, jednak ten złowieszczy głos nie obił się odrazu o jego uszy. Dostrzegał wprawdzie, z niemałem podziwieniem, pewnych zmian w obcowaniu dobrych znajomych i przyjaciół: jedni jakoś patrzyli na niego z kondolencyą, jak na człowieka wracającego z pogrzebu drogiej sercu osoby, inni za zbliżeniem się wzdychali, dbalsi o względy świata i jego mamonę, przestali mu sciskać kordyalnie rękę, dotykając na zimno brzeżku palców; zajęty wszakże zabawą i pięknemi oczami Finki, nie dawał na to baczenia.

Samo przez się, iż pan taki, mający do tego interesiki. nie przybył na kontrakty bez swej prawej ręki t. j. żyda arendarza, a skoro się rozgościł w Kijowie, zaraz wydał żydkowi stosowne rozkazy, a między innemi, jakby z niechcenia dodał:

— A pamiętaj tam Lejbo, że za dwa tygodnie, termin tego starego szachraja Szlomy, który mię opisał jak węża. Żeby mi były pieniądze jeszcze przed terminem.

— A to *ganyf!* żeby jasnego pana tak opisować, ale niech pan będzie spokojny, pieniądze mu oddamy. Czy to Lejba kiedy zapomniał o pańskich interesów, prędzej o swoich.

Rozmówiwszy się w ten sposób z arendarzem,

http://rcin.org.pl

pan spał spokojnie i więcej nie wspomniał o długu, a sam sobie, dawnym zwyczajem, pędził życie wesołe — kontraktowe. Czas szybko uchodził, a termin się zbliżał, co rana u łoża pańskiego zwykł był stawać arendarz, niby gazetka poranna i urozmaicać pańskie ziewanie ciągnące się od wczorajszej hulanki, rozmaitemi nowinami i ploteczkami. Jednego tedy z takich poranków pan ziewając i przeciągając się, spytał arendarza oto i owo, a nakoniec od niechcenia rzekł:

— A co tam z tym Szlomą, kiedy jego termin?

— Jego terminów, jutro, jasny panie.

— Jutro!... ziewnął pan—a pieniądze są?

— Chciałem to jaśnie panu powiedzieć—rozpoczął żyd nieśmiało — że te łajdaki kredytować nam nie chcą...

— Co?...—Wrzasnął pan, aż się mury zatrzęsły—mnie, mnie nie kredytują?...

— Przeprosi honor pańskie, ale cóż ja temu winien?—wybąknął żyd stłumionym od strachu głosem, przezornie ku drzwiom się cofając.

— Kto nie kredytuje?— powtórzył pan jeszcze sierdziściej.

— Wszystkie panowie i żydy — odparł żyd drżący jak listek, już za klamkę trzymając.

— Won gałganie!—zapiorunował pan i zerwał się równemi nogami z łóżka.

Żydek nie czekając ponowienia rozkazu, równemi nogami znalazł się na ulicy. Pan kowulsyj-

http://rcin.org.pl

nie szarpnął dzwonek i wchodzącemu kamerdynerowi rozkazował:

— Do ubrania!... sanki natychmiast!...

Stolnikowicz, nie zatrzymawszy się swoim zwyczajem, dłużej nad tualetą, za kilka minut już siedział w sankach:

— Ruszaj prosto!

Rzekł do woźnicy, nie wyznaczając mu celu podróży, widocznie jechał na oślep jak pewny swojego celu, a pilnie rozpatrywał się po ulicy:

— Aha! to tu, szepnął do siebie. Justyś dobry koleżka, przyjaciel od serca, wczora wieczorem wziął 600 tysięcy za pszenicę... do niego jak w dym... Stój przed tą bramą—i wyskoczył z sanek.

Kilkoma skokami przemierzył schody i znalazł się w mieszkaniu pretensyonalnie urządzonem, gdzie cała zamożność gospodarza była najaw wysadzona, bez gustu wprawdzie: stół okryty gotowalnią wyzłacaną, wszystkie narzędzia tualetowe w drogiej oprawie, mnóstwo guziczków, zapinek, pierścieni drogich i t. p. jakby w sklepie jubilera. Sam gospodarz mężczyzna lat średnich, blady, o niespokojnej twarzy, oczkach zielonych, żywo biegających, siedząc przy stoliku, segregował pieniądze, złoto do złota, srebro do srebra, papiery do papierów, a widocznie zachwycał się tą robotą, bo uśmiechał się, przymilał do ułożonych kupek, jakby do kochanki.

Gdy drzwiami skrzypnął przybyły, wpadając gwałtownie, gospodarz zerwawszy się nagle, roz-

http://rcin.org.pl

ciągnął szeroko nad swojemi kupkami ręce, a zrobił ruch taki, jakby ptak rozpostartemi skrzydłami chciał bronić pisklęta w gnieździe od obcej napaści.

— Bonjour Justysiu!—zawołał rubasznie wchodzący. — A wiesz po co przychodzę?... zgadnij.

— Ej, to nietrudne zadanie, znając cię jako smakosza. Pewno wynalazłeś jaki nowy przysmak i przychodzisz prosić na obiad.

— I owszem, ty cher Justysiu, jesteś zaproszony od urodzenia, i owszem, przyjdź dziś na chaud-froid z kuropatw, powiadam ci palce oblizać!... Ale teraz przyszedłem bardzo à propos, bo udzielisz mi coś z tej kupki, którą się tak delektujesz...

W tej chwili Justyś wzrokiem żałosnym obrzucił kontyngens swojego obozu, rozłożonego na stole i w trwożliwem pogrążał się milczeniu.

— Słyszałem, mon cher, żeś wziął wczora 600 tysięcy za zboże.

— Źle cię poinformowano monszerciu, bo przeszło 700,000, ja tak nie marnuję jak inni, przetrzymałem żydków—odparł Justyś, pogłaskawszy czułą ręką kilka kupek, do których go większa inklinacya pociągała.

— C'est charmant, więc mi dasz z tego 300 tysięcy; potrzebuję koniecznie!

Justyś wstał, oparł się o stół z pieniędzmi, a twarzą zwrócił się do przybyłego, jakby miał zamiar bronić napadu na swój skarb.

http://rcin.org.pl

— Znasz mię „monszerciu,“ że nie jestem egoistą, a dla ciebie, cher Jules, wyjąłbym z pod' serca—rozpoczął słodko jąkając, ale to już wszystko przeznaczone, chcę kupić wieś, mam już kilka napiętych, płacę gotówką...

— Mnie trzeba na dwa dni, wsi przecie nie kupisz za parę minut...

— Proszę cię, mój stolnikowiczu, co to za termin na dwa dni...

— To wezmę na rok.

— A, to za długo, monszerciu.

— To na pół roku.

— Przepoławiać procenta to niewarto.

— Na ile chcesz, tylko dawaj.

— Pozwól mi się nacieszyć monszerciu, tym drobiazgiem jaki tydzień, jeszczem się nie rozpatrzył... Z pod serca bym dla ciebie dobył... ale nie mogę, parole d'honneur!... monszerciu, nie mogę!...

— Ciesz że się sobie do stu dyabłów!—zawołał stolnikowicz, a zatrzasnąwszy drzwiami, zbiegł ze schodów.

— Ten błazen, całe życie chciał uchodzić za uczynnego i dobroczyńcę ludzkości, a w rzeczy nikomu jeszcze nic nie dał na obwinięcie palca... Cała zasada, żeby zjadać cudzą pieczeń; żałuję żem go zaczepił... ale tylko świsnę, to mi zniosą bez niego, dziesięć razy dwakroć—pocieszał się stolnikowicz siadając do sani. Woźnica ściągając lejce bystrych rumaków, czekał na rozkazy:

http://rcin.org.pl

— Jedź prosto, gdzie oczy poniosą, wszystko jedno—zawołał pan do woźnicy, a do siebie w myśli dodał:

— Wszędzie znajdę na zawołanie, pewno na takiego drugiego głupca, egoistę, jak Justyś, nie natrafię.

Rozpoczynał tedy stolnikowicz drogę zdobycia kredytu, a w zaślepieniu swojem nie przewidywał, iż ta będzie dla niego „cierniową“... Nie będziemy krok w krok śledzić za nim, wszakże dla odmalowania czasu i ówczesnych stosunków. zajrzymy razem z nim, do kilku świątyń kredytowych:

Po drodze kazał stolnikowicz stanąć saniom przed domem pewnego żydka, vulgo lichwiarza, kryjącego się pod pseudonimem bankiera. Po brudnych i koszlawych schodach, zatykając nos od rozsiewającej się woni czosnku i brudów, wszedł stolnikowicz po raz pierwszy w życiu, do tego przybytku lichwy, gdzie przedtem nie bywał, bo taka czynność Lejbce jako faktorowi przypadała.

Za brudnym stołem, połyskującym od przesuwania na nim monety, siedział żyd stary, w okularach spadających mu na nos, w załojonym chałacie, a składając na kupki rozmaitą brzęczącą monetę („notabene“ były to bowiem te błogie czasy—dalej już do bajecznych należące, gdzie pieniądz jeszcze nie szeleściał, jak dzis, papierem, ale brzęczał metalem—„przypisek późniejszy). Żyd tedy przesuwając rozmaite kupki złota i srebra,

http://rcin.org.pl

kreślił chieroglificzne znaki kredą na rogu stołu.

Na widok wchodzącego magnata, ten sam żyd, który przed jakim miesiącem, zgiąłby się pokłonem w pałąk, teraz podniósłszy niechętnie wzrok leniwy na przybyłego, ozwał się sucho:

— A pan stolnikowicz, klaniam jegomości.

Po czem wskazał mu stołek brudny na przeciw siebie. Gdyby stolnikowicz posiadał w tej chwili dar obserwacyi, niezawodnie zwróciłby uwagę, nietylko na suche przyjęcie, ale i na brak „jaśnie wielmożnego pana“ w ustach żyda; ale że go w tej chwili zajmował termin jutrzejszy, więc nie przyjmując zatłuszczonego siedzenia, krótko przystępował do rzeczy:

— Panie kupiec, trzeba mi 300,000 i to zaraz, rozumiesz?

— Czemu ja nie mam rozumieć? Już mi tego gadał Lejbkie.

— No, a więc dobrze—dawaj!

— Ja już mówił Lejbkie co nie dam.

— Ależ o procent się nie będę targował.

— Co to gadać o procentów, kiedy nie ma kapitałów.

— Cóż to, nie miałbyś pieniędzy?

— A na co pitać „czy mam?“ kiedy ja nie dam, Lejbkie musił mówić, co ja jego mówić że kredytować nie będę.

— Nie o to chodzi, przepędziłem tego łajdaka Lejbkę, ale powiedz...

http://rcin.org.pl

— To źle, że jegomość żyda przepędził, bo żyd nie pies, nie powróci do nogi i nie będzie się łasił, a wun może gorzej ukąsić od sobaki.

Nie domówił żyd tej sentencyi, gdy do izby weszło paru kontraktowiczów widocznie „podszytych", bo żyd zerwał się z siedzenia i w pokłonach pełzał prawie ku drzwiom na powitanie. Byli to znajomi stolnikowicza, a jeden z nich powitał go:

— A, i stolnikowicz zawitał do naszego bankiera.

— A tak—odpowiedział jąkając— już się załatwiłem i nie mam czasu... Do widzenia!

I szybko się wynosił, aby ukryć konfuzyę, jaka po raz pierwszy spotykała go w życiu magnackiem. Dopadłszy sanek, już bez poprzedniej fantazyi, tarł uszy, ażeby się przekonać czy to wszystko we śnie mu się nie marzy, usiadłszy machinalnie w sankach, czas jakiś oddał się gorzkim rozmyślaniom, z których obudził go głos woźnicy:

— Dokąd, jaśnie pan każe?

— Ha dokąd?— zawołał jak ze snu zbudzony, a przez chwilę, taką sam ze sobą toczył rozmowę:

— To być nie może.. mam dłużki wprawdzie, ale przecie tak źle nie stoję?—to intrygi tego łajdaka Lejbki. Na co to szukać cudzych bogów, kiedy są swoi?...

— Do kasy Branickich—zawołał na woźnicę.

Sanki ruszyły z kopyta.

http://rcin.org.pl

Kasa ta mieściła się w jednym z piękniejszych gmachów, nie opodal od sali kontraktowej. Tu już był wszelki pozór porządnego, dobrze obsłużonego bióra. Pan komisarz, chociaż sam, pan z panów, jednak większym od siebie panom służył, zajmował wielki apartament na piętrze. Na dole pod nim, takież pokoje zajmowała kasa. Że tak powiem, panem tam pachniało już na zewnątrz; kozacy jak dęby, napełniali sień i szczęśliwcom, udarowanym pańskiem zaufaniem, wynosili work z karbowańcami i złotem, za co nie jeden dukacik wpadł nieraz w kieszeń szerokich kozackich chołoszni (szerokie szarawary).

Za wejściem stolnikowicza, kasyer główny także szlachcic i posesyonat, powitał go, jak dobrego znajomego i spytał uprzejmie:

— Co na rozkazy szanownego pana stolnikowicza.

— Jeżeli już pozwalacie sobie rozkazywać, to niech i tak będzie, więc dajcie mi trzykroć.

Znów powtórzę, gdyby stolnikowicz był dziś w sztosie obserwacyi, zauważyłby niezawodnie na obliczu kasyera, wyćwiczonem do różnych finansowych operacyi, przygotowanie do odmowy; na interpelacyę tedy stolnikowicza, odpowiedział z owym słodko-gorzkim uśmiechem, którym dobrze wychowani finansiści, słodzą cierpkie pigułki odmowy:

— Wybacz, szanowny pan, na ten raz, wyjątkową naszą niesubordynacyę; mamy bowiem

http://rcin.org.pl

mnóstwo zamówień nawet w rodzaju depozytu z opłaconym procentem i jeżeli po tygodniu nas wyswobodzą, służyć będziemy kwotą, jaką pan rozkażesz..,

Stereotypujac prędko ten frazes, już niby zwracał z lekka oczy w stronę innego interesanta, aby dać poznać, z całą grzecznością, że audyencya skończona.

Stolnikowicz jednak zmieszany, nie ruszał się z miejsca i jeszcze bąknął:

— Ależ, mój dobry panie, ,,koniecznie" mi potrzeba i to natychmiast.

— Prawdziwie boleję, że nie mogę zadość uczynić—mówił kasyer, zawsze powolny, choć z pewnym niedostrzeżonym odcieniem niecierpliwości w głosie; a nakoniec jak człowiek wpadający na dobry środek zwyciężenia trudności, szybko zmówił:

— Ale, ot co panu paradzę, udać się do kasy Potockich; tam, o ile mi wiadomo, mają w tej chwili swobodne kapitały.

Widocznie dobrze trafił, bo i stolnikowicz chwycił się nagle tej deski zbawienia i wyleciał z kantoru, jak z procy, a rzucając się w sanki, wołał co siły:

— Do kasy Potockich!—ruszaj!

Tam królował znowu, słynny pan marszałek ***, sam także pan i posessyonat, przeto służył panom i wichrzył szlachtą jak mu się tylko podobało. Rubaszny, otwarty, na pozór, głowa admini-

http://rcin.org.pl

stracyjna dobra. słodziuchny, miodowy, umiał ze szlachtą wychodzić i jednać sobie popularność, a tak jakoś rzecz umiał pokierować, iż jeżeli komu wygodził, to brał to na swój rachunek; każdą zaś odmowę, składał na karb pryncypała. Można powiedzieć, że ze wszystkich owych „sług pańskich", co to niby służyli dla „honoru", a w rzeczy dobrze o sobie pamiętali—on jeden wyszedł najuczciwiej.—Ale że nie o nim mowa, więc wróćmy do stolnikowicza.—Skoro tedy stawił się przed marszałkiem, ten rozpostarł szerokie ramiona i wołał zdaleka:

— A! kochanego stolnikowicza! Słońce, księżyc widuję, a ciebie, ani dojrzeć...

I uściskali się gorąco, co dla przybyłego był dobry omen, aż dusza weń wstąpiła. Po preliminaryach sentymentalnych, stolnikowicz przystępując ad rem, wyjaśnił cel przybycia.

Marszałek się namarszczył; potarł ręce co miał we zwyczaju, będąc zakłopotanym i począł cedzić:

— Tak... widzisz. . kredyt teraz trudny, szarpnęli nas i ztąd i zowąd...

— Ależ, nie graj komedyi marszałku, bo właśnie w kasie Branickich powiedziano mi, że macie leżące pieniądze...

— Otóż to ja nie lubię tych farbowanych lisów... zawołał marszałek w pasyi—*na selo durity bo tutki misto* (1), w gniewie używał tego przy-

(1) „Idź oszukiwać na wieś, bo tu miasto" (małoruskie przysłowie).

http://rcin.org.pl

słowia). To stare sztuki! gdybyś przyszedł wprzód do nas, tobym cię do nich odesłał....

— Powiedz przecie marszałku, co to znaczy?— pytał pomięszany stolnikowicz.

— Słuchaj-no! panie Julianie! ja ci dobrze życzę, znałem nieboszczyka twojego ojca, pana stolnika, który mię zaszczycał swoją łaską—rozpoczął marszałek po dokładnem zbadaniu, iż byli sam na sam, głos zniżając—powiem ci szczerze, jak na spowiedzi, ale z warunkiem, że mi dasz słowo, że nadto o więcej pytać nie zechcesz... dajesz słowo?...

— Daję... mów śmiało.

— Ot, powiem ci, że obywatelskiego kredytu na tych kontraktach nie znajdziesz, a jeżeli ci potrzeba, udaj się do żydków...

Widząc zaś, że jego słowa niemiłe na słuchaczu sprawiały wrażenie, dobrodusznie kładąc mu rękę na ramieniu, powiadał:

— Ale nietrwóż się, bo twoje położenie nie jest tak rozpaczliwe, chociaż, co prawda, zakatawzyłeś się trochę bratku: „wiedzą sąsiedzi jak kto siedzi, a na seło duryty, bo tutki misto“... i ja ci powiem jak stoisz, za twoję fortunę zaraz ci wyłożę na stół 3 miliony i jeszcze dobry milion zarobię... Masz wprawdzie na tem o ile wiem z pół miliona długu... czy tak?

— Jakbyś we mnie siedział marszałku, na honor prawda... a tu mi trzeba, choć się zarżnij,

http://rcin.org.pl

kiepskich 300,000 i kredytować nie chcą... Co to znaczy u stu dyabłów?—zawołał z pasyą.

— A verbum nobile, że o więcej pytać się nie będziesz? Za to powiem ci nadto co zamierzałem i co sobie zanotuj, że biada nam!... „bo szlachcic siedzi w kieszeni żydowskiej, ino czubek jego na wierzch wyłazi, a kto go zechce z tej toni ratować, musi się oglądać, żeby mu tego czubka nie urwał i głębiej na dno nie pogrążył“ (autentyczne, często powtarzane przez tego rozumnego człeka).

— A teraz, mój drogi, jeżeli ci pilno, nie trać czasu, bo ja ci pieniędzy nie dam. Gdybym miał własne, Bóg mi świadkiem, że na stół bym zaraz wyliczył, ale pańskich, żadną miarą nie mogę. Idź niech cię Bóg pociesza, a ja ci na pociechę powiem, żeś „nie bankrut“, tylkoż szanuj się, aby nim nie zostać.

Nie było co dłużej porabiać u marszałka, bo był to człek szczery i otwarty z przyjaciołmi, więc go pożegnał stolnikowicz, ale niestety, zawsze z próżnemi rękoma.

— „Nie bankrut, nie bankrut“... powtarzał sobie w myśli, zdążając do sanek, lecz nim doszedł, wyraz „nie“ wypadł mu z myśli jak w wodę; nie mógł go z siebie wydobyć, a jęczało mu w uszach, jakby złowieszczym głosem dzwonu pogrzebowego—„bankrut, bankrut!“—Próżno tarł nieszczęsną głowę, trząsł nią aby wydobyć, owe trzy głoski przecząco, ale zginęły mu na wieki,

http://rcin.org.pl

a smutne, okropne twierdzenie „bankrut“... coraz w duszy mu się zagłębiało.

— Dokąd jasny pan każe?—znów go orzeźwiło z dum przykrych zapytanie woźnicy.

— Do żyda!

— Do jakiego jasny pan każe?

Spostrzegł stolnikowicz, iż nieoględnie wydając się przed sługą, wtajemniczał go w swoje sprawy, ale dotąd załatwiając je przez Lejbkę, nie znał dokładnie adresów bankierskich, o których pozwólcie, że przytoczę à propos, dowcip jednego szlachcica, który powiedział:

— „Wszyscy lichwiarze powinni na drzwiach pozawieszać czerwone miseczki jak cyrulicy, bo w istocie oni to szlachcie krew puszczają“ (autentyczne).

Trafne to było powiedzenie, zaprawdę.

Ale wróćmy do stolnikowicza, który w ciężkich znajdował się opałach, nie wiedząc dokąd ma się udać, a więc rad nie rad zrzucił pychę z serca i jąkając się wydawał rozkaz woźnicy:

— Musisz wiedzieć Janku, gdzie mieszkają żydzi co pszenicą handlują, jedź do nich...

Puszczając się na tę „golgotę“ kredytową, stolnikowicz przy wtórze onej złowieszczej nuty „bankrut, bankrut“—rozmyślał nad swojem położeniem. Dotąd ani się nad tem zastanowił, bowiem jego stan majątkowy z całą akuratnością określił marszałek w kasie Potockich, a stan ten wcale nie był rozpaczliwym. Ale teraz, mimowoli

http://rcin.org.pl

przyszły mu na myśl one oznaki kondolencyjne znajomych, które witały go na kontraktach: te sentymentalne ściskania rąk, zamglony wzrok jakim na niego spoglądano, westchnienia czulszych ludzi i t. p. oznaki spółczucia, do których nie przywiązywał znaczenia, teraz nabierały w jego wyobraźni cech wymownych, wcielały się niejako w on złowrogi wyraz—„bankrut“ nie przestający go prześladować na rozmaite, żałobne tony. Wspomniał mimowoli, jak przed rokiem jeszcze, na tych samych kontraktach, na weksel skreślony na dwójce żołędnej przy grze, uzyskał kredyt na podwójną sumę—a dziś?—i mimowoli zamyślił się.

— Gdybyż to jeszcze sprawa pieniężna z prostym żydem, a zatradowałby mię czy jak tam?... mniejsza o to .. ale tu wmieszana kobieta, matka tej cudownej Finki, z którą nie wiem jakbym daleko zaszedł i do czegoby mię dziewka doprowadziła, gdyby nie to jej „berdyczowskie“ pochodzenie... Dobrze to było bawić się z panienkami, ale chybić w terminie matce, narazić ją na przykrości.,. tegobym nie przeniósł.

Tak rozmyślał stolnikowicz, puszczając się na bystre fale kredytu pod sterem swojego woźnicy, który często wożąc z polecenia pańskiego faktora Lejbkę, znał te wszelkie jego zakąty.

Zwiedził tedy stolnikowicz górne i dolne sfery, rozmaite poddasza, suteryny, loszki, słowem wszelkie jaskinie lichwiarskie, a wszędzie spotkało

http://rcin.org.pl

go lekceważenie, jak to którego pierwszą daliśmy próbkę, a do którego nie był dotąd nazwyczajony. Noc go zaskoczyła na tych peregrynacyach i musiał je przerwać, nie osiągnąwszy pożądanego skutku. Przejeżdżając obok sali kontraktowej dojrzał, iż tam jeszcze, przy światłach, snują się ludzie dobijający dziennej szacherki, a jako tonący imał się chciwie każdego ratunku. Snuły się już tam tylko wprawdzie niedobitki czyhający na owo „giornata fata", którzy jej w ciągu dnia nie osiągnęli: finanse w tej spóźnionej porze były reprezentowane nie przez tuzów, ale przez onych obskurnych lichwiarzyków, pobrzękujących mieszkami i bąkających pod nosem— „handluje z pieniądzem".

— „Tonący chwyta się brzytwy" mówił sobie stolnikowicz—mniejsza z tem zkąd, bylebym dostał pieniędzy i nie nabawił się wstydu przed temi paniami.

Pierwszy, na którego natrafił stolnikowicz, był malutki żydek lichwiarz emeryt, a razem biegły faktor, dziekan berdyczowskich myszuresów, który znał go jeszcze jako ucznia szkół krzemienieckich: zasilał złotówkami — sto za sto— a stare książki i suknie w dodatku otrzymywał. Dostrzegłszy go teraz serdecznie i poufale powitał:

Kłaniam paniczowi! A czego panicz taki zmizerowany na twarzy, jakby miał jakiego choroba.

http://rcin.org.pl

— Choroby nie mam, ale i pieniędzy nie mam.

— Nie tych t) jasnemu panu paniczowskich pieniędzy potrzeba, jak to za dobrych czasów w Krzemieńcu... No, ale kto wie, stary Lejzor, choć zawsze kapcan, ale może co poradzi...

— Mnie grubych pieniędzy potrzeba.

— Przecie jegomość ma swojego Lejbkę, no niech on się wystara, to jego rzecz.

— A kiedy on głupi, nie umie sobie poradzić.,. Ot wiesz co, Lejzorku, może ty i nie masz, ale wystaraj mi się po dawnej znajomości, 350,000, ale to dziś jeszcze, a najpóźniej jutro rano, to ci powiem, że wezmę sobie 300, a tobie dam 50 tysięcy...

— Aj, waj! złapał się żyd za głowę, 50 tysięcy!!! ja tego przez sześćdziesiąt lat co handluje nie zarobiłem!

— Więc zarobisz i to gotówką, bo ci daję słowo, że odliczę z tej samej sumy, którą mi znajdziesz.

Żyd pokiwał głową żałośnie, a załamawszy ręce, mówił prawie z płaczem:

— Co to jest jak się człowiekowi nieszczęści, żeby to jaki inny pan, ale nie jasny panicz powiedział mi tego, jeszcze dziś, zaraz byłyby pieniądzów, bo ja faktoruję, z tego żyję... lamentował żyd.

— A czemuż dla mnie nie mogą być pieniądze?—zapytał stolnikowicz cisnąc żyda za rękę, który aż syknął z bólu—mów mi zaraz!...

http://rcin.org.pl

— Ja nie wie, ja tak sobie gadał...—wykręcał się żyd przestraszony.—Gdzie mnie, takiemu kapcanowi faktorować na takich grubych pieniądzów... kłaniam jegomości, ja musi iść wypocząć cały dzień na nogach, głodny, a dotąd żaden początek nie miał...

Po tych słowach, żyd pokłoniwszy się nisko, miał już odchodzić, stolnikowicz go zatrzymał:

— Słuchaj Lejzorku, miałeś zarobić 50 tysięcy, ale nie wiem, czemu nie chcesz, więc zarób sobie „na początek, którego jak powiadasz, dziś nie miałeś“... te pięćdziesiąt rubli.

To mówiąc, wziął w garść kilka sztuk złota, pobrzękując niemi nad uchem żyda—żydowi oczy się zaiskrzyły.

— Czemuby ja nie miał zarobić, ja biedny żydek mam siedem dzieci; no, to co ja ma za tego robić?

— Masz mi powiedzieć co wiesz i z czem się trochę wygadałeś — dlaczego mnie nie kredytują?

Żyd drapał się w głowę, poglądał chciwie na złoto, cmokał, głową kiwał:

— Kiedy mnie tego nie godzi się jasnemu paniczowi gadać...

— Ha, to bądź zdrów... a szkoda „początku“— odparł stolnikowicz, a chowając pieniądze do kieszeni skierował się zwolna w przeciwną stronę.

Żyd stał na miejscu, patrząc za odchodzą-

http://rcin.org.pl

cym, widocznie wydawał walkę obowiązkowi, który chciwość przemagała, bo to postępował za uchodzącem złotem, to się wstrzymywał... aż nakoniec powziąwszy ostateczną decyzyę, puścił się szybko za stolnikowiczem, który zapewne w oczekiwaniu tego niespiesznie uchodził, i szepnął mu jak mógł najciszej:

— Proszę jasnego panicza, iść za mną, to ja będzie gadał.

Po tych słowach skierował się ku najciemniejszemu kątowi już prawie wyludnionej sali, stolnikowicz za nim postępował; i stanąwszy tam, obejrzawszy się, że nie może być dosłyszanym, szeptał jak najciszej.

— Ale panicz nikomu nie powie, co wie odemnie?...

— Możesz być pewnym.

Żyd, po długich oglądaniach przysunąwszy się jak najbliżej do ucha stolnikowicza, powiadał:

— Niech tylko Lejbkie słowo powie, to wonr panu dadzą miliony.

A jakby przestraszony własną mową, a raczej szeptem, żyd skupiony w sobie jakby rumak do biegu wyciągnawszy rękę do stolnikowicza, rzekł spiesznie:

— Ja już powiedział, żeby nas razem kto nie dojrzał. Niech pan daje, kłaniam się jegomości...

— Jeszcze nie powiedziałeś, bo ja chcę wiedzieć dlaczego mi bez Lejbki nie dadzą.

http://rcin.org.pl

— Bo pan jest *Lejbkowy*, a Lejbka nie chce, żeby pan teraz miał pieniądzów...

Szeptał żyd, drżąc ze strachu:

— No to już teraz wszystkiego... Żydy mnie jeszcze zabiją, ja mam dzieckie. .

— Słuchaj-że Lejzorku, domów już reszty, a ja podwoję „początek“... mów śmiało—przecie widzisz, że prawie my dwaj tylko zostaliśmy w sali.

To mówiąc, dorzucił złota do kupki trzymanej w ręku; żydowi to się oczy iskrzyły, to pot zimny występował na czoło, spojrzał na garść złota zwiększoną, a dobywając sił ostatnich, już nie wypowiedział, ale wyjęczał szeptem:

— Woni zrobili *chejrem* przed rabinem, i to rabinem z Różyna, żeby jasny pan do Lejbki tylko należał, a niech Lejbkie tylko mówi jednego słowo, to woni panu zniosą takiego pieniądzów...

Nie dokończył żyd, widząc bowiem, że jego słowa wywarły wielkie wrażenie na słuchającym, tak, iż prawie osłupiał, chwycił mu z garści złoto, którego on nie bronił i pędem wyleciał z sali.

Stolnikowicz jakby piorunem rażony, sam jeden nieruchomy pozostał na miejscu, gdzie z żydem rozmawiał, zaledwie z onej bezwładności wyrwał go głos stróża brzęczącego kluczami.

— Proszę jegomości, już salę zamykam.

Stolnikowicz wybiegłszy pędem z sali jakby mu do czegoś spiesznie było, a dopadłszy sani:

— Do domu, a żwawo!... zawołał na woźnicę.

---

http://rcin.org.pl

Pomimo, iż gospodarza nie było, dom stolnikowicza gorzał światłem we wszystkich oknach. Było tam jasno i rojno, kilka powozów pańskich i dorożek najemnych stało przed domem. Trzeba wiedzieć, że stolnikowicz cieszył się wielką popularnością w trzech prowincych — jak każdy człowiek, który szeroko rozwiąże mieszek i na kuchni wielki ogień rożarzy. Wykwintna kuchnia była to słabostka stolnikowicza; pysznił się mianem gastronoma, sam koncypował, a nawet umiał przyrządzać potrawy i niemożna go było snadniej za serce chwycić, jak oddając pochwały jego kuchennym zdolnościom, gwoli dogodzenia którym, stół u niego dla wszystkich był otwarty, a rozumie się, że gęsto obsiadany—bo zwolenników do tego nikomu nie zabrakło na świecie. U niego to sypało się i przelewało wszystko: najgrubsze gry się prowadziły, przyjętem zaś było, że bytność lub nieobecność gospodarza w niczem się do tego nie przyczyniała, jego bowiem służba była przysposobioną do zastąpienia gospodarza i dogodzenia we wszystkiem gościom Za to stolnikowicz stał się koryfeuszem młodzieży, i uzyskał powszechnie miano, jakby tytuł honorowy, „naszego kochanego Julka".

Nasz tedy kochany Julek. podczas kiedy u niego ucztowano w najlepsze, błąkał się po onych manowcach kredytu, jakeśmy to widzieli; teraz po rozmowie z Lejzorkiem, pędząc do domu, sko-

http://rcin.org.pl

ro się doń zbliżył, a dojrzał światło i ruch zwykły, rzekł do woźnicy:

— Janku, zajedź cicho przed stajnię.

Furman, acz zdziwiony takim rozkazem podjechania incognito bez hałasu, czego pan nie miewał we zwyczaju, rozkaz wypełnił. Stolnikowicz zbliżając się do swojego domu, przekradając się raczej jak złoczyńca w złych zamiarach, a poglądając na światło i ruch, pierwszy raz może spojrzał trzeźwo na życie, jego warunki i znaczenie popularności, i szepnął sobie z ironią:

— Przyjaciele są!

Z całego wykwintnego apartamentu stolnikowicza, złożonego z przeszło dziesięciu dużych komnat na usługi dobrych przyjaciół, jedną a jedyną dla siebie gospodarz ekscypował wygodę, to iż posiadał obszerny pokój sypialny, z oddzielnem wejściem, gdzie się mógł czasem ukryć znudzony natarczywością swoich „kochanych“; jakoż i teraz, dobrawszy się do własnego domu bocznemi schodami, zapragnął użyć tej swobody.

Kiedy pan się chronił w tej swojej pustelni, jedyny ze służby mający do niego przystęp, był to sługa, zwany Gnat. Nie był on w rzeczy sługą, a jako sierota i wychowaniec ojca pańskiego, z paniczem razem chodził do szkół; szeptali złośliwi, że nawet lepiej się uczył od panicza... ale potem, jak to bywa na świecie, szale pozycyi socyalnych rozeszły się, panicz został panem, a sierota sługą i dano mu przewisko Gnata, czyli

http://rcin.org.pl

może dlatego, że los go obgryzł jakby jaki gnat... przywdział barwę pańską i cicho siedział, a z dawnych stosunków szkolnych pozostało, że pan go traktował raczej jak przyjaciela niż jak sługę, on zaś miłował go jak brata i kiedy zburczał innych, Gnatowi dał przystęp do siebie i często zwierzał mu się jak przyjacielowi—może dlatego, iż z tej całej zgrai pieczeniarskiej, nad Gnata nie miał lepszego przyjaciela.

Wierny sługa, dojrzawszy przybycie pańskie incognito, nie omieszkał stawić się przed nim. Dość mu było jednego rzutu oka, aby na obliczu pańskiem dostrzedz walki onej, jaka się wewnątrz toczyła; atoli jako sługa dobrze wychowany, mimo szczerej chęci niesienia pociechy, nie otworzył ust służalczych, oczekując, aż pan go do tego upoważni. Skoro go spostrzegł stolnikowicz, zawołał spiesznie:

— Gnat! dawaj mi tu tego szelmę Lejbę, ale natychmiast!

— A zkąd ja wezmę tego Lejbę?

— Z pod ziemi, ale żeby mi tu był zaraz.

— Kiedy go już niema...

— Jakto nie ma? przerwał pan gniewnie.

— Zaraz po wyjeździe pańskim zaprzągł swoje szkapy i odjechał.

— A do stu dyabłów!... a czemuś go puścił?...

— Czy ja mogłem wiedzieć, wszakże pan często go wysyłał, to tu, to owdzie, przecie nie kazano mi go strzedz; wprawdzie, wiedziony jakby

http://rcin.org.pl

przeczuciem, poszedłem do oficyn do jego izdebki, gdzie on konferował coś ze Szlomą...

— Ze Szlomą?—zapytał pan niespokojnie.

— Tak jest. Pytałem Lejby dokąd jedzie, on mi odpowiedział, że w pilnym interesie pańskim udaje się do Waryłkowa...

— A łotr!... słuchaj Gnat, rozeszlij mi zaraz wszystkich stajennych, najmij zresztą jeszcze konnych ludzi i poszlij w pogoń za tym ładajkiem, sto dukatów temu, kto pierwszy tego parcha dostawi!...

Gnat stał w pokorze milczący, w oczekiwaniu, aż się gniew pański wyburzy.

— Czegoż sterczysz, jak słup drogowy... idźże! Nie ma tu czasu do stracenia!...

— Przepraszam pana, ale śmiem przełożyć— mówił spokojnie sługa, spoglądając na zegarek— że pana przeszło dwanaście godzin nie było w domu, on zaś zaraz potem odjechał, a jeżeli chodziło mu oto, żeby panu zniknąć z oczu, umyślnie wskazał Waryłkowski trakt, żeby zmylić pogoń, a może tymczasem zaszył się gdzie w żydowską pierzynę i siedzi, jak lis w norze...

W miarę tej perswazyi Gnata, pan się uspokajał, a po chwili namysłu rzekł:

— Masz słuszność.. Podłe żydzisko, gdybym go teraz mógł mieć pod ręką!..— zawołał stolnikowicz, wtórując sobie wyrazistym gestem.

Nastąpiło przeciągłe milczenie, którego sługa przerwać nie śmiał, a pan tymczasem jakimś go-

http://rcin.org.pl

rączkowym krokiem przemierzał komnatę. Nakoniec przystanął, jakby sobie coś przypomniał i z zajęciem spytał:

— A powiedz no mi Gnacie, jak się Grzesiowi udało to „chaud-froid“ z jarząbków, cosmy to rano uradzili?...

— Nie ma co mówić, spisał się Grześ.

— Powiadasz, że dobre, co? Ale czy nie przesadził farszem, bo to bestya ma do tego słabość?...

— Ja go pilnowałem... Chciałem dla pana zostawić na pokaz, ale goście zmietli z półmiska co do kosteczki i bardzo chwalili...

— Chwalili, powiadasz? — prawił stolnikowicz z zapałem, zacierając ręce.— A wiele ich było na obiedzie i kto?

— Było jedenastu, pan Justyn, już to nie chybi.

— Hm, przyjaciel! ..—pomyślał pan a przywodząc sobie całą kredytową peregrynacyę, sposępniał. Wszakże sługa nie dostrzegając tego, wyliczał dalej gości i zakończył:

— Na „dyabełka“ po obiedzie, zeszło się ze dwudziestu; pan Justyn wszystkich ogrywa... A pan był w mieście na obiedzie...

— Hm; tak—odpowiedział pan roztargniony.

— Ale może by pan przekąsił, kazałem zostawić doskonałe „salade de volaille,“ jest kuropatewka i jarząbek, ale pulchniutkie obie jak... Tylko wsadzić na rożen; Grzesiowi kazałem nie ga-

http://rcin.org.pl

sić ognia. Jest kompucik z brzoskwiń na syropie ananasowym, jest jeszcze...

— Nie będę nic jadł—odparł pan sucho.

— Tegom jeszcze nie widział, żeby nie chciał jeść, coś mu tam musi bardzo dolegać, kiedy nie dał się skusić takiemi przysmakami—biedny pan! —pomyślał poczciwy sługa i sam się zasmucił.

I znów długie milczenie i chód gorączkowy po komnacie, aż się wierny sługa istnie zafrasował o pana.

Dziwna to była zaprawdę sprzeczność—pan domu smutny i osamotniony, z jednym wiernym sługą, a jego komnaty wrzały głośnemi śmiechami, życiem i wesołością, kiedy on prawie przymierał z frasunku.

— Kiedyż się u dyabła rozejdą!—zawołał zirytowany stolnikowicz

— Chyba panie w dzień biały bo gra ożywiona, albo może wcześniej, jeżeli pan Justyn całą im gotówkę zabierze, bo on na kredyt nie zwykł grywać.

— Słuchaj-no, Gnacie, ty mi jesteś jak kolega i przyjaciel—ozwał się nagle stolnikowicz, kładąc rękę na ramieniu sługi—wiesz, że jeszcze nigdy w życiu nie byłem w takich opałach jak dziś...

I opowiadał w skróceniu wszystko, cośmy powyżej opisali, całą tę nieszczęśliwą obławę kredytową, a na zakończenie wybuchnął:

— A wszystko to jest jakieś machiawelstwo

http://rcin.org.pl

tego łajdaka Lejby ze Szlomą... Niech no mi się ten łotr Lejbka dostanie w ręce, każę oćwiczyć jak Hamana i przepędzę na cztery wiatry...

— Ośmielę się powiedzieć... że już nieraz pan tak się odgrażał na Lejbkę, który jest łotr wierutny, a zawsze się kończy na tem—„że nie ma jak ten poczciwy Lejbka, wygrzebie wszystko z pod ziemi: czy to raków, ryb, zwierzyny“...

— Ty mię nie znasz, obaczysz!...

— Mniejsza oto, jak będzie z Lejbką, ale teraz, coś trzeba radzić, nic tam nam nie będzie, bo i prości ludzie słusznie powiadają, że „pana dyabli nie biorą“... więc i nas nie wezmą, ale nie można siedzieć z założonemi rękoma...

— Od rana obiegam na wszystkie strony i nic to nie pomaga.

— A co ja bym panu poradził, jeżeli wolno...

— Jeszcze się pytasz... mów śmiało!

— Przecie ich tam tylu, a gruba gra, może nie jeden ma przy sobie taką sumę jak panu potrzeba, a zresztą, gdyby się złożyli w kilku—rozpoczął sługa, wskazując na drzwi prowadzące do komnat, zkąd się gwar rozchodził, lecz pan mu nagle przerwał:

— Nie, nie!...

— Czyliż to oni na tyle pana objedli, a pewno na więcej ograli; co zaś wyłudzili w rozmaity sposób, tego już nie...

— Kiedy mówię, nie, to nie!—przerwał pan gniewnie.

http://rcin.org.pl

Sługa zamilkł, opuściwszy głowę.

Już dzień się nieśmiało wkradał przez okna, kiedy pan ciągle przemierzał komnatę gorączkowym krokiem; sługa stał przy drzwiach i długo milczenia nie przerwali. Lecz nagle, dla rozpędzenia smutnych myśli pańskich, Gnat zbliżywszy się do okna powiedział:

— Oto już i goście się rozchodzą; widocznie pan Justyn orżnął wzzystkich, bo dowcipkuje i śmieje się na głos, reszta jakoś pospuszczała nosy na kwintę.

Stolnikowicz, zamiast zająć się tą obserwacyą sługi, spojrzawszy machinalnie, cofnął się, jakby przerażony:

— O Boże! już dzień, i dzień którego nie chciałem doczekać. Pierwszy raz w życiu nie stawię się na słowie, chybiam terminu i to jakiego, wolałbym stracić cały majątek, pójść z torbami... O! przeklęty Lejbko—wołał pan, zdwajając kroku.

Sługa widocznie posmutniał widząc to strapienie pańskie, nie śmiał ust dla niesienia pociechy otworzyć; lecz nagle jakby wpadając na szczęśliwą myśl rozpoczął żywo:

— A gdyby tak...

Pan się odwrócił patrząc mu w oczy, sługa nagle urwał mowę:

— Czy znów rada? — ozwał się stolnikowicz nieco szyderczo przeto jednak łaskawie—cóż, owo „gdyby"?—mów śmiało dalej, byleś dał lepszą radę od tamtej pierwszej:

http://rcin.org.pl

—-Oto przyszedł mi na myśl pan prezes—rozpoczął nieśmiało.

— Co! Pan Piotr?

— Tak jest, wczora grubą sumę ulokował w banku...

— Więę cóż z tego?:.

— On do nas często na obiady chodzi, czule wspomina nieboszczyka stolnika, ojca pańskiego.:

— Więc może dążysz do tego, że da pieniędzy?...

— Kto wie? kupić nie kupić, potargować możua, jak powiadają.

— Mój Gnacie, radca z ciebie niewyśmienity, bo mówiąc cytatami biblijnemi, których p. Piotr rad używa — „łatwiej wielbłądowi przejść przez ucho igielnika“ niźli u niego znaleźć kredyt. Przecie chodzi o nim gadka, że odmówił raz kredytu własnemu ojcu, który także był kapitalistą... ale żeby sobie nie mieć nic do wyrzucenia, żem czegokolwiek zaniedbał, pójdę do niego.

— W takim razie, niech się pan nie spóźnia, bo p. prezes nabożny, słucha prymaryi, a potem wyrusza na miasto, szukać gdzieby się pożywić cudzym kosztem.

— Każ zaprzęgać i daj mi do przebrania,— wydał rozkaz stolnikowicz spoglądając ze zdziwieniem na strój zmięty, jakby sobie dopiero przypomniał, iż go całą dobę nie zmieniał.

http://rcin.org.pl

Zaledwie w kwadrans po wydaniu rozkazu, gdy jeszcze dzień całkiem się nie rozwidnił, stolnikowicz znów siedział w saniach. Tym razem spuszczał się w oddaloną, mało znaną kontraktowiczom część miasta nad brzegiem rzeki. pomiędzy ubogie lepianki rybackie. Zatrzymały się sanie przed jedną z nich lichszą z pozoru: chatka osiadła prawie w ziemię, tak, iż trzeba się było zgiąć we dwoje, ażeby drzwi wklęsłe przeskoczyć, poczem wstąpił a raczej zsunął się do brudnej sionki zawalonej wiosłami, sieciami, więcierzami i t. p. statkami rybackiemi. Na hałas jaki sprawił wejściem przybyły, z jednych drzwi, a było ich dwoje, wybiegła staruszka brudna, w otoczeniu kilkorga dzieci i psa, który ujadać począł.

Na zapytanie o mieszkaniu prezesa, kobieta wskazała mu drzwi na przeciwko, które roztworzywszy z wielką trudnością, tak bowiem były spaczone i w ziemię wklęsłe, stolnikowicz ujrzał przed sobą nędzną izdebkę na 6 kroków długą, a na 4 szeroką, tak zaś pochyloną, że wyprostować się w niej było niepodobna nie stuknąwszy głową o pułap wygięty w różne wężowe sploty. Ściany okopcone latami, od dymu, były gęsto pokryte obrazami, na których dla ich starości trudnoby figur wyróżnić. Po za obrazami, wetknięto suche ziele święcone, z takiemiż palmami z kwietniowej niedzieli—widocznie zapas to był pobożności, gromadzony od lat kilkudziesięciu. Oprócz ogromnego kuchennego pieca z kapą, który zajmując prawie

http://rcin.org.pl

połowę całej przestrzeni, teraz nieopalony, zamiast ogrzewać wiał chłodem, w kącie stał tapczan z lichą wiązką słomy, niedbale przykrytej podartym kilimkiem, a na nim rzucono skórzaną załojoną poduszkę, której pierwotnego koloru trudno dziś było wyróżnić. Dopełniały umeblowania: stół wązki prostej roboty, przy nim takiż zedelek niczem niepokryty, pod ścianą ława, a nad nią półka z garnkami i miskami. W kącie stała dzieża z wodą, przy niej żelazny czerpaczek.

Taką była rezydencya kontraktowa jednego z bogatszych ludzi w kraju. Słońce, pomimo iż wyiskrzone silnym mrozem, jeszcze przez niskie, a grubą warstwą szronu pokryte okienka, jeszcze nie zajrzało do wnętrza izby, którą oświecał blask świecy łojowej stojącej na stole, w improwizowanym świeczniku, z przepołowionego buraka.

Na jednym zydelku przy stole, siedział mężczyzna 50-cioletni, owinięty w derę prostą końską, przy świetle onej świecy, czytał na głos ze starej książki nabożnej pacierze, często przytem wzdychając i bijąc się w piersi. Był to mężczyzna miernego wzrostu, krępy, okrągłej twarzy, wesołego oblicza, zawsze uśmiechnięty, o żywych maleńkich oczkach, będących w ciągłym ruchu.

Dojrzawszy wchodzącego, książkę rozłożył oprawą do wierzchu, gdzie czytać przestał, a sam, od razu z wyciągniętemi ramionami na powitanie gościa pospieszył. Przy tym ruchu, dera

http://rcin.org.pl

spadłszy z ramion, ukazała, że pomimo rannej godziny, już był całkiem ubrany; suknie na nim były stare, wyszarzane, ale chędogie.

— Niech będzie pochwalony! A kochanego mojego!—wołał uprzejmie, przyciskając gościa do serca.—No siadajże, wypocznij, ale proszę cię szuby nie zrucaj, bo ja w piecu nie palę, dlatego, że we wszystkiem trzymam z Bogiem, który wie najlepiej co jego mizernemu stworzeniu potrzeba i jeżeli daje zimno, to na to, żeby marznąć, ale nie wyniszczać ogniem lasów, które On na schronienie zwierząt przeznaczył... więc, *duszo nabożna* (taka była jego pogadanka) nie palę w piecu, ale wy tam papinkowaci. Więc proszę, duszo nabożna, szuby nie zrucaj... Ale gdzie to ja ciebie posadzę?... aha!...

To mówiąc, zdjął załojoną poduszkę z tapczana i położył ją na jedynym zedelku, gościa pomimo widocznego wstrętu dotknięcia swojemi sukniami owej poduszki, usadowił na tem zaszczytnem miejscu, sam usiadłszy naprzeciw niego na ławie, bawił dyskursem, bo był wielomówny, a rad z ludźmi rozmawiał, tak, iż mu się usta nie zamykały:

— Duszo pobożna, jakże ty mi przypominasz twojego tatka, pana stolnika! To jakbym na niego patrzał... No a co, powiedz, jak zdrowieczko, jak tam interesa, hę, dobrze, co?.., fortuna piękna, glebę tam macie pierwszego gatunku pszenną...

http://rcin.org.pl

Ale poczekaj, naco nam do gawędy świeca darmo się wypala, także dar boży...

To powiedziawszy, zdmuchnął świecę, a dymiący knot ścisnął w poślinionych palcach. Gość, korzystając z tej przerwy, o którą niełatwo było w rozmowie z p. Piotrem, postanowił przyjść do słowa o które mu bardziej niż kiedy w tej chwili chodziło i rozpoczął odpowiedzi na zadane pytania, od pierwszej lepszej z brzegu:

— Pyta pan prezes o zdrowie, to mi dopisuje, ale kłopoty...

I już zdawało się stolnikowiczowi, iż był na dobrej drodze, aby wypłynąć na bystre wody, gdy mu nagle przerwał gospodarz:

— Kłopoty? powiadasz, duszo nabożna? A jakiżeś szczęśliwy, bo kogo Bóg miłuje tego nawiedza, a Paweł św. mówi: „przez wiele kłopotów trzeba nam wnijść do królestwa Bożego“... Winszuję ci, winszuję, cóż tedy za kłopoty?... bo każty ma swego mola co go gryzie; a zresztą, św. Jakób powiada: „smuci się kto z was, niech się modli“... a właśnie czas na mszę...

To mówiąc, dobywał z kieszeni duży zegarek starannie w torebkę płócienną owinięty. Pochwycił to armistycyum języka gość, a wiedząc, że to chwila może jedyna, nie czyniąc wstępów, rozpoczął ex abrupto:

— Mam dług ..

— Duszo nabożna, byleś „nie był dłużnikiem

http://rcin.org.pl

w nieprawości przed Panem, bo taki między wybrane nie zasiądzie“, mówi Jan apostoł..

— Mam dziś termin!—wrzasnął z niecierpliwiony stolnikowicz

— A więc i pieniądze, duszo nabożna, bo jedno za drugiem iść winno, bo to św. Bernard...

— A właśnie, że nie mam pieniędzy! — przerywał z kolei stolnikowicz. aby trafić do końca.

— To źle, duszo nabożna, bo powiedziano jest w księdze Ezdrach...

— Przepraszam pana prezesa, ale dla mnie każda chwila droga, potrzebuję 300,000, czy u pana je dostanę?...

— A moja duszo nabożna, cóżem ci przewinił?—dlaczegóż mię krzywdzisz podobnie, wątpiąc...

— Więc pan dajesz—znów przerwał gość.

Lecz prezes, jakby nie zważał już na tę przerwę, ciągnął dalej rzecz rozpoczętą:

— ...Wątpiąc, iż jestem prawowiernym chrześcijaninem, a jako taki, trzymam się zasady, co dobie niemiłem jest, nie czyń bliźniemu twojemu, a Mateusz św. powiada: „Wszystko tedy cokolwiek chcecie aby wam ludzie czynili i wy im czyńcie, boć ten jest zakon“...

— Jak to mam rozumieć?—wtrącił niecierpliwie stolnikowicz...

— Proszę cię, duszo nabożna, gdybym miał dług jaki nie spałbym, nie jadł, chorował i zmarniał w końcu.., czyliż by mi to było przejemnem?

http://rcin.org.pl

i czyli jako chrześcianin mam prawo stawić w takiej pozycyi bliźniego, którego Chrystus każe nam miłować jak siebie samego.,.

— Zawsze pana nie rozumiem, lokujesz pan przecie pieniądze w banku?—znów wtrącił stolnikowicz, jak na mękach siedzący.

— Tak, duszo nabożna, bo bank głowa nie będzie bolała o termin i oddanie to już na to go Bóg stworzył... Ja żebym miał bliźniemu taką krzywdę wyrządzać...

— Więc żegnam pana prezesa ..

— Czekaj, duszo nabożna, czyliż nie można interesu załatwić bez kredytu, którego jestem nieprzyjacielem, jako sprzeciwianiu się wyrokom opatrzności ..

— Jakże inaczej? — pytał stolnikowicz, już prawie przy drzwiach.

— Masz duszo nabożna, w Bracławskiem wioskę Sielawę.

— Przepraszam pana, to wieś całą gębą, z pięcioma folwarkami.

— Znam ją, duszo nabożna, jeszcze mój ojciec nieboszczyk rywalizował o nią z twoim ojcem, p. stolnikiem.

— Który przed 50-ma laty dał za nią przeszło 600,000, a dziś mi ofiarowywano od pierwszego słowa 700,000 — wtrącił stolnikowicz.

— Duszo nabożna, a ja ci dam 300,000, pieniądze na stół.

— A tak, panie prezesie, to po chrześciańsku,

http://rcin.org.pl

widząc tonącego bliźniego, głębiej go popchnąć— przerwał z ironią gość.

— Duszo nabożna, ja cię do tej wody nie wrzuciłem, a jako tonącemu podaję co mam, a że „tonący, jak mówią, i brzytwy się chwyta“, więc ją chwyć, jeślić się spodoba. Wiem, duszo nabożna, że cię żydki oplątały jakiemiś intrygami i szlachta nawet kredytu odmawia, ale ja na to nie zważam, i jeżeli oddasz mi Sielawę, jak powiadałem, zaraz po mszy św. przyjdę na salę i tam po spisaniu komplanacyi i punktów przedugodnych wypłacę wszystkie pieniądze, nawet lepiej ci powiem, wszelkie koszta tego kupna przyjmuję na siebie.

— Jaki pan łaskaw! Widząc, iż mam nóż na gardle, chcesz korzystać.

— A rozumie się, duszo nabożna, nieinaczej... ja ci tego noża do gardła nie przykładałem, i jako bliźni, chcę go odjąć, a że korzystam, to lepiej że korzysta chrześcianin, niż niewierni żydkowie, bo zawsze nieoględność opłaconą być musi... a dobrzebym zresztą wyszedł, kupując majątki u kapitalistów.

— A to jest wzorowa uczynność chrześciańska i obywatelska, co mi pan proponujesz — mówił oburzony stolnikowicz.

— Alboż nie uczynność? sam przyznaj, duszo nabożna: wczora latałeś dzień cały jak oparzony i nie znalazłeś tych pieniędzy, boć i to wiem — a dziś spadają ci z nieba, jak manna izraelitom na

http://rcin.org.pl

puszczy... To opatrzność, zesłana ci przez moje niegodne ręce, za które powinieneś Bogu dziękować. Punkt o południu znajdziesz mnie w kancelaryi kontraktowej z pieniędzmi, licz jak na cztery tuzy, a zanotuj dobrze, duszo nabożna, że i tu ci „noża na gardło nie kładę“, jak powiadasz, bo jeśli do tego czasu załatwisz swoją sprawę inaczej, to ja bez wszelkiej pretensyi ustąpię, może kto inny i zapłaci gotówką, lub znajdziesz kredyt, którego, jak uważam, gwałtownie potrzebujesz... Bądź sprawiedliwy, duszo nabożna, i sam powiedz, czyli to jest „nóż na gardło?“

Stolnikowicz przez cały czas ostatniej mowy p. Piotra, stał jakby pod ciosem zbliżającego się obłąkania, sam nie wiedział co począć: z jednej strony żal mu było wsi zmarnowanej, lecz również spadał mu wielki ciężar z serca: dług, który kosztem życia chciał zaspokoić; ta ostatnia chęć przeważyła.

— Jakaż tedy pewność, że gdy przyjdzie do czego, pan się nie cofniesz? — spytał.

— Masz na to moje słowo szlacheckie, którem nikogo w życiu nie zawiodłem — odparł p. Piotr z pewnym rodzajem dumy, która żadnemu wątpieniu nie uległa.

I rozstali się.

Stolnikowicz zaś rozmyślając o całem przejściu z p. Piotrem, powiadał sobie:

— Tego to lubię, bo ma przynajmniej odwagę do wygłaszania swoich zasad, jest sobie jawnym

http://rcin.org.pl

kutwą, robigroszem, a nie pokrywa się fałszywą uczynnością i przyjaźnią, jak Justyś. Istny asceta, sam sobie wszystkiego odmawia, a jeżeli drugim nie daje, jest poniekąd usprawiedliwionym, nie znając sam nad surowe potrzeby życia, innych zachcianek i rozkoszy.

Tak nie bez słuszności, rozumował stolnikowicz uszczęśliwiony, że nakoniec, chociaż kosztem niemałej straty, dopiął swojego i drażliwemu terminowi nie uchybi; dopadł tedy wesoło sanek i na Janka huknął z całych płuc, odbijających się echem zadowolenia:

— Do domu!

Janek, widząc pańskie dobre usposobienie i rozwianą troskę z czoła, jakoś raźniej ściągnął lejce, a i rumaki jakby świadome, że do pożądanego portu swojego pana dowiozły, puściły się z miejsca z wiatrem w zawody.

Wprawdzie pierwszą myślą Juliusza było udać się do baronowej, zawiadomić ją, że pieniądze dziś jeszcze t. j. we właściwym terminie będą, lecz w porze tak niewłaściwej, bo to zaledwie ósma mijała godzina, nie śmiał się stawić w salonie wielkoświatowym, gdzie wywróconym porządkiem natury dzień się na spoczynek przeznacza, zatem wydał on rozkaz „do domu“, a skoro Janek podjechał siarczyście, czyli jak naówczas zwali „po bałagulsku“, pod ganek, na którym już Gnat niespokojnie oczekiwał pańskiego powrotu, stolniko-

http://rcin.org.pl

wicz wyskakując z sani, stuknął go poufale po ramieniu, wołając:

— Gnat! ty bestyjo jedna, dawaj mi tu zaraz „salade de volaille“ kuropatwy, jarząbki, samego dyabła pieczonego, nikomu nie daruję, bom głodny jak pies, czy ty wiesz, że już drugą dobę nic w pysk nie kładłem.

— Chwałaż Bogu! — zawołał radośnie poczciwy sługa, rękę pańską do ust przyciskając.

— Co pleciesz ośle „chwała Bogu“, że ja zdycham z głodu?

— Nie, że pan nakoniec pozbył się kłopotu... ale zaraz podam na stół.

Co powiedziawszy Gnat pędem puścił się do kuchni, w której jak przystało na gastronoma, gorzał zawsze znicz, którego kapłani w fartuchach, doglądali.

Nie zatrzymamy się dłużej nad apetytem stolnikowicza, o którym nikt ze współczesnych nie wątpił, a jeszcze na chwilę wrócimy do izdebki pana Piotra, który pożegnawszy swojego gościai rozumie się, po odprowadzeniu aż za próg i stosownem wyściskaniu, wróciwszy do swojej izdebki, ukląkł pobożnie podziękować Najwyższemu za przytrafioną „gratkę“. Wszakże niedługo trwał na modlitwie, bowiem ranek ten miał być pracowitym dla niego.

Powstał więc ucałowawszy ze skruchą, matkę ziemię i rozmaite pobożne materyały, które zwykle nosił ze sobą, a potem opatrzywszy sień zary-

http://rcin.org.pl

glował drzwi, i schyliwszy się wydobył z pod tapczana wór duży, podarty, napełniony sieczką, był to spichrz jego paru koni, którym osobiście przez ręce woźnicy tego specyału udzielał.

Warto nadmienić, dla czego „wór był stary i podarty“, pochodziło to z antizłodziejskiej strategii pana Piotra, ażeby na wypadek kradzieży, złodziej tak lichą zdobyczą pogardził.

Po powtórnem przekonaniu, czyli drzwi mocno zaryglowane, a przyłożywszy jeszcze do nich czujne ucho, w celu sprawdzenia czy kto w sieni nie podsłuchuje, pan Piotr przeżegnawszy się, wyszeptał coś, jakby modlitewkę, i zapuściwszy rękę w worek, dobył z niego gruby plik, z którego wyłoniły się bilety bankowe; obrzucił je wzrokiem miłosnym niby matka dziecię własną piersią karmione, rozkładał je z szacunkiem i uroczystą powagą, nakoniec wyjąwszy z kupki żądaną ilość, i chowając do kieszeni, taką miał do nich przemowę:

— Wybaczcie, drogie dziateczki, że was wydobyć muszę z tego cichego schronienia i wasz drogi pokój zamącić, ale Bóg mi świadkiem, że nie czynię tak gwoli dogodzenia płochym zachciankom lub marnym wymaganiom światowym, ale z miłości chrześciańskiej, dla poratowania bliźniego. Wszakże przysięgam wam, że niczego nie zaniecham, aby was miłe, błędne owieczki, powrócić do tej mojej owczarni, nie cofnę się przed żadną prywacyą, na żadne względy światowe

http://rcin.org.pl

oglądać się nie będę, byleby was odzyskać... Do widzenia, moje miłe, do widzenia!

Łzami biedakowi zaszły oczy, kiedy dokonywał powtórnej operacyi, a zawsze z przyjętym ceremoniałem, włożenia pod tapczan worka, z którego kilku mieszkańców ubyło, poczem pomyślał sobie:

— Należy podziękować Bogu w Jego świątyni, że mi zesłał sposobność zrobienia dobrego uczynku.

A zarzuciwszy barani tułubek dość wyszarzany, zamknął drzwi swoim zwyczajem na kilka rozmaitych sztucznych kłódek, i spiesznie puścił się do miasta. Zaledwie uszedł parę kroków, gdy ujrzał przed sobą żyda wyniosłej postawy, w bogatej szubie i sobolim kołpaku, który nisko uchyliwszy, przemówił z rewerencyą jego właściciel.

— Kłaniam jw. panu prezesowi.

Pan Piotr miał we zwyczaju na ulicy odmawiać rożaniec na paciorkach, więc rozbudzony niejako, drgnął z początku, ale przypatrzywszy się żydowi, ozwał się uprzejmie, swoim zwyczajem:

— Niech będzie pochwalony... rozpoczął, lecz dostrzegłszy niewłaściwości powitania względem osoby, zmienił je:

— A! pan Szloma. Witaj duszo pobożna... A co tu porabiasz w tym ciemnym kącie, czys się wykierował na rybaka i chcesz tu jaką rybkę złapać?—zagadnął żartobliwie i przyjaźnie.

Musimy tu nawiasem nadmienić, że p. Piotr,

http://rcin.org.pl

z natury, a kto wie, może i przez dyplomacyę, posiadał w obejściu wiele słodyczy i uprzejmości, któremi, nie bacząc na stan i znaczenie, wszystkich zarówno obdzielał, a jeżeli dla kogo, to dla żydów grzeczność podwajał; nie miał on wprawdzie z nimi żadnej łączności, nie wypożyczając swoich kapitałów, obywał się bez usługi faktorów, a wogóle był dla nich „literą martwą, bo niedawał zarobić"; pomimo to, używał u nich wielkiej wziętości i szacunku, jako postępujący ich drogami, a do tego nie stający im na poprzecz, bo z „pieniądzem nie handlował"—Była więc między nimi pewna spójność dążenia, w której obie strony swobodnie działać mogły.

Na uprzejme tedy zagajenie p. Piotra, żyd odpowiedział sentencyonalnie:

— Czy to człek może zmiarkować w jakiej wodzie szukać ryby i do jakiej sieci Bóg mu ją napędzi, a dobry rybak zawsze łapie.

Takim żartem zbywał żart pański. Ale jeżeli czytelnik, przed którym nie mamy tajemnic, chciałby wiedzieć na połów jakiej ryby zapuścił żyd sieć na te wody, które mu żadnej zdobyczy nie przedstawiały, to powiemy, iż po zniknięciu Lejbki, krok w krok śledził niepostrzeżony, wszystkie obroty stolnikowicza:

— A jakże zdrowie jasnego pana i dokąd to jegomość tak rano, w taki mróz?

— Duszo nabożna, za wszystko i za mróz trzeba Boga chwalić i dziękować Mu, bo wie naj-

http://rcin.org.pl

łepiej, czego człowiekowi potrzeba; idę duszo nabożna do kościoła i tak spóźniłem się, zajęli mi czas...

— Jeżeliby jegomość pozwolił, mam ztąd niedaleko moje konie i gdyby się jasny pan nie wstydził z żydem jechać, bo i mnie trzeba w tamte strony...

— Wszystkich nas, duszo nabożna, jeden Bóg stworzył; i owszem, przyjmuję z wdzięcznością, bo dziś mi pilniej niż kiedy.

— Zaraz jegomości będę służył.

Rzekł żyd odbiegając w stronę, gdzie w ukryciu znajdowały się jego konie—i to wiedzieć trzeba, iż żyd, nawet najbogatszy, nie zwykł ostentacyjnie jeździć *), zawsze gdzies konie zostawi dalej od miejsca, do którego zmierza, często przez pokorę przed gorszymi panami, ale prędzej dla zachowania tajemnicy swoich ruchów, do czego właśnie Szloma, szpiegujący stolnikowicza, miał ważne powody. Ucieszył się tedy mocno, iż ofiara koni była przyjętą, bo właśnie tu o bytność stolnikowicza u prezesa urywała się nić szpiegostwa i łamał sobie głowę, z jakiego powodu stolnikowicz wyszedł ztamtąd uśmiechnięty, czego on z zawęgła dopatrzył i tu się rozbijała jego domyślność, bo jednego tylko mógł być pewnym, znając stoicyzm kredytowy p. Piotra, że mu pie-

*) Zwracam uwagę, że to pisane przed czterdziestoma laty, bo dzisiejsze żydki *szejne morejne*, właśnie lubią paradować jazdą.

http://rcin.org.pl

nędzy nie pożyczył. Dopadłszy zatem co rychlej koni, stawił się przed prezesem. Były to sanie, nie paradne wprawdzie, ale lubiane, porządne, dwoma szparkiemi podjezdkami, młody żydek, wnuk Szmula, zręcznie kierował—dla tego zaś użył do tej roboty swojego wnuka, aby obcego niewtajemniczać w ukryte zamysły. Słusznie to powiedział pewien mądry szlachcic: „Daj mi łut tylko żydowskiego węchu, a zapłacę ci centnarem złota.“

— Może jasny prezes będzie się wstydził jechać prostemi, żydowskiemi saniami—mówił Szloma, podsadzając p. Piotra.

— Żartuj zdrów, duszo nabożna, od kiedym żyw, takiego zaprzęgu nie miałem.

Jadąc razem, żyd medytował, jakby zręcznie przystąpić do wybadania towarzysza podróży, lecz nie długo na to czekał, co mu samo w ręce wpadało:

— A znasz waćpan stolnikowicza—spytał jakby od niechcenia prezes.

— Czemu nie? to bankrut! odparł żyd pogardliwie usta wydymając.

— Bankrut, nie bankrut, ale niezadługo nim będzie, boście go wzięli w swoje obroty.

Żyd zamilkł przez chwilę, a potem znienacka, jakby sobie przypomniał:

— Czy wie jegomość, że ja jego spotkałem przed chwilą, tu, na Rybakach, o tej porze... nu, czego on tu jeździł?... pewnie jakiegoś paskudstwo, bo to rozpustny bezbożnik...

http://rcin.org.pl

— Duszo pobożna, u nas w piśmie stoi: „nie sądzcie, abyście nie byli sądzeni.“ Stolnikowicz tak łaskaw, że mnie starego nawiedził.

— Był u jegomości?—rzekł żyd, udając zdziwienie, atoli w głosie jego brzmiało ukryte zapytanie: „a co on tam robił?... Jednak na jaw wydać go nieśmiał, lecz że, jak powiadają: „za biednych żydków Pan Bóg wojuje,“ sam go towarzysz podróży uprzedził:

— Kupiłem u niego majątek.

— U niego majątków?...—zawołał żyd nie swoim głosem, podskoczywszy na siedzeniu.

— Cóż tak dziwnego?—Nawet powiem waćpanu rzecz całą, bo ja, wbrew ogólnemu mniemaniu, że interes zależy na tajemnicy, uważam, iż na rozgłosie zyskuje, bo się ścierają zdania i człek się czegoś dowie: oto wiesz, kupiłem Sielawę, to jest, klucz Sielawski...

— Jakto jegomość kupił i może dał pieniądze z góry?...—spytał żyd drżącym od trwogi głosem.

— Cóż to, masz mnię za hebesa, duszo pobożna? Ja tylko płacę przed aktami, ale ręce już przebiliśmy.

Żyd widocznie odetchnął swobodniej i prawił dalej spokojnie:

— No, a jeżeli tam jest „zapreszczenijów?“ (ostrzeżenie, areszt na majątku).

— To w takim razie, nie przyjmą do akt komplanacyi i punktów przedugodnych, cała robota za nic i pieniędzy nie dam. To się pokaże, duszo

http://rcin.org.pl

pobożna, dziś o południu, przed aktami kontraktowemi.

Wysłuchawszy tego, żyd znów podskoczył na sankach, lecz tym razem już z radości.

Że dalsza rozmowa towarzyszów podróży już się nie wiązała z naszem opowiedaniem, zatem jej nie notujemy. Zresztą, usłużny z początku Szloma, rad był pozbyć się prezesa, z którego już wyciągnął co mu było potrzeba, i dowiozłszy go do kościoła, sam spiesznie kazał popędzać do miasta.

Kto się bliżej zastanawiał nad dowcipem i zręcznością żydów w prowadzeniu interesów, musi im przyznać jeszcze jeden dar, łatwego wkręcania się wszędzie. Widziano potężnych monarchów, do których żydzi dostęp znajdowali; surowych ministrów i ostrych dyplomatów, dających się im oplątać, a nawet i kierować sobą; cóż dopiero powiadać o jurysdykcyach urzędowych i sądach, gdzie po wsze czasy żydzi w naszym kraju rej wodzili, u najniedostępniejszych sędziów znajdując dostęp, jeżeli nie przez wielkie drzwi, to gdzieś przez boczne, przez myszą dziurkę, że tak powiem, przez dziurkę od klucza. Jeżeli, przypuśćmy, sędzia napędził żyda, on się tem nie zrażając, trafił z pięknemi towarami do sędziny, a skoro ta miała się na ostrożności przeciw pokusie, znalazł drogę do towarzyszki poufnej, faworyta lokaja i t. p.—słowem, wsunął się tam, gdzie go się naj-

http://rcin.org.pl

mniej spodziewano, a wcale nie pożądano—ta to sztuka trafiania do wszystkich celów, stanowiła ich prawdziwą potęgę.

W sądach i wogóle w jurysdykcyach, żydzi sobie radzili z równą zręcznością; bogatszy z nich nawet, przy interesowności urzędników, dla oszczędzenia wydatku, rzadziej uderzał w wyższe sfery; nie celował górą, ale zawsze dołem; żydek znał każdego woźnego z imienia i nazwiska, zbadał jego stosunki rodzinne i służbowe, zażywając z nim tabaczkę, oburzał się na niesprawiedliwość i prześladowanie jego zwierzchników, wysłuchał cierpliwie skarg i użaleń, umiał kiwać boleśnie głową na jego wyrzekania. Cóż dopiero powiadać o kancelistach, na których ogół uwagi nie zwracał, żydek znał ich, był domowym przyjacielem, admiratorem ich dzieci, pociechą w smutku, ratunkiem, szczupłym wprawdzie, w złej doli, a wogóle kręcił się w tych nizkich sferach biurowych, od których najmniej można się było spodziewać.

Dawny wydział aktów kontraktowych, był, można powiedzieć, jurysdykcyą czysto pańską, z której wielu urzędników grube fortuny wyniosło, dość sobie wyobrazić to gorączkowe działanie krótkiego czasu, gdzie w aktach, śmiało powiem, przejawiały się coddziennie miliony, gdzie ludzie: „kuli żelazo póki gorące"—kiedy chwila zwłoki mogła wcale niepożądany namysł nasunąć i najkorzystniejszy zniweczyć interes. Tam, każdy snadno

http://rcin.org.pl

zrozumie, nikt z urzędników nie polował na drobne ptaszki, gdzie gruba zwierzyna ciągłe nawijała się pod rękę—a wiadomo było, że każda mała tranzakcya szła na odwłokę, musiano ją odkładać do właściwego grodu, bo czas roboty kontraktowej trwał w terminie ograniczonym do trzech niedzieli, a wiele było do załatwienia.

Szloma, po rozstaniu się z p. Piotrem, kazał popędzać konie co tchu do kancelaryi kontraktowej; ona mieściła się nad salą w pięciu dużych izbach i już od rana pełną była interesantów, tłok był jak na odpuście, a między rozmaitym ludem wielu magnatów, dla których kanceliści rum czynili.

Szloma, zdyszany, śmiało zapuścił się w ten las głów ludzkich, temu podlazł pod rękę, pokorniejszego nawet zuchwale potrącił, a wynalazłszy sobie protektorów pomiędzy kancelaryjną gawiedzią, tyle sprawił, iż boczne drzwi przed nim się otwierały, dotarł do samego p. naczelnika i przeszedłszy tę łaźnię w mniej czasu, niż inni, spocony, zziajany, ale tryumfujący, dostał się do sani, ukrytych zawsze gdzieś za węgłami domów, i znów popędził.

http://rcin.org.pl

XV.

Za kulisami.

Podczas kiedy działo się powyżej opowiedziane, a stolnikowicz zawierał umowę sprzedaży z panem Piotrem, którego potem Szloma wiózł w swych saniach, a nakoniec sam wstępował do akt kontraktowych—dom baronowej, według prawideł wyższego, a słuszniej mówiąc, rozbawionego towarzystwa, winien był o tej porze spoczywać snem niewinnych, a raczej próżnujących.

Lecz, jako żywo, poranku tego działo się tam wszystko na odwrót, i kiedy stolnikowicz kołatał do drzwi prezesa, już cały dom, począwszy od panów do sług, był na nogach; odbywała się tam niezwykła, trudna do pojęcia krzątanina: panie, razem ze sługami, wydobywały wszystkie rzeczy ze skrzyń i schówek i rzucały je w nieładzie na stół duży w jadalnej sali; dostrzegłeś tam wszystkiego co dom posiadał, zrzuconego na kupę: na-

http://rcin.org.pl

czynia stołowe, srebra, suknie pań i panienek, klejnoty, kwiaty, bieliznę i t. p., wszystko to zwalono w nieładzie w dziwną mięszaninę, a ktoby ten niepojęty galimatias obaczył niezawodnieby pomyślał, że to chyba sklep duży norymberski, świeżo wypakowany, ale jeszcze nie złożony.

Sama baronowa, z córkami i „madamą,“ doglądały tej dziwnej roboty. Pomimo wczesnej pory, gdyż zaledwie na dzień się miało, panienki już były odziane, albo raczej, ustrojone, w pretensyonalne negliże, ale takie wyszukane i charakterystyczne, że najwykwintniejszy strój balowy ustąpiłby przed niemi, a jakoś tak pięknie i wabnie było tym czarodziejkom, półsennym, półrozmarzonym, a nareszcie rozciekawionym oczekiwaniem czegoś niezwyczajnego, iż bezwątpienia nie wyglądały w ten sposób dla domowego ukrycia, lecz aby się komuś pokazać.

Szczególniej strój starszej baronówny, Finki, był wyrachownny na wrażenie; na niego też matka osobliwszą zwracała uwagę i kiedy już wszystkie domowe rupiecie do lirycznego doprowadziła nieładu, ozwała się do francuzki:

— Moja droga madam, oglądnij-no jeszcze twoim biegłym wzrokiem strój Finki i daj mu po swojemu umiejętnie *un dernier coup de main,* jak to ty rozumiesz, stosownie do okoliczności.

Finka, na to wezwanie, wyszła na środek pokoju i z minką filuterną stanęła przed madam. Miała na sobie szlafroczek z najcieńszego fran-

http://rcin.org.pl

cuzkiego batystu, śnieżnej białości, wpadający w odcień perłowy, brzegi i fałdy były otoczone najdelikatniejszym haftem i koronkami, jej smukłą kibić przecinał w pasie sznur gruby jedwabny, niby niedbale od niechcenia zawiązany, wierzchnie kształty niedyskretnie przeglądały przez ów batyst, iście pajęczej tkaniny, szyi łabędzich kształtów i białości, nie krępowały żadne obsłony. Włosy jej krucze, miękości jedwabiu, spadające na biodra, więziła niedbale czerwona przepaska, niedopuszczająca bujnemu warkoczowi, zakrywać błyszczących oczu. Nakoniec, nóżka, jak na żart, nie zdolna zda się udźwignąć ciężaru młodej kotki, przeglądając z ażurowej przezroczystej pończoszki, jakiemś różowawem światełkiem, tonęła w aksamitnym, złotem haftowanym, prawdziwym pantofelku „kopciuszka.“

— *Charmente enchenteresse!* (prześliczna czarodziejka)—zawołała, po dokładnem obejrzeniu, francuzka, ale zaraz dodała, z zacięciem surowego krytyka:

— Wszakże zwrócę uwagę, że tu znać wysiłek sztuki, który wtedy dopiero jest doskonały i trafia do celu, jeżeli widzowi przedstawia się w prostej szacie natury... Tu naprzykład, oczy zanadto jasne i uśmiechnięte, a właśnie powinny być zamglone, nieco zaspane, i już, rozumie się, przy samej akcyi, zapłakane; czekaj, moje dziecko, ja ci to zaraz poprawię.

To mówiąc, madam dobyła jakieś puzderko, coś

http://rcin.org.pl

w rodzaju kieszonkowej apteczki, napełnionej rozmaitemi flaszkami, słoiczkami, papierkami, skórkami i t. p., a w jeden z nich zanurzywszy pędzelek, zlekka posmarowała powieki dziewczyny, a potem zwracając ją twarzą do generałowej, rzekła:

— Patrz pani, teraz co innego jest, prawda? oczy zaspane, przerażone, i t. d.—słowem, wzrok zastosowany do okoliczności, ale zawsze silnie działający na efekt.

— Brawo madam!—co to znaczy głęboka znajomość rzeczy!—zawołała w uniesieniu baronowa.

— Jeszcze jedno, kobieta zerwana ze snu, może wdziać piękny negliżyk, mając go pod ręką, to bardzo naturalne, ale włosów tak regularnie nie zwiąże, bo na to trzeba czasu i swobody, a tu właśnie ma być przypuszczalnem nagłe przebudzenie w skutek gwałtu w domu i *comme de raison*, przestrach, zatem na podobnie staranne ułożenie włosów nie byłoby czasu. Otóż i sztuka na wierzch się wydobywa, a natura niknie...

— Co za przezorność, co za głęboka znajomość rzeczy!—zawołała z uwielbieniem generałowa—powiedzże droga madam, czemby to zastąpić?

— Zaraz... niech no mi tu dadzą kilka rannych czepeczków, także igły i nitki, zobaczę jak to zrobić.

Kamerystki pospieszyły spełnić rozkaz. Madam, rozejrzawszy się uważnie w całej kupie

http://rcin.org.pl

podanych czepków, po chwili namysłu, zawołała z zapałem.

— *J'ai mon affaire.* Otóż tak! Zrobimy jej z tego czepeczka rodzaj turbanika... tak... tu trochę na bok, niby w pośpiechu krzywo nałożony, a ztąd się wydobył jakby siłą, warkocz... a tu drugi spadł na ramiona... dziewczyna nie ma czasu poprawić... *Voyez moi cela!*

Zawołała tryumfująco, obracając powolną Finkę na wszystkie strony. Mądrość francuzki uzyskała w tej chwili największy aplauz na świecie, bo milczenie zachwytu.

— *Attention! je donne un dernier coup d'oeil*— zakomenderował ten wódz doświadczony w strategii zalotniczej—i poczęła wykręcać Finką na wszystkie strony, oglądając ją od stóp do głowy... a nagle, spoglądając na mikroskopijne nóżki dziewczyny, zawołała z wyrzutem i oburzeniem:

— A, moje dziecko!.. rumienię się w tej chwili za jednę z moich najpojętniejszych uczenic.

Biedna Finka, oblawszy się także rumieńcem, poczęła pilnie oglądać swój strój od dołu do góry.

— I jeszcze nie widzisz? Spojrzyj na nogi!

Finka, pomięszana, wyciągnęła przed się piękną nóżkę, której barwa różowa przeglądała przez oczka przezroczystej pończoszki.

— A wiesz, moje dziecko, tegom się po tobie niespodziewała; takiej niekonsekwencyi! I jeszcze teraz jej niedostrzegasz?—mówiła z cierpkim wyrzutem do coraz bardziej zapłonionej uczenicy. Mo-

http://rcin.org.pl

je dziecko, Boileau powiedział: „*rien n'st beau que le vrai*“... gdzież tu jest prawda?—czyliż kobieta zerwana z łóżka niezwykłym hałasem, przestraszona niewiadomością jakie ją nieszczęście czeka, ma czas do naciągania ażurowch, delikatnych pończoch? Wszak wiesz, że operacya ta wymaga czasu i uwagi... fi! niespodziewałam się tego po tobie!... zakończyła gniewnie.

— Nie przeczę, masz madam słuszność—jak we wszystkiem, tak i w tem, ale powiedz sama, że ta pończoszka *donne à penser*, rozumiesz mnie... a prawdziwie nie wiem, czemby ją zamienić, grubsza pończocha nie sprawi tego efektu—wtrąciła baronowa.

— Czem zamienić?... czem zamienić?... mruczała oburzona francuzka—gdybyś, przypuśćmy, pani posłyszała gwałt w domu, jak to się ma stać wkrótce, a zbudzona ze snu chciałabyś biedz na pomoc lub ratować się ucieczką, co byś pani włożyła na nogi?—niech mi pani odpowie:

— Dziwne pytanie—prawiła uśmiechnięta generałowa—cobym włożyła na nogi?—schwyciłabym pierwsze lepsze pantofle... lub nakoniec pobiegłabym i boso.

— Bardzo słusznie, ale nie wkładałabyś pani przez najmniej dziesięć minut, ażurowych pończoch i niewyruwnałabyś fałdów z taką dokładnością jak zrobiła Finka, przecie i ona ma się znajdować w tej przypuszczalnej pozycyi, aby wdziać pantofle na gołą nogę...

http://rcin.org.pl

— Jakże tak, tak „na bosą?“—przerwała generałowa—ale czyliż tak wypada, ktoś zobaczy?...

— Przesądy!... barbarzyństwo!... — zawołała z pogardą francuzka. To niech ten ktoś nie patrzy, a jeżeli zobaczy, to pewno nikt na tem nie straci, ani widzący, ani widziana...

— O, co za przezorność!... co za bystrość spostrzeżeń!—zawołała generałowa, chwytając nieocenioną madam w objęcia.

Słońce musiało się zadziwić tego poranku, oświecając od swego wschodu salon baronowej nie dla froterów, a samych pań, które, jeżeli kiedy w życiu ujrzały jego wschodzące promienie, to tylko w powrocie z balu, kiedy się ten przeciągnął po za nocne mroki. W chwili bowiem, kiedy stolnikowicz opuszczał pustelnię p. Piotra na Rybakach, generałowa dokonywała ostatecznego przeglądu owego dziwacznego prologu i wszystko przyprowadziła do jakiegoś dramatycznego nieporządku. Wszyscy w milczeniu i przejęciu się przyszłemi rolami, widocznie oczekiwali z niecierpliwością chwili wystąpienia na scenę; główna zaś reżyserka dramatu, od czasu do czasu, z niepokojem spoglądając w okna, mruczała:

— Co to może znaczyć, powinienby tu być oddawna—*on* taki punktualny?—czy nie zaszło coś nadzwyczajnego?—a zwracając się do madam, pytała:

— Czyby nie posłać po *niego*, bo zaczynam być niespokojną?

http://rcin.org.pl

— Odszukać go, w czasie kontraktów, kiedy tyle ma zajęcia, to byłoby prawdziwą sztuką, lecz bądź pani pewna: to człowiek słowny, już też takiego interesu nie zaśpi, tylko co go patrzyć.

Wszakże mijały chwile długie, baronowa, zaglądając we wszystkie okna, coraz bardziej zaczęła się niepokoić.

— A to pięknie! Na cóż ten cały zachód? Skompromituję się tylko przed służbą.

Gdy wtem, bocznemi drzwiami, wsunął się Szloma, posiadający w tym domu swoje prywatne wejście. Baronowa ledwie że z radości nie rzuciła mu się w objęcia:

— Ach, mój Szlomo, toś mnie nabawił strachu; myślałam że już nie przyjdziesz... a tego, tam... przyprowadziłeś?

Żyd, który w nieobecności świadków, praktykował z tą rodziną poufałe obejście, rzucił się na kanapę, ciężko dysząc i ocierając pot z czoła:

— Dobrze to imości gadać, ale gdybyście wiedzieli co ja się dla was dziś nakłopotał, a już pewno, że imość za rok tego nie dokaże, co ja dziś za godzinę zrobił...

— Poczciwy pan Szloma, prawdziwy nasz przyjaciel, my też cenić to umiemy—rzekła rozczulona Olimpia—ale powiedz, czy jesteś pewny, że on nie dostał pieniędzy? bo toby nam figla wypłatał.

— A za kogoż mnie imość masz? Co Szloma

http://rcin.org.pl

chce, to stać się musi—odparł żyd dumnie, z pewnym odcieniem urazy, i dodał:

— Ale o tem potem, a teraz czas nagli, trzeba wszystko stosownie przygotować.

— Co powiedziawszy, wyszedł do sieni i po chwili wrócił, prowadząc za sobą jakąś cudacką figurę, którą niedbale przedstawił towarzystwu w krótkich wyrazach:

— To „pan sowietnik.“

„Pan sowietnik“ był unikatem typowym swojego rodzaju, jakiego próżnobyś szukał w całej Europie, bo jest to wytwór miejscowy, wyrosły i wyprodukowany u nas, od początku bieżącego wieku. Na powierzchowność p. sowietnika składało się tyle ingredyencyj:

Główka mała, szersza niż dłuższa, o karmaynowych policzkach i nosie błękitnawej barwy usianym gęsto jakby małemi rubinkami; dowód oczywisty wewnętrznego zapału, podtrzymywanego sztucznemi, alkoholicznemi środkami. Na wydętych policzkach, jakie cherubinkom dawają na prostodusznych malowaniach, uczepiła się para maleńkich faworytów, pod cyrkiel wygolonych, stosownie do formy prawnej, nie przekraczających za brzegi ust szerokich; niziutkie czoło przykrywał fontaź włosów misternie związany, jak kokarda elegantki, na samym czubku, a skrzętnie od tyłu głowy zapożyczony. Całość tę zdobiły zoczęta malutkie, wprawdzie nieludzkie, prędzej ptasie, niepatrzące wprost przed siebie, ale bie-

http://rcin.org.pl

gające na ukos jakimś „zyzem urzędowym, tajemniczym, badawczym.“ Nakoniec, kolczyk srebrny, w kształcie grubego kółka, zdobił mu jedno ucho i to był jedyny zbytek i próżność przy tym stroju ponurym, jakby zakonnym.

Szlachetna ta głowa, spoczywała na czerwonym, starannie założonym kołnierzu, opiętym ściśle, a nie przepuszczającym najmniejszego śladu bielizny—dawało to niejako pozór obroży, tego symbolu wierności na... psiej szyi.

Dopełniał tej szlachetnej powierzchowności, jako strój, frak mundurowy zielony, zapięty najsumienniej na dziewięć mosiężnych guzików, oczyszczonych do słonecznego połysku; na mundurze, w miejscu gdzie uderzało serce wspaniałe, kołysał się poważnie medal miedziany, w formie grosza, na czerwonej wstędze zawieszony, z wyobrażeniem oka Opatrzności; dalej, spodnie obcisłe, z czerwoną wypustką, na strzemiączkach, spadały na bóty, choć niezgrabne, ale najstaranniej wyszuwaksowane; u lewego boku długa szpada, w pochwie skórzanej, wytartej, sięgając prawie po kostki, jakby przyrosła do nogi.

Wyprostowany był pan sowietnik bez najmniejszego zarzutu, mogąc, co do sztywności, rywalizować z najprostszą linią geometryczną; dla tego można powiedzieć, iż chodząc, nóg nie podnosił, tylko przesuwał się w sposób automatyczny, jakby poruszany sprężyną, aby tego urzędowego wyprostowania ani na chwilę nie stracić, dla tego,

http://rcin.org.pl

przy prezentacyi przez Szłomę, p. sowietnik, trzymając całą postawę w urzędowej sztywności, na oznaczenie szacunku dla Towarzystwa, kiwał głową i poruszał maleńkiemi oczętami, niby na wzór figurki porcelanowego chińczyka. Pod lewą pachą przyciskał stosowany kapelusz, a pod prawą plik papierów, ale zdawało się, iż przyciskał tak silnie, że kula nawet nie wybiłaby tych przedmiotów ze swego miejsca.

O ile nie trudną jest charakterystyka zewnętrzna tej postaci, zależąca na prostem przerysowaniu z natury, bowiem wszyscy ci „panowie sowietnicy“—*ab uno disce omnes*—byli ulani na jedną modłę, o tyle trudniejszą jest ich charakterystyka wewnętrzna. Już to byli na wskroś tak jak na zewnątrz, całkiem automatycznemi w ręku władzy, niby gałka z rozgrzanego wosku, dająca się naginać dowolnie. Zdawało się, że konsekrujący na sowietników, wymawiali przy tym obrzędzie sakramentalną maxymę—„indyk myślał i zdechł, i z tobą tak będzie, jeżeli się myśleć poważysz.“

Były to więc narzędzia bezmyślne, ale przeto straszne w drugiem ręku, jak ten nóż krający naprawo i nalewo w dłoni kierującego, a zadający bezwiednie ciosy bolesne według obcej siły i zręczności. Z zasady płaszczący się przed potęgą, nieubłagani względem słabszych, chciwi i łakomi, usłużni na rozkazy lub za pieniądze, po nad obawę władzy i ładowanie worka kosztem urzędu,

http://rcin.org.pl

nie znający innych obowiązków, ani społecznych, ani obywatelskich. Zaprawdę, władza poruszająca takie automaty bezmyślne i uległe, wiele przez nie sprawić może.

Jakoż, pan sowietnik, oddawszy cześć chińską przytomnym, przez kiwanie głową i poruszanie ocząt, czekał na dalsze rozkazy żyda, który opłaciwszy jego czasowe istnienie, reprezentował dlań władzę. Zaraz też po prezentacyi, Szloma, przystępując doń poufale, odprowadził na stronę, do stołu zarzuconego rozmaitemi rupieciami, pocichu wydając mu zlecenia, na które p. sowietnik, przy mruganiu ocząt i poruszaniu główką, odpowiadał z pokorą, jakimś mięszanym dyalektem:

— Słyszu, panie kupiec, coby to wszystko było zakonnie, pojmuję.

A kiedy Szloma wsuwał mu jakiś argument w jedną z rąk przyrosłych do szwu spodni, on wcale jej niepodnosząc, z dziwną zręcznością zagarnąwszy datek średnim palcem, w charakterystyczny sposób zagłębił w pięść zamkniętą i wydał śmiech nakształt rżenia końskiego:

— Hi! hi! hi! panie kupiec.

— Będzie drugie tyle, jeżeli się waćpan dobrze spiszesz—odparł protekcyonalnie Szloma.

— Słyszu, panie kupiec.

— A teraz idź waćpan tam—rzekł żyd, wskazując przyległy pokój—każę ci dać tymczasem ponczu.

— Dziękuju, panie kupiec, hi! hi! hi!

http://rcin.org.pl

I twarz mu się rozjaśniła na myśl o „ponczu,“ będącym dlań magicznem słowem.

— Aha! A świadków przyprowadziłeś waćpan?—spytał jeszcze żyd.

— Już to, panie kupiec, u mnie wszystko zakonnie, nikt mnie na tem nie pojma.

I p. sowietnik, zainstalowany w przedpokoju, delektował się ponczykiem.

Szloma wrócił do towarzystwa i coś tam obok rozrzuconych rupieci długo konferował z baronową pocichu, gdy w tem wbiegła zadyszana pokojówka, postawiona na ulicy na czatach, i na głos zawołała:

— Już jedzie!

Na te wyrazy, jakby magiczne, wszystko się zakotłowało w salonie, którego fizyognomia tak się nagle zmieniła, iż niepodobna objąć tego i opisać w krótkich słowach, co się w mgnieniu oka uskuteczniało. Szloma na głos zawołał:

— Panie sowietniku, zaczynaj waćpan, a żwawo!

Zainterpelowany, skoczył jakby wyrzucony z procy, a ciągnąc za sobą dwóch obdartusów, pozostawionych w sieni, przystąpił do stołu z rupieciami i odrazu z onego potulnego baranka, w niepojętej metamorfozie, stawał się lwem ryczącym, aż go się, pomimo uprzedzeń i przygotowań, niewiasty przelękły. Zbierał rzeczy, zgarniał, spisywał, rozkazywał... słowem, był do niepoznania.

Olimpia, wprowadziwszy nieład dramatyczny

http://rcin.org.pl

do swego stroju i włosów, padła na kanapę, i w najstraszniejszych mdłościach i spazmach, wywoływała—aż straszno było słuchać:

— O! niegodziwy człowiek!... jam mu zaufała, on zgubił mnie i moje dzieci... biedne dziewczęta... Finka miała dobrą partyę... wszystko stracone, jam żebraczka. Jutro, ani ja, ani dzieci, nie będziemy miały w co się ubrać... za cóż giniemy? Za naszą dobroć i łatwowierność!...

Jedne po drugich, nie powiązane ze sobą, orzeczenia, sypały się z ust na pół omdlałej, prawie odchodzącej od przytomności. Kobiety skupiły się dokoła niej, niosąc pomoc. Finka zaś, w onym powabnym negliżu, klęcząc u nóg matki i całując je, na wzór Magdaleny pokutującej—wołała ślicznym, rozpaczliwym głosikiem:

— Mamo! nie potępiaj go, on szlachety, nie da nam zginąć... Mamo!—zawołała jeszcze rozpaczliwiej do matki, która ją odtrącała, nie chowam dłużej tajemnicy przed tobą, ja go kocham nad życie! Wierz, że Juliusz nie zawiedzie niczyjego zaufania, on taki szlachetny, taki rycerski!

Tak to doskonale było wyrachowane, iż całej tej sceny słuchał we drzwiach niby niepostrzeżony przez kobiety, stolnikowicz, a sam nie mógł zdać sobie sprawy z widzianego i słyszanego. Pierwsza go ujrzała Olimpia, a na ten widok utraciła do reszty przytomność, co widząc kobiety, począwszy się krzątać około jej otrzeźwienia, zapiszczały na wszystkie głosy:

http://rcin.org.pl

— Wody!... octu... eteru!...

— O droga matko!... nie osieracaj mnie nieszczęśliwą!—wołała najgłośniej zrozpaczona Finka.

Pan sowietnik nieubłagany, spisywał tymczasem rupiecie i układał z nieustraszoną powagą i *zakonną* srogością.

Czuję to, iż nie umiałem oddać tego obrazu, doskonale wystawionego, a który wywołałby aplauz na każdej scenie, najbardziej wymagających widzów; wyobraźcież sobie, co się dziać musiało z biednym stolnikowiczem, jedynym widzem, niewtajemniczonym w zakulisowe sprężyny tego dramatu; nie wiedział biedak co z sobą począć, jak się znaleźć, a słowa Finki brzmiały mu w sercu anielską muzyką.

Nakoniec, dzięki pieczołowitym staraniom, baronowa otrzeźwiona, zaczęła powoli odzyskiwać przytomność, a ujrzawszy stolnikowicza, w pokorze stojącego przy drzwiach, zerwała się gwałtownie, wołając w pasyi:

— I pan tu!... Przyszedłeś patrzyć na swoje dzieło, do czego mnie, a raczej nas, bo razem z temi biednemi istotami niewinnemi, doprowadziła moja ufność w pańskie przyrzeczenia... Jesteśmy dziś żebraczkami pod płotem, wszystko z pańskiej łaski... Czyliż pan przyszedłeś jeszcze urągać?...

— Mamo najdroższa!... ulituj się, miej wzgląd, że nie same jesteśmy...—wołała ze łzami, u nóg matki, Finka.

— Odstąp ode mnie!—oburzała się matka.—

http://rcin.org.pl

Ty zawsze trzymałaś jego stronę i tobie zawdzięczam dziś naszą ruinę...

Co powiedziawszy, zakryła twarz rękoma i na głos szlochać zaczęła.

Stolnikowicz w istocie nie wiedział na razie, co począć, jak sobie radzić na widok tylu niespodzianek, które na raz oglądał. Trzeba wiedzieć, że udając się do sali na umówione spotkanie z panem Piotrem, umyślił wpaść tu na chwilę, aby zaspokoić swoją wierzycielkę, że pieniądze dziś jeszcze wypłaci, a wcale nie spodziewał się natrafić na to, co niespodzianie mu się przedstawiało. Dla tego sam, na ten widok niezwykły a nieoczekiwany, myśli zebrać nie był wstanie; lecz nakoniec oprzytomniony, widząc, iż twarz matki płaczącej zakryta była dłońmi, zbliżył się do Finki i wyszeptał:

— Pomimo boleści państwa, którą tembardziej podzielam, że stałem się jej najniewinniejszym powodem, jestem najszczęśliwszym z ludzi, dowiadując się o pani dla mnie współczuciu.

Finka zapłoniona, spuściła oczy, ale ich ręce się spotkały. On był w siódmem niebie, a ona?... nagrodzona za dobre wykonanie roli, dostąpiwszy w części tymczasem zamierzonego celu.

Nakoniec stolnikowicz, zebrawszy rozproszone myśli, chcąc się czegoś stanowczego dowiedzieć, a rozjaśnić wiele niepojętego, zwrócił się do żyda, który tu rej wodził:

http://rcin.org.pl

— Powiedz mi, panie Szlomo—zapytał sucho—co to wszystko ma znaczyć?

— A co komu do tego? Ja odbieram swój dług, co mam na weksel pańskiego i baronowej—odparł żyd hardo, nie ze zwykłą słodyczą, którą się rządził w stosunkach z panami.

— Przecie to dziś dopiero termin i nie wiesz jeszcze, czyli są pieniądze lub ich nie ma?

— Wiem, że nie było na termin, bo w naszej umowie napisane, że być powinny złożone dziś na godzinę 9-tą z rana, w depozycie wydziału kontraktowego. Ja tam byłem o wpół do dziesiątej i nic nie znalazłem, więc odbieram dług mój jak mogę i chcę—prawił żyd obojętnie.

— Zdaje mi się, że mój majątek jest aż nadto odpowiedzialnym za dług waćpana, więc mogłeś się tam zwrócić, zamiast niepokoić panią baronowę, która jest tylko ręczycielką...

— Tak, ręczycielką, ale solidarną, mnie zaś przysługuje prawo poszukiwania mej należności, od kogo mi się będzie zdawało, na majątku ruchomym i nieruchomym, i mnie się podobało aresztować ruchomość pani baronowej, to równie moje prawo—mówił żyd coraz zuchwalej.

— Jeżeli tak, proszę o zwłokę małą... pół godziny—mówił stolnikowicz, patrząc na zegarek—a pieniądze przez ten czas będą.

Żyd spojrzał z ironią na mówiącego i wymówił tonem zwątpienia:

— Będą? Czekam całą godzinę... Panie so-

http://rcin.org.pl

wietniku, niech pan sobie odpocznie, jeszcze dość mamy czasu; zresztą, według prawa, do zapalenia świec pan mi możesz dziś zapłacić, a ja także, na mocy naszej umowy, zabezpieczam się, ażeby nic z tego nie zniknęło, na czem mam zamiar poszukiwać. Dotąd więc wszyscy jesteśmy w porządku, a potem zobaczymy.

Sowietnik, popatrzywszy ruchliwemi oczkami na mówiącego, dał zwrot urzędowy na lewo w tył i głosem subordynacyjnym odparł:

— Słyszu!... poczekajcie tam w sieni—rozkazał z góry swoim obdartusom.

Stolnikowicz, bez pożegnania, wyleciał pędem z sali; gdy wszyscy posłyszeli, jak sanie jego zaskrzypiały na śniegu, śmiech ogólny powstał i wszyscy aktorowie tej mistrzowsko wykonanej sceny wybuchnęli głośnym śmiechem, jak niegdyś rzymscy augurowie, kiedy oczy ludu nie były na nich zwrócone.

Aż pan sowietnik, utkwiwszy w całe towarzystwo maleńkie oczki, dziwował się temu co zaszło, zapewne dla tego, iż jako człek służebny, nieobeznany ze sztuką dramatyczną, nie pojmował wszelkich jej finezyj.

Pierwsza Olimpia, zapanowawszy nad wesołością, która opanowała całą tę trupę dramatyczną, spytała niespokojnie:

— Ależ, panie Szlomo, on pojechał po pieniądze, a jeżeli przywiezie, to co?

— To ja będę różyńskim rabinem—odpowie-

http://rcin.org.pl

dział żyd uśmiechnięty, z zadawalającym spokojem.—Ale, niech no imość pozwoli, mam słowo gadać z imością.

Oddalili się oboje we framugę okna i chwil kilka z sobą konferowali; następnie baronowa przywołała tam Finkę i coś jeszcze radzili, gdy wtem, najniespodzianiej, stolnikowicz blady, do niepoznania zmieniony, ukazał się we drzwiach...

Pozwól, miły czytelniku, przerwać w tem miejscu, może i dość ciekawem, opowiadanie, a to g'woli ujawnienia wypadków dnia tego. Stolnikowicz, jak łatwo się domyślić, wybiegłszy od baronowej, z sercem uszczęśliwionem z pochwyconego zeznania Finki, pośpieszył do akt kontraktowych, na umówione spotkanie z panem Piotrem, który, jako człek słowny (jak każdy skąpiec, dodajmy w nawiasie), już się znajdował na stanowisku.

Skoro go ujrzał stolnikowicz, po rychłem powitaniu, zapytał gorączkowo:

— A są pieniądze?

— Gdzieżby było verbum nobile, duszo nabożna, nie ma o co pytać.

— Więc kończmy...

— Potom tu przyszedł, duszo nabożna, służę ci.

I wziąwszy pod rękę stolnikowicza, skierował się do gabinetu prezydującego. Pomimo natłoku,

http://rcin.org.pl

rum panu Piotrowi czyniono, bo urok pełnego mieszka stał za nim, a ten, po wsze czasy, był i będzie najlepszym do wszystkich drzwi, a często i do serc ludzkich, kluczem.

Skoro stanęli u celu, objaśnili w krótkich słowach całą sprawę, na co im, równie zwięźle, urzędnik sądowy odpowiedział:

— Nie mogę przyjąć komplanacyi, bo na majątku pana stolnikowicza ciąży areszt.

— Co! jaki?—zawołał gwałtownie stolnikowicz.

— Jest areszt? To już mię nie ma, cała nasza ugoda za nic; ale pamiętaj, duszo nabożna, żem się stawił na słowie; bardzo żałuję, że napróżno—wymówił słodko, z głębokim pokłonem, p. Piotr, szybko oddalając się, jakby się obawiał, ażeby ten areszt i jego nie dosięgnął.

Stolnikowicz, osłupiały nagłem zniknięciem skąpca, tej ostatniej deski zbawienia, dowiedział się od urzędnika, iż areszt ów był nałożony przez żyda, nie pierwej jak przed jakąś godzinką.

Trudno opisać, co się z nim działo i jaka go opanowała rozpacz: blady, zmieniony odrazu do niepoznania, wybiegł machinalnie na ulicę, nie zwrócił, uwagi że sanie mu podano, biegł na oślep przed siebie, konie za nim postępowały, woźnica nieśmiał pytać. Stolnikowicz pędził ciągle; niepoznawał znajomych oddających mu ukłony, a jakieś myśli rozpaczliwe głowę mu rozsadzały, któ-

http://rcin.org.pl

re od czasu do czasu wydobywał na jaw w mruczeniu:

— Przeklęty żyd! opętał mnie piekielnie... nie, tak zostać nie może... to hańba, której nieprzeżyję, ażeby za mój dług tradowano baronowę... Wrócić tam niepodobna... trzeba to już raz skończyć...

A jakby gnany tłoczącemi się w nieładzie myślami, przebiegł już kilka ulic, nie zdając sobie sprawy dokąd dąży, gdy w tem, naprzeciw niemu przemknęły sanie, a siedzący w nich, zatrzymawszy je, zawołał:

— Stolnikowiczu, stolnikowiczu! szukam cię od rana i złapać nie mogę, znikłeś jak kamfora.

Zagadnięty nic nie słyszał, szedł dalej. Jadący wyskoczył z sani, a dopędziwszy go, schwycił za ramię, potrząsł nim i krzyknął:

— Cóż u dyabła! ogłuchłeś, czy co?... pędzisz tak, jakbyś szedł topić się do Dniepru.

— Ach! tak, topić się, to mi jedno zostało!—odparł bezmyślnie stolnikowicz, jakby ze snu zbuodzny.

— Co ci jest, co zaszło takiego?... wyglądasz jak nieboszczyk...

Stolnikowicz, na to wszystko, ledwie z lekka poruszał głową, jakby nagle ze snu zbudzony zdawał się niepojmować. Mówiący, szarpiąc go coraz silniej za ramię, mówił przerażony:

— Guciu, zatrważasz mnie, co tobie jest? czyliś nie chory?

http://rcin.org.pl

A widząc w spotkanym też samą bezmyślność i pewne jakby osłupienie, podniósł głos, ażeby być słyszanym i ciągnął dalej:

— Niewidzieliśmy się prawie od roku, widzisz, zmieniłem strój, wziąłem dymisyę z wojska... i także mnie to witasz, ty, mój przyjaciel?...

— „Wśród najlepszych przyjaciół psy (a raczej żydzi) szlachcica zjadły.“

Wycedził stolnikowicz sentencyonalnie, odzyskując nieco przytomności.

— A no, przecie przemówiłeś!—zawołał radośnie, usłyszawszy słowa stolnikowicza—i dodał:

— Ależ, powiem ci, że trzeba być wierutnym negusem, żeby się dać zjeść psom albo żydom... Łeb do góry! mój stary, i lepiej powiedz mi, co robią nasze milutkie „gałganeczki,“ czy jeszcze są tu, gdzie mieszkają?...

Na te słowa, stolnikowicz drgnął na całem ciele, jakby pod ogniem.

— A, już resztę rozumiem, mój Guciu, to już pewnie rozterka miłosna z Fincią? Ja was zaraz pogodzę—„kto się lubi ten się czubi,“ ale, uszy do góry, bo ja na taką mazgajowatość patrzeć nie mogę.

— Tu, mój kochany, nie idzie o miłostki, ale o honor!...—wymówił ponuro stolnikowicz.

— Tam do dyabła! czy w samej rzeczy, to już nie drwiny, mówże mi na miły Bóg, ozwał się poważnie.

Stolnikowicz, zawsze nierozchmurzony, rozpo-

http://rcin.org.pl

czął opowiadanie całego przejścia, którego, jako znanego, nie powtórzymy, ale natomiast, korzystając z czasu, zapoznamy czytelnika z nową osobistością.

Otóż, owym przyjacielem stolnikowicza, był podkomorzyc Jerzy, duży, rubaszny szlachcic, z zacięciem trochę obozowem; rozumny, żartobliwy, lubiący nadewszystko siebie, brał życie ze strony wesołej. Skoro skończył stolnikowicz, Jerzy, rozwarłszy szerokie, różowe usta, do serdecznego uśmiechu, zawołał wesoło:

— I to wszystko, tylko tyle? A, mój Guciu, nie ma z czego waryować i topić się za co?...

— Ty zawsze jesteś jednaki z tą twoją nieznośną flegmą i drwinami... lecz sam rozważ, w jakiej pozycyi stawiam baronowę. Ten piekielny żyd, na mocy cyrografu, traduje wszystkie ich rzeczy, tak, iż biedne kobiety nie mają się w co ubrać, w rannych negliżach...

— Cha! cha! cha! W negliżach powiadasz— rozśmiał się na całą szerokość gardła podkomorzyc—a, na honor, to warto widzieć, jak te gałganeczki muszą ślicznie wyglądać... Wiesz co, Guciu, jedziemy do baronowej, a mnie pilno, bom Minki dawno nie widział—i biorąc towarzysza za rękę, ciągnął do sani.

— Trudno cię pojąć, mój Jerzy, bo wszystko w żart obracasz, ale powiedz sam, czy mogę się tam stawić bez pieniędzy?—odparł stolnikowicz urażony, opierając się towarzyszowi.

http://rcin.org.pl

— Cóż na to poradzisz u kata. Wstąpisz do Kapucynów, czy zastrzelisz się, ażeby więcej nie oglądać tego świata?

— Jedno albo drugie!—odpowiedział rozpaczliwie stolnikowicz—ale już się im pokazać nie mogę.

— Mój Guciu, na rachunek starej przyjaźni powiem ci, żeś wierutny głupiec!... Przecie, jakby tam niebyło, majątek twój nadszarpany nie jest, i na tę nędzną wierzytelność żyda wystarczy... a że „gałganki“ pochodzą w negliżach, będzie im z tem dobrze do pięknych buziaków; zresztą, Szloma ich nie ukrzywdzi, bo to dla niego własna krew, a „kruk krukowi oka nie wydziobie“... Długi zaś, mój kochany, to rzecz taka zwyczajna! Co to ja ich mam dotąd, wprawdzie mieć ich nie będę za godzinkę, bom tu przybył z przekazem ojća do banku Halperina na czterykroć, aby dostać absolucyę za grzechy młodości...

Po tych słowach, z przechwałką uderzył się po bocznej kieszeni, a pokiwawszy smutnie głową, dodał:

— Ba, gdybym to ja nie był związany najuroczystszą przysięgą przed ojcem, że tych pieniędzy na inny cel nie użyję, tylko na spłacenie długów i że za jego życia nowych nie zaciągnę...

— Ale, czekaj—prawił po namyśle—nie trzeba być mazgajem: uszy do góry!... jedźmy do baronowej, jakoś trzeba rzecz zakończyć i wypić to nawarzone piwo...

http://rcin.org.pl

— Ale jak?...

— A, ja wiem; pozostawmy to natchnieniu i inspiracyi, która często przychodzi w nagłym razie, najniespodzianiej...

— Ale cóż poradzisz?

— Nudny jesteś, mój drogi, gdybym to ja sam wiedział... Może zbijemy Szlomę, bo powiadam ci, z doświadczenia, że żyd, jak kotlet, im więcej bity, tem miększy... Ale co tu długo gadać, sekwestruję cię i koniec, a gdyby się nam nie udało, to będziesz jeszcze miał dość czasu na utopienie się lub wstąpienie do klasztoru.

To powiedziawszy, chwycił atletyczną dłonią stolnikowicza, który napróżno mu opór stawiał, a posadziwszy do jego własnych sani, umieścił się obok niego, i zawołał na woźnicę:

— Hrehorku, do baronowej, ale galop, jak to ty umiesz!

Woźnica zaś, rad, iż w końcu wyrwano jego pana z odrętwienia, nie dał sobie powtórzyć rozkazu, i sanie pędem ruszyły.

Kiedy odbywało się opisane spotkanie dwóch przyjaciół, w salonie baronowej wszyscy aktorowie spoczywali, jak w czasie antraktu; baronowa, jak prosta śmiertelnica, do snu rozłożyła się na kanapie, czujny nawet Szloma drzemał jednem okiem, kiwając się na stołku; pan sowietnik, hojną ręką dolewał sobie araku do herbaty, siedząc

http://rcin.org.pl

pokornie w antykamerze; Finka zachwycała się sobą przed lustrem, a Minka chciwie doczytywała jakiś romans francuzki.

Wszyscy jednak mieli czujne ucho na dzwonek reżysera, którego reprezentowała Madam, stojąc przy oknie i chuchając na zamarznięte szyby, wpatrywała się w bramę; nagle, klasnąwszy po trzykroć silnie w dłonie, zawołała z całej siły:

— *Attention!* jedzie, ale nie, jadą, bo i podkomorzyc z nim.

Na te słowa, jakby magiczne, Minka, rzuciwszy książkę, pobiegła do zwierciadła, zbliżyła się też do niej madam, i poczęła wprowadzać na prędce poetyczny nieład do jej negliżu.

Żyd, który na pierwszy odgłos klaśnięcia stanął na równe nogi, szepnął znacząco do rozespanej jeszcze baronowej:

— A kto wie, od czego pomoże, i podkomorzyc jest, jeżeli się powiedzie, możemy jednym strzałem zabić dwa ptaszki.

— Pan sowietnik, a proszę tu iść ze swoim świadkiem—zawołał do przedpokoju, a urzędnik, znający subordynacyę, z boleścią żegnając grok, stawał wierny do apelu.

Baronowa była zanadto biegłą i wytrawną komedyantką, aby się wydać przed przybywającymi z radości, doznanej z powrotu podkomorzyca Jerzego, którego zdawała się jakby niedostrzegać, a całą siłę uwagi zwróciła na stolnikowicza, i

http://rcin.org.pl

podbiegając ku niemu z rozwartemi rękoma, patetycznie przemawiała:

— Ach, panie, przywozisz pan pieniądze i uwolnisz mnie nakoniec od tego natrętnego żyda, który nic sobie wytłumaczyć nie da.

Na te słowa, biedny stolnikowicz stał jak pod pręgierzem, drżący spuścił oczy i napawał się wstydem. Nastąpiła chwila milczenia, która dla niego wiekiem się zdawała.

Lecz na szczęście, powitanie podkomorzyca, wzajemne wylania sentymentów między nim a Minką, sprawiły jakąś dywersyę w grze aktorów.

Wszakże, czynny Szloma, nie chcąc dozwolić słabnąć tak świetnie rozpoczętej akcyi, zbiżywszy się z drugiej strony, powiadał, patrząc na zegarek:

— No, ja wiedział, co u pana stolnikiewicza nie sztuka dostać pieniądzów, odłożyłem termin na godzinę, a tu zaledwie pół minęło, a już jest. Bodaj to z panami interes!... Może jegomość każe, to tymczasem przeliczymy...

— Słuchaj-no, ty żydzie!—wybuchnął gniewem stolnikowicz—podziękuj przytomności tych pań, że się hamuję i nie odpłacam twoich łotrostw monetą, na jaką zasługują, ale nie wyprowadzaj mnie z cierpliwości, bo za nic nie ręczę... sam położyłeś dopiero areszt, zerwałeś robotę z panem Piotrem i szydzisz w żywe oczy!...

Powiedziawszy to, przystąpił bliżej do żyda,

http://rcin.org.pl

z pałającemi gniewem oczyma, aż ten struchlał, i zawołał na całe gardło:

— Pan sowietnik! chodźcie tu, a żywo, zróbcie protokuły, co to robią takie rozbójstwo!..

Pan sowietnik pospieszył na wezwanie stanąć przy boku żyda, reprezentującego dlań potęgę płacącą. Żyd, chowając się za przedstawiciela urzędu, śmielej się odzywał:

— Niech pan sowietnik robi swego!

— Panie Szlomo—powiedział stolnikowicz łagodnie, gniew hamując—położyłeś mi areszt na majątku, który niezawodnie wystarczy więcej niż na twoje dziesięć długów, czyliż nie możesz tem się zadowolnić?... żądasz, wydam ci oblig na podwójną sumę, tylko uwolnij panią baronowę od tej przykrości; jeżeli ci zaś chodzi o areszt na nieruchomościach, nie przechwalając się, ale i moje coś warte, mam ze sobą srebra, konie, cugi, weź moje suknie, ale nie stawiaj mnie w tem rozpaczliwem położeniu.

— Może ja i u pana co weźmie, bo my się opisali, co mnie wolno wszystkiego—odpowiadał żyd z niesłychaną bezczelnością.

Baronowa przystąpiła do stolnikowicza, niby już w charakterze spólniczki nieszczęścia, i rozpoczęła rozmowę po francuzku, zapewne aby nie być zrozumianą przez Szlomę:

— To jakiś szalony, nieubłagany, niewiem prawdziwie, co na to poradzić... Wierzę i widzę o ile pana zasmuca to moje położenie, którego

http://rcin.org.pl

najniewinniej stałeś się powodem, lecz jego smutna strona wcale się przez to nie zmienia. Dopieroż stanę się pastwą złych języków, które i tak mnie szarpią...

— Niech mi pani wierzy, że nietylko mienie, ale życie był bym poświęcił, aby tylko zmienić to, co zachodzi!...—zawołał stolnikowicz z niekłamaną rozpaczą.

Baronowa, na tę przerwę, mówiła dalej, z ujmującą słodyczą, zniżając głos, jakby tylko przez niego chciała być słyszaną:

— Jako doświadczonemu przyjacielowi naszego domu, zwierzę się panu, że właśnie dziś wieczorem, spodziewam się hrabiego X., który ma się oświadczyć o rękę mojej Finki. Jakże go przyjmę, kiedy jesteśmy tak, jak nas widzisz...

Finka, stojąc opodal, dosłyszawszy, niby niechcący, ostatnich słów matki, podbiegła żwawo i zwracając się do stolnikowicza, rzekła z uczuciem:

— Jeżeli w istocie pan jesteś powodem tego co tuzachodzi, a przez to staniesz się przeszkodą tego nienawistnego dla mnie małżeństwa, to moja wdzięczność...

— Kto waćpannę upoważnił mięszać się do rozmowy? idź ztąd zaraz!...—zawołała niby zagniewana matka.

Finka zadrżała biedna, a w tem przestrachu, jakoś się jej nóżka z pantofelka wysunęła, piękny turbanik zręcznie związany przez madam,

http://rcin.org.pl

zsunął się z głowy, nawet kaftanik zafałdował się głęboko około białej szyi... Już wylękniona biedz chciała, kiedy ją stolnikowicz za rączkę zatrzymał, a do matki wzruszonym przemówił głosem:

— Czuję to i boleje nad tem, iż stałem się dla państwa mimowolną przyczyną tylu zmartwień i przykrości, ale powiadają, że przeciwności łączą ludzi, a wpólnemi siłami łatwiejsze są do przeniesienia, połączmy się więc razem, przez tę piękną rączkę panny Felicyi, o którą błagam na kolanach.

Zakończył klęczący stolnikowicz.

Tak to było niespodziane, że pan sowietnik, mający przystępować do swych czynności, niebaczny na swą urzędową postawę, zgarbił się po raz pierwszy w życiu.

— Jak to?... co to jest?

Zawołała baronowa, niby zdziwiona, niby zagniewana.

— Mam honor prosić o rękę córki pani, którą pragnę z całej duszy uczynić szczęśliwą i życie jej moje poświęcić.

— Tak nagle...—jąkała ułagodzona matka— trzebaby się nad tem zastanowić.

— A ja panu daję tę rękę bez zastanowienia, a nawet i obie, z całem zaufaniem.

Zadzwoniła srebrnym głosikiem Finka, podając obie ręce, które klęczący do ust rozpłomienionych przyciskał.

http://rcin.org.pl

— Matko, pobłogosław!—wyszeptała rozrzewnionym głosem uwodzicielka.

— Niech was Bóg błogosławi, moje dzieci, kiedy taka Jego wola!

— Z dwojga złego, zawsze to lepsze, niż kąpiel zimna w Dnieprze, lub pokuta za kratą kapucyńską, błogosławię was moje dzieci.

Ozwał się podkomorzyc żartobliwie, kładąc ręce z komiczną powagą na głowach zakochanych.

Szloma tymczasem odwrócił się do okna i coś tam robił koło swoich oczu... a po chwili, zbliżając się do narzeczonych, rzekł, już nie dawnym surowym tonem:

— Czy to u państwa zaręczyny?... U nas w zakonie napisano, co w taki dzień o dług nie można się dopominać, to my sobie potem o tego pogadamy; dajże państwu Boże w dobry czas... Niech Bóg Abrahama, Jakóba i patryarchów was błogosławi!

Wymawiając ostatnie słowa wzniósł ręce do góry i dziwna, że głos jego, przed chwilą jeszcze gniewny, teraz drżał rzewnością.

A kiedy już się jakoś uspokoiło i dobrze im tam było wszystkim, ozwał się Szloma do wyprężonego sowietnika, który ptasiemi oczkami całą tę scenę ogarnął i starał się w urzędowej główce rozjaśnić.

— Bywajcie zdrowi, pan sowietnik; już my tu sami reszty dokończymy.

Co mówiąc, znów mu wetknął pod średni pa-

http://rcin.org.pl

lec jakiś argument, który, jako i tamten, zagłębił się w ściśnionej pięści, poczem nakiwawszy całemu towarzystwu głową i namrugawszy oczętami, jak na statecznego urzędnika przystało, wyróżniwszy Szmula w tych oznakach szacunku, rzekł sowietnik z pokorą na pożegnanie:

— A proszu, pan kupiec, nie zapaminać, jeżeli co będzie zakonnego... gotowy k'usługam.

http://rcin.org.pl

XV.

Ostatnia kartka.

Zda się wątpić nie można, iż salon takiej baronowej, biegłej w sztuce amorów, posiadał stosowne do swojego celu urządzenie; dokuczliwe i niedyskretne światło słońca, tamowały grube podwójne firanki, a każdy kącik, o ile się dał wyzyskać na tajemniczość, był jak najstaranniej oddalony i ukryty od śledczego wzroku. Skoro tedy zapadła kurtyna po szczęśliwie ukończonem widowisku, w rozmaitych zagłębieniach salonu uformowały się trzy grupy, jedne niezależne od drugich; naprzód szczęśliwi narzeczeni cieszyli się sobą; Minka uwodziła podkomorzyca z całym wysiłkiem, aby stąpać śladami siostry; trójca zaś głównych aktorów, baronowa, Szloma i Madame, lubowała się skutkami błogiemi swojego talentu, rzucając z pod oka tryumfujące spojrzenie na za-

http://rcin.org.pl

ręczoną parę, szyderczym uśmiechem darzyła naiwność szlachcica. Cisza niczem nie zamącona panowała w tym, tak przed chwilą gwarnym przybytku Momusa, przekształconym na świątynię Wenery, lecz nagle przerwał ją z właściwą sobie rubasznością podkomorzyc:

— A wiecie państwo co? dla kompanii, jak to mówią, dał się cygan powiesić, więc i ja się ożenię z panną Minką, która właśnie mi oświadczyła, że nic nie ma przeciw temu.

— Ależ, panie Jerzy, co pan mówi — wtrąciła Minka drżącym od wzruszenia głosem.

— „Niemiła księdzu ofiara, idź cielę do domu“. Skoro panna Minka nie chce, to... — przerwał Jerzy ze zwykłą ironią.

— Ale, któż mówi, że nie chcę, tylko cóż to za obcesowość — zawołała dziewczyna — co mama na to powie?

— Pobłogosławi swoje dzieci!—wtrąciła spiesznie baronowa, znając, że podkomorzyc nie był z owych ryb, łowiących się na przynętę sentymentalności, i że poryw jego fantazyi należało rychło wyzyskać.

Tem większa teraz nastąpiła cisza, bo dwie pary były zajęte sobą, z czego korzystając Szloma szepnął do baronowej:

— Ot, co się zowie: „za jednym strzałem dwa ptaszki“. A nie mówiłem jejmości.

Wtem przerwał ciszę głośniejszy krzyk, wy-

http://rcin.org.pl

chodzący z pierwszej grupy narzeczonych, i zwrócił uwagę innych.

— Jaki pan Gustaw nieznośny z tym swoim wyszczerbionym sygnetem, tak mnie zadrasnął, aż do krwi!... Oddaj mi ten sygnet, ja go schowam.

— Sygnet! — zawołał stolnikowicz — sygnet jeszcze prapradziadowski z naszym klejnotem, a ta szczerba, to pamiątka z pod Dubienki mojego ojca, razem z dwoma utraconemi palcami..... Panno Felicyo — począł nieśmiało, jąkając — pomimo całej miłości dla ciebie, ten sygnet przypomina mi, że... że *noblesse oblige*... żeśmy nie stworzeni dla siebie... bądź z innym szczęśliwa a mnie nieszczęśliwego zapomnij!...

— Panie Gustawie, co to ma znaczyć? nie rozumiem — spytała Finka pomięszana.

— To znaczy, że są na świecie przesądy, przesądy święte, że je tak nazwę, z których nowatorowie szydzą, lecz ludzie starej wiary hołdować im muszą; ja też im poświęcam szczęście największe, skarb najdroższy, jakim ty jesteś, ale *noblesse oblige*, bądź zdrowa, moja jedyna!

Scena ta, wcale nadspodziana w dramacie na pozór skończonym, stała się nakoniec pojętną dla wszystkich, a wprawiła ich w pewne osłupienie; pierwszy wszakże Szloma objął bystrym umysłem powalenie swej skrzętnej budowy, a zastępując stolnikowiczowi drzwi, ostro się ozwał:

— Czy to tak uczciwe ludzie robią, jak jego-

http://rcin.org.pl

mość? kiedy waćpan taki, to ja go bez butów puszczę...

Zanim się zdobył na odpowiedź stolnikowicz, Jerzy wyprostował olbrzymią swoją postać aż do sufitu, a przystępując do żyda, groźnie prawił, ukazując mu papier:

— Stul buzię, żydku! bo ja ci ją zamknę po mojemu. Obacz, co to jest za papier, przekaz mojego ojca, pana podkomorzego, a pewno płatny—rozumiesz!... dług stolnikowicza natychmiast złożę gdzie należy, a teraz bądź zdrów, pisuj na Berdyczów, bo nie udała się sztuka.

Co powiedziawszy szedł za stolnikowiczem, który, korzystając z zamięszania, już się wysunął, gdy wtem Minka z całą zalotnością uczepiwszy się jego ramienia, szczebiotała rozkosznie:

— Ale ty mnie nie opuścisz, ty przynajmniej nie będziesz wiarołomny!...

— I ja niestety! mam klejnot — odparł Jerzy, przeciągając rękę z sygnetem — a nie wiem, dla czego] mój *Lubicz* miałby być gorszym od jego *Gryfa.* Mam podeszłego ojca, zestarzałego w dawnych, jak nazywają przesądach, któremu ten alians zadałby cios śmiertelny; a zresztą, jak cygan chciałem się dać powiesić dla kompanii, a że tamten się urwał, więc i ja dla kompanii...

I zakończywszy nawpół komicznym ukłonem, wyszedł za drzwi.

. . . .

http://rcin.org.pl

W salonie baronowej, jaśniejącym jeszcze przed chwilą najświetniejszemi nadziejami, pozostało pięć skamieniałych posągów podziwu i rozczarowania; wszakże najboleśniejszy wyraz zwątpienia osiadł na wybladłem obliczu starego żyda.

KONIEC.

Fundacji im. J. J. Michalskich * Ze zbiorów

INSTYTUT BADAŃ LIT... ...ICH PAN BIBLIOTEKA 00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72 Tel. 26-68-63

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Ważne przemiany społeczne.
Om. the [illegible]
Berdyczowa -/ s. 5-6-7
Szlachcic się zaokrąglił. s. 33 -

jurowie s. 76. wzbogacanie -
szlachta cynowa 79.

Demoralizacja i rzeczy w latach 40 XIX w.
s. 199. -

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

F
21.851

http://rcin.org.pl